





HOMILJE NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA



X. RAJMUND KNENDICH

HOMILJE  
NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA  
CAŁEGO ROKU

*Kn.*  
*Y. Kn.*  
TOM DRUGI



L W Ó W  
NAKŁADEM TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“  
im. X. Arcyb. Bilczewskiego  
1925

„Homilje na niedziele i święta całego roku“ ks. Rajmunda Knendicha przeczytałem i nie znalazłem nic przeciwnego wierze i obyczajom.

*NIHIL OBSTAT.*

*Ks. Dr. Jan Łabuda*  
*Cenzor ksiąg religijnych.*

L. 1671. Pozwalamy drukować.

Z Ordynarjatu biskupiego o. ł. w Przemyślu d. 7 czerwca 1916.

L. S.

*† Józef Sebastjan*

## NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Obchodząc dzisiaj uroczystość Trójcy Przenajśw., przypominamy sobie słowa, jakie Pan Jezus powiedział do Apostołów przed Wniebowstąpieniem: idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Św. Oto Trójca Przen., o której uczy nas Kościół św. na podstawie słów samego Zbawiciela, tajemnica niezgłębiona żadnym rozumem, tajemnica, że Bóg jest jeden w trzech Osobach.

Jeden jest Bóg i nie masz więcej bogów, jak mówi pismo św.: „Ja Pan a nie masz więcej, oprócz mnie nie masz Boga“ (Izaj. 45, 5), a pomimo, iż są trzy osoby, Bóg jest tylko jeden, ponieważ osoby te są sobie równe, te same mają własności, mają tę samą istotę i naturę.

Różnica między trzema osobami polega na tem, iż Bóg Ojciec od wieków istnieje sam ze siebie, jak mówi o sobie w piśmie św: „Jam jest, którym jest“ (Exod. 3, 14). Syn Boży rodzi się z Boga Ojca od wieków, co Bóg Ojciec sam stwierdza, mówiąc: „Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zro-



dził" (Ps. 2, 7). Duch Św. zaś od Boga Ojca i Syna Bożego od wieków pochodzi, co stwierdza Pan Jezus słowami pisma św.: Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi" (Jan 15, 26). Jakkolwiek działalność Trójcy Przenajśw. jest wspólną wszystkim trzem Osobom, jako jednemu Bogu, przecieŹ Bogu Ojcu przypisujemy stworzenie świata, Synowi Bożemu odkupienie a Duchowi Św. poświęcenie.

Taką jest nauka Kościoła o tajemnicy Trójcy Przenajśw. a opiera się na nauce Zbawiciela, zaczerpniętej z pisma św. i z tradycji. Nie jest ona, jak twierdzą nieprzyjaciele wiary — przeciwną rozumowi, lecz leŹy poza granicami naszego maluczkiego rozumu, dlatego Źaden człowiek najmędrszy, choćby pełen świętości nawet, zrozumieć jej nie moŹe. Wyznawanie tej prawdy jest oznaką chrześcijanina — katolika. Ilekroć razy katolik kreśli znak krzyŹa, tylekroć składa wyznawanie wiary w Boga w Trójcy jedyneŹ, tyle razy oddaje Trójcy Przenajśw. cześć i uwielbienie.

Cześć, oddawana Trójcy Przenajśw. jest tak dawną jak Kościół nasz święty, i z tego powodu po całym świecie spotykamy kościoły pod Jej wezwaniem zbudowane, ołtarze czci Jej poświęcone, a lud poboŹny, zapisany do bractwa Trójcy Przenajśw., śpiewa koronkę ku Jej ułożoną chwale i często powtarza akt uwielbienia: „chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św.,

jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.“

Działalność Boga w Trójcy św. jedyne go objawiła się w świecie, szczególnie w wielkiem nieskończonem miłosierdziu względem grzesznych a niegodnych tego miłosierdzia ludzi.

Bóg Ojciec, stworzywszy człowieka, wejrzał miłosiernie na upadek jego, Syn Boży z upadku go podźwignął i odkupił, Duch Św. oświecił ciemnego a słabego wzmocnił. Miłosierdzie Trójcy Przen. trwa nieustannie i działa cuda w duszach ludzkich. Trójca św. pragnie aby miłosierdzie znalazło oddźwięk w sercach naszych, ażebyśmy, jak Bóg miłosiernym jest, i my miłosierni byli w stosunku do bliźnich naszych, ażebyśmy powodowali się uczuciem miłości bliźniego.

Chcąc nam tę prawdę przypomnieć, Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. powiada: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest. Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Opuuszczajcie a będzie wam odpuszczono“. Ojciec mój niebieski, gdyby nie Jego miłosierdzie, za liczne wiarołomstwa i sprzeniewierzenia wasze musiałby was już dawno osądzić i potępić, a jednak odpuszcza, przebacza, nie potępia. Mieźże i ty miłosierdzie nad bliźnim twoim, nie posądzaj go, gdy nie masz do tego słusznego powodu, a nawet gdybyś miał, spytaj się go wprost, czy on to uczynił — a dowiesz

się prawdy i poznasz, żeś błędził niesłusznie posądzając go.

Pomyśl, jak wielką wyrządzasz krzywdę bliźniemu, posądzając go o jakąś szkodę sobie lub komu innemu wyrządzoną, gdy okaże się później, że on w tym wypadku żadnej nie ponosi winy. Zrobi ci szkodę na polu, zginie ci kawałek deski z pod domu, wypasą miedzę, a ty zaraz podejrzewasz i wprost posądzając sąsiada, mówisz: „z pewnością nikt inny nie zrobił, tylko on“. A skądże ty wiesz, że on to zrobił, kiedyś go nie widział, ani na to żadnych świadków nie masz? Pamiętajcie dobrze, co powiada pismo św.: „Nie wzdychajcie jedni przeciw drugim, bracia, abyście nie byli sądzeni“ (Jak. 5, 9).

Nie bądź także skłonny do potępiania innych, abyś sam nie był potępiony. Nie jesteś najlepszym i najświętszym z ludzi, masz i ty na sumieniu swoje grzeszki, o których nikt nie wie, jeno Bóg i potrzebujesz dlatego miłosierdzia Bożego. Bądźże więc miłosiernym dla grzesznych braci swoich, bo może oni w oczach wszytkowiedzącego Boga stokroć są lepsi od ciebie. Ty, który w oczach ludzkich uchodzisz za nader uczciwego człowieka, może miesiące a nawet lata trwasz tajemnie w grzechu śmiertelnym, więc godnyś potępienia, a bliźni twój, chociaż raz zgrzeszył ciężko, nawrócił się, powstał z upadku a żyjąc w stanie łaski, godnym jest zbawienia.

Bez żadnych skrupułów ludzie dzisiaj na prawo



i lewo potępiają bliźnich i słyszysz, jak często w rozmowach swoich oczerniają drugich mówiąc, ten łotr, ów lichwiarz, tamten oszust, ów znów cudzołożnik. Czy to się godzi w ten sposób krzywdzić i potępiać bliźnich, obdzierać ich ze sławy i uwłaczać ich dobremu imieniu, gdy pismo św. upomina: „Nie obmawiajcie jeden drugiego bracia moi, kto obmawia, albo który sądzi brata swego, obmawia zakon i sądzi zakon“ (Jak. 4, 11), czyli uwłacza przykazaniom, uwłacza Bogu.

Nie tylko potępiać ani sądzić wam drugich nie wolno, ale obowiązani jesteście przebaczać bliźnim waszym wszystkie przykrości, krzywdy, jakie wam wyrządzili.

Skrzywdził cię kto na majątku, na ciele, udręczył na duszy, przebacz, odpuść mu, bo, jeśli nie odpuścisz, codziennie w pacierzu kłamiesz Bogu, modląc się, „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Przebacz, boś nie poganin, który nie zna Boga, aleś chrześcijanin katolik i codziennie pod krzyżem Chrystusa Pana uczysz się, jak bliźnim, jak wrogom przebaczać. Pismo św. ci mówi, że za niemiłosierne postępowanie z bliźnimi, czeka cię wieczne odrzucenie, albowiem „tak ci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“. (Mat. 18, 35). Pomimo, że wiara nasza jest nauką miłosierdzia i miłości, przeciwko nim ludzie najczęściej grzeszą.

Nadchodzi jesień, a że ziemia obrodziła i wydała obfite zbiory, więc i zboża jest dosyć, ziemniaków jeszcze więcej i grosza nie braknie i myślałby kto, że ludzie w roku urodzajnym Bogu dziękować i chwalić Go będą, a oni Go jeszcze bardziej obrażają.

Po hucznie przebawionej niedziel, raniutko w poniedziałek idzie człowiek do miasta, patrzysz a koszula na nim podarta, piersi skrwawione, oczy podbite, głowa przewiązana krwawą chustą. Dokądże on idzie? Pobił się wczoraj przy świętej niedziel ze sąsiadem przy kieliszku i idzie teraz do lekarza po „visum repertum“ — potem proces, a za niedługi czas odpłaci on sąsiadowi z pewnością pięknem za nadobne, poczem znowu lekarz, kryminał i bitka i tak bez końca.

Idzie kobieta i prowadzi dziewczynkę do lekarza, bo jej sąsiad za to, że mu bydło puściła w szkodę, rękę wywichnął. potłukł, pokaleczył i omało pastuszki nie zabił.

Idą ludzie do sądu, procesują się, bo kura wpadła na grzędy i zdzióbała zboże, bo sasiad kawał między przyorał sobie, bo sąsiadka sąsiadce brzydkie powiedziała słowo. I tak lada głupstwo, zamiast zwołać sąd polubowny, albo u kogoś w domu zejść się, przeprosić, przebłagać, ludzie włóczą się po miastach, miasteczkach, po sądach i procesują się całe miesiące a nieraz i całe lata. Pieniacze prawdziwi tracą niepotrzebnie drogi czas, opuszczają dom, rodzinę, dzieci, wyrzucają ciężko zapracowany grosz, przypijają po

szynkach, byle nie odpuścić, nie przebaczyć, nie okazać miłosierdzia bratu swemu, byle dogodzić swej zemście.

Najmilsi, strzeżcie się takiego postępowania, bo chodzić do kościoła, modlić się a potem mścić się nad bliźnim to nie po chrześcijańsku, nie po ludzku i do takich stosują się słowa pisma św.: „a rozkazanie to mamy od Boga, aby ten, co Boga miłuje, miłował też i brata swego“ (1 Jan 4, 21).

Jak Bóg w miłosierdziu swoim nieskończonem hojnemi dary obsypuje świat, tak pragnie, abyśmy również pamiętali o potrzebach duszy i ciała bliźnich naszych. Z tego powodu Pan Jezus powiada w dzisiejszej ewangelji św.: „dawajcie a będzie wam dano, miarą dobrą i natłoczoną i potrząsioną i opływającą będzie wam odmierzono“.

Zaprawdę niema nic szlachetniejszego i piękniejszego jak miłosierdzie okazane bratu, gdy niedostatek cierpi i prawdziwie zacny to człowiek, który umie odczuć potrzeby bliźniego a potem stara się, jak umie i może najlepiej, tej potrzebie jego zaradzić. Sługa to Boży, miłośnik Jezusa, miłość swoją ujawniający w czynach, wypełniający wiernie wolę Zbawiciela, który rzekł: „Potem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“ (Jan. 13, 34. 35).

Jakże często zdarza się sposobność do ćwiczenia się w miłosierdziu i zaskarbieniu sobie nagrody u najmiłosierniejszego Pana. Dają do ciebie na służbę

chłopca lub dziewczynkę z obcej wsi, sierotę bez żadnej nauki, która może nie była jeszcze u spowiedzi i komunji św., chociaż liczy już dziesięć lat życia a może i więcej. Miejże miłosierdzie nad tem dzieckiem, poślej je do szkoły, uwolnij choć na chwilę od paszenia bydła i zajęć domowych a wypraw je do księdza, aby tę biedną sierotę nauczył prawd wiary św. i przygotował do spowiedzi i komunji św. Masz w domu kalekę, co cały Boży rok leży w domu, przywieź jej księdza albo zawieź ją do kościoła, ażeby pojednała się z Bogiem i Panem swoim. Smuci się, płacze ktoś, zapytaj się o powód jego łez, a gdy się dowiesz, staraj się pocieszyć go, natchnąć odwagą do życia, czyni, jak pismo św. radzi: „Nie zaniechaj płaczących cieszyć, a z płaczącymi chodź“ (Estyk. 7, 38).

Jeżeli możesz, pół krzyża bliźniego weź na ramiona twoje, w tym ciężkim pochodzie przez życie pomóż mu dźwigać go, a ciężar, choć może teraz wielki i przykry, w dzień sądu w wielką dla ciebie zamieni się nagrodę.

Gdy potwarzają bliźniego, nie dopuść do tego, gdy nań oszczerstwa miotają, ty wykaż jego cnoty, gdy mu złorzeczą i prześladują go, broń go, choćby z uszczerbkiem własnego pokoju, jak radzi pismo św.: „W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył i myśmy powinni kłaść duszę za bracią“ (1. Jan 3, 16).

O tem miłosierdziu ślicznie powiedział Ks. Piotr Skarga: „pókić wiatry pomyślne na tem morzu służy, podaj rękę tonącemu, pókiś zdrowy i majątny, pomagaj nędznemu; nie czekaj, ażebyś sam na sobie doznał, co to jest cierpieć nie ludzkość innych i jako to dobrze nie odmawiać miłosierdzia proszącemu“.

Często słuszną karą Bożą spotyka niemiłosiernych wobec ubogich, kara ubóstwa, gdyż na starość sami muszą rękę wyciągnąć i błagać litości, miłosierdzia u innych.

Bądź więc miłosiernym, gdy bliźni straci dobytek, gdy dom mu się spali, nędza do niego zagląda, daj mu, na co cię stać: czy drzewa, słomy, pieniędzy czy jadła. Jego dziecię weźmij do siebie, bo ono przy twoich łatwo się wyżywi a otarte łzy dziecka zamienią się dla ciebie w złoto a w nagrodę Bóg stokrotnie pomnoży twój dobytek i na twoich dzieciach błogosławić ci będzie. Niechaj nie zamykają się drzwi twojego domu przed ubogim, ale co dać możesz, daj mu bez gniewu, bez łajania, bo właśnie twoim datkiem możesz biedaka uratować od głodowej śmierci.

Dawaj stosownie do stanu, do majątku twego, jeżeli masz więcej, daj więcej, jeżeli mniej, daj mniej, pamiętaj, że każda jałmużna twoja zapisana w niebiosach a obdarzając ubogiego, obdarzasz Chrystusa Pana.

Nie obawiaj się, że zubożesz, nie tłumacz się, że nie masz, gdyż mówi św. Leon, papież: zawsze ten

ma co dać, któremu na dobrej woli nie zbywa. Co tobie mało, to ubogiemu dosyć. Nie za wiele na jego strawę i szatę trzeba, małem go nakarmisz, małą rzeczą go napoisz, nie strojów potrzebuje, ale pokrycia nagości swojej. A Pan nasz tak dobrym jest sędzią uczynków naszych, iż za kubek zimnej wody w Imię Jego danej, płacić nam niebem będzie.

„Miłosiernych często już tutaj na ziemi Pan Jezus nagradza, jak to opowiada św. Grzegorz o Martyrjusz, zakonniku świętego żywota. Martyrjusz zobaczył trędowatego, okrytego straszniemi, zaraźliwemi wrzodami, jak leżał na drodze, nie mogąc postąpić ni kroku. Zmiłował się nad nim Martyrjusz, w swój płaszcz trędowatego zawinął, wziął na plecy i poniósł go do domu jego. Dziwił się Martyrjusz, iż wcale żadnego nie czuje ciężaru, a gdy zbliżał się do swego klasztoru znikł nagle trędowaty a świątobliwy zakonnik usłyszał głos Pana Jezusa: Martyrjusz, nie wstydzileś się mnie na ziemi i ja się też nie będę ciebie wstydził w niebie“.

Ludzie niemiłosierni, oddani łakomstwu, zagarniając wszystko dla siebie, z obawy uszczerbku w majątnościach, z nikim, nawet łyżką strawy, podzielić się nie chcą; im grozi pismo św. mówiąc: „Niech wyginie z ziemi pamiątka ich, przeto że nie pamiętali czynić miłosierdzia“ (Ps. 108, 15. 16).

Opowiadają, że pewien niemiłosierny skąpiec, ukrywał swe skarby w jamie pod piwnicą, zamkniętą

żelaznemi dzwiami, opatrzonemi bardzo sztucznem zamkiem. Dnia pewnego wniósł skąpiec do jamy stos złota, lecz zapomniawszy wyjąć klucz ze zamku, drzwi zatrzasnął i więcej z jamy absolutnie wydostać się nie mógł. Ponieważ jęki i wołania skąpca dla braku okien nie wychodziły na zewnątrz, nikt nie wiedział, co się z nim stało. Aż ślusarz, który zamek zrobił i drzwi osadzał, przypomniał sobie na ową jamę i szukającym miejsce to wskazał. Gdy po kilku dniach drzwi wyważono, straszny obecnym przedstawił się widok: na stosie złota leżał trup skąpca, toczony przez wstrętne robactwo. Ten człowiek ani sam z majątku żadnej nie odniósł korzyści, ani nigdy nikomu nie udzielił wsparcia i dlatego, jaką miarą mierzył, tak mu już za życia zostało odmierzone.

Do uczynków miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego należy także upominanie bliźnich, gdy opuściwszy drogi Pańskie, czynią nieprawość i grzeszą. Kto chce jednak błędzącego upominać, niechże uważa, ażeby nie był sam ślepym na duszy, ażeby nie miał tych samych błędów i grzechów, co upominany. „Izali — pyta Pan Jezus — może ślepy ślepego prowadzić? azaż nie obadwa w dół padają?

Jakżeż grzesznik, pomiatający przykazaniem Bożem, więc ślepy na duszy, może grzesznika, również ślepego, prowadzić do światła i upominać, by żył według praw Bożych, gdy sam nimi pogardza? Czyż może leczyć drugich ten, co sam nie zna zasad nauki



lekarskiej, jakże może poznać i leczyć cudze rany, jeżeli o własne się nie troszczy?

Nie jest uczeń nad mistrza, jeżeli mistrz będąc ślepym, po złej drodze prowadzi ucznia, z pewnością i uczeń jego lepszym nie będzie, ale będzie się błąkał po manowcach grzechu. Przeciwnie, jeżeli mistrz, jako dobrze widzący, wiedzie ucznia po dobrej drodze, po drodze cnoty i uczeń jego, naśladować mistrza, dobrym i zacnym będzie człowiekiem.

Wielu jest takich, którzy mają się za mistrzów doskonałości, zdaje im się, że już wszystkie posiadli mądrości, chwając się i wywyższając, mają siebie za najlepszych w świecie. Jest to straszna pycha przeceniająca własne drobne zalety, albo wstrętna obłuda, zamykająca oczy na własne grzechy a widząca maleńką nawet plamkę na słońcu, maleńką niedoskonałość bliźniego. Do takich pysznych i obłudnych tak przemawia Pan Jezus: „A cóż widzisz źdźbło w oku brata swego, a tramu, który jest w oku twojem, nie baczysz?”

Niemiłosierne to, twarde dusze! Umieją ci ludzie sądzić, potępiać, przebaczyć nigdy nic nie chcą, ze zamkniętej szczelnie sakwy nic dawać nie lubią prócz upomnień. I komu? Takim, co stokroć lepsi są od nich.

Takim wszystko zawadza i nikt im nie dogodzi. O takim, który chodzi do kościoła i modli się, mówią, że faryzeusz; nie chodzi, — że bezbożnik; ów, że ską-



piec, tamten rozrzutnik, ów stroi się zanadto, tamten żałuje na ubranie i chodzi jak żebrak. Wszyscy im źli, niedobrzy, u wszystkich znajdują jakieś błędy, wady tajemne, które dopiero oni odkryli, lub jawne, im tylko wiadome. Strofują oni i karcą każdego, mówiąc: dopuść, bracie, że wyrzucę żdźbło z oka twego a sami tramu w oku swem nie baczą.

Najmilsi, kto chce drugich uczyć, musi sam coś umieć, kto chce drugich uświęcać, powinien wpiers sam siebie uświęcić. Jeżeli chce bliźnich poprawiać, winien unikać tych błędów, jakie innym wytyka. Nie pomoże obłudnikowi nic, że przed światem będzie udawał doskonałego, bo do niego mówi pismo św.: „Nie czyn się sprawiedliwym przed Bogiem, bo poznawca serca On jest“ (Eklsk. 7, 5).

„Obłudniku, przemawia do takiego Pan Jezus — obłudniku, wyrzuc pierwej tram z oka twego, a tedy przejrysz, abyś wyjął żdźbło z oka brata twego — bo nie przyjdzie przed oblicze Jego (Boga) żaden obłudnik“ (Job. 12, 16).

Chcesz w miłosierdziu chrześcijańskim pełnić dobre uczynki, wyjmować żdźbło z oka brata twego, ślepych na światło prowadzić, uczyn przedtem ze serca swojego przybytek dla Trójcy Przenajśw., aby cię strzegła od wszelkich belek i tramów, jakimi są grzechy ciężkie, śmiertelne.

Wówczas Bóg Ojciec, który cię stworzył, Syn Boży, który cię odkupił i Duch Św., który cię poświęcił, jeden Bóg w trzech osobach taką cię miłością i miłosierdziem napełni, że ujrzysz wtedy raczej własne winy, aniżeli bliźnich swoich i staniesz się godnym miłości i miłosierdzia Bożego, jako godnymi są ich „słudzy Chrystusowi, czyniąc z serca wolę Bożą“ (Efez 6, 6). Amen.

---

## NA BOŻE CIAŁO.

W trzynastym wieku naszej ery świątobliwa siostra zakonu Cystersek Julianna widziała w objawieniu księżyc w pełni a jednak z jednego boku znacznie wyszczerbiony. Prosząc Pana Boga o wytłumaczenie tego dziwnego zjawiska, otrzymała wyjaśnienie, że księżyc oznacza Kościół święty, szczerba zaś brak w Kościele osobnej uroczystości na uczczenie Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, biskup onej diecezji polecił duchowieństwu na publicznym synodzie, ażeby co roku odprawiało osobne nabożeństwo ku czci Najśw. Sakramentu.

Z woli Opatrzności Bożej tenże sam biskup pod imieniem Urbana IV zasiadł na Stolicy Apostolskiej i zamieszkał przez jakiś czas w Orvieto, gdzie stał się dziwny cud. Gdy pewien kapłan tamtejszy odprawiał mszę św. w kościele św. Krystyny, trzymając Hostję Przenajśw. w rękach, ujrzał krople Krwi Najśw. spływającej z Niej na korporał, który po dzień dzisiejszy

z licznymi, krwawymi śladami przechowują w tej miejscowości.

Tak widzenie siostry Julianny jak i cud opowiedziany były powodem, iż papież Urban IV wydał polecenie, ażeby na całym świecie w Kościele katolickim co roku w czwartek po oktawie Zielonych Świątek obchodzono z możliwie największą wspaniałością uroczystość Najświętszego Sakramentu Ołtarza.

Wprawdzie ustanowienie Naj. Sakramentu przez Pana Jezusa nastąpiło we wielki czwartek, bezpośrednio przed Jego męką i w tym dniu odprawia się wszędzie uroczysta msza św. i wspólna komunja wiernych, lecz że tydzień wielkopostny, pamiątka męki i śmierci Zbawiciela nie nadaje się do obchodzenia tak wspaniałej, publicznej uroczystości, przeniesiono ją więc słusznie na dzień dzisiejszy.

Dzisiaj po mszy św. bierze kapłan Najśw. Sakrament a więc „Boże Ciało“ w złocistej monstrancji do rąk i wśród bicia dzwonów, radosnych wystrzałów i śpiewów pobożnych obnosi po ulicach miast i wiosek naszych. Na znak zaś, iż światło ewangelji św. i cześć Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie rozeszła się na cztery a więc na wszystkie strony świata, czytają kapłani przy ołtarzach początek każdej z czterech ewangelij św., poczem uroczyste „Te Deum laudamus“ i błogosławieństwo kończy tę wzniosłą uroczystość.

Do obchodzenia uroczystości Bożego Ciała z taką

wspaniałością pobudza nas wiara w obecność Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie! On to bowiem, nieomylny, Bóg prawdziwy, żegnając się z apostołami „wziął chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje. A wzięwszy kielich dzięki czynił i dał im mówiąc: pijcie z tego wszyscy. Albowiem ten jest krew moja nowego testamentu, która za wiele ich będzie wylana na odpuszczenie grzechów (Mat. 26, 27. 28). To czyńcie na pamiątkę moją (Łuk. 22, 19). W tej chwili, mocą słów Chrystusa Pana, chleb przemienił się w Najśw. Krew Jego. Ustąpiła istota chleba i wina, pozostawiając ich zewnętrzne postacie a pod postaciami był „Bóg żywy, choć ukryty lecz prawdziwy“.

Rozum ustaje i człowiek pojąć nie może, że Jezus, Bóg Wszechmocny, w malutkiej hostji ukryć się pragnie, lecz serce odczuje i pojmie poświęcenie Zbawiciela, gdy wspomni sobie następujące słowa św. Jana: „iż przyszła godzina Jego, aby poszedł z tego świata do Ojca, umiłowałszy swoich do końca ich umiłował“ (Jan 13, 1).

Więc nie co innego, lecz wielka, nieskończona miłość Jezusa sprawiła, że się poniżył, wyniszczył a jak sobór Trydencki się wyraża, że: „Zbawiciel skarby swojej ku nam miłości jakby już w zupełności rozszafował“. Miłość to sprawiła, że Jezus, który miał

odejść, nie chciał nas samych zostawić, ale ukrył się w tajemnicy Ołtarza, aby także jako człowiek mieszkał między nami. Mamy więc w świątyniach naszych, na ołtarzach, w tym domku małym, w tej puszcze złoconej, okrytej sukienką, tam, gdzie lampka czerwona goreje, Jezusa Boga i Pana naszego.

Wprawdzie staramy się ołtarze ładnie ozdabiać, kwiatami zaścielać, ale choćbyśmy domek Pański z szczerego przygotowali złotą, sukienkę obsypali perłą i brylantem, gdybyśmy wszystkie kadzidła świata spalili u stóp Jego, nie jesteśmy w stanie uczcić godnie Jezusa, tu mieszkającego, ani podziękować Mu należyście za łaskę, że chce mieszkać między nami.

Obecny między nami Pan Jezus pragnie obecności naszej u stóp swoich, jak to pięknie wypowiada św. Ambroży: „Chrystus Pan nie powiedział nam: wielbijcie i oddalcie się, ale wielbijcie i przybliżcie się“. Pragnie tedy naszego zbliżenia się ku sobie tak, jak dziecko do ojca, do matki się zbliża i wypowiada im swe uczucia miłości, przywiązania, szuka u nich pomocy, pociechy, rady i lekarstwa na wszystkie rany duszy i ciała.

„Dużo miałem biedy w roku ubiegłym — opowiada pewien znajomy drugiemu, lecz wcale jej nie czułem. Dlaczego? Bo mam przyjaciela, który najszcześliwszym jest, gdy nędze moje, kłopoty, na siebie bierze. Idę do niego, w jego ręce składam moje sprawy a on im zaraz inny nadaje kierunek. Zapewne dlatego

widzę cię zawsze spokojnym. Nacóżbym się niepokoił — przyjaciel mój każdy mój kłopot usuwa i zawsze uspokaja. Czy przyjaciel ten dobry dla ciebie tylko żyje — pyta drugi. Nie — on żyje dla wszystkich — brzmi odpowiedź — bo moim przyjacielem jest Jezus Chrystus, a Jego mieszkanie bliźutko nas, na ołtarzach Pańskich“.

Oto przyjaciel nasz Jezus Chrystus w Najśw. Sakramencie kłopoty tych, którzy ku Niemu się zbliżają, usuwa, ciężkie chwile ich życia lekkimi czyni, napełnia ich serca spokojem i nadziejskim szczęściem. Oto przyjaciel, który uwięziony dla nas w Sakramencie miłości, kocha bliskich Mu a zarazem uczy ich miłości. Św. Teresa powiada „że owieczki najbliższe pasterza są najbardziej od niego miłowane i pieszczone. Tu w pobliżu Najśw. Sakramentu czerpią one ze źródła mocy wzmocnienie do świętego życia, potęgę do walki ze sobą i ze złem“.

W życiu św. Franciszka Ksawerego podziwiamy jego wytrwałość, z jaką ponosił tyle trudów w głoszeniu słowa Bożego. Siłę tę jednakże czerpał u stóp Najśw. Sakramentu, gdzie noc całą się modlił a na drugi dzień, zbrojny miłością Chrystusa, szedł na nowe trudy i boje“.

Wiedząc, że Jezus tu utajony jest przyjacielem naszym, śpieszmy jak najczęściej przed domek przezeń zamieszkały, odnośmy się do Niego jak dziecko do

ojca, jak przyjaciel do przyjaciela powtarzając z miłością „to Bóg mój i Pan“.

Pan Jezus ustanowił Najśw. Tajemnicę Sakramentu Ołtarza nie tylko dlatego, ażeby w Niej mieszkać między nami ale także, ażeby się za nas ofiarować we Mszy św., która niczem innem nie jest, jak bezkrwawem powtórzeniem Jego krwawej ofiary na krzyżu. Podczas ostatniej wieczerzy słowami: „to czynicie na pamiątkę moją“, dał Pan Jezus władzę i moc apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom sprawowania bezkrwawej ofiary, czyli mszy św., w której ofiarą i kapłanem zarazem jest Chrystus Pan, narzędziem pomocniczem w sprawowaniu tej ofiary jest biskup lub kapłan. Gdy kapłan we mszy św. wymawia słowa konsekracji, zstępuje na ołtarz i ukrywa się pod postaciami chleba i wina Jezus, który gładzi grzechy świata, którego krew oczyszcza nas z wszelkiego grzechu i przed oczyma naszymi w tajemniczy acz w bezkrwawy sposób ponawia się ta sama ofiara co na krzyżu.

Ile łask i dobrodziejstw spłynęło razem z krwią Chrystusa Pana z Jego św. krzyża na ludzkość, któż to wyliczy? Za cenę tej ofiary dusze z otchłani poszły do nieba, grzech pierworodny zmazany, wszystkie inne grzechy odpuszczone, gdyż złożony za nie godny okup Krwi Najśw. i cierpień Zbawiciela. Za cenę tej ofiary krzyżowej łaska Boża i wszelkie dobrodziejstwa spływają na ziemię, możliwe obecnie zadosyćuczynienie



za grzechy, możliwa cnota, pojednany Ojciec ze swojemi dziećmi, otwarta droga do nieba. Oto dobrodziejstwa, jakie wysłużył nam Pan Jezus na krzyżu, to są owoce ofiary krzyżowej i tych uczestnikami możemy być w każdej Mszy świętej.

Słuchając pobożnie Mszy św., możemy wyobrazić sobie, że stoimy na Golgocie i całujemy święte rany Zbawiciela, bo jak tam Ciało Jego uwięzione na krzyżu i Krew po nim spływająca, tak i we mszy św. Ciało Jego i Krew Najśw. uwięziona pod postaciami chleba i wina. Wyobrażamy sobie, że stoimy w ukochanem a świętem towarzystwie na Golgocie, w towarzystwie Matki Bożej, Magdaleny pokutnicy, św. Jana i św. niewiast, gdyż tu na ołtarzu jest ten sam Pan Jezus, co niegdyś w obecności tych św. osób wisiał na krzyżu. Tak jest, tu na ołtarzu w czasie Mszy św. jest Jezus, Pan i Bóg mój, miłość moja!

Te wszystkie łaski, wysłużone przez Zbawiciela naszego na krzyżu, jak deszcz cudowny spływają obficie na duszę kapłana Mszę św. odprawiającego, na zamawiającego Mszę św., na wiernych, obecnych w świątyni, i na wszystkie dzieci katolickiego Kościoła.

Czyż dziwnem wyda nam się potem, cośmy dopiero usłyszeli, postępowanie zakonnicy Anny od krzyża, która w celi swej kazała zrobić małe okienko i przezeń patrzyła na wielki ołtarz nie tylko podczas Mszy św. ale całemi godzinami. Zapytana przez pewną panią, co robi tak długie godziny przy tem okienku, tak

odpowiedziała: „Pytasz mnie, pani, co ja tutaj robię? Oto kocham Jezusa, bo jest godzin nieskończonej miłości, wielbię Go, bo mnie obdarzył niezliczonemi dobrodziejstwami, podaję Mu prośby moje, ponieważ On jest sprawcą wszystkich łask, ofiaruję Mu siebie samą, ponieważ On się ofiarował i codziennie we mszy św. ofiaruje się za mnie!“

Oto odpowiedź pytającym nas, po co idziemy do kościoła, dlaczego długie godziny klęczymy przed Najśw. Sakramentem, dlaczego tak często słuchamy mszy świętej. Naśladując pobożną zakonnicę Annę od krzyża, chodźcie, najmiłsi, pilnie do kościoła, ażeby za miłość płacić Jezusowi miłością, ażeby Go wielbić, boć On najwyższej chwały godzin, aby Go prosić o łaski, jakie On przeobficie zlewa na wszystkich z pobożnością słuchających mszy św.

Wreszcie Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament Ołtarza, ażeby dać nam się pożywać w komunji św., ustanowił więc komunję św. na posiłek dla zgłodniałych dusz. Sam to oświadcza w dzisiejszej ewangelji św., gdy mówi: „albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm a krew moja prawdziwie jest napój“. Te słowa wypowiedział Pan Jezus, gdy pięciotysięczną rzeszę ludu nakarmił na puszczy pięcioma bochenkami chleba, wtedy zaznaczył już, że inny pokarm im przygotowuje, to jest Ciało i Krew swoją. To samo powtórzył Zbawiciel przy ostatniej wieczerzy, mówiąc: „bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest ciało moje“.

Ten chleb, który trzymam w ręku, nie jest to już chleb, ale Ciało moje, pokarm dla dusz waszych, nie jest to już wino, ale Krew moja, pijcie z tego wszyscy. Czyż mógł Pan Jezus wyraźniej powiedzieć, jak powiedział, iż pragnie ażeby wszyscy pożywali komunję św., gdy ponadto słowami „to czyńcie na moją pamiątkę“, polecił apostołom i ich następcom, ażeby tym chlebem eucharystycznym karmili rzesze wiernych aż do końca świata?

Idąc za głosem Zbawiciela, wierni całego świata nie tylko modlą się przed Najśw. Sakramentem i słuchają Mszy św., ale jak najczęściej śpieszą do onej uczty cudownej, jaką w komunji św. zgotował im Chrystus Pan. Znają oni słowa Zbawiciela: „Kto pożywa mego ciała a pije krew moją, we mnie mieszka a ja w nim“. Dzieje się według tych słów cudowne połączenie komunikującego z Panem Jezusem tak, iż w jego sercu mieszka Zbawiciel, łaską go swoją uświęca, miłością ogarnia, opieką otacza, przyjaźnią zaszczyca, leczy jego rany, napęlnia otuchą. Gdzie zaś Chrystus mieszka, tam niema grzechu, tam walka ze złem łatwa, uwieńczona zwycięstwem a zwycięzca grzechu przez miłość i łaskę mieszka w Chrystusie, działa z Chrystusem, żyje w Nim i dla Niego. Mówi bowiem Zbawiciel: jako mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie. Jako Pan Jezus czynił zawsze wolę Ojca swojego w niebiesiech i życiem swoim Jemu dawał świadectwo, tak każdy, kto

pożywa komunję św. uczynkami swemi da świadectwo Chrystusowi Panu i żywot swój dla Niego poświęci.

„Ten jest chleb — powiada Pan Jezus — który z nieba zstąpił“ — i słusznie, bo komunja św. jest to Jezus ukryty pod postacią chleba, który codziennie zstępuje z nieba, ażeby nas nakarmić i posilić na duszy. Chleb to anielski, boć aniołowie niewidzialnym chorem otaczają ołtarz, gdzie pod osłoną chleba mieszka Bóg i Zbawiciel nasz; anielski to chleb, bo, uświęcając dusze przyjmujących Go, czyni je podobnemi tym przyczystym duchom.

Anielski to chleb „nie jako ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli“, nie jest to manna, jaką Bóg lud żydowski przez lat czterdzieści karmił na puszczy. Manna była tylko figurą anielskiego chleba, a chociaż miała smak słodki, dając pożywienie a więc życie ciału, nie stanowiła nic o życiu duszy lub o żywocie wiecznym człowieka, była bowiem tylko chlebem, nie dającym życia łaski. Przeciwnie chleb, który z nieba zstąpił, to chleb anielski, stokroć lepszy, bo zbawienniejszy od manny, o której mówi pismo św.: „Karmiłeś lud swój pokarmem anielskim i dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkość wszelakiego smaku“ (Mądr. 16, 20).

Nam daje Bóg bez pracy chleb gotowy, tysiąckroć, nieskończenie lepszy, aniżeli manna, zawierający wię-

cej, aniżeli wszystkie słodyczne i rozkosze tego świata, bo zawierający w sobie samego Chrystusa Pana. Pożywając tego chleba wiem, że przyjmuję wszystkie słodyczne samego nieba i wołam w zachwycie: „tu w sercu mojem Jezus, Pan mój i Bóg mój“! W tej chwili dusza moja staje się niebem, bo zamieszkał w niej Chrystus Pan i staje się skutkiem spożycia anielskiego chleba sama anielską, boć przypodobnioną świętości aniołów i otoczona chórami aniołów.

Wierzę już teraz, że nie umrę, jak owi żydzi, pożywający mannę na puszczy, bo Zbawiciel obiecał: „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki“, najpierw w ścisłym złączeniu z Chrystusem na ziemi a po śmierci złączony z Nim na wieki w niebie. Wierzę w tej chwili, że pożywając tego anielskiego chleba, w ciele zmartwychwstałem będę wraz z aniołami wielbił Jezusa na wieki.

Więc jakże nie wielbić Chrystusa Pana i nie kochać Go całą duszą gdy pokarm Jego cudowny, strzeże nas od grzechów śmiertelnych, odpuszcza powszednie, uświęca, łączy z Nim ściśle, napawa słodyczą i daje nadzieję przyszłego zmartwychwstania?

Ci, co raz poznali smak anielskiego chleba, nie mogli się więcej oderwać od niego, jak św. Stanisław Kostka, który prosił swojego Anioła Stróża, ażeby w jego zastępstwie, gdy dla zajęć zakonnych, nie miał czasu, nawiedzał Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie;

jak św. Alojzy, który nie mogąc dla słabego zdrowia z rozkazu przełożonych modlić się przed Najśw. Sakramentem dłużej, jak tylko godzinę, czując się jakby trzymanym miłością Zbawiciela, wołał: odstęp ode mnie Panie, odstęp ode mnie“; jak św. Magdalena de Pazzis, która klęcząc przed N. Sakramentem płonęła taką miłością, iż twarz jej gorzała, a wśród omdleń miłosnych słała wśród łez gorące westchnienia do Pana Jezusa: „O Miłości, jakżeś pogardzona, o Miłości zapoznana i nie miłowana“!

Wiedząc, ile cudów łaski łączy się z obecnością Pana Jezusa w N. Sakramencie, jasno nam, dlaczego dzisiaj przy uroczystości Bożego Ciała idą w procesji monarchowie, najwyższe władze, oddziały wojsk a niezliczone tłumy ludu towarzyszą ze śpiewem na ustach wzniosłej procesji po ulicach miast i wiosek naszych. Oto wszystkie stany łączą się dzisiaj, ażeby publicznie zaznaczyć wiarę swoją w obecność Pana Jezusa w N. Sakramencie, oddać najgłębszą cześć Bogu-Człowiekowi, utajonemu w Najśw. Hostji i złożyć Mu gorącą podziękę za to, że raczył ustanowić ten sakrament miłości, sakrament łask i cudów swoich.

Oznaki jednak waszej czci i uwielbienia oddane dzisiaj Panu Jezusowi, będą wówczas pełne, jeżeli będziecie Go zawsze odwiedzać w świątyniach naszych, słuchać z nabożeństwem Mszy św. i dobrze przygotowani i usposobieni jak najczęściej przystępować do

stołu Pańskiego. Chleb Anielski stanie się wówczas potrzebą dusz waszych, uświęci was wewnątrznie, stanie się puklerzem we walkach ze złem, a wkońcu spełnią się na was słowa Pana Jezusa, który powiedział: „Ktoć pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień“ (Jan 6, 54). Amen.

---

## NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Pan Jezus zaproszony przez jednego z faryzeuszów, wstąpił do jego domu w dzień sobotni, a siedząc przy stole biesiadnym opowiedział obecnym tę piękną przypowieść, jaką czytamy w dzisiejszej ewangelji św.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego po zaproszonych, boć wszystko gotowo“. Człowiekiem onym, najmiłsi, to Bóg Najmiłościwszy, On to w niebiosach zgottał ucztę cudowną, na którą wszystkich zaprasza i wzywa. On sługi swoje, anioły, posyła, aby zaproszonych na ucztę zachęcali do cnoty, mówiąc, jak piękna ta uczta, jak piękne i kosztowne nagrody przygotowane dla nich w niebiosach.

Inne sługi Boże, to kapłani zapraszający wszystkich na ucztę niebieską, ucząc wezwanych, co mają czynić, ażeby się stać mogli godnymi jej uczestnikami. Ponadto użycza Bóg wezwanym świętych natchnień, pobudza ich łaską swoją, dopuszcza na nich choroby, przeciwności i krzyże ciężkie, by, zażywszy goryczy doczesnych, tem chętniej myśleli o słodczyj onej wie-



czyerzy w niebiosach. Aniołowie, kapłani, sumienie, łaska Boża, z drugiej strony, ciężkie doświadczenia i przeciwności życia, to sługi w ręku Boga, którzy wiernym Jego przedstawiają nędzę tej ziemi a przyszłą rozkosz nieba.

Jezus, Syn Boży, zostawił nam przykład swojego życia, jako drogowskaz do nieba, zostawił nam sakramenta św. i łaskę swoją, jako kierownika i światło w ciemnościach, słowami ewangelji św. uczy nas: „co Bóg nagotował tym, którzy go miłują“ (1 Kor. 2, 9).

Niektórym świętym już za ich życia dał Bóg poznać nagrody nieba, a św. Paweł sam mówi o sobie: „Znam takowego człowieka, iż był zachwycon do raju i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić“ (2. Kor. 12, 3. 4). Św. Magdalena de Pazzis, mając objawioną chwałę św. Alojzego Gonzagi w niebie, powtarzała z zachwytem: o jakąż chwałę ma w niebie św. Alojzy. Nie uwierzyłabym nigdy, gdybyś mi jej nie był pokazał, o Jezu mój. Zdaje się, że prawie niemożliwą jest w niebie taka chwała, jaką się cieszy św. Alojzy. Chciałabym przejść świat cały, ażeby pokazać każdemu jego chwałę, aby w niej Bóg był uwielbiony“. Jakże odpowiadają ludzie na te zaprosiny na wieczność cudowną zastawioną dla nich przez Boga?

Podobnie jak zaproszeni w dzisiejszej ewangelji św., tak i ci poczynają się przed sługą społecznie wymawiać: „kupiłem wieś i mam potrzebę wyniść a oglądać ją, proszę cię, miej mię za wymówionego“. A jednak była to próżna wymówka, mógł bowiem zaproszony oglądać kupioną wieś w innym stosowniejszym czasie, a nie właśnie wtedy, gdy gospodarz czeka na przyjęcie gościa. Mógł uczynić zadość zaproszeniu, ale przywiązany zbyt mocno do kawałka kupionej ziemi, wolał gościnnemu gospodarzowi zniewagę wyrządzić, byle się tylko nacieszyć widokiem zakupionego majątku.

Tak to się często dzieje, że ludzie przywiązani zbyt mocno do świata, poza nim nic nie widzą i widzieć nie chcą, gotowi każdej chwili dla doczesności pogardzić wiecznością. Mają czasu na tyle, aby oglądać wieś, nie mają czasu oglądać Boga, mają czas patrzeć w ziemię, w złoto, majątki, bogactwa, co wszystko jest prochem i ziemią, nie mają ani chwili czasu, aby patrzeć w niebo, chociaż Chrystus Pan na nich woła: „Zwierzchnich rzeczy szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący, o te się starajcie, które są wzgórze, nie które są na ziemi“ (Kol. 3, 1. 2).

Zastanów się, może i ty zanadto przywiązywałeś się do dóbr i majątków tego świata, zapominając, iż celem twojego życia jest ciągłe dążenie do Boga? Może i ty nie miałeś na tyle czasu, aby pobożnie zmó-

wić pacierz, wysłuchać Mszy św., pojednać się z Bogiem, gdy miałeś go dosyć na interesa z kupcami i handlarzami; inoże i ty byłeś tak zajęty troską o powiększenie majątku ziemskiego, żeś nawet nie pomyślał o tem, jakby pomnożyć i powiększyć majątek swej duszy. Pamiętaj na słowa św. Franciszka Salezego: „Komu Bóg jest wszystkim, temu świat jest niczem, prawdziwi słudzy Boga tyle dbają o swe dobra, co o swą odzież, którą mogą wziąć lub rzucić podług upodobania. Skąpiec dba o nie tak, jak zwierz o swoją skórę“.

Najmilsi, Bóg przedewszystkiem, On na pierwszym miejscu, dobra ziemskie na ostatniem, bo i tak je zostawić kiedyś musicie, by pójść do Boga na ucztę albo na sąd i karę!

Drugi zaproszony na wznowione prośby sługi rzekł: kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać, proszę cię, miej mię za wymówionego“. Któż kupuje wołki, jak nie ten, który z nich wielkie zyski osiągnąć zamyśla, po skończonej bowiem robocie w polu może je wypaść i sprzedać z wielką korzyścią. Pilnie więc je ogląda, czy roste, silne w piersiach, czy wspaniałe mają rogi, ażali w jarzmie chodzą, bierze bowiem w rachubę nie tylko obecny zysk, ale i w przyszłości. Nie, on niema czasu zająć się czem innem, bo mu przeszkadza chęć zysku, a wszelkie dobre zamiary jego rozbijają się o twardą skałę, jaką jest chciwość.

Przypomnij sobie, bracie, czy i ty może nie kupowałeś ze szkodą twej duszy aż pięć jarzm wołków które, odwodząc cię od Boga, stały się prawdziwie jarzmem, przygniatającem twoje lepsze uczucia i osłabiały twą wolę. Byłeś kupcem, jakich już dzięki Bogu mamy coraz więcej po miastach i wsiach naszych, lecz niestety dla chciwości w niedzielę i święta sprzedawałeś towary; drzwi z sklepu twego, dla zamydlenia oczu pobożnych ludzi, były od frontu zamknięte, ale otwierałeś je dla kupujących gdzieś tam od tyłu, od podwórza. W dni święte opuszczałeś Mszę św., kazania, nabożeństwa i spowiedź św., ażeby z handlarzami i kupcami wyjeżdżać na dalekie jarmarki, chociaż nie dokuczała ci nędza i bez tych kilku groszy zarobionych za furmankę, mogłeś się łatwo obejść.

Niewiasto z pogwałceniem dnia pańskiego, z opuszczeniem Mszy św. szłaś może z odrobiną mleka i masła na targ do miasta, nie pomnając, że zarobiwszy nieco grosza, dla chciwości przekroczyłaś, ucząc dzieci swe nie szanować woli Bożej, przykazanie Boże i kościelne.

Chciwcom Bóg nigdy nie błogosławi, nie dorobią się oni z pewnością niczego, ani zasłużą sobie na dobrą przyszłość, bo mówi pismo św., że Bóg: „łaknące napełnił dobrami, a bogacze próżne puścił“ (Łuk. 1, 53).

Pamiętajcie, najmilsi — że chciwość jest źródłem wielu grzechów, a nawet zbrodni, chciwiec dla po-

zyskania złota odważy się na wszystko, albowiem „korzeń wszego złego jest chciwość (1 Tym. 6, 10). „Jeśliś roztropny — powiada św. Bernard — to nie staraj się o dostatki, których pozyskanie czyni nas nieszczęśliwymi. Szczęsny kto nie ubiegał się o te fałszywe dobra, które sprawiają niesmak, kiedy ich używamy, które psują tych, co się do nich przywiązali i przyprowadzają o rozpacz tych, którzy je tracą“.

Kto się zbyt mocno przywiązuje do dóbr ziemskich, gdy je traci, popada w rozpacz, ażeby zaś ich nie stracić, dopuszcza się nieraz oszustwa, kradzieży, krzywd ciężkich, a nawet morderstwa.

Chrońcie się tedy, najmiłsi, chciwości, bo ona wam w zysku przyniesie tylko utratę dóbr wiecznych. Przed nią to przestrzega pismo św.: „Korzeń wszego złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc pobłądzili od wiary i sami się uwikłali w wiele boleści. Lecz ty, o człowiecze Boży, chroń się tych rzeczy“ (1 Tym. 6, 10. 11).

Trzeci wreszcie proszony na wieczerzę rzekł słudze: „żonęm pojął a przeto nie mogę przyjść“. Dwaj poprzedni zaproszeni na wieczerzę, wymawiając się od niej, dodawali słowa: „proszę cię, miej mnie za wymówionego“, chcieli bowiem przynajmniej w ten sposób przeprosić gospodarza. Ostatni i tej prostej grzeczności zaniedbał, gdyż ma on nam przedstawiać człowieka zmysłowego, oddanego rozkoszom cielesnym, a taki zazwyczaj o wszystkich zapomina względach.

Człowiek lubieżny nie myśli o uczcie cudownej, dla dusz czystych zastawionej w niebie, gdyż ucztą jego jest ciągłe tarzanie się w błocie namiętności. Jak pijak codziennie niemal coraz większą porcję wódki w siebie wlewa i codziennie bardziej jej pragnie, tak człowiek zmysłowy coraz niżej upada i z każdym dniem coraz więcej uciech cielesnych pożąda. Ciemna łuska ślepoty zakrywa mu widok sprawiedliwego Boga, przytępia jego słuch na głos Chrystusa i upomnienie kapłana a światło wiary nie działa już na duszę jego, nawiedzona ślepotą grzechu.

Taki lubieżnik w pogoni za chucią, za rozkoszą cielesną nie myśli nawet o jakimś przeproszeniu Boga, bo w morzu nieczystych uczynków zatopił swą wiarę. Gdy raz zaś zatracił wiarę, szuka tylko sposobności, by zaspokoić swoją pożydlivość, gotów bezcześcić niewinne dzieci, pozbawiać wianka czyste dziewice, zniestrawiać wdowy, gotów nawet na podłe cudzołóstwo.

Rozkosz cielesna zniża podobnych ludzi do rodzaju bydła, jak powiada pismo św.: „którzy za ciałem w plugawej pożydlivości chodzą, ci jak bydło bezrozumne, bluźniąc to, czego nie wiedzą, w zatraceniu swem zgina, odnosząc zapłatę niesprawiedliwości, mając za rozkosz dniowe kochanie, w biesiadach swych rozpustując z wami (2 Piotr. 2, 10. 12. 13).

O jakże to święte i prawdziwe słowa! Zazwyczaj wszyscy rozpustnicy „błuźnią to, czego nie wiedzą“, cudzołożnicy, porubcy, nieczyści błuźnią najbardziej Bogu, o którym nic wiedzieć nie chcą, prześladują Kościół i kapłanów, których znać nie chcą i dlatego nie minie ich straszna kara, słuszną zapłatą za ich niesprawiedliwość.

Jeżeli chcecie, najmilsi, być kiedyś razem z niepokalanym Barankiem na uczcie duchowej, chrońcie się grzesznej rozkoszy cielesnej, bo ona nie tylko was nie zadowoli, ale napełni niepokojem i goryczą. „Niebiańskiej używamy rozkoszy — pięknie mówi w tej mierze Tertuljan — przez pogardę uciech zmysłowych, albowiem jestże większa rozkosz, jak pogarda rozkoszy a które choć nas nigdy zadowolić nie mogą, nigdy przecież nie dają nam spokoju“.

Gdy sługa, wróciwszy, oznajmił panu o postępowaniu zaproszonych, kazał mu tenże raz i drugi sprowadzić z ulicy ubogie, ułomne i ślepe i chrome tak, aby dom jego był napełniony. Gdy już dom jego roił się od gości, sprowadzonych z ulicy, rzekł ów gospodarz: „powiadam wam, że żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej“. Straszna groźba mieści się w tych słowach Pana Jezusa, bo odrzuci Bóg wielu oddanych bogactwom, chciwości, rozkoszy a przyjmie na ucztę biednych, nieszczęśliwych, którzy gdzieś w ukryciu pobożne prowa-



dzili życie, nieznani ludziom ale znani Bogu i On o nich nie zapomni w dzień ostatniego porachunku.

Z oburzeniem słuchali faryzeusze tej przypowieści, gdyż dobrze wiedzieli, że naród żydowski pierwszy ze wszystkich został wezwany na ucztę Bożą, do Kościoła Chrystusowego, lecz niestety wzgardził ucztą i Kościołem. Z tego powodu odwrócił się od żydów Pan Jezus i sługi swoje apostołów i kapłanów posłał do pogan a ci korzystając z wezwania, uwierzyli Mu i tłumnie przystąpili do Jego Kościoła.

W tym to Kościele Pan Jezus zgotował już tu na ziemi ucztę cudowną, gdy Ciało swoje i Krew swoją dał nam pożywać pod postaciami chleba i wina i to jest drugie znaczenie dzisiejszej przypowieści. Posyła Zbawiciel sługi swoje, kapłanów, a ci upominają i wzywają wiernych, iż ucztą gotowa i Pan już na nich czeka. Dom Jego stoi otworem, świątynia obszerna zmieści wszystkich, stół zastawiony, białym obrusem przykryty, a w rękach kapłana w komunji św. ukryty „słodki Pan wszystkim a litości jego nad wszystkie uczynki Jego“ (Ps. 144, 1).

Słyszysz, bracie, siostro, dzwony biją — a głos ich płynie aż do domów waszych i on wam mówi, że już zaczęła się ucztą w waszym parafjalnym kościele. Wśród dymów kadzidła jarzą się świece na ołtarzu, a w końcu Mszy św. kapłan obraca się ku tobie, a trzymając Pana w rękach swoich mówi do ciebie: „oto

Baranek Boży, który gładzi grzechy świata“. Oto Jezus, który czeka na ciebie!

W pogoni za majątkiem po falach wzburzonych płyną ludzie w obce kraje, niepewni, czy go zdobędą; w pogoni za zyskiem nurek po kilka pereł zanurza się w głębinę morza, niepewny, czy życia nie straci; w pogoni za rozkoszą ciała, lubieżnik naraża się na plagi, przekleństwa, na utratę sławy, byle tylko dogodzić swej chuci. Tu Jezus czeka, dobro najwyższe, perła najpiękniejsza, rozkosz samego nieba a nędzny człowiek, który dla marnych dóbr ziemskich narażał chętnie swą duszę i ciało, szuka wymówek, wykrętów, by nie pójść na ucztę Pańską, lub nawet nie wymawiając się wcale, pomija ją zupełnie.

Nie bądź obojętnym dla Pana, okazującego się tak hojnym i szczodrym w rozdawaniu darów swoich, tem bardziej, że On cię ostrzega mówiąc: „Zaprawdę zaprawdę wam powiadam, jeśli byście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi, nie będziecie mieli żywota w sobie“ (Jan 6, 53). Oczyszcivszy się więc z grzechów, wzbudź w sobie gorącą miłość do utajonego Pana, a pragnąc jak najprędszego z Nim połączenia, mów z najgłębszą pokorą choćby tych kilka słów: „przyjdź w Komunji, Jezu drogi, w serca mego nędzne progi, przyjdź o Jezu, proszę z nieba, Anielskiego daj mi chleba“. Przy tej sposobności przyrzeknij Panu Jezusowi, że już nigdy więcej stronić od niego nie będziesz, ale chcesz Go

jak najczęściej odwiedzać i w tem świętem pożywaniu zawsze się z Nim łączyć.

Niestety, niektórzy sami opuszczają Komunię św. a nawet podwładnym swoim wzbraniają częściej do niej przystępować, twierdząc, iż nie mają śmiałości i że to rzecz zbyteczna tak często Panu Jezusowi się naprzykrzać. Św. Jan Chryzostom zbija ich czcze wymówki następującymi słowami: „śmiałość nie jest w przystępowaniu za często do stołu Pańskiego, lecz w przystępowaniu niegodnem“. Przystępuj więc jak najczęściej ale zawsze godnie z przygotowaniem należytem, kto bowiem z grzechem śmiertelnym na duszy i tylko dla oka przyjmuje Komunię św., grzeszy straszmem świętokradztwem. Cóż z tego, że może pięknie ubrany, z miną pokorną zbliża się do stołu Pańskiego, kiedy czyn jego podobny jest do czynu Judasza, który także pokornie, z serdecznym pocałunkiem zbliżał się do Pana Jezusa, a równocześnie za marnych trzydzieści srebrników tym pocałunkiem Go zdradził.

Kto niegodnie przystępuje do stołu Pańskiego, gotuje sobie straszny sąd, mówi bowiem pismo św., że taki „będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije, albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego“ (1 Kor. 11, 27. 28. 29).

Niechajże każdy komunikujący dobrze rozważy i rozsądzi, iż nie zwykły chleb pożywa, ale chleb anielski, który z nieba zstąpił, i on to stanie się dla niego pokarmem na żywot wieczny lub na wieczne potępienie. Niechaj pamięta, że na ostatniej wieczerzy, zanim Pan Jezus rozdał Apostołom Komunię św., przedtem własną ręką umył nogi ich, dając nam naukę, ażebyśmy do komunji św. z czystym sercem i ciałem zawsze przystępowali. Napomniał Pan Jezus w piśmie św. apostołów i ich następców, aby niegodnym nie udzielali Komunii św. mówiąc: „Nie dawajcie psom świętego ani nie mieście pereł waszych przed wieprze, by ich śnać nie podeptali nogami swemi“ (Mat. 7, 6).

Jeżeli macie przeszkodę i nie możecie przystąpić do stołu Pańskiego, przyjmujcie codziennie komunię duchowną. Zrobiwszy krótki rachunek sumienia, wzbudźcie szczerzy żal za grzechy a rozniecając gorącą miłość w sercu, łączcie się w duchu z Panem waszym, ukrytym w Najśw. Sakramencie.

Czytamy w żywocie św. Juljanny Falconieri, iż zakonnica ta w ostatniej, śmiertelnej chorobie dla ustawicznych nudności nie mogła przyjąć Komunii św. Ponieważ była to dla niej niewysłowiona boleść, prosiła przełożoną, ażeby mogła Najśw. Hostję choćby zdaleka widzieć, a gdy kapłan chorej Ją pokazał, ostatnim wysiłkiem zwlekła się z łoża a krzyżem na ziemi leżąc, oddała cześć Panu Jezusowi. Gdy na go-

racę błagania Hostję Najświętszą położono jej na piersiach, wśród słów umierającej: „o słodki mój Jezu“ nagle znikła Hostja Najśw. pozostawiając na piersiach Juljanny każdemu widoczny odcisk.

Uczta przygotowana w kościołach naszych, lecz kto jej unika, kto nią gardzi, niechaj się spodziewa, że w godzinę śmierci Pan Jezus odwróci się od niego i umrze niezaopatrzony Wiatykiem na drogę wieczności. Przeciwnie temu, kto, jak Juljanna, zakonnica, kocha Jezusa i pragnie się z Nim połączyć, da Pan Jezus już tutaj zakosztować słodczy najściślejszego z Nim obcowania, ponadto zgotuje mu miejsce przy uczcie cudownej w niebiosach, bo On powiedział: „Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki“. Amen.

---

## NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Treść dzisiejszej ewangelji św. jest wielką pociechą dla tych, którzy grzechami swojemi obrazili Pana Boga i oddalili się od P. Jezusa. Słowami bowiem: „przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchali“, stwierdza ona, że nawet ludzie źli, publiczni grzesznicy, pociągnięci słodyczą i miłosierdziem Zbawiciela zbliżali się ku Niemu. Celnicy, jako ci, którzy wybierali cła i podatki a przytem dopuszczali się wielkich zdzierstw, byli w pogardzie u narodu żydowskiego, który za ich oszustwa i brak miłosierdzia płacił im nienawiścią. Obłudni faryzeusze i nauczyciele zakonu, chcąc przeciwko Jezusowi lud podburzyć i podkopać Jego powagę, szemrali mówiąc: „iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi“ czyli inaczej: „Cóż to za Mesjasz, który z publicznymi wdaje się grzesznikami, z nimi rozmawia i jada, zapewne i sam nie jest lepszym od nich“.

Zaraz na wstępie uderza nas, jak różnem jest pełne miłości postępowanie Pana Jezusa z grzesznikami, od postępowania niemiłosiernych, pełnych pychy

faryzeuszów. Pan Jezus ich przyjmuje, idzie do domów ich, jada z nimi, przed nimi otwiera skarby swojej nauki, chciałby ich także pozyskać dla nieba, faryzeusze chcą ich potępić, jako niegodnych miłosierdzia i litości. Zbawiciel, Najświętszy, bez cienia grzechu, pragnie największych grzeszników pojednać z Bogiem i usprawiedliwić, faryzeusze, skryci grzesznicy, wydają wyrok potępienia na upadłych braci swoich.

Tak się zazwyczaj dzieje, najmiłsi, że Bóg Najświętszy jest miłosiernym i chętnie przebacza, a świat przewrotny i zły bez miłosierdzia wydaje wyrok i potępia. Bóg jedną łzą pokuty, szczerą spowiedzią przejednany, na karcie swej sprawiedliwości, przekreśla wszystkie winy człowieka, świat, gdy raz potępi, nie przebacza, ale pamięta, chociaż najczęściej sam jest przyczyną naszych upadków. Oddaje się ktoś na przykład pijaństwu — pytam was — kto go wciągnął w pijackie towarzystwa, kto go zachęcał do nadmiernego używania trunków — zły świat, źli ludzie! Kto nauczył drugiego przywłaszczać sobie cudzą własność, kraść, oszukiwać, rabować, — zły świat, źli ludzie! Kto wpłatał niewinną dziewczynę w niedozwolone miłości i stał się przyczyną jej upadku, jej hańby — przewrotny świat, źli ludzie! Kto nauczył innego grać w karty, w grze oszukiwać i cudzym groszem się tuczyć — źli ludzie! I ci sami, którzy stali się przyczyną ich upadku, ich grzechów, potępiają ich potem mówiąc: to pijak, to złodziej, to karciarz, to ladacznica



a biedne jej dziecię nieślubne przez cały ciąg życia swojego słyszy: „to najduch“! Tak przewrotny i nie-miłosierny świat potępia tych, których do upadku zachęcał i grzeszyć im kazał.

O wy wszyscy, przestępujący prawa Boże, patrzcie: przed oczyma waszemi stają szemrzący faryzeusze, to jest ów świat przewrotny gotów was potępić, z drugiej strony staje przed wami Jezus, Ten, który przyjmuje grzeszniki, jada i rozmawia z nimi. Musicie wybór uczynić między światem a Jezusem; lecz pamiętajcie, że świat was potępi, bo mówi pismo św. „Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku i kładzie ciało za ramię swoje a od Pana odstępuje serce jego“ (Jerem. 17, 5). Idźcie więc do Jezusa, który mówi: „zleczę rany ich, miłuję je dobrowolnie“ (Ozeasz 14, 5.) — „albowiem on dobrotliwy jest przeciw niewdzięcznym i złym“ (Łuk. 6, 35). On miłuje dobrowolnie, to jest bezinteresownie, całą głębią miłości swojej celniki i grzeszniki, idźcie tedy do Jezusa, wy wszyscy, którzyście Go dotychczas obrażali, przybliżcie się ku Niemu, aby Go słuchać. Czyniąc pokutę, nawróćcie się ku Niemu, bo „nie chce Bóg, by miała dusza zginąć, ale rozmyśla się myśląc, aby zgoła nie zginął, który jest odrzucony“ (2 Król. 14, 14), wzamian za miłosierdzie swoje, abyście jak dobra owieczka, szli za Nim, najlepszym Pasterzem.

Już człowiek zwykły, jeżeli ze stu owiec zginie mu jedna, zostawia resztę a idzie za tą, cobyła zginęła aż ją znajdzie. Idzie zaś za nią, bo ją kocha i jej utratą się smuci, uczuwa brak jej w owczarni, gdyż i do takiej małej owieczki dobry pasterz przywiązać się może i zazwyczaj przywiązuje. Idzie za nią i szuka pilnie, bo wie, że zbłąkana w ciernie się zapląta, w przepaść ze skały runie, pokaleczy się strasznie, a może wilk drapieżny przypadnie gdzieś z boku i pożre. Dobry pasterz idzie za nią, gdyż pragnie swoją owczarnię pomnożyć i widzieć w dobrym stanie na swoim pastwisku, i pilnie strzeże, ażeby w niej żadnego nie poniósł ubytku. Takim jest dobry pasterz i tak czyni, troszcząc się o dobro swoich owieczek.

Czyż inaczej ma postępować Jezus, najlepszy Pasterz ze wszystkich, względem grzeszników, którzy także są owieczkami Jego, acz zbłąkanymi. Tą przypowieścią gromi więc Pan Jezus faryzeuszów i nauczycieli zakonu, wykazując im, że grzeszników potępiać nie należy, ale iść za nimi, szukać ich, jak się zgubionej szuka owieczki. Tak czynił Zbawiciel, gdy dla zbłąkanych owieczek na świat przyszedł, gdy dla nich na wodach jeziora, na górach i w świątyniach głosił słowa boskiej prawdy i nawoływał do pokuty. Wtedy to czynił, gdy w domu faryzeusza, aby go oświecić, przebaczył Magdalenie, kiedy łotrowi skruszonemu publicznie obiecał raj po śmierci, gdy jawno grzesznicy w świą-

tyni, w obliczu chcących ją kamionować, wszystko przebaczył.

Szedł Jezus za owieczkami, które zginęły z Jego owczarni, bo je wszystkie bez różnicy ukochał, jako ojciec miłujący dobre i złe dzieci, gdyż On powiada: „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem litując się“ (Jerem. 31, 3). Wśród niewysłowionych udręczeń ciała i duszy szedł Pan Jezus za owieczkami swemi przez morze boleści i cierpień, spotwarzony, za dobroć pojony niewdzięcznością, a szedł, ażeby owieczki wybawić z cierni ziemskich rozkoszy, wydobyć z przepaści grzechowej i ochronić przed kłami drapieżnych wilków. Nie chciał ubytku, ale pragnął, ażeby i złe owieczki w swojej zgromadzić owczarni, w swoim św. Kościele, ażeby tutaj na pasterwisku miłości Bożej pasły swą duszę na żywot wieczny.

Rzadko ginie pasterz ziemski w obronie swojej owieczki, jeżeli zaś ginie, to wie przynajmniej, że owieczka jego była dobrą i cichą. Pan Jezus dał życie swoje w ofierze, przelał krew Najśw. w obronie zbawienia nie tylko dobrych ale i złych owieczek tak, iż ze św. Pawłem powiedzieć możemy: tenci jest najlepszy Pasterz, „który mię umiłował i wydał samego siebie za mnie“ (Gal. 2, 20).

Najlepszy Pasterz Pan Jezus ceną krwi przelanej, jako okup za grzechy ludzkie aż po koniec świata, łaską udzieloną w sakramentach św., działalność swoją

rościąga wszędzie, zawsze i na wszystkich ludzi. Jak był, jest, tak i zawsze będzie dobrym pasterzem, zawsze idzie za zbłąkaną owieczką, puka do jej serca, czule do niej przemawia, a pokazując krwawe blizny swoje, chce ją napowrót zawrócić do swojej owczarni. Jest to niezmierną pociechą dla grzeszników, że Pan Jezus chce im wszystko przebaczyć, przyjąć ich na łono Kościoła, w poczet dzieci swoich, choćby bardzo splamili swą duszę, choćby straszne grzechy ciążyły na ich sumieniu i były liczne jak piasek na dnie morskiem.

Pan Jezus tak miłuje owieczki zbłąkane, że ich uświęca po nawróceniu, a uświęcając czyni często najwerniejszymi sługami swymi, filarami swojego Kościoła. Dosyć wspomnieć Piotra św., który zaparł się Pana, a stał się z Jego woli najwyższym pasterzem, opoką Kościoła, św. Pawła, prześladowcę Jego, później naczynie wybrane, apostoła pogan, Magdalenę, grzesznicę, później świętą pokutnicę, Longina setnika, poganina, później męczennika. I któż wyliczy onych prześladowców Chrystusa, grzeszników zatwardziałych, których słodki głos Najśw. Pasterza napowrót przywiodł do Jego św. owczarni?

Podam wam dowód miłosierdzia i łaski Zbawiciela-Pasterza nad jedną zbłąkaną, bardzo grzeszną owieczką. W trzynastym wieku w mieście Lowrano we Włoszech mieszkała równie piękna, jak grzeszna, rozpustna dziewczica, ku zmartwieniu rodziny i zgorszeniu

całej okolicy żyjąca od lat dziewięciu w niedozwolonym związku z bogatym panem nazwiskiem Monte Juliano. Pewnego dnia pan ten z małym pieskiem oddalił się z domu, aby oglądnąć liczne swoje włości. Gdy już dwa dni nie wracał do domu, zaniepokoiła się grzesznica, lecz w tej chwili zjawił się piesek dziedzica, który szczekaniem i ciąglem zwracaniem się ku drzwiom dawał jej poznać, iż stało się coś nadzwyczajnego. — Idąc za pieskiem, stanęła wkrótce u granicy lasu i tutaj straszny jej oczom przedstawił się widok. Z piersią przeszytą sztyletem, nawpół zagrzebany w piasku, toczony już przez robactwo, leżał cuchnący trup jej kochanka, przed dwoma bowiem dniami jakiś złooczyńca celem rabunku zamordował go i tutaj porzucił. Przez tego trupa cuchnącego przemówiła do grzesznej owieczki łaska Boża, usłuchała głosu Najlepszego Pastera, porzuciła świat a jedząc kawałek suchego chleba, wlokła się od domu do domu żebrząc o jałmużnę. Z tej jałmużny wystawiła w Kortonie wielki szpital dla ubogich, tam, jako siostra zakonna, biczując się, poszcząc, śpiąc na zimnych kamieniach, obsługiwała chorych. Pokutując umarła świętą i czcimy ją teraz jako św. Małgorzatę z Kortony, a wdzięczni mieszkańcy tego miasta wybudowali na jej cześć kościół, gdzie po dziś dzień przechowują jej ciało.

Raz oddawszy się Bogu, św. Małgorzata nie pragnęła niczego więcej, a gdy Pan Jezus w objawieniu pytał ją: czego pragniesz Małgorzato? — odpowie-

działa: Ciebie tylko o Panie! Ciężką była jej przewina, lecz jeszcze cięższa później jej pokuta, wielkie były jej grzechy, lecz jeszcze większą była później jej miłość ku Jezusowi i ta miłość zmyła wszystkie grzechy i plamy i uczyniła ją świętą.

Przykład powyższy poucza nas, że żaden grzesznik nie powinien wątpić o miłosierdziu Bożem, chociażby grzechy jego szerokie i głębokie były, jako morze, bo szerszą i głębszą jest miłość Boża. Niechaj wzbudzi tylko żal serdeczny za grzechy, niech zacznie naprawdę kochać Jezusa, a wyspowiadawszy się, niechaj szczerze postanowi poprawę a Bóg mu odpuści, gdyż mówi pismo św.: „Kto miłuje Boga, uprosi odpuszczenie grzechów i powściągnie się od nich, a w modlitwie powszedniej wysłuchany będzie“ (Estyk. 3, 4). Z tego również wynika, ażebyśmy zbyt pochopnie nie sądzili grzeszników i nie oddawali się rozpaczom z powodu ich grzesznego życia, gdyż powiada Grzegorz św.: „Nie rozpaczajmy nigdy o tych, których widzimy pogrążonych w grzechu, bo skarby miłosierdzia Bożego zakryte przed nami“. Nie należy więc rozpaczać nad grzesznikiem, a najbardziej strzec się podobnego sposobu mówienia: to dopiero grzesznik, a to ładaco, szkoda, że go święta ziemia nosi, lepiej żeby umarł, aniżeli tak żył, najlepiej żeby go już raz Pan Jezus wziął z tego świata.

Tak szemrali i lamentowali faryzeusze, ty jednak ich nie naśladow, ale naśladow Pana Jezusa i bądź dla



grzesznych dobrym pasterzem. Masz syna, córkę, krewnego, masz przyjaciela, sąsiada, błakającego się po manowcach grzechu, jak biedna owieczka, idź za nim, proś; napominaj, błagaj w imię Chrystusa, a może uda się tobie pozyskać go dla wiary, dla cnoty, dla Kościoła i Chrystusa Pana. Nie tylko ty sam radować się wtedy będziesz, jak dobry pasterz ze znalezionej owieczki, „ale tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty“.

Jakto, ażali w niebie nie radują się nad świętym życiem sprawiedliwych na ziemi, jakto więc sprawiedliwi nie zasłużyli sobie choćby na równą miłość z grzesznikami. O nie — sprawiedliwych kocha całe niebo, oni najbliżsi boku i serca Jezusowego, zawsze na nich spływają błogosławieństwa Jego i łaski! Temi słowami chce Pan Jezus zaznaczyć, że wielkiej wagi i ceny jest dusza jednego człowieka, że ona, krwią Jego odkupiona, nie powinna zaginąć, i dlatego odnaleziona i zawrócona do owczarni jest szczególną pociechą dla Zbawiciela i dla całego nieba.

Ażeby jeszcze silniej przedstawić nam wartość choćby jednej duszy odnalezionej, pozyskanej dla nieba, bezpośrednio opowiada Pan Jezus przypowieść o niewieście, mającej w posiadaniu dziesięć drachm, czyli mniej więcej pięć złotych. Niewiasta, „jeśliby straciła jedną drachmę“, czyli pięćdziesiąt groszy „iżali nie za-



pala świecy i wymiata domu i szuka z pilnością aźby znalazła?“ Zapewne 50 groszy mała to kwota, ale dla biednej kobiety znaczna, nic też dziwnego, że zapala świecę, szuka po wszystkich kątach, a szuka tak długo, aż je znajdzie.

Jeden człowiek z pomiędzy milionów znika prawie bez śladu w tem ogromnem mrowiu ludzkim całego świata a ludzie wogóle nie troszczą się o niego wcale, albo zbyt mało. W obliczu Pana Jezusa nawet jedna dusza ludzka ma ogromną wartość, gdyż ją ukochał nieskończoną miłością i nieskończonej wartości okup złożył za nią swojemu Ojcu w niebiesiech.

Dusze ludzkie są często w zapomnieniu u ludzi, niewiele się o nie troszczą, stąd tyle dzieci nieoświeconych w prawdach wiary św., zaniedbanych w rzeczach religji. Z powodu tego lekceważenia i zaniedbania dusz, iluż to ludzi, nawet dorosłych, nie zna pierwszych zasad wiary, nie zna choćby małego katechizmu, nie umie sześciu prawd, pięciu przykazań kościelnych, nie umie wyliczyć siedmiu sakramentów św., gdyż niema takich miłosiernych, którzyby ich tych prawd św. nauczyć i w nich objaśnić chcieli. Stąd też, jak w lesie bez leśniczego i odpowiedniej kultury, rośnie mnóstwo dziczeków, krzaków i chwastów, na nic nieprzydatnych, tak i w społeczeństwie ludzkim tyle dusz zaniedbanych, pozbawionych cnoty i plenią się dziczki, krzaki i chwasty grzechów i namiętności.

A przecież ta dusza ludzka cenna ponad miarę, bo wyszła z rąk Boga i obraz Boży, odbłask, acz nikły Jego doskonałości spoczął na niej. Cenna ta dusza, bo stworzona nie dla doczesności ale, ażeby, uświęcając się coraz bardziej tutaj na ziemi, mogła osiągnąć cel swój ostateczny: połączenie się z Bogiem na zawsze. Z tego powodu gdy jeden człowiek, jak drachma w wielkiej sumie drachm, znika dla obojętnego oka człowieka w tem niezgłębnem morzu ludzkim, nie znika on jednak z przed oczu Jezusa.

Podobnie jak owa niewiasta drachmy, tak Zbawiciel, świecąc światłem miłości swojej, idzie tam, posyła aniołów, kapłanów i szuka zagubionej duszy w ciemnościach jej grzechu, w kątach jej rozpusty, na podłodze ziemskiej rozkoszy, szuka wszędzie, a pilnie, ażeby znaleźć, ażeby ją odzyskać.

Tak samo. jak niewiasta, znalazłszy drachmę, z przyjaciółkami radują się z tego powodu, tak i Pan Jezus, aniołowie i całe niebo radują się nad znalezioną duszą, nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym. Nie rozpaczajmy tedy nad grzesznikiem, ale w poszukiwaniu owieczek zbłąkanych bądźmy pomocą Panu Jezusowi, znalazłszy zaś, z radością prowadźmy je do stóp Zbawiciela, a w tej radości ogólnej w niebiosach, w nagrodę starań naszych, i nam Pan Jezus z pewnością nie odmówi udziału. Amen.

---

## NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Pan Jezus przebywał nad brzegiem jeziora Genesaret, gdy liczne rzesze ludu nalegały na Niego i prosiły, ażeby im głosił Słowo Boże. Widząc łódź Symona, którego później nazwał Pan Jezus Piotrem, wstąpił do niej, a poleciwszy odbić nieco od brzegu, usiadł i nauczał.

Skończywszy naukę, kazał Zbawiciel św. Piotrowi popłynąć na głębię i zarzucić sieci na połów, a wówczas Piotr rzekł: „nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć“. Widzimy i poznajemy z tych słów, że apostołowie byli to ludzie ciężkiej pracy, zajmujący się rybołóstwem i w ten sposób zarabiający na życie. A była to praca żmudna, ciężka, połączona z wielkimi niewygodami, nie przynosząca należytych zysków, gdyż rybacy nieraz całe noce, jak i w tym wypadku, pracowali, a nie ułowili ani jednej rybki.

Pomimo, iż zajęcie apostołów tak mało w świecie znaczyło, a oni sami byli prostaczkami i żadnej na ziemi nie odgrywali roli, Pan Jezus ich właśnie do tak

zaszczytnego powołał urzędu, ażeby zaznaczyć, że każda praca, choćby najmniejsza, jest Bogu miłą i przyjemną. Nie książąt, nie magnatów powołał Syn Boży na towarzyszków i współpracowników swoich, ale na najwyższe dostojęństwo głosicieli ewangelji św., na książąt Kościoła wezwał Pan Jezus skromnych, z pracy rąk żyjących rybaków.

Któż, wiedząc o tem, będzie się żalił na swój rzekomo niski stan, na ciężką swoją pracę wyrobnika, gdy pomyśli, iż apostołowie, którzy w Imię Pańskie cały zawojowali i odnowili świat, byli prostymi robotnikami? Niejeden robotnik, przynajmniej w nocy, śpi sobie spokojnie, a oni, wybrańcy Boga, narażeni na utonięcie w głębiach jeziora, o głodzie i chłodzie, pracowali często całemi nocami. Właśnie za tę pracę ukochał ich Bóg i wyniósł tak wysoko, jak mało kogo na ziemi, gdyż kiedy o wielu ludziach zupełnie zaginęła pamięć, nazwiska apostołów zapisane złotemi głoskami w Kościele św., a czcząc ich na ołtarzach naszych, modlimy się do nich i cześć im oddajemy.

Praca przeto każda jest dobra i cenna: rolnika, czy urzędnika, wyrobnika czy ministra, literata, kapłana, króla czy ubogiej szwaczki. Każda praca jest nietylko dobrą ale potrzebną i konieczną tak, jak potrzebnem jest i najmniejsze kółko w zegarku, bez niego bowiem i większe kółka poruszać się nie będą i zegarek stanie.

Pan Jezus sam uświęcił pracę, bo, chociaż był Synem Bożym, Odkupicielem świata, potomkiem wedle

ciała króla Dawida, zajmował się rzemiosłem, o czym tak czytamy w piśmie św.: „Skądże temu wszystko? A co to za mądrość, która mu jest dana i takie cuda, które się dzieją przez Jego ręce. Iżali ten nie jest cieśla“ (Marek 6, 2. 2). Uświęciła ją Matka Najsw. i Józef św., cieśla, aczkolwiek oboje z rodu królewskiego Dawida. Ona prowadziła osobiście wszystkie posługi w gospodarstwie domowym, a On ciesielką zarabiał na życie.

Ojciec św. Leon XIII wysoko podnosi pracę rąk, mówiąc: „wedle świadectwa rozumu i filozofii chrześcijańskiej praca ręczna nie poniża człowieka, lecz owszem przynosi mu zaszczyt, bo dostarcza mu godnych środków do utrzymania“. Cóżby się stało, jakieby to miało następstwa, gdyby jednego dnia np. wszyscy zawiadujący sprawami jakiegoś państwa, porzucili pióro a imali się ręcznej pracy. Ileżby stąd powstało zamieszania, niepokoju, nieporządku, a może przyszłoby stąd do rozruchów, walk i wojen wewnętrznych i zewnętrznych, a tylko dlatego, że jedno wielkie koło pracy w danym państwie przestało się poruszać. Podobnie gdyby wszyscy rolnicy, rzemieślnicy, handlarze i t. d. porzucili swą pracę, powstałby przez to zamęt nie do opisanego, głód, nędza, rozruchy i znowu dlatego, że drugie koło w tym państwie, przestało odbywać swą czynność.

Wiedząc, że Pan Jezus uświęcił pracę, że Matka Boska i św. Józef pracowali, że i apostołowie i uczniowie

wie Pańscy, ciężko pracowali na chleb, pozostań i ty na stanowisku, na jakim cię Bóg postawił, nie narzekaj, lecz pracuj, pamiętając na słowa pisma św.: „Człowiek się rodzi na pracę a ptak na latanie“ (Job. 5, 7). Nie narzekaj, że twój bliźni wygodnie siedzi sobie przy biurku i pisze, podczas gdy ty w skwarze słońca karku naginać i pocić się musisz, bo gdyby nie było takich, co umysłowo pracują, nie byłbyś bezpiecznym na mieniu i życiu ty — ani żona twa, ni dzieci, i żadnego nie zaznałbyś pokoju. Zajęty pracą umysłową nie może znów wywyższać siebie nad innych i siebie przeceniać, gdyby bowiem nie było pracy ręcznej, nie miałby gdzie mieszkać, co jeść, czem się przyodziewać.

Pracę, jakkolwiek ona jest, należy ukochać, a wtedy nie będzie ona dla nas zbyt trudną i żmudną. Ukochać pracę należy dlatego, że Bóg ją nakazał, że kto pracuje, z Jezusem pracuje, że praca w dobrej intencji podjęta, przyczynia chwały Panu Bogu, że ona przynosi nie tylko zapłatę doczesną ale i wieczną według słów pisma św.: „Bądźcie stateczni a nieporuszeni obfitując w robocie Pańskiej zawsze, wiedząc iż praca wasza nie jest próżna w Panu“ (Kor. 15, 58).

Miłującemu pracę staje się ona potrzebą, drugą naturą, ona w dom jego przynosi pokój, zadowolenie i szczęście. Nie słyszeliście, jak nieraz w warsztatach przy pracy ciężkiej, wśród warczenia kół płynie w niebo

z ust rzemieślnika pobożna pieśń? Czy nie słyszeliście żniwiarzy, albo wracających z pola, jak chwaląc pieśnią Marję, wesoło śpieszą do domu? Jakże to się dzieje, że chociaż krzyże ich bołą, choć ręce spękane, a pot się z czoła leje, oni się uśmiechają i cieszą po pracy? Dlatego, bo ją po Bożemu umiłowali, bo wiedzą, że do nich stosują się słowa Pana Jezusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 28).

Praca jednak nasza musi być podobną do pracy apostołów a więc musi być wytrwałą, sumienną bez względu na jej skutek, oni bowiem całą noc pracowali, a chociaż nic nie ułowili, nie zniechęcili się do pracy. Do każdej więc pracy należy się sumiennie przyłożyć, wykonać ją należycie a nie zbywać po-partacku, „dobrych bowiem prac — mówi pismo św. — chwalebny jest pożytek“ (Mądr. 3, 15).

Jest wielu ludzi, którzy lubią dużo mówić o swoich pracach, o zajęciach i trudach ponoszonych dla drugich, tymczasem więcej tam gadaniny, aniżeli rzetelnej pracy. Taki niesumienny człowiek ani koło roli dobrze nie popracuje, źle zaorze, źle zasieje, jeżeli to rzemieślnik, ni stołu, ni obuwia, ni ubrania dobrze ci nie sporządzi, jeżeli umysłowo pracujący, z pewnością dobrej ci nie udzieli rady, sprawą twoją źle pokieruje, jednym słowem robota takich na każdym kroku zła, partacka. Więcej oni mówią, aniżeli robią — jak o nich



powiada pismo św.: „Wszystka praca człowieka w uściech jego, lecz dusza jego nie będzie nasycona“ (Estes 6, 7). Nie będzie nasycona dusza jego, niesumienny bowiem człowiek, popartacku pracując, nie będzie czuł wewnętrznego zadowolenia, ale i materialnie się nie nasyci, bo kto raz pozna partacza, z pewnością nie da mu nigdy żadnej roboty, żadnego zarobku.

Z wielką gorliwością pracować należy a strzec się lenistwa, jak upomina pismo św.: „Idź do mrówki leniwczej a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości, która, nie znając wód, ani nauczyciela, ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa, coby jadła“. (Przyp. 6, 6. 7. 8). Ucz się i ty gorliwej pracy od mrówki, która aczkolwiek tak maleńka, buduje sobie stosunkowo ogromne kopce ziemne, w nich drąży krużganki i skrzętnie zbiera zapasy żywności na niepewny czas. Ty również nie wiesz, czy będziesz miał później robotę, nie wiesz, czy jakie niespodziewane nieszczęście nie spadnie na ciebie, pracuj więc, abyś się zabezpieczył na czas zimy, na czas nędzy, ażebyś się zapewnił utrzymanie swojej rodzinie, a także nieco grosza odłożył na czarną godzinę. Gdy przyjdzie nieszczęście, będziesz narzekał na Opatrzność, że nie pamięta o tobie, będziesz przeklinał cały świat, oglądał się na krewnych, znajomych i winę swej nędzy będziesz przypisywał wszystkim, tylko nie sobie, tymczasem winę ponosisz wyłącznie ty sam i twoje lenistwo.

Trzeba również pamiętać, że lenistwo, niechęć i zaniedbywanie pracy prowadzi ludzi do rozmaitych upadków. Szatan jest przyjacielem wszystkich leniwców i on to pobudza ich próżnujący umysł do wymyślania rozmaitych złych uczynków a nawet zbrodni. „Bądźcie pewni — powiada bardzo trafnie o lenistwie św. Hieronim — że wszelkiej nieczystości i wszelkich grzechów matką jest lenistwo, dlatego bądź zawsze zatrudniony i bierz do ręki robotę, ażeby cię szatan zawsze zajętym zastał“.

Któż to rozpija się do niepamięci? Zazwyczaj leniwiec, dużo wolnego mający czasu. Kto kradnie, rabuje? Ten, kto lekkim sposobem chce żyć na świecie. Kto krzywdzi drugich? — zwykle leniwiec, co bez rzetelnej pracy chce dojść do majątku. A któż to są po większej części ci ubodzy, co włóczą się od domu do domu, jak nie leniwczy nie chcący pracować? albo owi podróżni, co wiecznie podróżują, bo brzydzą się pracą, albo ci, co to niby ze szpitala wracają o zebranych groszu do domu, a wyglądają lepiej, niż niejeden zdrowy i czuć ich już zdaleka propinacją? Są to leniwczy, pasorzyty społeczeństwa, niezdolni do pracy tylko dlatego, że czują do niej wstręt a mają pociąg do włóczęgostwa i oszukiwania dobrodusznych ludzi.

Pobożni, uczciwi ludzie są zawsze zajęci pracą: ojciec w domu lub poza domem, matka cały dzień krząta się około zajęć domowych i już zawczasu za-

prawia dziatki swoje do pracy, a cała rodzina wieczorem nie wie nawet, jak szybko cały dzień przeminął. Święci Pańscy nie wiedzieli, co to lenistwo, a nawet wśród pobożnej rozmowy byli zajęci pracą.

Przyszedł pewnego razu do św. Antoniego, pustelnika, w odwiedzinę św. Makary, również pustelnik. Jakkolwiek zmęczony drogą, zaledwie usiadł św. Makary a już podjął ze ziemi korę drzewną, począł wyplatać koszyki, a tak, gdy usta jego mówiły o Bogu, ręce jego cały czas pracowały na cześć Boga. Gdy nadszedł czas pożegnania, rzucił się św. Antoni na szyję św. Makaremu i zawołał: „o święte, błogosławione to ręce! Jakże wielka czeka was chwała!“ Praca uświęca nas i ręce nasze i stokroć więcej warta czarna, spracowana ręka robotnika, aniżeli lenistwem wypieszczona biała dłoń próżniaka.

Praca nasza ma być nie tylko przez nas umiłowana, sumienna, wytrwała, gorliwa ale również taką, jakiej przykład daje nam św. Piotr. Wypowiada on do Zbawiciela te pamiętne dla nas słowa: „Całą noc pracując niceśmy nie ułowili, wszakże na słowa Twe zapuszczę cieć“. W nocy, kiedy najstosowniejsza była pora, nie ułowiliśmy nic, czyż teraz, w jasny dzień, gdy krzyk rzeszy zgromadzonej na brzegu płoszy ryby ułowimy ich więcej? Wszakże niechaj się dzieje wola Twoja, Panie, na słowo Twoje zapuszczę sieć. Jak widzimy z tych słów, św. Piotr pracuje z nieograniczonym poddaniem się woli Bożej, pracuje bez względu

na to, jaki będzie wynik jego trudu: ułowi ryby — dobrze, nie ułowi, także dobrze. Zapuszcza sieci, bo tak chce Jezus, taka Jego wola święta.

Zupełne poddanie się woli Bożej podnieca do pracy, dodaje nowych sił pracującemu, wówczas bowiem ustępują wszystkie poboczne względy, a pozostaje wyższy cel pracy: wola Boża. Wówczas nawet najcięższa praca staje się miłą, nie męczy, nie utrudza z nadto, gdyż wszelkie wytężenie sił i trud składa się Bogu w ofierze. Pot kroplisty spływa po czole, myśl się natęża, głowa boli, ręce się krwawią, a przecież po takiej pracy, podjętej w Imię Boże, z pociechą się wstaje a spoczynek po niej słodki dla tej pewności, iż spełniło się obowiązkiem względem Boga, względem siebie i bliźnich.

Zgodzenie się z wolą Bożą przy pracy przynosi nam tę wielką korzyść, iż nie widząc z niej należytych zysków, nie zniechęcamy się do niej, przypominając sobie słowa pisma św. „świat przemija i pożądlivość jego, lecz kto czyni wolę Bożą trwa na wieki“ (1 Jan 2, 17).

Nieraz robota się psuje, pomimo wytężonej pracy zamiast spodziewanego dochodu otrzymujemy stratę, deficyt, trwający nawet dłuższy czas.

Niekiedy za naszą pracę należy się nam słusznie wyższa zapłata, stosownie do pisma św. mówiącego: „lecz robiącemu, zapłata nie bywa poczytana podług łański ale podług powinności“ (Rzym. 7 4), świat jednak

nie umie a najczęściej nie chce należycie ocenić i naszej pracy wynagrodzić.

Wówczas do duszy takiego pracownika mogłoby łatwo wkraść się zwątpienie, gorycz i żal do świata i zniechęcenie zupełne do pracy, przed czym chroni go myśl o Bogu i poddanie się Jego świętej woli. Skutkiem oddania się zupełnego woli Bożej, stosunki za jakiś czas zmieniają się na lepsze, roboty przybywa coraz więcej, ludzie poznają się wkońcu na zdolnościach pracownika i Bóg widocznie błogosławi jego trudom i zabiegom tak, jak błogosławił św. Piotrowi. Zaledwie bowiem na słowo Pańskie apostołowie zarzucili sieć, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, iż sieć się rwała, a dwie łodzie napełnili rybami tak, aż się zanurzały z powodu zbyt wielkiego ciężaru.

Tutaj nasuwa się nam pytanie, dlaczego apostołowie, pomimo iż pracowali z umiłowaniem swojego zawodu, sumiennie, wytrwale i z wielką gorliwością, poprzedniej nocy nic nie ułowili. Odpowiedź łatwa, nie było wówczas wpośród nich Pana Jezusa. Gdy On wsiadł do łodzi, stał się cud: na głębi wielkiej, gdzie zazwyczaj mniej ryb się znajduje, wśród dnia białego i wrzawy ludzkiej, odstraszającej ryby, nałowili ich takie mnóstwo, iż sieć się rwała a łodzie pełne groziły zatonięciem. Oto obecność Pana Jezusa uświęca, błogosławi pracę, a czyniąc cuda, pomnaża ją stokrotnie.

Przed chwilą jeszcze sieć św. Piotra spoczywała beczynnie na dnie łodzi, nie myślał on nawet o po-

łowię ryb, gdyż był pewien, iż połów się nie uda. Obecność Chrystusa Pana i Jego słowa sprawiają w nim taką przemianę, że z ochotą wielką i gorliwością płynie na głębie, zarzuca sieci i cieszy się wkrótce owocem obfitym swoich zabiegów i pracy. Za przykładem św. Piotra — najmilsi — zaczynajcie każdą pracę w Imię Pana i w Jego obecności. Gdy Zbawiciel zamieszka w pracowniach i w sercach waszych, a wy przy każdej robocie patrzeć Nań będziecie, wówczas praca wasza nabierze namaszczenia i pod błogosławieństwem Bożem pomnażać się będzie. Jezus jest przy mnie, On mi pomoże, więc, choćby zadanie przewyższało moje siły, przecież za Bożą pomocą zdołam je wykonać. Jezus patrzy na mnie, przeto pracę swoją muszę wykonać sumiennie, ażebym się kiedyś nie potrzebował przed Nim rumienić. Jezus w moim domu, przy moim warsztacie, przy mojej pracy, więc nie lękam się żadnych trudności, nie oglądam się na zysk lub stratę, ale pracuję, bo On tak każe, bo taka Jego wola święta, bo, pracując uczciwie, z Nim pracuję, z Nim zarabiam nie tylko na życie doczesne ale i wieczne.

Praca nasza w dobrym duchu zaczęta i prowadzona, staje się modlitwą na cześć Boga i wyprasza nam Jego miłosierdzie i łaskę. W tej myśli pięknie powiada bł. Ludwik z Grenady: „unikaj próżniactwa, jednakowoż nigdy nie bądź tak zajęty, abyś wśród największych zatrudnień nie miał czasu do wzniesienia serca swego do Boga: staraj się równocześnie, abyś

mógł mieć pieczę o swem zbawieniu, które jest najważniejszą pracą twego żywota“.

Najmils! Kto na połów ryb wybrał się bez Jezusa, nic nie ułowi, kto przy pracy swojej nie ogląda się na Boga, nadarmo pracuje, bo „jeśli Pan nie zbuduje domu — mówi pismo św. — próżno pracowali którzy go budują (Ps. 126, 1). To samo stwierdza ewangelja św., gdy powtarza słowa św. Piotra: „wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie“. Panie, nie zasłużyłem na taki dowód Twojej łaski, na taki cud, bo wobec Ciebie jestem tylko grzesznym człowiekiem. Św. Piotr dla wielkiej pokory nazwał się grzesznikiem, lecz my azali nie ulegamy pokusom szatana, zaczem idzie wiele upadków i grzechów.

Św. Piotr, choć nazwał się grzesznikiem, był mężem cnoty, zaparcia się i poświęcenia a Pan Jezus w dowód miłości w oczach jego spełnił cud. Jeżeli my chcemy doznać cudów łaski i miłości Bożej, musimy unikać grzechów i to jest wreszcie warunkiem powodzenia w pracy naszej, ażebyśmy ją rozpoczynali i kończyli w stanie łaski a więc bez grzechu.

Dlaczego widzimy tyle nędzy na świecie, tyle daremnych trudów, tyle bezowocnej pracy? Tylko dlatego, że pracownicy oddają się grzechom i praca ich nie ma błogosławieństwa. Jeden przepija grosz, drugi trwoni go na nieczyste miłostki, inny na grę w karty, ów na życie nad stan, tamten na zabawy i nocne hulanki, co wszystko stanowi grzech i ściąga na



niego karę Bożą i prowadzi go do nędzy i torby żebraczej.

Pomni na św. Piotra, umiłujmy każdą pracę: fizyczną czy umysłową, wykonujmy sumiennie, wytrwale, gorliwie, strzegąc się lenistwa, a bacząc na czystość duszy naszej, prośmy, ażeby pracom naszym przytomnym był zawsze Pan Jezus. Wówczas spełnią się na nas słowa pisma św.: *Prace rąk twoich, pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz*“ (Ps. 127, 2) teraz i na wieki. Amen.

---

## NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy liczne rzesze ludu ze wszystkich stron ziemi żydowskiej zgromadziły się koło Pana Jezusa, wstąpił na górę i począł je nauczać. W tej nauce wyłuszczył im Zbawiciel, pod jakimi warunkami mogą otrzymać królestwo niebieskie. Poleciał im tedy, ażeby chętnie znosili przykrości tego życia a pełniąc dobre uczynki, starali się o cnotę.

Cnota jednak chrześcijan miała być inną aniżeli faryzeuszków i doktorów zakonnych i dlatego wprost i bez ogródek powiada im: „Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i faryzeuszków, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ Faryzeusze byli w mniemaniu swoim jedynymi prawowiernymi wyznawcami i wykonawcami Zakonu, uważali się za nauczycieli i przewodników ludu, za wzór dla niego wszelkich cnót i doskonałości. Świętość ich jednak była obłudna, pochodziła z pychy i wielkiej zarozumiałości i dlatego samego cnotą być nie mogła. Najlepiej udowodni nam to postępowanie ich w codziennem życiu.

Faryzeusze odprawiali modły nie tak z wewnętrznej potrzeby serca, ku większej chwale Bożej, ale ażeby ich podziwiano i chwalono; dlatego modlili się na rogach ulic, ażeby wszyscy widzieli ich pobożność. Gawiedź uliczna, z wielkiem namaszczeniem patrząc na modlącego się faryzejskiego męża, mówiła: „prawdziwie święty to mąż, gdy nawet na ulicy modli się do Pana“. Dawali oni liczne jałmużny sierotom, wdowom i nędzarzom, nie skąpili nawet złota, żeby za to w oczach biedaków i wielu innych uchodzili za hojnych, miłosiernych i wspaniałomyślnych i od nich odbierać publiczne hołdy, niskie ukłony, co im nadzwyczaj pochlebiało. Na biesiadach i ucztach, uważając się dla swojej znajomości zakonu i pisma św. za ludzi bardzo wykształconych, pchali się zawsze na pierwsze miejsca w przekonaniu, że one im się najśluszniej należą.

Faryzeusze przestrzegali święcenia dni świętych z taką ścisłością, iż nawet leczenie i uzdrowienie chorych uważali za łamanie święta, uważając uczynek miłosierdzia w tym dniu spełniony za ciężką obrazę Boga. Faryzeusze dawali dziesięciny kościelne, chętnie składali ofiary w świątyni, lecz o tej hojności swojej całemu głosili światu. Zachowywali posty z taką surowością, iż ślady ich umartwienia i wyniszczenia widoczne były na ich twarzy, czynili to jednak dla większej chwały swojej. Mając się za doskonałych, innych sądźli bardzo surowo, wyrozumiali dla swoich wad, nie mieli miłosierdzia dla grzeszników, ale z całą

surowością stosowali do nich prawa Starego Zakonu.

Nauczyciele fałszywi zakonu, precedzali — według słów samego P. Jezusa — komary a połykali wielbłądy, to jest małe grzechy uważali za wielkie, zaś ciężkie za nic nie znaczące i popełniali je lekkim sercem, czem w błąd wprowadzali lud i paczyli jego pojęcie o istocie grzechu. Taką była sprawiedliwość faryzeuszów i nauczycieli Zakonu a więc przewrotna, fałszywa, opierała się bowiem na zewnętrznem wypełnianiu prawa, bez głębszego wglądnięcia w jego ducha i bez pełnienia woli Bożej. Taka cnota nie była cnotą, ale tylko blich-trem, pozorem do omamienia ciemnych mas ludu, uczynki zaś ich poniekąd dobre traciły swą wartość w oczach Boga, ponieważ pochodziły z pychy i zarozumiałości i nie miały na celu chwały Bożej i dobra istotnego bliźnich.

Podstępnyimi obłudnikami byli faryzeusze, gdyż zbliżali się do Zbawiciela z słodkimi słówkami na ustach, mówiąc: „nauczycielu, wiemy iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz“, tymczasem w duszy nienawidzili Go i szukali sposobności, ażeby Go oskarżyć i zgubić! Dlatego Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. przestrzega nas, abyśmy nie byli takimi cnotliwymi i sprawiedliwymi, jak faryzeusze, gdyż, jeżeli w ten sposób żyć i dobre uczynki spełniać będziemy, jak oni, nie wnijdziemy do królestwa niebieskiego.

Pozory mylą ludzi nie Boga, świat uzna was może za dobrych, będzie wielbił uczynki wasze, ale nie będzie chwalił ich Bóg, jeśli nie pochodzą z miłości Bożej i wiary ale z własnej miłości, z chęci pomnożenia własnej chwały.

Najmilsi! Mając przed oczyma przewrotne i obłudne postępowanie nauczycieli Zakonu, zastanówmy się, azali nie znajdują oni i dzisiaj licznych naśladowców. Niejeden w obecnych czasach idzie do kościoła, lecz nie dlatego, że tak każe przykazanie, że to jest obowiązkiem jego, ale dlatego, że taki jest zwyczaj, że idzie także jego brat, jego krewny, jego sąsiad. Inny znów wybiera się raz na rok do spowiedzi św. ale nie dlatego, że opuszczenie tego obowiązku jest grzechem śmiertelnym, ale dlatego, że idzie żona, dzieci, znajomi że mogliby go sąsiedzi obmówić. Z tego powodu jego uczęszczanie do kościoła, chodzenie do spowiedzi św. niewiele ma wartości przed Bogiem, bo ma za cel nie Boga, ale własną chwałę.

Inny znowu daje jałmużnę ubogiemu, rzuci kilka groszy na tacę w kościele, tylko dlatego, że wszyscy patrzą na niego, że wszyscy dają, nie chce więc być gorszym od drugich. Wyszedłszy z kościoła, udzieliwszy jałmużny, tyle potem przed rodziną lub znajomymi wygaduje na te ofiary, złożone przez siebie, iż z narzekañ poznać zaraz można, że one z obłudnego pochodzą serca i nie mogą podobać się Bogu.

Są również tacy, którzy połykają wielbłądy, a więc wielkie grzechy za nic sobie mają, np. że złorzeczył, krzywdę bliźniemu wyrządził, to nic u niego nie znaczy, ale precedza komary i za wielki grzech sobie poczytuje, np. że się dzisiaj nie umył, nie uczesał, że obornik w niedzielę ze stajenki wyrzucił, a wiemy przecież, że niemycie się i czesanie nie jest grzechem tylko niechlujstwem, a również opatrywanie bydła swego nie tylko nie jest grzechem, ale obowiązkiem każdego porządnego gospodarza.

Nie moi drodzy, nie jest to grzechem w święto bydełko swe oporządzić, ani nawet gdyś się przypadkiem nie umył lub nie uczesał, ale grzechem jest bliźnich dręczyć, procesować, w domu zły przykład dawać, żyć niewstrzeźliwie, oszukiwać, grzeszyć nieczystością a równocześnie nibyto się modlić, różańce odmawiać, wzdychać w kościele, szemrać a nibyto chętnie ofiary dawać. Takie postępowanie, taka świętość i sprawiedliwość nie jest cnotą Chrystusową ale cnotą faryzejską czyli przewrotną obłudą.

Jeżeli chcecie być prawdziwie cnotliwi, czyńcie, jak każe św. Augustyn: „przebacz winy cudze, módl się i płacz, abyś zmazał twoje winy, unikaj grzechów przez ciągłe czuwanie nad sobą i zmaż przeszłe winy przez natychmiastową spowiedź“. Wyspowiadaj się szczerze, a zmazawszy winy swoje, czuвай ciągle nad sobą, ażeby sprawiedliwość i czyny twoje nie były faryzejskie, ale zasługiwały na pochwałę Bożą. Jak się

do prawdziwej cnoty dochodzi, poucza nas pięknie pismo św. w tych słowach: „Pilności wszelkiej przykładając, dodawajcie w wierze waszej cnotę, a w cnocie umiejętność, a w umiejętności powściągliwość a w powściągliwości cierpliwość, a w cierpliwości pobożność a w pobożności braterską miłość... albowiem jeśli się to przy was najduje i obfituje, wystawi was nie próżnymi ani nie pożytecznymi w poznaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo kto tego nie ma ślepy jest i rękoma macający (2 Piotr 1, 5—9).

Ślepymi prawdziwie byli faryzeusze i słuchacze nauk Pana Jezusa, nie rozumiejący, że również wielkim grzechem może być zabójstwo popełnione na czci i na sławie bliźniego oszczerstwem, jak na ciele jego mieczem. Chcąc sprostować ich błędne pojęcia o grzechu, powiada Pan Jezus: „słyszeliście, iż rzeczomo jest starym: nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu“. To znaczy: wy twierdzicie, że zabójca zasługuje na karę, jaką wyznacza za mniejsze przekroczenia sąd żydowski złożony z trzech sędziów. Ja wam zaś powiadam, że nie tylko zabójca, ale każdy, który się gniewa na swego bliźniego, zasługuje na karę, wydawaną przez taki sąd. A ktoby rzekł bratu swemu „raka“ będzie winien rady, to jest, ktoby podobnem słowem hebrajskiem, lub innem, jeszcze



bardziej ubliżył bliźniemu, zasługuje na karę, jaką naznacza najwyższa rada w Jerozolimie z 73 sędziów złożona, skazująca na tortury, na kamionowanie, na śmierć za zbrodnie przeciwko Bogu, religji i państwu. „A ktoby rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielnego“, to znaczy: każdy kto w uniesieniu, w gniewie niepomahowanym obelżywemi słowami obrzuca bliźniego ukróca jego życie martwiąc i dręcząc go w ten sposób, zasługuje nie na sąd ludzki lecz na sąd Boga, na najwyższą Jego karę, bo na ogień piekielny.

Dobitnie i zupełnie jasno wykazuje Pan Jezus, że nietylko zabójstwem grzeszy się przeciwko miłości należnej bliźniemu, ale wszelką wyrządzoną mu w gniewie zniewagą i że tutaj są pewne stopnie, grzech zwiększające i potęgujące. Grzeszy ciężko ten, kto gniew ku bliźniemu żywi w sercu, choćby go nawet nie ujawnił na zewnątrz, bo mówi pismo św: „Bóg nie postawił nas ku gniewu, ale ku nabyciu zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa (1 Tes. 5. 9).

Większy to grzech i większa spadnie kara na tego, kto gniew wrzący w sercu przeciw bliźniemu objawia na zewnątrz znakiem nieprzyzwoitym lub pogardliwem słowem, gdyż czytamy w pismie św.: „marne rzeczy mówili każdy do bliźniego swego, wargi zdradliwe w sercu i mówili niech zatraci Pan wszelkie usta zdradliwe“ (Ps. 11, 3. 4). Popełnia jeszcze większy grzech, zasługujący na jeszcze

cięższą karę, jeśli kto niepohamowany w gniewie rzuca na bliźniego obelżywe słowa, nazywa go głupcem, pozbawionym rozumu, honoru, czci i wiary, i tym sposobem nieszlachetną zemstę wywiera, gdyż mówi pismo św.: „Kto się chce mścić, najdzie od Pana pomstę a grzechy jego chowając, chować będzie“ (Estyk. 28, 1).

Muszę jednak zwrócić uwagę waszą, że nie zawsze jakieś słowo przykre, wypowiedziane do bliźniego, jest grzechem ciężkim, jak to niektórzy mylnie myślą i z tego skrupuły sobie robią. Jeżeli bowiem ktoś w potocznej mowie, nie mając zamiaru bliźniego ciężko obrazić, nazwał go głupcem lub podobnie, może to nazwanie być grzechem małym, powszednim albo i żadnym, gdyż zależy to od stopnia zażyłości i przyjaźni tych ludzi i od sposobu, w jaki nazwany te słowa przyjmuje. Najlepiej jednak nigdy w ten sposób się nie wyrażać, wyrażanie się bowiem podobne nie świadczy o słodyczy i uprzejmości chrześcijańskiej i o dobrem wychowaniu.

Św. Jan Złotousty twierdzi, że „niemasz nic tak potężnego, jak łagodność; niemasz nic tak silnego, jak słodycz i pokora i z tego powodu w stosunku do bliźnich naszych powinniśmy odnosić się z wielką łagodnością i uprzejmością a unikać słów obraźliwych“. Tymczasem tak się dzieje na świecie, jak gdyby ludzie nie znali nauki Chrystusa Pana i kar, jakie ich czekają za gniewliwe i obelżywe słowa. Znamy przecież

takich, którzy z nienawiści do bliźniego, z zazdrości jego dobrego powodzenia, choć nic im nie zawinił, szukając zaczepki, drażnią go obelżywymi słowami, aby go pobudzić do gniewu lub nierozważnego jakiego uczynku, a przecież pismo św. przestrzega przed tego rodzaju zaczepką mówiąc: „nie wadź się z człowiekiem bez przyczyny, gdy on tobie nic złego nie uczynił“ (Przyp. 3, 30).

Były wypadki, iż ludzie źli, nie mogąc inaczej zemścić się na bliźnim, publicznie obrzucali go stekiem najordynarniejszych obelg i wyzwisk, zapożyczonych z karczemnego słownika. Aż wstyd powiedzieć, że osoby takie prócz obelżywych słów, nieobyczajnymi znakami, objawianemi na zewnątrz w obecności świadków, okazują wzdarcę swojemu bliźniemu. Złość ich dochodzi prawie do szału, usta poruszają się gwałtownie i ustawicznie, jak kamień młyński, okrywają się śliną i pianą, na twarzy występuje rumieniec, oczy rzucają ognie iskier, a z ust, jakby z jakiejś czeluści piekielnej płyną jednym, brudnym potokiem przezwiska, przekleństwa, obelgi i obraźliwe słowa.

Ludzi ci grzeszą ciężko zapamiętałym gniewem, zemstą, złym przykładem, jaki dają otoczeniu i ci są winni, jak mówi Pan Jezus, ognia piekielnego. Nic ich nie wytłumaczy, żadnych wymówek nie znajdą w dzień sądu, bo winy bliźnim odpuszczać należy a nie przeklinać, złorzeczyć, obrażać, o czym tak mówi pismo św.: „Jeśli nie odpuscicie ludziom, Ojciec wasz

nie odpuści wam grzechów waszych“ (Mat. 6, 15).

Cóż ma jednak czynić człowiek zelżony? Czyż płacąc pięknem za nadobne, ma wszcząć swar, kłótnię i wzamian miotać przekleństwa i obelgi? Czy może, narazie zaniechawszy zemsty, ma czekać na stosowniejszą chwilę, ażeby łączemu tą samą lub pełniejszą odmierzyć miarkę, a może odwołać się do świadków i sprawę w sądzie zaskarżyć? Ani jedno ani drugie. Najlepsza rada zamilczeć, nie odezwać się na obelgi ani słówkiem, ale spokojnie, jakby nic nie zaszło, jakby się obelżywych słów nie słyszało, iść swoją drogą do domu.. Pokażesz wtedy, bracie, siostró, wyższość swoją, pokażesz, że umiesz panować nad gniewem swoim i cierpliwie znosić zniewagi dla Chrystusa Pana.

Pięknie o pokonywaniu tego gniewu w sobie powiada bł. Ludwik z Grenady: „Powinieneś mieć jedno postanowienie, aby nic nie mówić, nic nie czynić i sobie samemu nie wierzyć wtedy, gdy będziesz czuł gniew w swem sercu; owszem odrzuć wszelkie podszepty gniewu, choćby ci rzecz najśluszniejszą doradzały i nie wykonywaj twych zamysłów dopóty, dopóki go (gniewu) nie pokonasz“.

Podniecony obelgą, złorzeczeniem, nie odzywaj się wcale, nie zwracaj na nie uwagi i puszczaj mimo uszu, aż całkiem się uspokoisz a wtedy „na chłodno“ twój zdrowy rozsądek doradzi ci najlepiej, co masz czynić.

Czytamy w żywocie św. Franciszka Salezego, iż pewien wróg jego z całą zgrają zapłaconych uliczników, i sforą psów pod oknami świętego piekielnie wyrabiał hałasy, wkońcu wpadł do jego pokoju i tam w twarz mu miotał obelżywe słowa — a św. Franciszek stał spokojnie i milczał. Uważając to milczenie za wzgardę, szaleniec w miotaniu przekleństw i obelg nie posiadając się ze złości, posunął się do ostatecznych granic a święty aż do końca zachował równowagę umysłu i nie odzywał się wcale. Pytany później, jak mógł tak spokojnie znieść tyle obelg i złorzeczeń, odpowiedział: zawarłem nierozzerwalny kontrakt między mną a językiem moim tej osnowy, że kiedy serce me poruszone, język mój ma milczeć i nie wolno mu wypowiedzieć ani słowa. Następnie, w jakiż lepszy sposób mogłem pouczyć ciemnego biedaka, jak się panuje nad sobą samym, jeżeli nie milczeniem? Należy koniecznie współczuć z biedakiem, dającym panować nad sobą takiej namiętności“.

Gdyby ludzie zawierali podobne umowy ze sercem i językiem swoim, jak św. Franciszek, z pewnością nie byłoby tyle obrazy Boskiej na świecie, tyle gniewu i nienawiści między dziećmi jednego Ojca w niebiesiech. Kto zaś ma gniew w sercu do bliźniego, za nic jego pobożność, za nic jego uczynki dobre, opanowany taką namiętnością nie może podobać się Bogu, co stwierdza Pan Jezus następującymi słowami: „jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza a tam

wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwwej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój“.

Nie pomogą faryzejskie posty, jałmużny, modlitwy, uczęszczanie do kościoła, nie przydadzą się na nic hojne datki na kościoły, na szpitale, jeżeli się w sercu twem zagnieździł gniew na bliźniego twego. Nasza cnota musi być inną aniżeli faryzeuszów i nauczycieli zakonu, serce wolne od grzechu i czyste, gdy spełnia się dobre uczynki, inaczej nie mają one wartości przed Bogiem.

Jeżeli więc jesteś dobrym katolikiem, jeśli klękasz do modlitwy, dajesz jałmużnę lub idziesz do spowiedzi św., to popatrz najpierw do serca twojego, ażali twój bliźni nie gniewa się na ciebie, ażali nie obraził cię czemkolwiek. Jeżeli czujesz się winnym, lub wiesz, że bliźni twój gniewa się na ciebie, przemów do niego, pozdrów go uprzejmie, pojednaj się z nim a potem dopiero pójdziesz do kościoła, ażeby się modlić, dary dawać i spowiadać się szczerze.

Przedewszystkiem pojednaj się szczerze z bliźnim twoim a dopiero potem proś Boga o odpuszczenie grzechów twoich, gdyż mówi Pan Jezus: „Gdy staniecie na modlitwie, odpuśćcie co przeciw komu macie, aby i Ojciec wasz który jest w niebiesiech odpuścił wam przestępstwa wasze“ (Marek 11, 25). Amen.

---

## NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. PIOTRA I PAWŁA.

Najmilsi! Dzisiaj wielka uroczystość w Kościele świętym, dzień poświęcony pamięci i czci dwóch uczniów Chrystusa Pana, dwóch Jego wiernych Apostołów, z których Piotr św. stał się opoką, fundamentem Kościoła a Paweł św. jego kolumną, jego filarem.

Chociaż ewangelja dzisiaj wspomina tylko o św. Piotrze, Kościół św. jednak złączył imiona ich razem, jako tych, co dla Zbawiciela poświęcili wszystko, a dla rozkrzewienia wiary św. równie wielkie ponieśli cierpienia i Jemu swe życie pełne trosk złożyli w ofierze.

Św. Piotr stał się niewzruszoną opoką, fundamentem, na którym zbudował Zbawiciel Kościół swój święty a św. Paweł ofiarą bez granic, nauką, pełną natchnienia, miłością głęboką, jasną, niegasnącem światłem opromienił krzyż Chrystusowy, na opoce Kościoła zatknięty.

Nauczając w okolicach Jordanu, pytał Pan Jezus uczniów swoich: „czem mienią być ludzie syna czło-



wieczego“? Oni w odpowiedzi powtórzyli zasłyszane zdania ludu, że jest Janem Chrzcicielem, że Eljaszem, Jeremjaszem lub jednym z Proroków, takie bowiem w istocie było mniemanie żydów, nie chcących uwierzyć, ażeby Pan Jezus był Mesjaszem, Odkupicielem świata.

Takie było mniemanie ludu, ale Pan Jezus pragnął, ażeby uczniowie mający roznieść naukę Jego po całym świecie, już dzisiaj wypowiedzieli bez ogródek swoje zdanie i już dzisiaj dali świadectwo prawdzie. Pyta więc Pan Jezus uczniów swoich: „a wy kim mnie być powiadacie“? Jako najstarszy, jako ten do którego Chrystus Pan we wszystkich ważnych sprawach zawsze się zwracał, występuje św. Piotr i odpowiada: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego“. Takie widocznie było przekonanie, taka wiara Apostołów, gdyż żaden z nich nie zaprzeczył odpowiedzi św. Piotra ale w milczeniu słuchali dalszych, pamiętnych słów Pana Jezusa. „Błogosławionyś — mówi na to Zbawiciel — jest Symonie Barjona“, synu Jana, błogosławionyś, bo ty jeden, nie zważając na względy ludzkie, powiedziałeś prawdę i publicznie uznałeś mnie Synem Bożym, uznałeś mnie Bogiem. Te tłumy ludu patrzą na moje nauki, widzą łaski moje, spływające obficie na smutnych, chorych, ubogich i kaleki a przecież nie chcą wierzyć i widzą we mnie tylko jakiegoś proroka. Zżywiają się faryzeusze i nauczyciele zakonu, gdyż nie chcą wierzyć, aby Bóg stał się człowiekiem dla zba-

wienia świata i dlatego pomimo tylu cudów, tylu dowodów mojej boskości, uważają mnie za bluźniercę i zwodziciela ludu. Ty jeden, Piotrze, odważyłeś się wypowiedzieć to, co czujesz, w co wierzysz, i dlatego ci błogosławię, gdyż ty widocznie błogosławiony jesteś od Ojca mojego w niebiesiech, bo nie własnym rozumem doszedłeś do tej wiadomości, ale Ojciec mój ci objawił, że Ja jestem Synem Bożym, prawdziwym Bogiem.

Św. Piotr powyższemi słowami uznał Bóstwo Chrystusowe a więc wypowiedział prawdę fundamentalną, zasadniczą, artykuł wiary naszej, że Chrystus Pan nie tylko jest człowiekiem ale i Bogiem zarazem. Za tak śmiałe, odważne wyznanie wiary wobec ówczesnego świata, Pan Jezus, błogosławiąc Piotrowi, obdarza go najwyższą władzą w Kościele św. mówiąc: „a ja tobie powiadam, iż ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“.

Opoka to jest nic innego, jeno skała, a więc materjał najsilniejszy, najtwardszy i najlepszy na fundament. To też pod budowę trwałą daje się jako fundament nie glinę, nie lotny piasek, nie ziemię ale twarde silne kamienie, czyli opokę. Taką skałą czyli opoką stał się Piotr św., a ponieważ Kościół św. ma trwać aż po koniec świata, przeto opoką tą, czyli fundamentem Kościoła stali się także następcy św. Piotra w jego urzędzie apostołskim, ojcowie św. czyli papieże.

Na papieżach więc, jako na podstawie i niezruszonym fundamencie opiera się Kościół św., to jest zgromadzenie, społeczność, lub zjednoczenie wszystkich chrześcijan-katolików, którzy wyznają jedną i tę samą naukę Chrystusa Pana, przyjmują jedne i te same sakramenta św. i podlegają jednej najwyższej widomej głowie Kościoła to jest Ojcu świętemu. Wszyscy przeto wierni katolicy i kapłani całego świata wraz z biskupami i Ojcem św. tworzą św. Kościół katolicki, w nim kapłani i wierni stanowią Kościół słuchający, zaś biskupi z Ojcem św. na czele stanowią Kościół nauczający.

Ponieważ św. Piotr założył stolicę biskupią w Rzymie we Włoszech i tam sprawował swój najwyższy urząd Apostolski, dlatego każdy biskup, mający tamże swoją stolicę, jest widomą głową Kościoła, Ojcem św. czyli papieżem, Kościół zaś ten nazywa się nie tylko katolickim czyli powszechnym ale i rzymskim. Jeżeli więc zapyta cię ktoś, do jakiego należysz Kościoła odpowiesz: należę do Kościoła rzymsko-katolickiego, którego niewidomą głową jest Chrystus Pan, widomą zaś głową z ustanowienia Zbawiciela jest papież, czyli Ojciec św., a należę dlatego, bo tylko on jeden nieomylnie naucza swych wiernych we wszystkich sprawach, tyjących się wiary i dobrych obyczajów.

W rzeczywistości Pan Jezus udzielił swojemu Kościołowi daru nieomylności w rzeczach wiary i dobrych obyczajów, gdy go na silnej, twardej, niezłomnej oparł

opoce. Nauka Jego w takim złożona skarbcu ni zniszczyć, ni zmienić się nie może. Do Piotra św. i jego następców powiedział Pan Jezus: „*alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja: ty niekiedy nawróciwszy się potwierdzaj bracią twoją*“ (Łuk. 22, 32), to znaczy, gdybyś kiedykolwiek widział jakieś wątpliwości w naukach braci twoich, gdybyś spostrzegł, że w rzeczach wiary i dobrych obyczajów zakrada się błąd jakiś, wtedy mocą swojego urzędu wystąp śmiało, karć, napominaj i utwierdzaj braci i owieczki twoje w nauce, jaką ja tobie przekazałem. Ja ciebie czynię najwyższym pasterzem owiec moich, paś baranki moje, prowadź je na dobrą paszę, gdyby zbłąkać się miały, sprowadź je na dobrą drogę, paś baranki i owce moje a więc wszystkich wiernych, biskupów i kapłanów, kieruj nimi, pouczaj ich a Duch Św. nad nieomylnością nauki twojej czuwać będzie.

Jakaż дума — najmilsi — przepełnia serca na myśl, iż jesteśmy synami jedynie prawdziwego na świecie Kościoła, zbudowanego na opoce, jaką jest św. Piotr! Gdy wierni innych wyznań, pozostawieni własnemu słabemu rozumowi, nie wiedzą właściwie, w co i jak wierzyć, rozprószeni, jak błędne owce bez pasterza, my katolicy, oparci o opokę Piotrową, pod przewodnictwem papieża, Namiestnika Chrystusowego, zjednoczeni jedną wiarą i miłością, prostą drogą zdążamy do celu, jakim jest zbawienie duszy naszej.

W Imię Chrystusa Pana papież, następca Piotra św., najczulszą miłością najlepszego Ojca otacza wszystkie owieczki, syny i córki katolickiego Kościoła, czuwa nad dobrem ich duszy, poucza nieomylnie o zasadach wiary św. i na cały świat posyła biskupów i kapłanów, ażeby światło nauki Chrystusowej, zasady dobrych obyczajów i świętego życia wszędzie głosili. Podczas gdy ty spokojnie pracujesz, nie wiesz nawet, jak bardzo papież, Ojciec chrześcijaństwa, namozolić się musi i natrudzić aby tobie, duszo chrześcijańska, zapewnić zbawienie!

W obronie wiary św. i katolickiego Kościoła wszyscy papieże pierwszych trzech wieków zginęli śmiercią męczeńską, następcy zaś cierpią niewysłowione prześladowania, gdyż herezje, rządy przewrotne, ludzie źli i szatan biją z wściekłością w Stolicę Apostolską, ażeby, zburzywszy opokę, fundament, zburzyć i zniszczyć Kościół katolicki. Wśród tych nieustających walk i cierpień, tam z Rzymu, ze stolicy Piotrowej, od czasu do czasu odzywa się głos miłości i zachęty do wszystkich synów i córek Kościoła, wskazujący im drogę, po której dążyć mają zawsze do cnoty, zawsze do Chrystusa Pana. Ukochaj więc widomą Głowę Kościoła, umiłuj Ojca św., czcząc w nim Namiestnika Chrystusowego, z Boskiego ustanowienia przewodnika dusz naszych do nieba.

Na morzu, na skałach, w miejscach najniebezpieczniejszych budują ludzie latarnie morskie, a wśród

rozszałałej burzy i pieniących się bałwanów patrzą w ich jasne światło zbłąkani żeglarze, bo widzą tam jedyny ratunek i ocalenie. Wśród rozbujanych, zatopieniem grożących fal życia nadzieją jedyną naszą jest opoka Piotrowa, gdyż na niej, w Kościele Chrystusowym, jakby w latarni morskiej, utrzymuje Ojciec św. ogień święty miłości Bożej i miłości krzyża. Tam zwracaj swe oko, gdy burza szaleje, gdy szatan lub zły świat kusi, gdyż tylko w Kościele Chrystusowym światło i ratunek dla twojej duszy, tam pod opieką najwyższego Pasterza, u jego stóp pokój Chrystusowy dla ciebie owieczko.

Że papieże są troskliwymi pasterzami Kościoła, stwierdzają nawet ludzie zdala od Kościoła stojący, jak Julius Payor rektor akademii w Aix we Francyi, który tak się wyraża o papieżu Piusie X. (*Revue d'enseignement.*) „Pius X jest może największym papieżem, jakiego oddawna nie miał Kościół. Jest on przedewszystkiem katolikiem i to mu się bierze za złe. Pius X przywraca wiarę w jej czystości i sile. Każda jego encyklika budzi zdumienie. Nikogo i niczego nie szczędzi. Piętnuje sekty i modernistów, nakazuje komunję św. od siódmego roku życia; musi się więc wybierać, albo być całkiem katolikiem, albo nim nie być. I Pius X ma rację“. Jeżeli więc człowiek obojętny dla wiary z takim podziwem wyraża się o Ojcu św., ty już nietylko z podziwem ale z głęboką miłością i czcią odnoś i zwracaj się do niego, bądź wiernym jego synem i szczerym obrońcą.

Pan Jezus, na opoce Piotrowej budując swój Kościół św., dał obietnicę, że „bramy piekielne nie zwyciężą go“, a obietnica ta spełnia się w oczach naszych, za co Mu dzięki i wieczna chwała. Od założenia Kościoła minęło już 19 wieków, a w tym czasie ileż to herezjy marnie rozsypało się w gruzy, ile wskutek braku wewnętrznej jedności i cech, tylko Kościołowi katolickiemu właściwych, nędzny prowadzi żywot. Protestantyzm europejski, wierzący w co się komu podoba, w licznych jednostkach zeszedł do prostej niewiary, protestantyzm angielski najszlachetniejszych i najrozumniejszych swych synów traci na rzecz katolickiego Kościoła, schizmy wschodnie, oderwane od pnia macierzystego, utrzymywane jedynie żelazną ręką swych władców, suchotniczy wiodą żywot, a prawosławie rozsypało się w gruzy, gdy brakło carskiej opieki. Inne herezje, jak meteory, błysną na chwilę, by zapaść się w przepaść zapomnienia i zapisać na karcie historii swój smutny początek, niemal jednodzienny żywot i swój smutny koniec. Jeden tylko Kościół rzymsko-katolicki, pomimo wysiłków piekła, założony na skale Piotrowej, jego krwią zroszonej, urąga wszystkim zakusom nieprzyjaciół a krzyż jego, jako sztandar zwycięski, błyszczy nad światem światłem potęgi i Bożej chwały.

Dla ugruntowania Kościoła trzeba było, ażeby jego najwyższa Głowa widoma, Piotr św., w obliczu całego świata dowiódł swej miłości ku Chrystusowi,



i ażeby tą miłością pociągnął za sobą całe tłumy męczeńskie, gotowe w obronie Chrystusa i Jego Kościoła na wszelkie poświęcenie. Nie ociągał się od tego powodu Piotr św., ale po trzydziestu latach rządów apostołskich, za panowania okrutnego cezara Nerona, wtrącony do więzienia, przygotowuje siebie i innych wiernych na śmierć męczeńską za wiarę. Dnia 29 czerwca wyprowadzono św. Piotra za mury Rzymu i przygotowano dla niego wielki krzyż. Lecz ten, który raz tylko zaparł się Chrystusa, a to zaparcie odkupił potokiem łez, niezmordowanem apostołstwem i trudem całego życia, uznał się niegodnym, aby tak samo cierpiał, jak Chrystus, Mistrz jego. Przybito go więc do krzyża na jego życzenie na dół głową i tak wśród najstraszniejszych mąk, krwią zalany, śmiercią swoją dał świadectwo Chrystusowi Panu i słowom niegdyś wyrzeczonym przez siebie: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“. Zadrżało piekło prawdziwie szatańską radością, Neron i Rzym pogański tryumfował rzekomo: oto Najwyższy Arcykapłan chrześcijan, jak ostatni z niewolników przybity do krzyża, skonał, a z nim skonał znienawidzony Kościół, pękła, skruszyła się jego opoka!

Dwudziestego dziewiątego czerwca prowadzono również za mury Rzymu, na miejsce stracenia św. Pawła, jak go nazywano, „żyda z Tarsu“, znienawidzonego obrońcę Kościoła. Cóż to zacz był ten „żyd z Tarsu“? Niegdyś największy wróg Chrystusa. On to

wyrobił sobie u arcykapłana w Jerozolimie pozwolenie, aby mógł dowolnie prześladować i więzić chrześcijan. Nagle w drodze do Damaszku olśniła go dziwna jasność i usłyszał nigdy dotąd niesłyszany głos z nieba: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? I rzekł: Ktoś ty jest, Panie? A on: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz“ (Dzieje Ap. 9, 4. 5).

„Jam jest Jezus“ — to jedno słowo przeszło, jak ostry grot, serce prześladowcy i zmieniło go w miłośnika Chrystusa, w apostoła narodów, który wśród strasznych katuszy i męczeń przebiegł pół świata, topiony, truty, biczowany, kamionowany, więziony, poniewierany. Zapatrzony w krzyż Chrystusowy, żył tylko miłością i kazał o miłości te pamiętne słowa: Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brząający. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszystkie nauki i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił a miłości bym nie miał, nicem nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym był spalony, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże“ (1 Kor. 13, 1—3). Tego miłośnika Chrystusa, naczynie Jego wybrane, te usta miodem św.

nauki płynące prowadzą tłumy za miasto i tu św. Paweł, jako obywatel rzymski, ginie pod mieczem kata.

Czegoż więcej trzeba dla triumfu piekła? Św. Piotr przybity do krzyża, skruszona i krwią zbryzgana opoka Kościoła, filar jego św. Paweł, jak kwiat wątlý, mieczem ścięty, zniknęła ozdoba Kościoła, na zawsze zawarły się usta, głoszące miłość świętą. Lecz niewczesny to triumf, bo budowniczym Kościoła na Piotrowej skale jest Jezus Chrystus, Bóg prawdziwy, a co Bóg zbuduje, tego ani człowiek, ani piekło zburzyć nie zdoła, a Piotr św. żyje nieśmiertelny w następcach swoich, papieżach. Przedwczesny to triumf, bo miłość, jaką głosił św. Paweł, nie ginie, ale jak kwiat nieśmiertelny, trwa i kwitnie w Kościele Bożym: Bo mocna jest jako śmierć miłość... pochodnie jej pochodnie ognia i płomieniów, wody mnogie nie mogły ugasić miłości i rzeki nie zatopiają jej (Pieśń 8, 6. 7). Pomimo wszystkie zabiegi piekła i szturmy niewierzących pod cieniem krzyża Chrystusowego Piotr św., pasterz Jezusów, w następcach swoich rządzi Kościołem a miłość, przez św. Pawła głoszona, pociąga ludy, rozgrzewa je, z ciemności do światła prowadzi i uczy je kochać Chrystusa i cierpieć dla Niego.

Że bramy piekielne nie przemogły Kościoła a krzyż Chrystusowy zawsze zwycięża, świadczy fakt, zasłły niedawno w republice Brazylijskiej, w południowej Ameryce, o którym szeroko rozpisywały się dzienniki.

„Z Rio de Janeiro podają dokładne szczegóły o uroczystem przywróceniu krucyfiksu w salach sądowych. Rozdział Kościoła od państwa miał za następstwo usunięcie krzyża, znaku chrześcijaństwa ze sal sądowych, teraz powraca on znowu na dawne miejsce z triumfem. Dobrym przykładem posłużyło w tym względzie, jako pierwsze wielkie miasto S. Paulo, za jego przykładem poszło miasto Bahia, najnowsze doniesienia mówią o uroczystym, pełnym poważnego nastroju akcie, z jakim znak krzyża przywrócono w mieście Petropolis. Uczestniczyli w uroczystej ceremonii arcybiskup, gubernator prowincji, oraz liczni urzędnicy. By doniosłość faktu dobitnie uwydatnić, ułaskawiono licznych więźniów. O przygotowaniach do podobnych uroczystości donoszą ze stolicy stanu Minas Geraes. Bello, Kori-zonte, oraz z innych miejscowości“. Jak widzimy, krzyż, na opoce Piotrowej zatknięty, zawsze zwycięża, gdyż wobec niego moc piekielna jest zupełnie bezsilną.

Naśladuj i ty św. Piotra, bądź wiarą twoją silny, jak opoka, pełen miłości, jak Paweł św., stawaj zawsze w obronie Kościoła i namiestnika Chrystusowego, gdyż w jego rękach klucze, któremi otwiera wiernym wrota do nieba. Mówi bowiem Pan Jezus do Piotra: „I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech“. Komu powierzają klucze domu,

ten jest jego panem, gospodarzem, ten ma prawo rządów w tym domu, mówiąc więc o kluczach, nadał Pan Jezus Piotrowi i jego następcom najwyższą władzę w Kościele rządzenia nim, wydawania praw i wyroków i przedsięwzięcia wszystkiego, co się potrzebnem okaże dla Kościoła i jego wiernych. Że zaś w domach żydowskich zasuwki zamków zawiązywano rzemieniem lub, otwierając drzwi, rozwiązywano, Pan Jezus pełną władzę nadając św. Piotrowi obrazowo wyraża się: „Cokolwiek zwiążesz lub rozwiążesz na ziemi, będzie za takie uznane w niebie“. Całą skarbnicę łask swoich powierzył Zbawiciel św. Piotrowi i jego następcom, oni ten skarb otwierać i zamykać mają, aby wierni pełną ręką z niego czerpać mogli, zawiązywać zaś przed niegodnymi, karać ich a opornych usuwać nawet ze społeczności kościelnej. Widząc, jakie skarby złożone w Kościele katolickim, śpiesz po nie jak najczęściej, z wdzięczności ku Panu Jezusowi otaczaj Kościół i jego Głowę widomą, Ojca św., wielkim szacunkiem i miłością, a jak na dobrego katolika przystało, broń przed pociskami wrogów.

Pewien prawosławny duchowny na Bukowinie zapytał jednego z polskich murarzy, katolików: jak wy możecie tak naiwnie wierzyć w najwyższy urząd pasterski papieża i w nieomylność jego w nauczaniu? Zanim odpowiem na to pytanie — rzekł ów murarz, dobry katolik — proszę mi powiedzieć, czy wy prawosławni wierzycie w pismo św. i czy są tam zapisane

słowa: „Piotrze paś baranki moje, paś owieczki“ i one: „tyś jest opoka... i tobie dam klucze Królestwa niebieskiego“? Naturalnie, że wierzymy w pismo św. i słowa te rzeczywiście w piśmie św. się znajdują, odpowiedział duchowny prawosławny. Wobec tego — rzekł murarz — ja teraz was pytam, jak wy, wierząc w Pana Jezusa i w pismo św., możecie odrzucać najwyższą władzę i nieomylność papieża, gdy o tem w przytoczonych przezemnie miejscach pismo św. najwyraźniej powiada? Na taki jasny argument duchowny prawosławny zamilkł, nie śmiejąc ani jednym przeczyć słowem i od tej chwili już nigdy tej kwestji nie poruszał.

Broń więc Kościoła św., broń papieża jak ten nieuczony rzemieślnik, a kiedyś, gdy staniesz u wrót niebios, otworzy ci je św. Piotr klucznik niebieski, bo z św. Pawłem będziesz mógł śmiało do niego zawołać: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarę zachował (2 Tim. 4, 7. 8). Amen.

---

## NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Po cudownem uzdrowieniu głuchego udał się Pan Jezus z Tyru w stronę jeziora Genezaret, gdzie przez dłuższy czas nauczał liczne rzesze ludu. Lecz ponieważ było to miejsce ustronne i nigdzie nie można było dostać żywności dla tak wielkiej liczby ludu, dlatego troszcząc się oń, mówi Zbawiciel: „żał mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie a nie mają, coby jedli“.

Zdarzenie dzisiejsze przypomina nam owo cudowne nakarmienie pięciu tysięcy ludzi opisane w ewangelji na IV niedzielę postu, a obydwie są dla nas dowodem, iż Bóg ojcowską opiekę swoją rozciąga nad duszą i nad ciałem naszym. Przez trzy dni karmi Pan Jezus zgłodniałe dusze słuchaczów świętą nauką swoją na dowód, że zbawienie duszy jest rzeczą najważniejszą, jest celem, do którego każdy człowiek dążyć powinien, potem dopiero karmi chlebem ich ciało.

Na puszczy odludnej, gdzie nic nie rozstraja, ani uwagi nie rozprasza, Pan Jezus mówi im o Bogu, o cnocie a wykazawszy, jak straszną przewiną jest



grzech, pragnie zapalić ich do prawdziwej miłości Boga a do pogardy rzeczy ziemskich, więc znikomych. „Nie troszczcie się — oto słowa Zbawiciela — o żywot (duszę) wasz, coabyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali a zaż żywot (dusza) nie jest ważniejszy niżli pokarm, ciało niż odzienie“ (Mat. 6, 25). Rzesza zaś ludu, pomimo niewygody, niewyspania i głodu z radością przez trzy dni słuchała słów Pańskich, nie okazując żadnego zniechęcenia. Słowa Pana Jezusa stały się dla niej chlebem duchowym, karmiącym jej dusze niebieską słodyczą.

Najmilsi, wierzajcie mi, iż strasznym jest głód duszy, a skutki jego: śmierć teraz i w wieczności. Popatrzcie na ludzi, w dzikim stanie żyjących gdzieś w Afryce, w Azji lub w Ameryce Południowej, jak bardzo pożałowania godnym jest ich żywot. Nago, wśród puszczy i lasów błakają się a wieczne ze sobą staczając walki, mordują się wzajemnie. Lecz zaświadcza misjonarze, iż głodne te dusze, nakarmione ewangelją św., wodą chrztu św. obmyte, zmieniają się do niepoznania i stają się wzorowymi chrześcijanami. Popatrz na tych, którzy pozbyli się łaski poświęcającej, w grzechach pograżeni, prawdziwie głodni na duszy, jakże nisko upadli moralnie, gdy zatarało się w nich poczucie cnoty, a trwając w niepokucie, zazwyczaj w tym stanie przechodzą do wieczności. Na nich spełniają się słowa pisma św.: „Cóż mi po mńó-

stwie ofiar waszych, mówi Pan... gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was, a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham, bo ręce wasze pełne są krwi" (Izaj. 1, 11. 1). Cóż pomoże takiemu człowiekowi jakiś dobry uczynek przezeń spełniony, gdy ręce jego pełne są krwi, łez biednych, pełne płaczu sierót i wdów skrzywdzonych?

Bracie, siostro, gdy dusza twoja łaknie, jak ta rzesza ludu, idź na puszcę duszy twojej, gdzie może dotychczas zalega pustka wszystkiego, co dobre, a wieją gwałtowne wiatry grzechów i namiętności. Policz się z sumieniem, a potem czyn pokutę, słuchając nauki Zbawiciela: „Czyńcie tedy owoce godne pokuty,... boć już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona, a przeto wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone" (Łuk. 3, 8. 9). Siekiera już do korzenia przyłożona, wszelka dusza pozbawiona owoców łaski, życia świętego i dobrych uczynków, będzie zgubiona i w ogień wieczny wrzucona. Przeto słusznie napomina grzeszników pismo św.: „Omyjcie się, czystymi bądźcie, przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy. A przyjdźcie a strofujcie mnie mówi Pan: choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją,

i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna“ (Izaj. 1, 16. 17. 18). Tym, którzy słuchają nauki Chrystusa Pana, którzy czynią pokutę, wszystko będzie darowane, wszystkie grzechy odpuszczone, a dusza ich będzie jak śnieg biała.

Pan Bóg pamięta również o potrzebach ciała naszego, o czem przekonujemy się ze słów Zbawiciela: „jeśli je puszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich zdaleka przyszli“. Tu widoczna jest wielka troskliwość Pana Jezusa o Jego dobre dzieci, te on szczególnie kocha, gdyż cierpliwem słuchaniem Jego nauki o głodzie i chłodzie zasłużyły sobie na Jego miłosierdzie. Spostrzegłszy tedy, iż głodne są, w nagrodę ich wierności i pilności w słuchaniu słowa Bożego obmyśla Pan Jezus sposób zaspokojenia potrzeb ich ciała.

Ojciec i matka, nie mogąc patrzeć na głód swoich dzieci, ostatni kawałek chleba odejmują sobie od ust, ażeby nim dziatwę nakarmić. Czyliż inaczej miałyby czynić najlepszy ojciec — Bóg? Bóg o wszystkich stworzeniach bez wyjątku pamięta, a czyż nie miałyby pamiętać o wybranych dzieciach rodzaju ludzkiego, czyliż nie zaznaczył tego Zbawiciel mówiąc: „Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż ci nie sieją ani żną ani zbierają do spichlerza a Ojciec wasz niebieski żywi je, ażście wy nie ważniejsi niż one“ (Mat. 6, 26). Dlaczegoż nie ufasz Bogu i już naprzód

martwisz się a nawet narzekasz, co będzie na przednowku, że może zabraknie chleba dla ciebie, żony i dzieci. Jeżeli pracujesz i modlisz się, nie opuści ciebie i twojej rodziny Pan Jezus, jak i do tego czasu cię nie opuścił, minęło tyle słot, nieurodzajów, tyle przednowków a przecież wszystko przetrwałeś szczęśliwie i żyjesz dotychczas. Prawda, że Pan Bóg dopuszcza nieraz nędzę na ziemię — czytamy w piśmie św. — że: cztery sądy moje najgorsze: miecz, głód, złe zwierzę i mór“ (Ezech. 14, 21), są to jednak dowody miłości Boga, który dobrych hartuje i próbuje w ogniu doświadczenia, ażeby wśród dostatków i wygod życia nie zapomnieli o nim. Czasami są to sprawiedliwe kary Boże, dopuszczone na złych, którzy „miłowali go usty swemi, a językiem swym kłamali mu a serce ich nie było proste ku niemu“ (Ps. 77, 36. 37).

Bardzo wielu ludzi, gdy im się dobrze powodzi na ziemi, zapomną o Bogu; stają się obojętnymi dla wiary, zaniedbują przykazania Boskie i kościelne i tak się zachowują, jakby tu wiecznie żyć mieli. Lecz kiedy jakiś gwałtowny cios ich dotknie, choroba na łożo powali, urodzaj zawiedzie, głód zagładnie, wtedy dopiero budzą się, jakby z głębokiego snu i wtedy stają im na pamięci słowa pisma św.: Bóg trapił cię niedostatkiem, abyś okazał w sercu twojem, iż nie samym chlebem żyje człowiek“ (Deut. 8, 3). Zresztą, cokolwiek spadnie na ciebie,

dobrze czy źle, przyjmuj je zawsze chętnie z ręki Boga, wierząc, że jest ono nagrodą za twoją cnotę, karą za twoje przewinienia lub próbą twojej cnoty. Pamiętaj również na słowa św. Franciszka Salezego: „zaprawdę pomiędzy korzyściami, wynikającymi z utrapień, to podług mnie ta jest największa, że nas nawracają do Boga. Gdy jesteśmy w pomyślności, bardzo często zapominamy o Nim, lecz kiedy znajdujemy się w niedoli, do Boga udajemy się, jako do naszej jedynej ucieczki“.

Że do Boga w każdej niedoli i potrzebie uciekać się powinniśmy, w dzisiejszej ewangelji św. uczy Pan Jezus uczniów swoich i nas. Nie utwierdzeni jeszcze we wierze św., nie rozumieli apostołowie, w jaki sposób tutaj na puszczy chce Zbawiciel tyle tysięcy ludzi nakarmić, dlatego z pewnem zdziwieniem mówią: „Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem“? O niepojęte pytanie! Codziennie patrzą na cuda Jezusa, a nie widzą ich, woda w ich oczach na wino zmieniona, burza cichnie na morzu, chromi chodzą, głusi słyszą a oni nie wiedzą, kto głodne rzesze i czym nakarmi. „Kto gotuje krukowi jadło jego, pyta pismo św. — gdy dzieci jego wołają do Boga, tułając się, że nie mają pokarmu (Job. 38, 41). Kto? Bóg! „Iżali dwu wróblików za pieniądź nie sprzedają a wždy jeden z nich nie upadnie na ziemię oprócz (bez) Ojca waszego“ (Mat. 10, 29). My zaś nie ptaki niebieskie, ale ludzie, ale podróżni w chwilowym biegu

życia, zdążający do nieba. I miałby Bóg o nas zapomnieć i dać nas na pastwę nędzy i głodu? „Wiódł was (Bóg) przez 40 lat po puszczy — mówi pismo św. o żydach — a nie wytarły się szaty wasze, ani buty nóg waszych nie popsowały się od starości, chlebaście nie jedli wina i sicery nie piliście (Deut. 29, 5. 6), a przecież tam na odludnej puszczy nie wymarli żydzi, aby wiedzieli, że On Bóg i Pan ich. Nie pytaj więc, skąd w potrzebie Bóg weźmie chleba dla ciebie, nie lękaj się głodu, ognia i wojny a wiedząc „że Jezus za ciebie myśli i czuwa, pracując i modląc się z psalmistą pańskim wołaj w pokorze: „Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie, Panie, a Ty dajesz pokarm ich czasu słusznego, otwierasz ty rękę twoją a napełnisz wszelkie zwierzę błogosławieństwem (Ps. 144, 15. 16)!

Ażeby pokazać, iż jest Bogiem a u Boga niema nic niepodobnego, pyta Pan Jezus apostołów: „wiele macie chleba? Którzy rzekli: siedmioro“. Siedmioro bochenków chleba! I cóż to znaczy na cztery tysiące ludzi? Po podzieleniu niktby i okruszki nie dostał. Wy pytacie uczniowie moi — zdaje się mówić Pan Jezus — skąd wziąć chleba, oto ja wam pokażę, że to siedmioro chleba i tę trochę rybek, jakie macie, cudownie rozmnożę i niemi w oczach waszych nakarmię cztery tysiące ludzi.

Najmilsi, dla tego, kto świat z niczego stworzył, tyle planet i gwiazd rzucił w przestworze, kto człowieka duszą nieśmiertelną obdarzył, ziemię tak pięknie urządził, dla tego powtarzam, rozmnożenie cudowne chleba niczem jest. Nim jednak Pan Jezus tego cudu dokonał, wzięwszy siedmioro chleba, „dzięki czyniąc, łamał go“, a więc modlił się i błogosławił na znak, że każdą czynność należy zaczynać z Bogiem, modlitwą. Kto z Bogiem wszystko zaczyna, na tym błogosławieństwo nieba spocznie w każdej jego sprawie, mówi bowiem pismo św: „Wszystko, cokolwiek czynicie mową albo uczynkiem, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu Ojcu przezeń“ (Kolos. 3, 17). Stąd też pobożni rolnicy obchodzą pola swoje na wiosnę, żegnają je krzyżem św., proszą kapłanów, ażeby poświęcali pola ich i na intencję każdej gminy odprawiali mszę św. z prośbą o błogosławieństwo w urodzajach. Oni pracę w polu, orkę, żniwa zaczynają z modlitwą, wierząc, że Bóg, jeżeli wola Jego święta, stokrotnie pomnoży ich plony. Również pobożny urzędnik, rzemieślnik czy jakiegokolwiek zajęcia człowiek każdą pracę swoją zaczynają modlitwą, ażeby uprosić Pana Boga o dobry skutek swej pracy i trudów. Dobry katolik, gdy do jedzenia zasiada, naśladuje Pana Jezusa, przed i po posiłku żegna się pobożnie a w domach katolickich dawnej Polski nie tylko się żegnano, ale na głos odmawiano stosowną modlitwę. To też Pan



Bóg błogosławił tym rodzinom tak, że im nigdy chleba powszedniego nie brakło, spichrze pełne były zboża, a gdy głód nawiedził, znalazła się jakaś sumka na czarną godzinę. Dzisiaj ludzie zasiadają do jadła jak poganie, nie modlą się a nawet dla fałszywego wstydu i krzyżem św. przeżegnać się nie chcą, ażeby ich kto nie wyśmiał, lub nie uważał za pobożnisiów.

Dobłą odprawę w tym względie dał pewien podróżny jakimś bezbożnym pankom w czasie obiadu na stacji kolejowej. Gdy służący przyniósł zamówione potrawy, nasz podróżny przeżegnał się, odmówił pocichu modlitwę i w milczeniu począł się posilać. Wówczas pankowie zaczęli na głos kpić z podróżnego. A ty się nie przeżegasz przed jedzeniem, mówił jeden do drugiego. Ja tam nie faryzeusz, ażebym na kolei praktyki religijne odprawiał — odparł drugi. A jak ci przypadkiem kość w gardle stanie? Oho — szerokie ja mam gardło, jak czeluść piekielna. W dzisiejszych czasach wyszło już z mody, powiada trzeci, nie żegnamy się, bośmy nie świętoszki i bez przeżegnania smaczno zajadamy sobie a przecież nic nam się nie dzieje. Darujcie panowie — przerwał wreszcie podróżny swoje milczenie — że mieszam się do waszej rozmowy, ale w istocie w sąsiedztwie domu mojego mam mieszkańców, którzy przy posiłku nigdy się nie żegnają ani nie modlą się. A widzisz pan — zakrzyknęli chórem. — To pocóż pan głupstwa robisz? Czekajcie, panowie, jeszcze nie

skończyłem. Mieszkańcy ci nie modlą się nigdy a mimo to mieszkają wygodnie, wyglądają doskonale i znakomicie im się powodzi, lesz niestety koniec ich żałosny... Dlaczego? zapytali zdziwieni pankowie. — Dlatego — dodał podróżny podniesionym głosem, — bo mieszkają w chlewie i giną pod nożem masarza! Zamilkli głośni pankowie i jeden po drugim wynieśli się z restauracji, ażeby przynajmniej dzisiaj do niej nie wrócić!

„Pan Jezus łamał chleb i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli; mieli też i trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nie położyć i jedli i najedli się“. Rozważając ten cud, musimy zauważyć, że Pan Jezus, karmiąc głodną rzeszę na puszczy, podaje im do jedzenia prosty chleb i małe rybki, a nie jakieś wybredne potrawy. Na puszczy karmił niegdyś Bóg żydów manną, zawierającą w sobie słodki smak miodu i smaczne mięsem przepiórek, które w stadach całych siadały na ich namiotach. Pan Jezus mógł również rzeszy słuchającej przygotować tak smaczne potrawy, podając im jednak prosty chleb i małe rybki, chciał nas pouczyć, ażebyśmy zawsze przestawali na małym, zadawalniali się prostem a zdrowem jadłem, a nie szukali wybrednych potraw, łechcących podniebienie. Kto lubuje się w smacznych potrawach i napojach, ucztach hucznych i zabawach, naraża się na znaczne wydatki a taki smakosz zazwyczaj wszystko, co posiada, przeje i przepije, gdyż mówi pismo św.:

Kto miłuje wino i tłuste kąski, nie z bogaci się“ (Przyp. 21, 17).

Dobre, smaczne i obfite jadło nie tylko wypróżnia kiesę ale zwykle szkodzi zdrowiu, stąd też żarłok i pijak cierpi często na rozmaite choroby, wydaje wiele grosza na ziółka, lekarstwa, kąpiele a całe życie kwękając, staje się niezdolnym do pracy. Obżarstwo, smakołyki i trunki niszczą organizm a nieraz sprowadzają śmierć, przeto przestrzega nas pismo św. w tych słowach: „Nie bądź chciwy na każdych godach a nie wydawaj się na wszelką potrawę, bo z wielu pokarmów będzie choroba a chciwość przybliży cię do cholery, dla obżarstwa wielu ich pomarło, a kto mierny przyczyni żywota“ (Estyk 37, 32. 34). Umiłowanie smacznych kąsków i napitków jest także powodem rozdwojenia w rodzinie, jest powodem wiecznych kłótni i ubóstwa. Mąż w szyneczku wraz z towarzyszami zajada kiełbasę, gęsinę, zakrapia ją winem, piwem lub wódką a w domu żona z dziećmi spożywa jałowe ziemniaki i nie ma za co dla siebie i dzieciaków sprawić porządnej odzieży. Po miastach mąż w handelku zajada kawiora, pije portery, tokaje a powróciwszy do domu toczy z żoną wojnę o każdy grosz; jaki wydała na konieczne potrzeby domowe. Mąż taki, zepsuwszy sobie w handelkach i knajpach podniebienie, nie chce spożywać potraw podanych mu przez żonę, boczy się, gniewa, przeklina i robi piekło w domu

wobec biednych, niczego nie rozumiejących dzieci. Bądź więc skromny w wymaganiach swoich, przedstawaj na prostych potrawach i zadowalniaj się tem, co masz, jak każe Pan Jezus: „Jedzcie, co przed wami położą“ (Łuk. 10. 8).

W chorobie lub gdy jesteś zaproszony w gościnę, wtedy możesz używać tego, co przepisze ci lekarz lub gościnny gospodarz przed tobą postawi. Czytamy bowiem u bł. Ludwika z Grenady. „Ten pokonał całkowicie wadę obżarstwa, kto nie tylko ograniczył ilość swego pokarmu, lecz także pogardza wyszukaniem jadłem, a jedynie dla choroby lub stosunków z ludźmi zmienia tryb swego życia“.

Wogóle Pan Jezus przy sposobności działanego cudu uczy rzeszę skromnego trybu życia i oszczędności, gdy polecił im zebrać wszystkie pozostałe okruszyny chleba, „bo, gdy się najedli — mówi ewangelja św, zebrali, co zbyło z ułomków, siedm koszów“.

Bądź więc i ty zawsze oszczędny, a nie troszcz się zbyt wiele i przesadnie o pokarm i napój, z całą ufnością we wszelkich duchownych i cielesnych potrzebach swoich zwracaj się do Pana Boga, mówi bowiem pismo św.: „Wszystko troskanie wasze składając Nań, gdyż On ma pieczę o was“ (Piotr. 5, 7) teraz i zawsze. Amen.

---

## NA SIÓDMĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Jest obowiązkiem każdego pasterza, ażeby wiódł na dobrą paszę owieczki swoje, ażeby je strzegł przed wszelkiem grożącym im niebezpieczeństwem a szczególnie przed kłami krwiożerczego wilka. Pan Jezus bardzo często porównywał siebie z dobrym pasterzem a słuchaczy swoich z owieczkami i w istocie był najlepszym pasterzem, czuwającym bardzo troskliwie, ażeby zwierz drapieżny nie zakradł się do Jego owczarni. W imię tego urzędu Zbawiciel w dzisiejszej ewangelji św. przestrzega słuchaczy przed nieprzyjaciółmi ich duszy, mówiąc: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni“.

W owych czasach przebywali na puszczach, mężowie pobożni, którzy oddając się wszelakim umartwie-niom, podobnie jak św. Jan Chrzciciel, nosili na ciele skóry wielbłądzie lub kozie a nauczając lud, byli u niego w wielkiem poszanowaniu. Byli jednak i tacy nauczyciele w owczych lub koźlęcych skórach, którzy pod pozorem zewnętrznej świętości tumanili lud i prowa-

dzili go na manowce swej błędnej nauki. Mówiąc o nich, miał Pan Jezus na myśli faryzeuszów i doktorów zakonu, którzy przywdziałwszy na siebie owczą skórę czyli skromne ułożenie niewinnej owieczki, byli wewnątrz lubieżni, chciwi zysku, drapieżni jako wilki żarłoczne. Oni to, modląc się, poszcząc, dając jałmużny, i dziesięciny kościołowi i broniąc pozornie chwały Bożej, tajemne spiski knowali przeciwko Zbawicielowi, fałszywie go oskarżyli, a niby to czci Bożej broniąc — samego Boga, Jezusa Chrystusa na krzyż zawiedli. Byli to więc fałszywi i obłudni prorocy, czyli nauczyciele, których Pan Jezus strzec się każe, jako ludzi najniebezpieczniejszych, podobnych żarłocznym wilkom.

Podobnych fałszywych proroków, wznawiających rozmaite herezje było i jest wiele w Kościele św. aż do ostatnich czasów. Oni to paczą naukę Chrystusa Pana, odrzucają wiele artykułów wiary i odłączają się od katolickiego Kościoła, ażeby tworzyć nowe hereetyckie zbory i związki. Kościół nie tylko nie cierpi nic na tem, ale nawet zyskuje wiele, bo, jak drzewo pozbywając się starych liści, na wiosnę okrywa się nową zielenią, tak i on, pozbywając się członków złych i przewrotnych, oczyszcza się z zgnilizny moralnej, a przyjmuje w poczet członków swoich ludzi pełnych wiary, zupełnie mu oddanych.

Ponieważ herezje i wszelkie odszczepieństwa od prawdziwego Kościoła wnoszą rozterkę w rodziny, są nawet przyczyną wojen domowych, heretyków upo-

minać należy, ażeby zawrócili ze złej drogi, a zarazem strzec się ich, ażeby błędami nie zakazili duszy wierzącej, jak to radzi pismo św.: „Człowieka herezyka po pierwszym i wtórem strofowaniu się strzeż” (Tyt. 3, 10). Strzeż się przeto zawierać związki małżeńskie z heretykami, nie odwiedzaj ich świątyń, nie uczęszczaj na ich nabożeństwa, przeciwnie szukaj towarzystwa katolików, z nimi zawieraj śluby małżeńskie i w naszych katolickich kościołach szukaj pociechy dla duszy swojej.

Są jeszcze inni fałszywi prorocy, poniekąd gorsi od heretyków. Z imienia, z zapisu metrykalnego katolicy a nawet za takich się głoszą i chcą uchodzić, katolicyzm ich jednak jest tylko skórą owczą, pod którą ukrywają swoją nienawiść do Pana Jezusa, do ewangelji, wiary i Kościoła, są to prawdziwie wilcy draieżni w owczej skórze, nad miarę podstępni i chytry. O nich tak się wyraża pismo św.: „Albowiemście mówili: postanowiliśmy przymierze z śmiercią, a z piekłem uczyniliśmy umowę. Kiedy bicz gwałtowny przechodzić będzie nie przyjdzie na nas, bośmy położyli kłamstwo nadzieją naszą i nakryliśmy się kłamstwem” (Izaj. 28, 15). Zawarli oni przymierze z piekłem i w szatański sposób idą między lud wierny i głoszą mu zasady sprzeciwiające się Bogu i wierze; zamiast miłości Chrystusowej sieją nienawiść, wzbudzają najniższe instynkta w sercach współbraci i pobu-



dzają ich do zemsty. Z piekłem w przymierzu nakrywają się kłamstwem a mając nadzieję, że kłamstwem otumanią słuchaczy, zaczynają mowy swoje od słów „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, a kończąc uderzają na Kościół św., rzucają obelgi i oszczerstwa na ich prawowitych pasterzy kapłanów. Jeżeli nie mogą wprost, to ubocznie podkopują wpływ i znaczenie duchowieństwa u ludu twierdząc, że nie religję zwalczają ale politykę klerykalną, gdy tymczasem polityka bez Boga i religji jest zgubą nie tylko dla Kościoła, ale dla całego społeczeństwa i dla ojczyzny. Nie zasługa, nie ciężka praca lub rzetelna wiedza wynoszą ich na wysokie stanowiska, ale frymarczenie pieniędzem, wieczne podburzanie jednych przeciwko drugim, co jest robotą nie już krecią ale wprost szatańską. Cała ich potęga i siła w miodowych słówkach, w kłamliwych obietnicach, w schlebianiu pysze ludzkiej. Żyją kłamstwem i kłamstwem świat do swoich osobistych nagi-nają potrzeb i celów. Ostrożnie, jak wilk drapieżny, skradają się do owczarni, zachowując pozory dobrych katolików, a gdzie stąpią, tam sieją ziarno swojej zatrutej nauki, odrywającej serca uczciwych lecz ciemnych ludzi od Boga, od wiary. Oni to rozluźniają dobre obyczaje, oni głoszą bunt przeciw prawowitej władzy duchownej, podkopują słowem i pismem zjadliwem jej powagę, oni wyśmiewają ludzi pobożnych a wszystkich chcieliby natchnąć obojętnością religijną, oni wszystkich inaczej i uczciwie myślących nazywają zwo-

dzicielami i oszustami, podczas gdy sami podeptali wszystko, co święte i wzniosłe, sami zwodziciele i słudzy piekła.

Porównajcie — najmilsi — szereg lat ostatnich z dawniejszemi i osądźcie sami, azali nie wiele ucierpiała moralność, czyli nie widoczne rozluźnienie obyczajów, czyli nie widoczna u nas obojętność religijna i zanik wiary. Kto temu winien, że karczmy, że rozmaite kasyna miejskie i wiejskie roją się od ludzi nietrzeźwych, że kłótnie, spory, procesy wzrosły do milionowej przeszło cyfry, że żadne wesele, żadna zabawa, nie obejdzie się bez bitki a często i morderstwa. Skąd to, że po domach naszych katolickich pełno gazet wymyślających na biskupów, na kapłanów, pełno książek treści plugawej lub wprost uderzającej na Kościół? Skąd to pochodzi, że najmilszą pogadanką wielu ludzi stanowi obmawianie, obgadywanie i wyklinywanie swoich kapłanów i wymyślanie nowych sposobów, aby im dokuczać? Skąd te rewolwery, browningi, boksery, sztylety u lada dzieciaka na ulicy, na zabawie i przy lada okazji? Skąd to nieposzanowanie cudzej własności, ten brak czci dla władzy, dla siwej głowy? Skąd to mędrkowanie o rzeczach, o których nie ma się pojęcia i szydzenie z rzeczy nieraz najświętszych? Sprawili to wszystko owi niedouczeni fałszywi prorocy w odzieniu owczem, co od szeregu lat, niosąc zarzewie niezgody, nienawiści i niewiary, rzucili je w tłumy. Lecz niechże baczą, ażeby ogień, stąd powstały, ich samych nie

pożarł. Robota ich zła, niegodziwa, wymierzona wprost w najśw. dobra Kościoła, szkodzi zarazem naszej ojczyźnie, której znaczenie oni, mieniać się wiernymi synami, przecież podkopują, gdyż, wprowadzając postępowaniem swoim rozstrój i zamęt, dają wrogom ojczyzny smutny obraz wiecznie w niej trwającego niepokoju i rozkładu. Są to nie synowie ale pasierby, którym na sercu nie leży dobro i chwała Boga, nie dobro wspólnej matki ojczyzny, ale własny interes, chwała i wyniesienie się nad innych a przede wszystkim kieszeń, o której całość i pełność ustawicznie mają staranie.

Niechże ci wilcy drapieżni w owczych skórach pomną na to, co mówi Bóg: „oto ja położę pod wagą sąd a sprawiedliwość pod miarą: i wywróci grad nadzieję kłamstwa i przykrycie wody zaleją. I będzie zgładzone przymierze wasze z śmiercią, a wasza umowa z piekłem nie ostoi się, bicz gwałtowny gdy przyjdzie, będziecie podeptaniem jego“ (Izaj. 28, 17. 18). Bóg rozerwie prędzej czy później to przymierze ich z piekłem, kłamstwo, jak oliwa, na wierzch wypłynie, a bicz kary Bożej ciosem śmiertelnym uderzy i na proch ich zetrze. Spadnie wówczas z ich ciała owcza skóra, pod jaką się kryli, i okażą się zdziwionemu światu tem, czem są w istocie, to jest żarłocznymi, drapieżnymi wilkami.

Współrządca Dioklecjana, sprzyjający chrześcijanom Konstancjusz Chlorus, ojciec Konstantyna Wielkiego, długi czas nie zdradzał się przed nikim z swojemi przekonaniem. Gdy wyszedł rozkaz Dioklecjana, ażeby prześladować i na śmierć skazywać chrześcijan, nie chcących bożkom pogańskim składać ofiar, zwołał wszystkich chrześcijańskich dworzan swoich i zapytał ich, czy chcą być posłusznymi rozkazowi cezara lub nie. W tej chwili pokazało się, ilu między nimi było faryzeuszów, ilu z obawy, ażeby nie stracić korzystnej posady na dworze, albo ażeby nie stracić życia, rzuciło owczą skórę, a ilu było prawdziwych chrześcijan. Wielu z nich dla doczesnych korzyści oświadczyło, iż chętnie wyprą się Chrystusa a złożą ofiary bogom pogańskim. Tych jednak zacny Konstancjusz natychmiast i na zawsze usunął z dworu swego. Zapytany o powód takiego postępowania rzekł: ludzie, którzy dla zysku poświęcają wiarę swoją, zdolni są do sprzeniewierzenia się i w innych obowiązkach, nie mogą też spodziewać się, aby byli wierniejsi mnie, aniżeli swemu Bogu. Usunąwszy ze dworu wilków w owczej skórze, chrześcijanom stałym we wierze oddał najwyższe urzędy i im powierzył bezpieczeństwo swej osoby.

Strzeżcie się wilków drapieżnych, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem. Bardzo łatwo poznać ich, rozważając słowa P. Jezusa: „z owoców ich poznać je. Iżali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi“. Z owoców drzewa poznaje się, jakim

ono jest. Cierń nigdy nie wyda wonnej jagody, ani oset nie zrodzi smacznych fig, jeden i drugi zachwascza pole i nie przynosi żadnego pożytku. Podobnie z uczynków ludzkich, tych owoców ich działania w życiu, poznać można człowieka, jego sposób myślenia, jego wartość moralną. Spójrzycie na faryzeusza, wilka w owczej skórze, wglądnijcie w jego życie prywatne, a poznacie jego myśli, jego czyny zakryte od oka ludzkiego i przekonacie się, kim on właściwie jest i czy można mu ufać.

Wobec świata a zwłaszcza wobec tych, których potrzebuje, lub ich przewagę nad sobą czuje, jest faryzeusz zawsze słodki, uśmiechnięty i nadskakujący, wobec słabszych, mniejszych do siebie szorstki, brutalny; nawet groźbą wymusza, ażeby się do jego woli i celów nagięli. Wobec świata, to człowiek pełen cnót, hojny, wspaniałomyślny, wstrzemięźliwy, czysty, w swoim kółku lub sam ze sobą pyszny, niewstrzemięźliwy, szukający sposobności, aby jak najczęściej zaspakajać swe żądze cielesne. Gdy wobec świata małowowny, wygadać się nie umie a w razie potrzeby jak scyzoryk się składa, to w domu własnym tyran dla żony, dla dzieci, tyran dla tych, nad którymi do tyła ma przewagę, ażeby im dokuczyć.

Jeśli korzystnem mu się wyda, trafi do kościoła, ojcem chrzestnym będzie, przed pobożnymi faryzejsko i Boga pochwali, gdy potrzeba katolikiem, prawowiernym synem Kościoła się głosi, co mu nie przeszkadza

wcale, ażeby przy innej sposobności cierniem nienawiści kłuć matkę swą Kościół św. i pole Chrystusowe zasiewać ostem nienawiści.

Gdy po czynach jego poznać wilka w owczej skórze, chrońcie się go, gdyż nauka jego jest przewrotna i wiedzie do zguby a przed takim przestrzega pismo św.: „Proszę was, bracia, abyście upatrowali tych, którzy czynią rozruchy i pogorszenia mimo nauki, którejście wy nauczali i chrońcie się ich“ (Rzym 16, 17).

Prawdziwymi pasterzami nie są ci, którzy wam obiecują złote góry z krzywdą bliźniego, którzy was karmią jadem nienawiści a sami dla siebie zagarniając honory, wysokie stanowiska, prócz obietnic, nigdy nic dobrego dla was nie uczynili. Prawymi pasterzami waszymi są biskupi, posłani do was przez Ojca św. i ci kapłani, którzy z upoważnienia Ojca św. i biskupa uczą was o miłości Chrystusowej, o życiu z wiary, o zaparciu samego siebie, a którzy nie tylko szczęścia doczesnego na ziemi najlepiej wam życzą ale chcieliby przedewszystkiem zapewnić wam nagrodę w niebie.

Jest jeszcze inny rodzaj faryzeuszów, wilków w owczej skórze, którzy wprawdzie nie występują przeciwko wierze, lecz postępowaniem, niezgodnem z przykazaniami bożemi, pod pozorem pobożności gorszą niewinne dusze i godzą w ich cnotę czystości. Są to owe złe drzewa, nadgniłe, spróchniałe, rodzące złe, zgniłe owoce, gdyż drzewo chore nie może dobrych

rodzić owoców. Drzewo pozbawione żyznej gleby, wystawione na wieczne wichry, obrosłe mchem, nigdy nieczyszczone, pełne pasorzytów i wilków, dziczeje i wydaje owoc nikły, kwaśny i gorzki, na nic nieprzydatny. Taki człowiek — dziczek, obrosły mchem grzechu, nigdy nie czyszczący sumienia w sakramencie pokuty, traci łaskę Bożą a uczynki jego prowadzą go do takiego upodlenia, iż staje się uwodzicielem lub uwodzicielką niewinnych serc. Po owocach ich poznać ich, bo tego rodzaju osoby z księgą w ręku idą do kościoła, lecz ubiór na nich jakby na bal: wyrafinowany, lubieżny, przejrzysty, aby pociągał, narażał na myśli nieczyste i gubił. Spojrzenia ich niby niewinne, a jednak palące, słowa ich ciche a namiętne, uściśnienia ręki niby obojętne a przecież podobne małym iskrom, co rzucone nieznacznie na palny materiał wybuchają płomieniem.

A czyż nie pod pozorem nabożeństwa po miastach rozmaici młodziankowie wyczekują u drzwi świątyni? Zapytaj ich, po co, na co i w jakim celu. Po wsiach to wystawanie wieczorne przed domem, niewinne napozór żarciki jak zabieranie kawalerom chustek do nosa na to, ażeby niby to szukał swej zguby, a dziewczyna, żeby zgubiła niewinność. Nie słyszeliście o owych faryzeuszach i ich nie już przyrzeczeniach ale przysięgach na Boga, na krzyż, że nie zapomni, że się ożeni, a kiedy już pożarł serce i honor dziewczęcia, zapomniał krzywoprzysięzca i wilk ten w owczej skórze z inną



się ożenił? Strzeżcie się przeto wilków drapieżnych w owczej skórze.

Wszelako za taką obłudę i fałsz czeka wszelkich faryzeuszów ciężka kara Boża tutaj i w przyszłym życiu. Daje im to Pan Jezus do zrozumienia, mówiąc o złem drzewie, które wycięte będzie i w ogień wrzuczone, jak to czyni ogrodnik, gdy wszystkie drzewa, nie dające dobrych owoców, bez miłosierdzia wycina, niszczy i pali. Orodnik jednak z tych drzew nieurodzajnych ma jaki taki pożytek, gdy niemi paląc w piecu gotuje strawę i ciepło ma w domu, ale faryzeusz odrzucony nikomu nie przynosi pożytku, chyba szatanowi i piekłu.

Jak na nieurodzajne drzewa i na tych faryzejskich obłudników już tu na ziemi spadnie słuszną karą, gdyż wkońcu świat pozna się na ich podłości, a zdarłszy z nich maskę świętości ku pogardzie wszystkich, pokaże ich prawdziwe oblicze i spełnią się na nich słowa pisma św.: „Zawstydzili się i zasromali wszyscy, społem poszli na zelżywość budowniczy błędów“ (Izaj. 45, 16). Kiedyś przed Bogiem na sprawiedliwym sądzie Jego nie ostoją się, lecz podzielą smutny los obłudnego Judasza i wtedy: „Pan szydzić z nich będzie—mówi pismo św.—tedy będzie mówił do nich w gniewie swoim i w zapalczywości swej potrwoży je“ (Ps. 2, 4. 5).

Jakaż z tego dla nas nauka? Ta, jaką dzisiaj daje nam Pan Jezus: „Nie każdy, który mi mówi: Panie,

wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“. I wilcy w owczej skórze wołają: Panie, Panie, lecz to wołanie ich jest pustym dźwiękiem, który przebrzmi bez echa, bo nie pochodzi z silnej wiary, obfitującej w dobre uczynki. „Dowodem wiary są uczynki“, mówi św. Bernard, „a prawdziwy chrześcijanin — dodaje św. Chryzostom — nie poprzestaje na wierze lecz działa“ zgodnie z wolą Bożą, a uczynki jego są pełne zasługi przed Bogiem. Wilk w oczej skórze modli się a równocześnie bluźni, woła: „Panie, Panie“, a w tejże chwili, nie czyniąc woli Bożej, zdradza Pana swego.

Tylko ten, który wierzy i spełnia dobre uczynki, jest dobrem drzewem, rodzącem słodkie, szlachetne owoce, ten tylko zasługuje na miłość Bożą i tylko „ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“. Amen.

---

## NA ÓSMĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Pan Jezus w naukach swoich tak do rzeszy jak i do uczniów przemawiał często przez podobieństwa i przypowieści, ażeby słuchacze lepiej go zrozumieli i dłużej naukę zachowali w pamięci. Tak i dzisiaj mówi Pan Jezus do rzeszy o niesumiennym włodarzu, który dobra swojego pana rozprószył, to jest lekkomyślnie i nierzetelnie niemi zarządzał. Owym bogatym gospodarzem jest Bóg włodarzem zaś czyli zarządcą dóbr Jego, powierzonych mu w opiekę, jest człowiek. Właścicielem przeto wszystkiego, co człowiek posiada, jest Pan Bóg i On to w miłosierdziu swoim dał nam władzę, abyśmy dobrami Jego do jakiegoś zarządzali czasu, a ciągnąc z nich korzyści, dobrze i roztropnie się liczyli.

Pan Bóg przez to samo, że świat i wszystko, co na nim się znajduje, z niczego stworzył jest nieograniczonym Panem świata i wszystkich dóbr jego, co stwierdza pismo św. mówiąc: „Panie Boże: otoś ty uczynił niebo i ziemię siłą Twoją wielką i ramieniem Twem wyciągnionem i żadne

słowo nie będzie Tobie trudne“ (Jerem. 32, 17). Jeszcze dosadniej wypowiada to samo św. Paweł: „Albowiem w Nim (w Bogu) wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, choć trony, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności, wszystko przezeń i w Nim jest stworzone, a On jest przed wszystkiemi, a wszystko w nim stoi“ (Kol. 1, 16. 17). Jeżeli tak jest, to cesarz, król jakiegoś państwa, prezydent jakiejś rzeczypospolitej i każdy inny zwierzchnik, jest tylko włodarzem z woli Bożej a jako taki jest zarządcą na czas pewien ziem i ludów powierzonych mu od Boga. Dla tej przyczyny każdy władzę mający, jako włodarz Boży, powinien sumiennie zarządzać swem państwem, nie uciskać poddanych i zgodne z wolą Bożą ustanawiać im prawa.

Własnością Bożą jest również każdy człowiek, jako dzieło rąk Jego, czytamy bowiem w piśmie św.: „A teraz Panie, Tyś jest Ojciec nasz a myśmy błoto: i Tyś Twórca nasz, a dzieło rąk Twoich wszyscy my“ (Izaj. 64, 8). Człowieka, dzieło rąk swoich, Bóg hojnie wyposażył co do ciała, gdy stworzył je pięknem, zwinnem, zdolnem do wykonywania najtrudniejszych prac, do zastosowywania się do pomyślnych lub niepomyślnych warunków życia. Dał mu Bóg duszę nieśmiertelną i rozum tak subtelny, iż słaby na pozór dzięki rozumowi przewy-

cięża największe trudności, przebywa głębiny morskie, najwyższe szczyty górskie, wzlataje w powietrze, nie straszne mu ni wichry, ni upały, ni lody, ni dzikie zwierzęta, gdyż wszystko pokonał i pod swoją zagarnął władzę. Dał mu więc Bóg przeróżne talenta i uczynił go włodarzem wszystkich dóbr swoich, ażeby niemi uczciwie i sumiennie zarządzał.

A teraz zapytajmy, ażali zdają sobie sprawę zwierzchnicy państw, krain, narodów, że są tylko zarządcami chwilowymi dóbr im powierzonych i czy zarządzają niemi zgodnie z wolą Bożą. Niestety zapominają o tem, gdyż znamy takie państwa, gdzie uchwalone ustawy mierzą wprost w Kościół Chrystusowy, gdzie prześladowuje się zakony, zabiera ich własność, wypędza kapłanów, a religję na każdym prześladowuje kroku. Są państwa, gdzie za uczenie katechizmu, za głoszenie słowa Bożego i nawracanie zbłąkanych owieczek do katolickiego Kościoła, a więc za czyny obowiązujące nie tylko kapłana ale każdego katolika, czeka więzienie, lub wydalenie z granic państwa.

Najmilsi, powiedzcie sami, czy te państwa wraz z zwierzchnikami swymi są uczciwymi włodarzami dóbr i ludów powierzonych im od Boga, czy prześladowanie Kościoła katolickiego jest postępowaniem chrześcijańskim, zgodnem ze sumieniem i honorem cesarza, króla, państwa i człowieka?

Jakże zarządzają ludzie talentami duszy i ciała i wszystkimi innemi dobrami, które nie są ich wła-

snością lecz Boga? Za pismem św. niestety powtórzyć musimy: „Roztył miły i odwierzgnął roztywszy, stłuszciawszy, napęczniawszy, opuścił Boga Stworzyciela swego i odstąpił od Boga Zbawiciela swego“ (Deut. 32, 15). Dał ci bogactwa, majątności, abyś z nich dalszy użytek czynił, o żonie i dzieciach swoich pamiętał, ubogich i potrzebujących wspomagał, a twój pieniądz? Wyrzucasz go na stroje, na ucztę, zabawy i zbytki wszelakie, marnujesz dar Boży, a pożytek z niego mają ludzie lekkiego życia, pijacy, a nie chwała Boża. Jeżeli nie wyrzucasz, to składając grosz do grosza, skąpisz sobie, rodzinie, bliźnim, a oni o ten grosz po śmierci bić się i procesować będą, i tak rozrzutnikiem będąc czy skąpcem zmarnujesz, bo powiada pismo św.: „Otóż ci człowiek który nie kładł Boga pomocnikiem swoim ale ufał w mnóstwie bogactw swoich i przemógł (zginął) w marności swojej“ (Ps. 51, 9).

Popatrz, ile nieszczęśliwych kalek na świecie, ciemnych, głuchych, chrychłych, a tobie Pan Bóg nie poskąpił zdrowia, ono tryska z twej twarzy, widoczne z całej budowy ciała twojego. Jakże ty używasz tego nieocenionego skarbu zdrowia powierzonego ci od Pana? czy tylko do pracy, dla dobra twoich najbliższych, dla bliźnich i ojczyzny? Ponoś po całych nocach siedzisz poza domem, a żonie nie wolno zapytać się nawet, gdzie byłeś, ale wiedzą sąsiedzi, że całą noc straciłeś

przy kieliszku w pijackiej kompanji, a kiedy indziej wuzdanej oddawałeś się rozpuście. Do ciebie trwoniciela zdrowia i cnoty woła Pan Jezus: „Otoś się stał zdrowym, nie grzesz więcej, abyć się co gorszego nie stało“ (Jan 5, 14).

Masz inny talent, bo rozum bystry i spryt niezwyczajny, ale ty na to go używasz, ażeby podejść bliźniego, oszukać go a znając wszystkie paragrafy lepiej niż adwokat, siebie i drugich wodzisz po niepotrzebnych procesach. Na ciebie płaczą ludzie spokojni, wdowy opuszczone, sieroty biedne, a ty coraz nowe i coraz bardziej kręte wymyślasz drogi, aby do swoich niegodziwych dojść celów, nie pomnąc, że twoje sumienie splamione łzami i krzywdą ludzką. Takich przestrzega pismo św. mówiąc, ażeby „kto nie podchodził ani oszukiwał w sprawie brata swego, albowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego“ (1 Tess. 4, 6).

Gdy się dowiedział pan, iż włodarz rozprószył dobra jego, wezwał go i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł“. Dzień porachunku, jak dla tego ewangelicznego włodarza, nadejdzie dla każdego człowieka na ziemi i powie mu Bóg: „Oddaj liczbę włodarstwa twego“. Cóż odpowiedzą wówczas owi cesarze, króle, prezydenci i inni zwierzchnicy, gdy na tym sądzie boskim, jako oskarżyciele, staną ich własni poddani, prześladowani za wiarę katolicką.



Oddaj liczbę włodarstwa twego i ty niegodny synu, obsypany dobrodziejstwami memi, bo dałem ci mądrość, abyś jej na chwałę moją używał i bogactwa, byś dobrymi czynami niebo zdobył i zdrowie, byś tu szczęśliwy na żywot wieczny zapracował sobie. Lecz cóż ten syn marnotrawny pokaże, gdy wszystko rozprószył i staje przed Bogiem nędzniejszy od żebraka, bo ten przynajmniej łachmanem okryty, a ów syn, włodarz niesumienny, z licznych dóbr Bożych, ani jednego nie posiada łachmanu? Czekaj takiego kary Boża, bo powiada pismo św.: „Bóg święty i mocny zawisł jest, ani przepuści złościom i grzechom naszym“ (Jozue 24, 19).

Wykazawszy, że każdy ze swoich czynów przed Bogiem rachunek zdać musi, poucza nas następnie Pan Jezus, co mamy czynić, jak postępować, aby przebłagać Boga i w dzień sądu zasłużyć sobie na Jego miłosierdzie.

Włodarz, twierdząc, iż pracować nie może a żebrać się wstydzi, ażeby zjednać sobie dłużników swojego Pana i w razie oddalenia ze służby, znaleźć u nich pomoc i gościnne przyjęcie, wpadł na niehonorowy wprawdzie, ale korzystny dla siebie pomysł. Zawezwał dłużników do siebie i zapytał pierwszego: wieleś winien panu memu — a gdy on odpowiedział: 100 barył oliwy, rzekł mu: weź zapis twój a siądź natychmiast, napisz 50. Drugiemu, który był winien 100 beczek pszenicy, również kazał rachunek sfałszować

i zamiast 100 beczek napisać 80. Umniejszając długi dłużnikom pana swego, był pewnym, że oni z wdzięczności, gdy straci służbę, przyjmą go na bezpłatne utrzymanie do domów swoich. „I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwości — dodaje Pan Jezus — iż roztropnie uczynił“.

Jak myślicie, najmilsi — czy jest to możebnem, aby pan, gospodarz, pochwalił niesumiennego włodarza za to, że go skrzywdził raz o 50 beczek oliwy, drugi raz o 20 beczek pszenicy? Z pewnością nie! — Za czyn nieuczciwy nie mógł włodarza pochwalić pan jego, bo oszustwo, kradzież są godne potępienia, ale nie pochwały. Przez słowa: „On go pochwalił“, chciał Pan Jezus powiedzieć, że przyznał pan, iż włodarz jego ma wielki spryt i roztropnie, z wielką korzyścią dla siebie postąpił, gdyż u dłużników pana swojego zabezpieczył sobie żywot spokojny, a uczynił tak, „bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości“.

Synowie tego świata są to ludzie szukający jedynie na ziemi wszelkiej szczęśliwości, niewiele lub wcale nie troszczący się o wieczność. Ci to w zabiegach o sprawy doczesne więcej okazują sprytu i większego dokładają starania, aniżeli synowie światłości, to jest chrześcijanie, w staraniu się o zbawienie duszy, o niebo. Takim synem tego świata był niesumienny włodarz ewangeliczny, który z pominięciem przykazań Bożych oszukuje i okrada sprytnie pana swego, by za-

bezpieczyć sobie byt, w razie, gdy złożonym zostanie z włodarstwa.

Podobnych włodarzy, nie troszczących się o Boga, o niebo, o duszę, jakże często spotkać można! Jeden kupuje majątność za połowę wartości tylko dlatego, że właściciel przyciśnięty długami, musi ją natychmiast sprzedać, staje się przeto jej właścicielem z krzywdą bliźniego. Drugi pośredniczy w sprzedaży jakiegoś domu, wie, że ten dom ma wielkie, nieznane nabywcy braki. Cóż mu na tem zależy, że kupującego oszuka, skrzywdzi, gdy on na tem interesie dobrze zarobi? Inny znów świadczy w procesie. Cóż mu to szkodzi, że krzywo przysięga, gdy mu jego fałsz dobrze zapłacą? On o krzywdę bliźniego nie troszczy się wcale.

Wogóle ludzie w sprawach ziemskich są bardzo zapobiegliwi, troszczą się i trudzą, ażeby się wzbogacić, ażeby osiąść to, co jest celem ich pragnień i marzeń. Mają naprzykład jechać z towarem na jarmark. Jeszcze noc, a już gotują się do drogi. Przybywszy na miejsce, zachwalają swój towar, krzyczą, hałasują, ażeby najlepiej go spieniężyć. Dowiedzą się o jakimś lekarzu, który leczy doskonale a tanio, o adwokacie, wygrywającym procesa, o starej babce, co same banialuki z kart im wróży, o jakim rzekomym proroku z bliskiej wsi, który leczy i przyszłość przepowiada, już ich tam pełno, cisną się zewsząd, gdyż spodziewają się, iż spełnią się ich pragnienia i nadzieje. Dla zdrowia, majątku, dla

marnej chwały, rozkoszy chwilowej ciała synowie tego świata pójdą i na koniec ziemi, dadzą się oszukiwać, okłamywać, poświęcą grosz i drogi czas, gdyż oni na swój sposób czyli w swoim rodzaju są bardzo roztropni w wyszukiwaniu środków do osiągnięcia ziemskiego, doczesnego szczęścia.

Przypuśćmy, że ludzie ci zbogacili się i osiągnęli wszystko, co ziemia, co świat dać może. Czy oni w istocie są tak bardzo roztropni? Pan Jezus powiada o nich, iż są roztropnymi tylko w rodzaju swoim, lecz w rzeczywistości roztropnymi nie są, co potwierdza pismo św. następującemi słowami: „Mówisz, że jestem bogaty i zbogacony a niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, iż esz ty jest nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi: radzę, abyś sobie kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, żebyś się zbogacił, i szaty białe żebyś oblókł, aby się nie okazywała sromota nagości twojej, a namaż maścią na oczy twoje, abyś widział“ (Objaw. 3, 17. 18). Pomimo wszystko są oni roztrośniejsi w staraniach o dobra doczesne, aniżeli synowie światłości, wyznawcy Chrystusa, w staraniu o niebo. Pierwsi trwonią pieniądze, marnują czas, tracą zdrowie, wyężdżają siły ciała i rozumu, używają wszelkich nawet nieszlachetnych sposobów, by wkońcu upragniony cel ziemski osiągnąć. Drudzy, synowie światłości, katolicy, mający przed sobą cel wyższy, bo uświęcenie duszy i połączenie się

kiedys z Bogiem, jakże obojętni, niezapobiegliwi są w tej zbożnej pracy!

Św. Ambroży powiada, „że życie może być szacowne o tyle, o ile jest użytecznem ćwiczeniem się w cnotach“, gdyż cnota powoduje walkę z namiętnościami, wyrabiającą hart duszy i przygotowującą niebo. Ażeby ogień utrzymać, należy go ustawicznie podsycać i dorzucać doń paliwa, również ażeby zachować cnotę, trzeba utrzymywać w sobie ustawiczny żar miłości Bożej i dążyć zawsze wyżej i wyżej, do doskonałości. „Zatrudnieniem bowiem najpożyteczniejszem — mówi św. Franciszek Salezy — w życiu prawdziwego i wiernego chrześcijanina jest staranie się ciągle o udoskonalenie swego stanu, czyli o nabycie doskonałości w stanie, w którym się znajdujemy“.

Ażeby zaś dojść do doskonałości, trzeba walczyć, przewyciężać przeszkody, ponosić trudy, czynić zabiegi, jednym słowem, jak ludzie światowi walczą o zdobycie ziemskiego szczęścia, tak my mamy walczyć o cnotę i zbawienie duszy. Jak oni złych środków używają do osiągnięcia doczesnego celu, tak my powinniśmy zawsze używać świętych środków podanych nam przez wiarę św., do osiągnięcia wiekuistego szczęścia w niebie. Środkami tymi są modlitwa, częste przystępowanie do Sakramentów św., miłość Boga i bliźniego, okazana w słowach i czynach.

Srodek taki podaje nam Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św.: „a ja wam powiadam: czyńcie sobie

przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków". Bogactwa nazywa Zbawiciel mamoną, ponieważ mamon w języku syryjskim oznacza „pieniądz“, zwie go zaś mamoną niesprawiedliwości, albowiem na pieniądzach bardzo często ciąży jakaś niesprawiedliwość, jakaś krzywda ludzka. Pokazano raz pewnemu świętemu stos złota, a gdy tenże wziął kilka monet do ręki i ścisnął je, natychmiast wypłynęła z nich krew na znak, że na złocie tem, zdobytym niesprawiedliwie, ciężą ły i krew ludzka. Pieniądz to bożek, któremu hołduje świat. On to powodem pijaństwa, rozpusty, zbrodni, morderstwa, on przyczyną krzywd ubogich, sierót i wdów, on prowadzi do procesów, nienawiści i wiecznej kłótni, on powodem walk bratobójczych, wywłaszczeń i światowych wojen. Prawdziwy to „mamon“, który błyskiem swoim mami ludzi i czyni z nich rozpustników, skąpców, oszustów, złodziei, podpalaczy i zbójców, on przyczyną bardzo wielu nieszczęść i zguby dusz ludzkich. Zapomocą tej mamony, a więc pieniędzy, majątków i bogactw należy już tutaj robić sobie przyjaciół, którzyby w dzień śmierci modlili się za nami, aby nas Bóg przyjąć zechciał do przybytków swoich, grosz bowiem dany na dobre cele, jałmużna chętnie dana otwori nam niebo.

Opowiadają, że pewien bogaty pan, Teobald imieniem, spotkał w późnej, zimnej jesieni prawie nagiego żebraka. Gdy ten prosił go o płaszcz i surdut, zdjął ze

siebie Teobald i oddał mu. Gdy jednak zażądał i kapelusza, będąc łysym, odmówił prośbie żebraka. Nagle ubogi zniknął, pozostawiając wszystkie podarowane mu rzeczy a Teobald przekonał się, że tym żebrakiem był sam Pan Jezus. O jakże płakał i żałował ten pan bogaty, że nie oddał i kapelusza; od tej chwili nigdy żadnemu żebrakowi żadnej nie odmówił jałmużny.

Nie odmawiaj nigdy jałmużny, abyś kiedyś na sądzie nie potrzebował tej odmowy żałować, ale dawaj chętnie, bo każdy grosz dany ubogiemu, każda łza otarta sierocie, każdy kubek zimnej wody podany bliźniemu, niezatartemi złotymi zgłoskami będzie zapisany na karcie przeznaczonej dla ciebie w księdze wieczności. Jałmużną, miłosierdziem, skupujcie sobie wstęp do wiecznych przybytków, a pieniądz, ten mamon w ręku niesprawiedliwych ludzi, z waszych rąk podany ubogiemu, nabierze szczególniejszego blasku. On to w koronie, jaką wam zgotuje Bóg w niebie, będzie błyszczał, jako drogi brylant, jako znak dobrego waszego uczynku, zasługującego na nagrodę, mówi bowiem pismo św.: „Bogaczom tego świata rozkazuj, aby dobrze czynili, w uczynki dobre bogatymi byli, radzi dawali, używali, aby skarbili sobie grunt dobry na przyszły czas, aby dostąpili żywota prawdziwego“ (1 Tym. 6, 17. 19). Amen.

---



## NA DZIEWIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Dzisiejsza ewangelja św. opisuje nam chwilę, w której Pan Jezus otoczony uczniami i rzeszą ludu, spuszczając się z góry Oliwnej, na osiołku wjeżdżał do Jerozolimy. Radość tej rzeszy na widok Zbawiciela nie miała granic. Kwiaty i szaty swe ścielili mu w drodze i chwalili Boga głosem wielkim mówiąc: „Błogosławiony Król, który idzie w Imię Pańskie. Pokój na niebie a chwała na wysokości“ (Łuk. 19, 38).

Pan Jezus nie podzielał ogólnej radości, ale ze smutkiem w świętem obliczu, patrzył na miasto patriarchów, proroków, opromienione blaskiem potęgi i chwały Izraela, miasto tak bardzo ukochane od żydów. Tu bowiem ów Syjon święty, miasto Dawidowe, obwarowane przez niego, tu wybudował Salomon ów cud świata, świątynię zburzoną przez Nabuchodonozora, odbudowaną przez Zorobabela, tu już zdała błyszczała swoim złotym dachem wspaniała świątynia, przebudowana przez króla Heroda. Jak śnieg topniejąc nie pozostawia po sobie śladu, tak wkrótce miała zniknąć

chwała tej ziemi i sława tego miasta, by nie pozostać po sobie nic, tylko kupę gruzów i rumowiska. Niezadługo a pod mieczem najezdcy upadną jego mury obronne a wśród ognia płonącej świątyni i miasta, będą płakać i narzekać syny tej ziemi, mordowane bez litości, w resztkach swych wzięte do niewoli lub po całym rozprószone świecie.

Przed oczyma uczniów i rzeszy zakrytą była przeszłość Jerozolimy. Jako Bóg, znał ją i widział Pan Jezus a jako człowiek, kochający ojczyznę, płakał i smucił się nad jej losem, mówiąc: „iż gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu a teraz zakryto od oczu twoich“. Pan Jezus smucił się i płakał nad losem ojczyzny dlatego, bo kochał ten kraj narodzin swoich, kraj trudów i prac, podjętych dla zbawienia dusz swych braci, a łzami swemi uświęcił na zawsze szlachetną miłość ojczyzny.

Jeżeli już poganie ukochali ojczyznę i o nią krwawe staczali boje, o tyle więcej chrześcijanin-katolik obowiązany jest do tej miłości, jako tej, co wypływa z miłości Boga i opiera się na przykładzie, danym nam przez Zbawiciela. A ojczyzna nasza to nie tylko ten kawałek pola i dom, gdzie się urodziłeś, ale cały nasz kraj, cała ziemia, zamieszkała przez twoich współbraci, jednym i tym samym mówiących językiem. Nie gdzie indziej, ale na tej ziemi Bóg cię powołał do życia, masz więc miłością swoją objąć wszystkich współbraci, ukochać każdą grudkę tej ziemi, na której na

świat przyszedłeś, pracujesz i w której kiedyś spoczniesz do czasu. Prześlicznie o tej miłości ojczyzny powiada nam nasz wielki kaznodzieja ks. Piotr Skarga: „miłość rodzi zgodę a bez zgody miłości być nie może. Miłość ku bliźnim, im jest szersza, tem jest lepsza. Jako najmilejszej matki swej miłować nie macie, która was urodziła i wychowała i wyniosła? Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna?“

Miłość ojczyzny nakłada na jej synów pewne obowiązki, a kto ich wykonać nie chce, u tego miłość nie jest prawdziwą, lecz czczem, pustem słowem tylko, obliczonem na efekt zewnętrzny, Pierwszym obowiązkiem prawego syna ojczyzny jest umiłowanie wiary św. katolickiej, wypełnianie praktyk religijnych. Kto nie miłuje Boga, wiary i ćwiczeń religijnych, z pewnością i ojczyzny nie kocha, bo miłość ojczyzny wpływa i ma za podstawę miłość Boga. Jest rzeczą pewną, iż kto nie umie służyć Bogu i nie chce spełniać obowiązków nakazanych przez wiarę, nie będzie również spełniał należycie obowiązków względem ojczyzny. Znamy patriotów, którzy przez cały rok nie słuchają mszy św., nie uczęszczają nigdy do sakramentów św., widzimy ich tylko wtedy, gdy w paradzie z rozwianym sztandarem śpieszą na jakieś nabożeństwo patriotyczne. Od takich serc, niezdolnych do podniosłych uczuć wiary, nie można spodziewać się również podniosłych uczuć miłości ojczyzny.

Drugim obowiązkiem jest przy życiu przykładnem i moralnem pilne wykonywanie obowiązków swojego stanu i zawodu. Wiadomą jest rzeczą, że ludzie niemoralni nie są zdolni do wyższej miłości ojczyzny; im bowiem każdy kraj będzie ojczyzną, byle im dał pewną sumę doczesnego szczęścia i zaspokojenie potrzeb ziemskich. Tacy, obowiązków swojego zawodu niepomni, oddają się próżniactwu, zabawom i rozrywkom nadmiernym a pracę swą zawodową wykonują niedbale i niesumiennie. Nie poczuwając się do uczciwego wykonywania obowiązków swojego stanu, z pewnością nie będą się poczuwali do wypełniania obowiązków względem ojczyzny.

Trzecim obowiązkiem jest praca dla dobra ojczyzny w szerszem znaczeniu, a więc uświadamianie ciemnych, szerzenie moralnej oświaty, wzbogacanie narodu na zaniedbanych polach przemysłu i handlu. Tutaj należy także pouczenie narodu, że, jako dzieci jednego Ojca w niebiesiech, wspólnemi siłami wszyscy bez wyjątku, bogaci czy ubodzy, wielcy czy mali, jakiego bądź stanu czy zawodu, winniśmy pracować bez wytchnienia nad szczęściem i wielkością naszej ojczyzny.

Wreszcie czwartym obowiązkiem naszym jest miłość łącząca nas jednym ogniwem w nierozzerwalną całość i z niej wypływająca zgoda, mająca za cel złożenie w razie potrzeby na ołtarzu ojczyzny wszystkiego nawet i życia, o czem pismo św. tak pięknie poucza: „Lecz ja jako i bracia moi duszę i ciało moje

dawam za prawa ojczyste, wzywając Boga aby co rychlej narodowi naszemu miłościwym był“ (2 Mach. 7, 37).

Czy jest u nas i w was taka prawdziwa miłość ojczyzny? Prawda, są nabożeństwa patriotyczne, pochody, zewnętrzne, szumne manifestacje, ale jest też niestety zaniedbywanie obowiązków względem Boga i Jego przykazań! Są mowy wspaniałe, sztandary, wieńce i kwiaty — lecz równocześnie życie nad stan i brak poczucia w sumiennem wykonaniu obowiązków swojego stanu i zawodu. Mamy posiedzenia, rady, narady, komisje, podkomisje, stowarzyszenia, biblioteki, odczyty, lecz mamy także tysiące analfabetów, mamy handel i przemysł, ale w obcych rękach, fabryk mamy za mało, a miasta i miasteczka nasze — właściwie nie nasze.

A jak wygląda miłość nasza i zgoda? Zupełnie tak, jak setki lat temu: wieczna kłótnia i wieczne warcholstwo, ile miast, ile gmin, ile głów, tyle partyj politycznych a wszystkie zawistnem okiem patrzą na siebie a niektóre z nich już zdarły lub chcą zedrzyć znak krzyża ze sztandarów swoich i ojczyznę budować bez Boga. Tak było u nas prawie zawsze i dlatego i do naszych czasów dadzą się zastosować słowa wielkiego Skargi: „Dla Boga i dla miłości ojczyzny i tego, co w niej mamy, te praktykarze buczne (tj. warcholów) i łakome i niespokojne wymiatajmy i karać je umiejmy,

swawolę i hardość głupią potępiajmy a dla ich głupstwa dziecinnego ojczyzny złotej nie traćmy“.

Przyznać jednak należy, że na jedno zawsze jesteśmy gotowi, to jest ciało i duszę oddawać ojczyźnie, ginąć za nią na polu walki i chwały, co jakkolwiek bardzo chwalebną jest rzeczą. ale stosunkowo łatwą. Trudniejszą o wiele jest rzeczą, wymieść z pośród siebie niezgodę, zawiść, prywatę, wymieść onych praktykarzy, którzy wiele czynią hałasu a nic nie robią, w znoju i pracy walcząc z przewrotnością wrogów swoich i obcych, przykładac cegiełkę do cegiełki do potęgi kochanej ojczyzny — i ta trudna ciężka praca, jest dowodem prawdziwej miłości ojczyzny! Tak wśród ciężkich warunków spełniając wszystkie obowiązki, można i trzeba, gdy Bóg powoła i życie swoje ojczyźnie oddać w ofierze. Jeżeli pragniemy lepszej przyszłości dla naszej ojczyzny, poznajmy koniecznie co jest ku jej pokojowi, co posłużyć może do jej szczęścia i w tej myśli zawsze pracujmy i działajmy.

Jeruzalem niestety nie poznało i nie chciało poznać, co jest ku pokojowi jemu, odepchnęło ze wzgardą Syna Bożego i Jego św. naukę i dlatego spełniły się na niem dosłownie wszystkie przepowiednie Pana Jezusa. „Albowiem przyjdą na cię dni — mówi Zbawiciel — i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi i wałem oblegą cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą“. Chcąc stłumić bunt wcięż wicherzających żydów, cesarz Wespazjan wysłał syna swojego Tytusa z wielkiem wojskiem

pod mury Jerozolimy. Tutaj z powodu świąt wielkonoctnych, podwoiła się liczba mieszkańców, którzy nie tylko nie gotowali się do obrony, ale sami między sobą wiedli bratobójcze walki i morderstwami zbeszczęścili świątynię. Wkrótce spożyto nagromadzone zapasy, a gdy Tytus otoczywszy miasto wałem, nikogo doń z żywnością nie przepuścił, powstał straszny głód i choroby. Dnia dziesiątego sierpnia 70 r. po Chrystusie przypuścił Tytus szturm do miasta od strony świątyni. Chciał on ocalić świątynię, lecz pomimo surowego zakazu pewien żołnierz rzucił w nią gorejącą pochodnię, od której cała spłonęła, a gdy wkrótce zdobyto i górne miasto, zrównano wszystko z ziemią tak, że „nie został kamień na kamieniu“. „Zginęły syny tej ziemi“ od głodu, ognia i miecza w liczbie około miljona, 97.000 żydów dostało się do niewoli, innych zaprowadzono w niewolę lub rozesłano do kopalń i cyrków.

W pochodzie triumfalnym Tytusa do Rzymu jako niewolnicy jego szli żydzi, a przed nim niesiono, jako trofea wojenne, naczynia, świeczniki, stół złoty i przykazania Mojżesza, zabrane z świątyni. Tak straszna kara spotkała Jerozolimę i upornych żydów! I oni to, po całym rozprószeniu świecie, po dziś dzień są żywym świadectwem spełnionych przepowiedni Zbawiciela i kary Bożej, za ich nienawiść i ukrzyżowanie Syna Bożego.

„O gdybyś i ty poznał, w ten dzień, co jest ku pokojowi twemu, co ci jedynie zbawienie przynieść może“. Tak przemawia Pan Jezus nie tylko do żydów, ale i do



każdego zatwardzającego grzesznika. Niestety, ani słowa, ani nauki Chrystusa Pana, ani jego groźby nie przynoszą u wielu pożądanego skutku, „bo teraz zakryto jest od oczu twoich“. Oddany namiętnościom, pogrążony w grzechu, jak ślepy nie widzi kolorów, tak i grzesznik nie chce widzieć łask Jezusa i nie przeczuwa nawet, jaka go czeka kara i co go spotkać może. Pismo św. tak o tem mówi: „Nie błąǳcie, z Boga trudno się śmiać, albowiem cokolwiek będzie siał człowiek, to też będzie żął“ (Gal. 6, 7).

Przyjdą wreszcie na niepokutującego grzesznika dni, że nieprzyjaciele jego duszy: szatan, zły świat, otoczą go takim wałem żąǳ i pokus, tak oblegą i ścisną zewsząd namiętnościami, iż zapóźnie już będzie na jakikolwiek ratunek. Obalony przez nieprzyjaciół i przez własne grzechy, nie dźwignie się więcej, ale zginie marnie w tem błocie, w jakim spędził całe swoje życie. Nie zostanie kamień na kamieniu z jego bogactw, z jego sławy i pychy a ciało, tak niedawno czule pieszczone, zakopią i zrównają z ziemią.

Dusza jego, która miała być świątynią Boga, jak owa świątynia jerozolimska, płonąć będzie strasznym ogniem kary Bożej, dlatego, że nie poznał czasu nawiedzenia swego, albowiem, jak mówi pismo św., „słowo Pańskie wzgardził i przykazanie Jego zgwałcił, przetoż zgłodzon będzie i poniesie nieprawość swoją“ (Num. 15, 31).

Chrześcijaninie-katoliku i ciebie Bóg nawiedza i pobudza, byś czynił wszystko, co potrzebne do zbawienia twego, przeto powstań z grzechów, abyś nie uległ losowi opornych żydów, ale ocalił duszę swoją. Pewien grzesznik spisał swe grzechy z lat ubiegłych, a kiedy, rozważając o sprawiedliwości Bożej, o piekle i jego mękach, rzucił wzrokiem na ów papier, uląkł się bardzo, ujrzawszy na nim tak wielkie mnóstwo ciężkich występków. Biorąc tedy pismo do ręki, zawołał: o jakież to materiał, jakaż to pastwa dla ognia piekielnego? Czyż niema już sposobu dla ugaszenia go? Wzruszony tą myślą, porzucił dawny sposób życia, a rozpoczął nowy według nauk i wskazówek Chrystusa Pana. Czyń i ty podobnie, jeżeliś zeszedł z drogi cnoty i przykazań Bożych.

Pan Jezus, gdy wjeżdżał do Jerozolimy, smucił się nad przyszłym jej losem, kiedy zaś wchodził do kościoła, nie płakał już, ale ujrzawszy zniewagę świętego miejsca, słusznym a świętym przejął się gniewem. Oto w krużganku pierwszym, jakich kilka otaczało właściwą świątynię, ujrzał Pan Jezus sprzedających woły i owce, kozły i ptactwo, przeznaczone na ofiary, zastał bankierów, którzy wśród zgiewku i krzyku, nie licującego z powagą świątyni, zmieniali pieniądze. Uczynił tedy Zbawiciel bicz z powrozów i wszystkich przekupniów, handlarzy i bankierów wypędził z świątyni mówiąc: „napisano, iż dom mój dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców“.

Już od czasów wybudowania świątyni przez Mojżesza, kościół był poświęcony jedynie na modlitwę i obrzędy święte. Tutaj wśród ciszy świętej, lud wznosił swą duszę do Pana. Pan Jezus, przytaczając słowa Izajasza proroka: „bo dom mój domem modlitwy nazwan będzie“ (Izaj. 56, 7), przypomina im tę prawdę, że domu Bożego tylko ku Jego czci i chwale używać wolno. Tutaj kapłani złożone przez lud ofiary składają Bogu, tutaj modlą się, prosząc o łaski i przebaczenie win ludzkich, tutaj na znak czci i szacunku ma panować cisza święta, przerywana tylko modłami kapłanów, śpiewem lewitów i westchnieniami pobożnych tłumów. Tymczasem cóż oni uczynili ze świątyni Pańskiej? Zbawiciel, przytaczając słowa Jeremiasza proroka, mówi: „A więc jaskinią zbójców stał się ten dom, w którym wzywano imienia mego przed oczyma waszemi“ (Jer. 7, 11).

U nas w kościołach nie masz podobnych kruzganków, ale każdy wierny wstępuje wprost do świątyni, powinien więc o tyle więcej przygotować umysł i serce, na godne wysłuchanie nabożeństwa. „Strzeż nogi twojej — powiada pismo św. — gdy idziesz do domu Bożego a przybliżysz się, abyś słuchał“ (Estes. 4, 17), strzeż przeto rąk, oczu i myśli swoich, gdy wstępujesz do kościoła i w tym celu przeżegnaj się u wejścia wodą święconą, a wszedłszy do środka przypomnij sobie, gdzie jesteś i po coś przyszedł. Jesteś w kościele, w domu Bożym, o którym

mówi Pan Bóg w Piśmie św.: „Obrałem to miejsce sobie za dom ofiary. Oczy też moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił, bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam Imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni“ (2 Par. 7, 12. 16). Jesteś w świątyni, gdzie mieszka sam Chrystus Pan, utajony w Najśw. Sakramencie, gdzie trwają oczy Jego i serce po wszystkie dni, aby patrzeć na ciebie i miłością kochającego serca ciebie otaczać. Przyszedłeś po to, aby wziąć udział w nabożeństwie, ażeby spowiadać się, komunikować i modlić; a ku modlitwie twojej otworzone oczy i uszy Pańskie, ażeby jej wysłuchać.

A jednak bardzo wielu z ludzi tak się zachowuje w kościele, jakby nie wiedzieli, gdzie są i po co przyszli: jedni zachowują się nieodpowiednio i źle, dlatego, iż są lekkomyślni, inni, że obojętni we wierze, inni wreszcie, że są niewierzący. Niejeden, wszedłszy do kościoła, nawet nie spojrzy na kropielniczkę, nie przeżegna się, stanie pod filarem, jak słup soli, rozgląda się dokoła, odbywa przegląd obecnych, a nie zmówiwszy ani pacierza, wraca do domu. Inni lub inne uważają kościół za miejsce schadzek, pokazania pierwszej mody, toalet i strojów lub za miejsce miłych pogadanek. Stąd też nierzadko wśród mszy św. lub

kazania słyhać szepty, ciche rozmowy, półgłośnie śmiechy i zapewne plotki i ploteczki.

Oto przekupnie, nowoczesni handlarze, którzy nawet w świątyni Pańskiej frymarczą swą duszą, czyniąc z miejsca świętego jaskinię lubieżnych pożądań, nieczystych spojrzeń, rozmów i nieprzystojnych uśmiechów. Tak się zachowują w kościołach niektórzy katolicy, chociaż wiedzą, że tam mieszka Pan Jezus, ich Bóg i Pan. Jakże inaczej zachowują się w meczetach swoich mahometanie. Oni to pewnego oficera za to, że, przejeżdżając koło meczetu, nie zsiadł z konia, surowo ukarali. Wchodzą zaś do swej świątyni z rękami złożonemi i boso, na dowód pokory w obecności Boga po wielokroć uderzają czołem o ziemię. Przemówić wtenczas choćby jedno słowo do drugiego byłoby zbrodnią, to też niesłychaną jest rzeczą, aby mahometanie rozmawiali podczas nabożeństwa. Choćby nie wiem co, powiadano modlącemu się Turkowi, nie odpowie, na zniewagi i uderzenia nie zwraca uwagi. O jakże ci niewierni zawstydzą kiedyś chrześcijan-katolików, którzy w czasie nabożeństwa i modlitw tak są roztargnieni i tak nieskromnie się zachowują.

Bracie, sestro, gdy wstępujesz do kościoła, wspomnij sobie na słowa pisma św.: „Ale Pan w kościele swym świętym: niech milczy od oblicza Jego wszystka żrenica“ (Habak. 2, 20). Padaj na kolana i milcz, bo tutaj dom Jego, bo tutaj w Hostji Przenajśw. mieszka twój Jezus, twój

Bóg! Gdyby zaś szatan ku roztargnieniu zwodził cię pokusą, zachęcał do rozmowy, niechaj obraz Jezusa z biczem w ręku, gromiącego przekupniów, stanie przed oczyma twej duszy, a wtedy pojmiesz, że co ich spotkało i ciebie spotkać może, że ciebie Pan nie ze świętyni, ale ze serca swojego wyrzuci. Gdybyś nie walczył, to otoczony wałem pokus szatańskich, ściśniony zewsząd i obalony na ziemię grzechu przez nieprzyjaciół duszy i ciała, jako gwałciciel kościoła Bożego, nędznie zginiesz, bo mówi P. Bóg: „Nawiedzę każdego, który hardo wchodzi na próg onego dnia, którzy napełniają dom Pana Boga swego nieprawością i zdradą“ (Sofon. 1, 9).

Nie dawajcie się tedy, najmilsi — zawstydzać mahometanom i poganom, ale z największą pokorą i głęboką wiarą przebywajcie w kościołach naszych, uważając je za mieszkanie samego Boga. Z wielkiem uszanowaniem i miłością otaczajcie ołtarz, gdzie dla was Pan Jezus się ukrył w Najśw. Sakramencie. Niechaj godzina modlitwy u stóp Pana i Zbawiciela naszego będzie dla was najprzyjemniejszą w życiu a zbudowaniem dla bliźnich. Wtedy spełnią się na was słowa pisma św.: „Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim Panie, na wieki wieków będą cię chwalić“ (Ps. 83, 5). Amen.

---

## NA DZIESIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Chcąc wykazać, jak ciężkim grzechem jest pycha i że modlitwa pysznego człowieka nie będzie wysłuchana, opowiedział Pan Jezus tym, którzy innymi gardzili, to podobieństwo: „dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik“.

Faryzeusze odgrywali w narodzie żydowskim znaczną rolę, uważali sami siebie za świętych i za takich kazali się uważać, a świętość swoją zasadzali głównie na znajomości i dosłownem wykonywaniu przepisów kościelnych. Ponieważ, jak wiemy, odznaczali się oni nadzwyczajną pychą, połączoną z pogardą bliźniego, z tego powodu Zbawiciel podobieństwo, w dzisiejszej ewangelji św. zawarte, do nich szczególnie skierował. Celnicy wybierali cła i należitości dla pogańskich dzierżawców, przy czem dopuszczali się zdzierstwa i rozmaitych nadużyć. Byli w tak wielkiej nienawiści u żydów, że nazywano ich złodziejami i publicznymi grzesznikami.

Tacy to dwaj ludzie, jeden faryzeusz uważany powszechnie niemal za świętego i drugi celnik, miany



za publicznego grzesznika, weszli do świątyni, ażeby się modlić. „Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże dziękuję Tobie, żem nie jestem, jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jako i ten celnik“! Ze słów dopiero co przytoczonych widzimy, że modlitwa faryzeusza była złą, gdyż wiała z niej szalona pycha człowieka, który z uszczerbkiem sławy swych bliźnich sam siebie i swoje cnoty wychwala. Nic w tym złego, że stał a nie klęczał w świątyni, gdyż żydzi, z wyjątkiem króla i arcykapłana, modlili się zawsze stojąco, ale to źle uczynił, że się na sam przód wysunął, ażeby go wszyscy widzieć i podziwiać mogli. Chodzić do świątyni i modlić się tam, było takim samym jego obowiązkiem, jak i innych ludzi, a on i z tego korzysta, ażeby się przed światem pochwalić, iż obowiązków swoich nie zaniedbuje. Pochlebiali jego pysze, iż zgromadzeni, widząc go, o jego modłach, pobożności i zachowaniu się głośno i szeroko mówić będą i rozślawią jako stróża praw zakonu i świętego człowieka.

Chwalebną było rzeczą, iż faryzeusz poszedł na modlitwę do świątyni, złą jednak była jego intencja, gdy wysunął się na czoło wiernych w tej myśli, aby go wszyscy podziwiali i chwalili. Podobnie chwalebną jest rzeczą, gdy katolik, przyszedłszy do kościoła, modli się nie tylko gdzieś w kącie, ale na środku świątyni, albo przed samym wielkim ołtarzem, byleby to czynił w dobrej intencji, aby n. p. widzieć lepiej odprawia-

jące się nabożeństwo i łączyć swoje modły z modłami kapłana. Jeżeli zaś wysuwa się naprzód, ażeby ludzie chwalili jego sposób modlenia się, jego pobożność, a może, aby podziwiali jego urodę, piękny strój, to takie zachowanie się i taka modlitwa nie wiele znaczy a może nawet jest obrazą Boga. Kto idzie do kościoła po to, ażeby jego wzdychania, strój i zachowanie się wysławiali ludzie, ten głaszcze swoją pychę, chce się bowiem podobać sobie i ludziom, a o takim powiada pismo św.: „Ani się pyszni od początku podobali Tobie; ale pokornych i cichych zawdyć się modlitwa podobała“ (Judyt. 9, 16).

Ze słów wyrzeczonych przez faryzeusza przebija się taka pycha i pogarda bliźnich, że modlitwa jego nie jest właściwie modlitwą, ale ciężkim grzechem przeciw miłości bliźniego. Zaczyna on tę rzekomą modlitwę od słów: „Boże dziękuję tobie“! I myślałby kto, że on dziękuje Bogu za wszystkie łaski, jakimi go tak hojnie obdarzył, za zdrowie, za majątności, za bogactwa. Od takiego dziękczynienia jest on daleki, jego podzięka jest obelgą względem najlepszego Ojca, bo z niej wynika, że Bóg wszystkich innych ludzi uczynił łotrami, tylko jego wyróżnił szczególnie i świętym go zrobił. Gdyby był jeszcze mówił ogólnie o ludziach, to byłoby mniejszą jego winą, lecz on, zaślepiony w swojej wielkości, wyraźnie wymienia celnika jako drapieżcę, niesprawiedliwego i cudzołożnika, dodaje bowiem: „jako i ten celnik“. On przeto, faryzeusz, on jeden

najlepszy, najcnotliwszy, najdoskonalszy, on najwierniejszy zachowawca praw zakonu, on jeden godzien nagrody Bożej i pochwały ludzi, inni zaś wierni w świątyni i poza świątynią to najwięksi grzesznicy, od Boga i ludzi potępienia godni.

Tak zawsze przemawia pycha ludzka. Ona wszystkich splami błotem oszczerstwa, wszystkich poniży, a nawet zdruzgotuje, by siebie otoczyć nimbem świętości; nie przebiera nigdy w środkach, nawet kościoła, modlitwy nadużyje, byle błyszczeć i siebie zadowolnić. I tak faryzeusz, który w świątyni miał się przez modlitwę zbliżyć do Boga, przez pychę i brak miłości bliźniego oddalił się od Stwórcy, gdyż „początek pychy człowieczej — mówi pismo św. — odstąpić od Boga“ (Estyk 10, 14).

Niechaj was Bóg broni — najmilsi — abyście kiedy kosztem sławy bliźniego mieli się dorabiać uznania dla waszej świętości u świata, abyście, poniżając, i krzywdząc bliźnich, mieli się nad nich wywyższać. Dobijać się sławy, wyższej godności, stanowiska przez umniejszanie cnót i zasług bliźniego, lub przez ustawiczne szkalowanie go, nikomu nie przynosi zaszczytu ni chwały. Na takim faryzeuszu nie tylko Bóg ale poznają się i ludzie i choćby sto razy na dzień chodził do kościoła, modlił się i spełniał pozornie praktyki religijne, ludzie wkońcu odwrócą się od niego a co gorsza, odwróci się Bóg. Pycha takiego prędzej czy później ukaraną zostanie, czytamy bowiem w piśmie św.:

„Przeto że się podniosło serce twoje, jako serce Boże, przeto oto ja przywiodę na cię najmocniejsze z narodów i splugawią piękność twoją, zabiją i ściagną cię“ (Ezech. 28, 6. 7. 8).

W rzekomej modlitwie faryzeusza przebija się również wielka obłąda, gdyż, jak wiemy ze słów Zbawiciela, faryzeusze byli świętymi tylko z pozoru, wewnątrz zaś byli drapieżnymi wilkami, pełnymi zgnilizny. Stroili się oni chętnie w tęczowe piórka pobożności, ale pod temi piórkami kryła się brudna, grzeszna dusza. O nich to tak powiada Pan Jezus: „Dawacie dziesięcinę z miątki, z anyżu i z kminu a opuściliście ważniejsze rzeczy w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. Toć trzeba było działać, a owego nie opuszczać. Wodzowie ślepi, którzy precedzacie komara a wielbłąda połykacie“ (Mat. 23, 23. 24). Precedzali komara faryzeusze to znaczy, że uważali, by mało znaczących przepisów kościelnych nie przekroczyć, gdy tymczasem wielkie grzechy popełniali całkiem spokojnie, jakby one nie były ciężką obrazą Bożą.

Ale przypuśćmy, że ten modlący się faryzeusz nie dopuścił się tych grzechów, jakie wymienia. Czyż od innych był on zupełnie wolny? Gdyby był rzeczywiście pobożny, cnotliwy, czyż odważyłby się w kościele, w czasie modlitwy obmawiać bliźnich, rzucać tak cięż-

żkie oskarżenie na celnika, którego grzechów przecież znać nie mógł? Gdyby był cnotliwym człowiekiem, byłby przede wszystkim liczył się z własnym sumieniem, a uznając siebie za grzesznika, byłby celnika usprawiedliwiał przed Bogiem.

Potępiamy faryzeusza a przecież i między katolikami znajdują się tacy, którzy, wad i grzechów swoich niepomni, uważają siebie za najlepszych a gardzą bliźnimi, mając ich za grzeszników. Wobec świata odgrywają rolę ludzi zacnych, cnotliwych, lecz gdy nikt ich nie widzi, obłudnicy piją grzechy rozmiarów wielbłąda. Chodzą zazwyczaj podwójną drogą: drogą słoneczną, pełną jasności i blasku, ażeby oślepić ludzi, i drogą ciemną namiętności i grzechów, zakrytą, tajemną dla oczu ludzkich.

Strzeżcie się, najmilsi, obłudy, jako grzechu obmierzłego Bogu i ludziom! Obłudnik ma dwa oblicza: jedno uśmiechnięte, słodkie i pełne namaszczenia dla świata, drugie wstrętne, wytarte, napiętnowane zbrodnią, zakryte maską obłudy dla oczu uczciwych. Charakter obłudnika podły i przewrotny a on sam nigdy nie zazna spokoju, gdyż o nim mówi pismo św.: „Serce, które chodzi dwiema drogami, nie będzie miało szczęścia“ (Estyk. 3, 28), a Pan Jezus grozi takim: „Wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła“ (Mat. 23, 33). Obłudnicy nie uciekną przed sądem piekła, bo, chociaż obłuda ich zakryta od oczu ludzi, wi-

dzi i osądzi ją Bóg, jak to czytamy w piśmie św.: „Nie przyjdzie przed oblicze Jego żaden obłudnik“ (Job. 13, 16).

Z następnych słów faryzeusza: „poszczę dwakroć w tydzień, davam dziesięciny ze wszystkiego, co mam“, poznajemy jego wielką zarozumiałość, chwali się bowiem z tego, że pości i dziesięciny daje, jakby coś wielkiego uczynił. Albo było jego obowiązkiem dawać dziesięciny i pościć lub nie. Jeżeli było, wtedy wykonał tylko to, co do niego należało i więcej nic, jeżeli nie było obowiązkiem, to i tak nie powinien był w dobrych uczynkach szukać swojej chwały. Zresztą czegoż on właściwie tak wielkiego dokonał, jeżeli tylko pościł i dawał dziesięciny. Te wyliczone przezeń dobre uczynki właściwie niczem są wobec tego, co on powinien był czynić. Jakto? Więc on w całym życiu swoim tylko tyle dobrego czynił! A gdzie jałmużna, pamięć o ubogich, gdzie litość dla cierpiących, opieka nad chorymi, pamięć o zmarłych, gościna dla podróżnych i tyle innych dobrych czynów, do których obowiązywało również prawo starego zakonu?

W dwóch czynach pozornie dobrych, wiemy bowiem, że faryzeusz pościł i dziesięciny dawał kościołowi dla chwały swojej, zasadza on całą wielkość i świętość swoją. Jest, jak widzimy, nieskończenie zarozumiały, bo śmie w świątyni przed Bogiem przechwalać się swojemi uczynkami; zarozumiałym dlatego, że ich wyliczył zaledwie dwa; zarozumiałym wreszcie

dlatego, bo, jak każdy faryzeusz, od bliźnich domagał się życia bez zmazy i wielu dobrych uczynków, sam jednak do nich nie kwapił się. Powiedział, o nich Pan Jezus: „Zwiążą brzemiona ciężkie i nieznosne i kładą na plecy ludzkie a palcem swym nie chcą się ich ruszyć a wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi“ (Mat. 23, 4. 5).

Znamy i teraz dosyć takich zarozumialców, którzy głowę wysoko noszą, a sami mało lub nic dobrego nie czyniąc, domagają się poświęcenia, zaparcia i pracy od innych. Kto pragnie pochwały Bożej i ludzkiego szacunku, musi, spuściwszy nieco głowę swoją, być skromnym, cnotliwym a wiernem pełnieniem obowiązków swoich względem Boga i ludzi niechaj ze siebie daje dobry przykład bliźnim.

Z tego, cośmy dotychczas słyszeli, poznajemy — najmilsi — że modlitwa faryzeusza była nie tylko nie stosowną na miejscu świętem, ale nie była właściwie żadną modlitwą, tylko grzeszną przechwałką z jego mniemanych cnót i dobrych czynów. Jakże inaczej zachował się i modlił w tej samej świątyni celnik a więc człowiek, uważany za publicznego grzesznika. Pamiętał on dobrze, że znajduje się w kościele, że przemawia do Boga, to też jego zachowanie się i krótkie słowa, jakie wymawia, mają cechę prawdziwej i dobrej modlitwy. Wie on dobrze że, będąc grzesznikiem, przyszedł tutaj prosić Boga o miłosierdzie i przebaczenie.



win swoich. Nie posądza nikogo o grzechy i zbrodnie, nie chwali się żadnym dobrym uczynkiem, chociaż ktoś wie, czy i on w swem życiu nie czynił dobrze, jakkolwiek nikt o tem nie wiedział. Świadomością swych grzechów pokorny, nie pcha się naprzód, ale stojąc zdaleka, niewidziany prawie od ludzi, zanosi do wszystkowidzącego Boga swe pokorne modły. „Pokora niebiosa przebija“, w poczuciu więc swej nędzy moralnej i słabości on celnik, lichy robak z całą pokorą zwraca się do swojego Stwórcy i Pana.

Przeto i ty, gdy wznosisz duszę swoją do Boga, czyń to zawsze, jak ten celnik, z największą pokorą. W poczuciu swej niegodności dziękuj, że tobie niegodnemu, małńkiemu pyłkowi ziemskiemu wolno przemawiać do samego Boga. Jak ten celnik pokorny, poddany we wszystkim Stwórcy, nie śmiał oczu swoich podnieść w niebo, tak i ty, gdy się modlisz przed Majestatem Bożym, łącz z pokorą poddanie się zupełne Jego woli świętej. Pokorny nie zmusza Boga modlitwą swoją, ażeby go wysłuchał; on w każdym wypadku zdaje się na wolę Bożą i właśnie wtedy z pewnością Pan go wysłucha, gdyż czytamy w piśmie św.: „Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki, a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy“ (Estyk 35, 21).

Modlił się ów celnik również nabożnie, a więc w pełnem skupieniu ducha, nie rozglądając się ciekawie, ani patrząc dookoła, co wyraźnie zaznacza ewan-

gela św., mówiąc, „że nie chciał ani podnieść oczu swoich“. Cała jego postawa i zewnętrzne zachowanie się w domu Bożym wskazywało, iż modlił się z całą pobożnością i zwróceniem myśli i serca do Stwórcy.

Zawstydza on dzisiejszych ludzi, którzy podczas pacierza myślą o wszystkim, tylko nie o modlitwie a nieraz równocześnie załatwiają swoje doczesne sprawy, choćby je odłożyć mogli na stosowniejszy czas. Zawstydza i tych, którzy w kościołach na nabożeństwie niby to z ksiąg się modlą, lecz z ponad książeczki rozglądają się po ludziach, zbierają z nich wzorki, ziewają z nudów a czasami smacznie zasypiają.

Modlitwa wśród roztargnień, rozmów, śmiechów i drzemań nie jest modlitwą, ale jest obrazą Boga w Jego własnym domu, poświęconym ku czci Jego. Gdybyś obraził jakiegoś człowieka w jego domu, z pewnością obruszywszy się, drzwi by ci pokazał. A Bóg, Ojciec najlepszy, jakże cierpliwy wobec tych zniewag, wyrządzanych mu tak często po kościołach naszych! Przestrzega tylko, mówiąc: „A w świątyni mojej bójcie się, Jam Pan“ (Lev. 19, 30).

Z wielką wiarą i ufnością przyszedł ten celnik do świątyni, pewny, że Bóg jego gorących modłów wysłucha, a wiara wielka i serdeczna, dziecięca ufność maluje się w jego postawie, gdy staje nie na środku ale niemal u progu kościoła, gdy nie widzi nikogo, tylko Boga i bije się w piersi. Nie oczerniając nikogo,

nie chwając się ze swych czynów, wierzy, że łzami swojemi wzruszy miłosierdzie Boże, ufa, iż za jego wytrwałość w modlitwie Bóg go wysłucha i swe ucho nakłoni ku niemu.

Podobnie i ty, gdy się modlisz, czyń to z głęboką wiarą, ufając, iż Bóg udzieli ci tego wszystkiego, co potrzebne jest dla zbawienia duszy twojej, że On cię w najlepszy sposób wysłucha. Gdyby nawet zdawało ci się, że błagania twoje nie odnoszą skutku, nie ustawaj, lecz módl się wytrwale, pukaj do Boskiego Serca tak długo, aż ono otworzy się na prośby twoje, gdyż czytamy w piśmie św.: „Niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc, bo kto wątpi, ten podobny jest wału morskemu wiatrem wruszalnemu i miotanemu, przetoż niech on człowiek nie mniema, aby co miał wziąć od Pana“ (Jak. 1, 6. 7). Kto wątpi, napróżno się modli, gdyż wysłuchany nie będzie; kto ufając, modli się wytrwale, prędzej czy później dozna zbawiennych skutków swej modlitwy. Stąd też słusznie powiada św. Franciszek Salezy: „jak ci przyjdzie myśl a raczej pokusa z obawą, że twoja żarliwość dzisiejsza (w modlitwie) nie potrwa długo, to sobie powiedz raz na zawsze: iż ci, którzy zaufali Bogu, nigdy zawstydzeni nie będą“.

Celnik przyszedł do kościoła nie tylko się modlić, ale ażeby modlitwą swoją, pełną skruchy, aby publicznem wyznaniem swej winy wyprosić sobie jej przebaczenie, bijąc się bowiem w piersi mówił: „Boże, bądź

miłościw mnie grzesznemu“. Jakże wielka różnica między faryzeuszem a celnikiem! Pierwszy przechwala się, iż nie jest grzesznikiem, jako inni, drugi milcząc bije się w piersi; tamten wylicza swe cnoty, ów mieni się grzesznikiem. Faryzeusz w swej pysze zdaje się wołać: „Panie, wynagrodź mnie, bo jestem lepszym od innych“, a celnik skruszony błaga: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, bom gorszy od innych“.

I przyjął Bóg pokorną modlitwę celnika, jak niegdyś cichego Abła, odrzucił zaś Kainowe, obłudne prośby faryzeusza, jak to sam Pan Jezus stwierdził „powiadam wam, zstąpił ten, tj. celnik, usprawiedliwiony do domu swego“. Usprawiedliwiony wrócił celnik do domu, chwając Boga z psalmistą Pańskim: „błogosiawiony Bóg, który nie odrzucił modlitwy mojej i miłosierdzia swego ode mnie“ (Ps. 65, 20).

Jeżeli chcecie być usprawiedliwieni, i wy w największej pokorze módlcie się, a opłakując grzechy, wołajcie z pokutującym Dawidem: „Drogi twoje okaż mi, Panie, a ścieżek twoich naucz mnie... Grzechów młodości mojej i niewiadości moich racz nie pamiętać“ (Ps. 24, 4. 7).

Pysznych Pan Jezus prędej lub później surowo karze, pokornym chętnie przebacza, gdyż on powiedział: „Ktokolwiek się podwyższa, będzie unижony, a kto się unижa, będzie podwyż- .

szon“. Wołał pyszny faraon: „Kto jest Pan, żebym słuchał głosu Jego a puścił Izraela? Nie znam Pana“ (Exod. 5, 2), nie chciał znać Pana i wraz z wojskiem zginął w wzburzonych falach Czerwonego Morza. Dumnego Amana powieszono na szubienicy, zgotowanej dla Mardocheusza, a tenże cichy i pokorny przez króla i naród publicznie uczczony został.

Król sławny Nabuchodonozor, „gdy się podniosło serce jego... zatwardział na pychę... i złożon jest z stolicy królestwa swego... i z osły leśnemi było mieszkanie jego... trawę też jadł jako wół“ (Dan. 5, 20, 21), tak długo, aż się ukorzył przed Panem. Słyszeliście o Napoleonie, cesarzu Francuzów, który setki bitew wygrał, niemal pół świata zawojował a w pysze swojej porwał się na Namiestnika Chrystusowego Piusa VII i uprowadził go z Rzymu. Kiedy papież rzucił nań ekskomunikę, szydził: „cóż mi wielkiego ekskomunika, czy ona zdoła wytrącić bagnety z rąk moich żołnierzy“? A jednak wytrąciła! Gdy w r. 1812 wybrał się ten cesarz na zdobycie Rosji, musiał patrzeć, jak jego armja ogromna ginęła od kul, mrozu i głodu a nic nie wskórawszy, zdziesiątkowana, obdarta, musiała wracać do ojczyzny. On sam, pozbawiony tronu, jako wygnaniec, umarł na odludnej wyśpie św. Heleny.

Najmilsi, niechaj daleką będzie od was wszelka pycha i zarozumiałość, a gdy z modlitwą zbliżacie się

do Pana Zastępów, bądźcie przejęci duchem prawdziwej pokory i skruchy. Niegodni nawet spojrzeć w niebo, bijcie się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“, Bóg zaś, który „pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę dawa“ (Jak. 4, 6), podwyższy was aż do nieba. Amen.

---

## NA JEDENASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy w ostatnim roku nauczania zbliżał się Zbawiciel drogą ku miastu fenickiemu Sydon, przyprowadzono przed Niego głuchoniemego i proszono, aby nań rękę włożył. Kto go przyprowadził, nie wspomina ewangelja św., w każdym razie musieli to być ludzie miłosierni, współczujący z jego kalectwem. Smutne musiały być dni życia tego biedaka, gdy nigdy nie słyszał głosu ojca, matki, a ciszy, panującej zawsze dookoła niego, nie przerywał żaden dźwięk, żadne przyjazne słowo. Głuchy i niemy zarazem, nie umiał głosem wyrazić swych myśli i uczuć, nie mógł porozumiewać się inaczej, jak tylko znakami. Jak widzimy los tego biednego kaleki, pozbawionego mowy i słuchu, był bardzo ciężki, tem cięższym, że nie mógł zapracować sobie dostatecznie na kawałek chleba. Pocięchą jednak wielką była chwila, gdy znaleźli się miłosierni ludzie, którzy tak chętnie zajęli się jego przykrą dolą.

Dzisiaj mamy również wiele nieszczęśliwych kalek. Starajmy się tym biedakom na wszelki możliwy spo-



sób nieść pomoc, podobnie jak owi miłosierni z ewangelji św., prowadzący głuchoniemego do stóp Jezusa. Za miłosierdzie obiecuje Bóg nagrodę, o której wspomina pismo św.: „Miłosierdzie i prawda niech cię nie opuszczają, obwiń je około szyi twojej i napisz na tablicach serca twego a najdziesz łaskę i rozum dobry u Boga i u ludzi“ (Przyp. 3, 3. 4). Zapisz to w sercu swoim, abyś głuchoniemego syna lub córkę posłał do odpowiedniej szkoły, gdzie się nauczy czytania, pisania i jakiegoś rzemiosła. Jeżeli nie stać cię na to, staraj się nauczyć twe biedne dziecko coś nie coś o prawdach naszej wiary św., o spowiedzi i komunji św. a chociaż to trudno, serce ojca lub matki wymyśli sposób najłatwiejszy, ażeby dziecku te prawdy przyswoić. Rodzice, słuźbodawcy, czy opiekunowie powinni kaleki takie prowadzić w duchu Bożym, osładzać im ciężkie życie, chronić od napaści złych ludzi. Są bowiem — ku hańbie ludzkości — i tacy, którzy za cel swoich żartów, kpin i szyderstw obierają głuchoniemych lub inne kaleki, krzywdzą ich na mieniu, rzucają na nich kamieniami, drocą się z nimi i drażnią. Jeżeli zaś sami tego nie czynią, to tak niegodziwego postępowania nie wzbraniają swoim dzieciom i obojętnie patrzą, jak one, już zawczasu kierując się na opryszków, poją się łzami biednych kalek. Podobnych zdziczałych ludzi i ich dzieci ciężka czeka kara Boska, według słów pisma św.: „Niech wyginie z ziemi pa-

miątka ich, przeto że nie pamiętali czynić miłosierdzia“ (Ps. 108, 15. 16).

Miłość bliźniego nakazuje każdemu dobrze czynić a stokroć bardziej na troskę i miłosierdzie zasługującemu kalece. „Wprawiaj się — powiada św. Bonawentura — bez przerwy w wykonywaniu dobrych uczynków i miłosierdzia, bo żelazo, kiedy nie często jest w użyciu, prędko rdzewieje“. Człowiek niemiłosierny rdzewieje, jak żelazo, to znaczy, traci łaskę Bożą i wkońcu nie nadaje się do czego innego, jak tylko do wyrzucenia na śmietnik.

Ułomny człowiek musi ze swojej strony dołożyć wszelkiego starania, ażeby chorobę lub kalectwo swoje znosił cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej. W tym względzie dobrej rady udziela św. Franciszek Salezy w następujących słowach: „Podczas swojej choroby trzymaj się w cieniu krzyża i spoglądaj często na konającego Zbawiciela. Tam choroby i cierpienia stają się zbawienne i przyjemne, gdzie Bóg sam zbawił nas cierpieniem“. Jeżeli jest chromym, niech spojrzy na ręce i nogi Pana Jezusa, tak niełudzko do krzyża gwoździami przybite; jeśli głuchoniemym, niech pomni, jak Zbawiciel z miłości ku nam był niemym i głuchym na wszystkie obelgi, jakie nań rzucano.

Ciemny niechaj pamięta na krew najśw., która z pod ostrych igieł cierniowej korony spływając, zasłaniała i mroczyła najśw. oczy Zbawiciela. Patrząc na rany P. Jezusa, chory i kaleka doznają ulgi i po-

ciechy. Jeżeli Syn Boży dla jego dobra mógł tak straszne cierpieć męki, czemużby i on nie mógł spokojnie i w milczeniu znosić swej niedoli? Dozna pociechy i ulgi, bo rany i krzyż Pana Jezusa głoszą mu cudowną nagrodę w niebie słowami pisma św.: „Wszakż z nim cierpimy, abyśmy też z nim byli uwielbieni, albowiem mam za to, iż utrapienie tego czasu niniejszego nie są godne onej przyszłej chwały, która się w nas ojawić ma“ (Rzym. 8, 17. 18). W myśl tych słów utrapienia ich są niczem wobec przyszłej chwały w niebie, gdzie w ciele uwielbionem zasiądą po prawicy P. Jezusa, jako miłośnicy krzyża, dźwigający go wspólnie ze Zbawicielem przez całe życie.

Niechaj kalecy nie tracą nigdy nadziei, ale z podaniem się woli Bożej proszą gorąco o uleczenie ich z niemocy, podobnie jak to uczynili owi miłosierni ludzie, gdy głuchoniemego przyprowadzili do Zbawiciela. Nie mówią oni: „Panie uzdrów go, z działaj cud w oczach naszych, proszą tylko, aby swoją rękę św. nań położył, wierząc głęboko, iż Zbawiciel, jeżeli uzna za stosowne to i cud spełni. Proś więc w chorobie czy kalectwie, niechaj modlą się za tobą krewni i znajomi, aby cię Bóg uzdrowił, co Bóg dać może, gdyż mówi pismo św.: „Synu w chorobie twojej nie opuszczaj samego siebie, ale proś Pana a On cię uzdrowi“ (Ez. 38, 9).

Że Pan Bóg i dzisiaj w cudowny sposób leczy ludzi, podległych różnym chorobom lub kalectwom, dowodem tego liczne uzdrowienia, jakie zaszły za przyczyną Najśw. Marji Panny (w r. 1913) w Lourdes, opisane w protestanckiej londyńskiej gazecie „Daily Mail“.

Julia Burney, 51 letnia osoba — czytamy tam — stanawszy przed cudownem źródłem, nagle rzuciła kule, o których chodziła od lat czterech, wskutek cierpień reumatycznych zaledwie włączając nogami.

Dziewięcioletnia Joanna Bodet z Leodjum w Belgji, głuchoniema epileptyczka, powróciwszy od źródła do hotelu, nagle zawołała: „zgubiłam bucik“. Matka nie chciała wierzyć własnym uszom, lecz odtąd dziewczynka rzeczywiście słyszy i mówi, również napadom epilepsji nie ulega więcej.

Siedmioletni Tomas Downey w Belfast ulica Glenview, cierpiąc na próchnienie kości w biodrach, nie mógł się bez szczudeł z miejsca poruszać. W poniedziałek zaniesiono go na cudowne miejsce. Odrazu oświadczył, że szczudeł nie potrzebuje. Obecnie uwija się po ogrodzie hotelowym, każdemu opowiadając, jak jest teraz szczęśliwy po cudownem uleczeniu.

Michał Downey z Belfast, kulawy i panna Grace Malloney, od lat 10 chodząca o szczudłach, wyzdrowieli przed cudownym obrazem u źródła on 11 a ona 12 września 1913 r.

Wszystkie wymienione cudowne wypadki uleczenia zapisało i stwierdziło biuro medyczne w Lourdes,

a takich jest tysiące, bo w rzeczywistości tysiące chorych i kalek śpieszy tam, ażeby za przyczyną Marji uprosić P. Boga o uleczenie swej choroby lub kalectwa. Mamy i my u nas w Polsce wiele miejsc cudownych, więc śpieszcie tam z prośbą, aby Bóg dopomógł i uleczył was, zawsze dodając jednak, jeżeli taką jest Jego wola święta.

Pan Jezus wysłuchał prośby głuchoniemego i jego towarzyszy i „wpuścił palce swe w uszy jego a splunawszy, dotknął języka jego“. Zbawiciel nie potrzebował dotykać palcami jego uszu lub języka, mógł jednym westchnieniem, jednym słowem wszechmocnym, jednym aktem swej woli najśw. uleczyć kalekę. Jeżeli zaś używał tych znaków, to dlatego, ażeby głuchoniemy poznał, iż P. Jezusowi winien swe uleczenie a zarazem, ażeby upoważnić swój Kościół św., do zaprowadzenia pewnych ceremonij przy spełnianiu funkcij religijnych. Wejrzawszy tedy w niebo, westchnął Zbawiciel i rzekł mu: „Effetah“, to jest, otwórz się, aby głuchoniemy nie słysząc, po spojrzeniu w niebo poznał, iż stamtąd spływają na wszystkich ludzi cuda łaski Bożej! Na tę pamiątkę poleca Kościół św. kapłanom, aby przy chrzcie św. dotykali uszu dziecka palcem, śliną zwilżonym, mówiąc: „effetah“, co oznacza: „niechaj się otworzą uszy i usta twoje na słuchanie i głoszenie słowa Bożego i przepisów Pańskich“.

Ponadto Kościół św. używa innych ceremonij i znaków, z których jedne mają uzmysłwić wiernym

wewnętrzną działalność sakramentów św., inne pobudzić ich do większej pobożności i do oddawania czci od nas Bogu należnej. Tej czci nie tylko wewnętrznej ale i zewnętrznej, tych ceremonij i znaków domagał się P. Bóg, gdy polecił wybudować świątynię, wspańiale ją przystroić i ustanowić osobny stan kapłański, aby, przybrany w szaty św., spełniał przeróżne ofiary i śpiewał na Jego cześć pieśni pochwalne.

Ażaliż nie mówi Bóg przez proroka Malachjasza: „Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego: jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja, a jeśli ja Pan, gdzież jest bojaźń moja“ (Mat. 1, 6).

Patrząc na ceremonje po kościołach naszych, pamiętajcie, że one są przypomnieniem owych znaków, jakie czynił Pan Jezus i chciejcie poznać ich skutek i znaczenie. Zrozumiawszy zaś należycie, otaczajcie obrzędy naszego Kościoła zawsze głęboką czcią i należnym szacunkiem, pamiętając, że one uświatniają nabożeństwa nasze, podnoszą ducha do Boga i zagrzewają serca ludzkie do większej miłości i czci, Jemu należnej. W pustych kościołach protestanckich nie masz podniosłych ceremonij, nabożeństwa ich zimne i sztywne, nie mając bowiem w świątyniach swoich Pana Jezusa obecnego w Najśw. Sakramencie Ołtarza, nie potrzebują dbać o ozdobę kościoła, o ceremonje i wspańiałe obrzędy.

Pomnąc na słowa pisma św.: „Przynoście chwałę Imieniowi Jego, kłaniajcie się Panu w sieni świętej“ (Ps. 28, 2), my katolicy tę cześć naszą i miłość wewnętrzną wyrażamy na zewnątrz nie tylko życiem z wiary, ale i ozdabianiem kościołów, uświetnianiem nabożeństw i obrzędów naszych. My katolicy wierzymy, że w kościołach naszych mieszka ukryty w N. S. Ołtarza Pan Jezus, i dlatego ołtarze nasze toną w powodzi kwiatów i świateł a kapłani nasi występują w wspaniałych szatach liturgicznych. Dlatego to, co prawią ludzie bez wiary, iż my budujemy za drogie kościoły, że za wspaniale je przybieramy, wydaje się nam kotolikom jako niezgodne z prawdą i ze strony niedowiarków nierozumnie powiedziane. W istocie w ten sposób odzywać się może tylko niekatolik albo taki, któremu już dawno katolicyzm wywietrzył z głowy a przede wszystkim ze serca. Dobry katolik uznaje, że świątynia, choćby nie wiem jak wielka i piękna, jest jeszcze za małą i za brzydką, ażeby godnie uczcić i w sobie pomieścić mogła Tego, o którym czytamy w piśmie św.: „Z onym Aniołem przybyło wiele zastępów niebieskich, chwalcących Boga i mówiących: chwała na wysokościach Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ (Łuk. 2, 13. 14).

My katolicy jesteśmy ludźmi dobrej woli, i z tej naszej dobrej woli wszystko, nawet ostatni grosz od-



dajemy, ażeby mieszkanie Boga naszego Jezusa Chrystusa, otoczonego chórami aniołów, najwspanialej wybudować i najpiękniej przyozdobić. Dziwna rzecz — ludzie niewierzący, obojętni katolicy widzą wspaniałe teatry, stokroć piękniejsze od kościołów naszych, widzą restauracje, kasyna, z całym urządzone przepychem i to ich wcale nie razi, o tem milczą. Miłe im teatry, widowiska, karczmy w lepszym gatunku, wyścielane aksamitem, adamaszkiem, błyszczące od złota, gdzie nie zawsze, ale często szatan święci swoje triumfy, a kołą ich w oczy wspaniałe katolickie świątynie, gdyż tutaj czci się Boga, którego oni nienawidzą jawnie lub skrycie. Módlmy się za tymi głuchoniemymi ducha i serca, niechby nad nimi zmiłował się Bóg, niechby raz nad nimi sprawdziło się „effetah“, otwórz się, otwórz się, rozumie na poznanie Boga, otwórz się, zimne serce, na ukochanie twojego Pana, otwórz się, języku przewrotny, a zamiast bluźnić, chwal Boga i nie zazdrość Mu tej odrobiny ozdoby i wspaniałości zewnętrznej i wewnętrznej w świątyniach naszych.

Gdy Pan Jezus wymówił słowo: „effetah“, tj. otwórz się, „wnet się otworzyły uszy głuchoniemego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze“. Wielka zapewne radość przejęła biedaka, gdy, cudownie uleczony, usłyszał nagle słodki głos Zbawiciela, rozmowę otaczających go ludzi, gdy nareszcie ustąpiła martwa cisza panująca dokoła, dając mu poznać, co to

jest głos, śpiew i dźwięk. Szczęście nieopisane zapawało w jego sercu, gdy teraz nie już znakami ale głosem własnym mógł się porozumiewać, stawiać pytania i na zadawane odpowiadać. Obecnie z własnego doświadczenia umiał ocenić, jak wielkim i nieodzownym jest dar słuchu i mowy, dar Boży, dany ludziom od Boga, ażeby nawzajem porozumiewać się i Stwórcę chwalić mogli.

Mowa rozwesela człowieka, gdyby bowiem zawsze milczeć musiał i nie umiałby swych myśli wypowiedzieć słowami, czułby się zaprawdę bardzo niešťczęśliwym. Mowa dobra, pocziwa jest według słów pisma św. prawdziwą rozrywką: „Weseli się człowiek w zdaniu ust swoich, a mowa czasu swego rzeczona jest bardzo dobra“ (Przyp. 15, 23). Zapomocą mowy i bliźnich w smutku pocieszyć można, w serce, pełne zwątpienia, stosownem słowem nadzieję wlać, spotwarzonego obronić, o czym tak się wyraża pismo: św.: „Pan mi dał język wyćwiczony, abym umiał podpierać onego, który jest spracowany, słowem“ (Izaj. 50, 4). Mowa dobra cnotę głosi, występki gani, rozszerza wiarę, opowiada o miłości Boga i ludzi, jednym słowem „plastr miodu słowa ozdobne“ (Przyp. 16, 24) i „jeśli który mówi, niech mówi jako mowy Boże“ (1 Piotr. 4, 11).

Również nieocenionym darem Bożym jest słuch. Zapomocą niego słyszymy naukę o Bogu, o Jego.

przykazaniach i nią możemy kierować się w życiu. Słyszając ewangelję św., zagrzewamy się do cnotliwego życia i pragniemy, aby słowo nauki Chrystusowej roz-paliło w sercach naszych miłość ku Niemu, boć „ogniste słowo Twoje, a sługa Twój roz-miłował się go“ (Ps. 118, 140). Zapomocą słu-chu i siebie od grzechu strzec lepiej możemy i innych do dobrego zachęcać, gdyż mówi św. Paweł: „Sło-wo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie z wszelaką mądrością, nauczając i sami siebie napominając przez psalmy“ (Kolos. 3, 16).

Pomimo świadomości, iż słuch i mowa są neo-cenionym darem Bożym, ludzie, słyszający i mówiący, dobrowolnie zamykają uszy i usta swe i stają się głu-choniemymi, gdyż tych darów Pańskich nadużywają. I tacy głuchoniemami czegoż słuchają najchętniej? Roz-mowy przeciwne Bogu, wierze i Kościołowi, żarty dwuznaczne, śpiewki plugawe, jako miód słodki, spły-wają w ich serce, dzwięczą w ich uszach, jak tony jakiejś prześlicznej muzyki, która rwie ich ale do sza-kańskiego tańca. Obmowy, oszczerstwa, zniesławianie bliźnich, ujmowanie im czci płynnie uszami w głąb du-szy, ażeby ją w falach grzechu zatopić. Lecz smutnym będzie koniec tych słuchaczy, otwierających uszy na bezceństwa a zamykających na słowa Pańskie, bo mówi Pan Jezus: „Wszelki, który słucha tych słów moich a nie czyni: będzie przypodo-

bion mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiatry wiały i uderzyły na dom i upadł i był upadek jego wielki" (Mat. 7, 26. 27).

O czem podobni słuchacze mówią znowu najchętniej? Z plugawymi rozmawiają o rzeczach nieczystych, z pieniaczami o procesach, z obmowcami bawią się obmową, a taka rozmowa jest dla nich wspianą ucztą, w której najlepiej smakują. „Cześć i chwała w mowie roztropnego“ (Estyk 5, 15), mówi pismo św., lecz również powiada: „Kto nieprawość mówi, nie może się zataić, ani go minie sąd karzący“ (Mądr. 1, 8). Człowiek, w takich rozkochanych mowach, nie zważa na sąd karzący, ale słowami i półsłówkami rzucanemi na prawo i lewo niesie śmierć duszom, nieci wieczną kłótnię w rodzinach, judzi, podmawia, oczernia, obmawia i rzeczy najświętsze zdoła oplwać jadem swych słów. Nie boi się sądu, lecz przyjdzie on na niego, bo mówi Pan Jezus: „z każdego słowa próżnego, którego by wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny, albowiem z słów twoich będziesz usprawiedliwiony, i z słów swoich będziesz potępiony“ (Mat. 12, 36. 37).

I do nas Pan Jezus powiedział: „Effetah“, otwórz się. I rzeczywiście otworzyły się uszy i usta nasze ku słuchaniu i mówieniu rzeczy dobrych i zbawiennych.

Przeto, jak oni patrzący na cud uzdrowienia głuchoniemego, dziwując się, rozślawiali Imię Boże, tak i my dziękujmy i chwalmy Boga za ten dar nieoceniony, stając się głuchymi i niemymi na wszelkie pokusy świata i szatana. Idźmy w tem za głosem pisma św., które powiada: „Wszelka mowa zła, niech z ust waszych nie pochodzi, ale jeśli która jest dobra ku zbudowaniu wiary, aby łaskę zjednała słuchającym“ (Efez 4, 29) na wieki. Amen.

---

## NA DWUNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH. .

Błogosławionymi nazywa Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. tych wszystkich, którym dano widzieć i słuchać Go, a więc stokroć szczęśliwsi od proroków i królów starego zakonu, dlatego, ponieważ oni „żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli“. Patrjarchowie, prorocy i królowie starego zakonu przechowywali wiarę w przyszłego Mesjasza, przepowiadali w proroczym natchnieniem o Jego przyjściu dla zbawienia świata, nic też dziwnego, że pragnęli Go oglądać i słyszeć nauczającego, lesz nie było im to danem.

Obecnie ziściły się przepowiednie i proroctwa, albowiem apostołowie i rzesze ludu widzą na własne oczy Jezusa, upragnionego Mesjasza, patrzą na Jego cuda, słyszą na własne uszy święte nauki Jego. Błogosławione więc oczy ich, gdy bowiem tamci tylko wiarą i w duchu oglądali Zbawiciela, ci oczyma ciała patrzyli na Jego żywot święty i Jego Boską działalność. Błogosławieństwo Boże spoczęło na nich, albowiem, będąc w najbliższej styczności z Sy-

nem Bożym, uświęcali się wewnątrznie, i hojną miarą otrzymywali Jego błogosławieństwa. Błogosławionymi byli, gdyż, słuchając nauk P. Jezusa, wierząc weń i pełniąc Jego wolę, mogli się spodziewać wiecznego szczęścia z błogosławionymi w niebie.

Słyszac słowa Zbawiciela, pewien biegły w zakonie, to jest dobrze znający prawo Mojżeszowe, „powstał, kusząc go mówiąc: nuczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego?“ A pytał, by przekonać się, czy Pan Jezus zgodnie z prawami zakonu naucza. W przeciwnym razie chciał przy danej sposobności zaskarżyć Go przed radą żydowską. Zbawiciel nie daje mu wprost odpowiedzi, ale pyta go również: „powiedz, w zakonie co napisano? jako czytasz?“ jakby inaczej pytał: jakto, to ty, biegły w zakonie, nuczyciel praw Bożych, nie wiesz tego? „A on odpowiedziawszy rzekł: będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu Jezus: dobrześ odpowiedział, toż czyn a będziesz żył“. Według tych słów Zbawiciela, kto chce otrzymać żywot wieczny, musi kochać Boga całą głębokością swojego serca.

Człowiek, ulegający jakiemuś silniejszemu wrażeniu lub uczuciu, szczególnie jeżeli niem jest miłość, odczuwa równocześnie szybsze i silniejsze bicie serca i pewien pociąg ku przedmiotowi swojej miłości. Jeżeli zaś chodzi o miłość Bożą, to serce nasze, uważa-



jąc ją za najszczytniejszą, dla Boga tylko bić winno, i to najżywiej zawsze i nieustannie a tą miłością pochłonięci powinniśmy wołać z Psalmistą Pańskim: „Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje, będę śpiewał i grał“ (Ps. 56, 8).

Należy kochać Boga także całą duszą swoją, a więc miłość ta ma być nie cielesną ale uduchowioną, na skrzydłach modlitwy przeto powinniśmy duszę naszą zwracać w niebiosa, tęsknić zawsze do Boga a myśląc o wieczności, modlić się do Niego z Psalmistą Pańskim: „Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego, kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem“ (Ps. 41, 2. 3). Również ze wszystkich sił swoich trzeba kochać Boga, nie tracić ich tylko dla świata w zabiegach doczesnych, ale używać w służbie Pańskiej. Co tylko przedsięwzięmy, czy to jest praca jakaś, czy cierpienie, czy wysiłek jakiś, wszystko to z Bogiem zaczynamy i kończymy, gdyż On dał nam życie i siły żywotne, przeto z tych dóbr nam udzielonych Jemu pierwociny składamy w myśl pisma św.: „Miłuj tedy Pana Boga twego i chowaj przykazania Jego i ceremonje, sądy i mandaty przez wszystkie czas“ (Deut. 10, 1).

Wkońcu niechaj wszystkie myśli nasze, nawet i te poza modlitwą, będą zawsze kierowane ku Bogu. Jeśli myśl nasza będzie zawsze czystą, wolną od grzechu a przedmiotem jej będzie cnota i chęć służenia.

Stwórco, wówczas będzie ona wyrazem miłości naszej ku Bogu, który wyraźnie jej żąda mówiąc: „Przez wszystek żywot twój miłuj Boga i wzywaj Go ku zbawieniu twemu“ (Estyk. 13, 18).

Aby miłość Boga była doskonałą, masz Go kochać nie tylko całą istotą swoją, duszą i ciałem, ale przede wszystkim masz Go miłować dla Niego samego. Więc nie dlatego tylko, że ciebie stworzył, że się tobą opiekuje łaskawie, że cię niezliczonymi obsypuje dobrodziejstwami albo dlatego, że karą grozi i ukarać cię może. Doskonale miłujesz Boga, jeżeli Go kochasz dlatego, że On jest Najświętszy, Wszechmocny, Wieczny, że On posiada w sobie wszystkie doskonałości w najwyższym, nieskończonym stopniu. Musisz Go kochać duszą i ciałem, bardziej, aniżeli wszystko inne na świecie, więcej aniżeli ojca, matkę, braci, siostry, krewnych więcej, aniżeli wszystkie skarby ziemskie a więc nade wszystko i do tego w ten sposób, że wolałbyś raczej umrzeć, aniżeli miałbyś Stwórcę swego choćby jednym grzechem śmiertelnym obrazić.

Miłość Boga nie może być tylko pustym słowem, czczym frazesem, ale musi objawić się w czynach naszych, jak to Pan Jezus zaznacza, mówiąc do biegłego w zakonie: „toż czyń, a będziesz żył“, będziesz miał żywot wieczny.

A teraz zastanów się, czyś kochał Boga z całego serca swego. Może przenosiłeś miłość ojca, matki lub rodziny nad Boga? Może myśli i siły twoje używałeś do tego,

aby jak najwięcej pozyskać doczesnego szczęścia, aby się otaczać blaskiem złota i ludzkiej chwały, a Bogu obiecywałś resztki sił i zwiędłe myśli swoje w późnej starości, w ostatnich dniach życia. To nie jest miłość. Kochaj Boga szczerze, duszą, myślą i ze wszystkich sił ponad wszystko i na pierwszym miejscu, kochaj Go i żyj cnotliwie, kochaj Go i pełnij dobre uczynki, kochaj Boga a grzech śmiertelny niech nigdy nie staje między Stwórcą a tobą. To będzie prawdziwa miłość!

Z miłości Boga wypływa druga miłość, miłość bliźniego. Kto chce dostąpić żywota wiecznego, jak uczy Zbawiciel, musi kochać bliźniego, jak siebie samego, co znaczy, że powinien życzyć i czynić to ludziom, czego pragnie, ażeby i oni jemu życzyli i czynili. A ponieważ każdy bogobojny człowiek życzy sobie przede wszystkim nieba, dlatego, jeżeli kochasz bliźniego, powinienes starać się szczególnie o zbawienie jego duszy. Taką miłość bliźniego, dla której tak wiele cierpiał, posiadał św. Paweł. Tak sam o niej powiada: „Będąc wolnym od wszystkich, uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, abym tem więcej ludzi pozyskał, stałem się mdłym mdły, abym mdłych pozyskał, wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkie zbawił“ (1 Kór. 9, 19. 22).

Wstępuj i ty, bracie, siostro, w ślady św. Pawła, a stając się wszystkim dla wszystkich, życiem i czynem prowadź bliźniego swojego do Boga. Widzisz go

błądzącego, z tem większą życzliwością zwracaj się do niego, niedostatecznem jest bowiem — mówi św. Augustyn — dobrze życzyć ani nawet dobrze czynić drugim, trzeba to jeszcze uczynić z uprzejmego serca. Uprzejme, życzliwe słowo twoje rozbroi bliźniego a poznawszy, że go kochasz i pragniesz jego szczęścia, pójdzie za tobą.

Czyń, co i jak uważasz za dobre, upominaj, łaj a nawet karć surowo, jeżeli potrzeba, bądź samą słodyczą i łagodnością a starania twoje odniosą ten skutek, że bliźniego wybawisz od zguby. W tej myśli tak się wyraża św. Jakób: „Bracia moi, jeśli by się który między wami zbłądził od prawdy, a nawróciłby go kto, niechaj wie, iż ten co nawrócił grzesznika od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje wielkość grzechów“ (Jak. 5, 19. 20). Masz przeto sąsiada nadużywającego trunków, nakłoń go, aby się wyrzekł tego szkaradnego nałogu. Jeżeli to nałogowy proceśnik, zawróć go z drogi pieniaczej na drogę cnoty, jeśli oddany rozwiązłemu życiu, wzbudziwszy w nim wstręt do brudów nieczystości, przywróć mu miłość Bożą. Widzisz go obojętnym dla wiary, albo co gorsza, występującym wprost lub ubocznie przeciw religji i Kościołowi św., oświecaj ciemny jego umysł, nauczaj go, gdzie prawda, pomnąc na słowa Pisma św.: „Będę nauczał nieprawde dróg twoich, a nie- zbożne do Ciebie się nawrócą“ (Ps. 50, 15).

Spełniaj również względem bliźniego uczynki miłosierne co do ciała. W potrzebie, w nędzy wesprzyj go, jeżeli prosi, a możesz, udziel mu pożyczki, co nakazuje pismo św. mówiąc: „Temu, który cię prosi, daj mu, a od tego, który chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się“ (Mat. 5, 42). W chorobie mniej staranie o nim, postaraj się dla niego o księdza, aby go zaopatrzył, o lekarza i lekarstwa, jeżeli to możliwe. Głodnego nakarmić i napoić się staraj, sierotę do domu przygarnij, smutnego pociesz, miej pieczę o wszystkich a najbardziej o opuszczonych i upośledzonych. Czytamy w piśmie św. o zacnym Tobjaszu, że „na każdy dzień obchodził wszystek naród swój i cieszył go i udzielał każdemu, ile mógł z majątności swojej. Łaknące żywił i nagim odzienie dawał, a umarłym i zabitym pogrzeb z pilnością sprawował“ (Tob. 1, 19. 20). Gdyby cię nie stać było na taką pomoc, jakiej udzielał bliźnim stary Tobiasz, udzielaj przynajmniej dobrej rady, nigdy nikomu nie odmawiaj pomocy i módl się za bratem do Boga, ażeby go łaską swą wspierał, odwracał od niego nieszczęścia i dał mu siły do zwyciężenia pokus i cierpliwego dźwigania trudów doczesnego życia.

Tak pojęta i wykonana miłość bliźniego zjedna ci łaskę Boga i zbliży cię ku Niemu, gdyż powiada św. Augustyn: miłość bliźniego jest stopniem, po którym najpewniej dosiegamy miłości Boga“; gdzie indziej:

„z miłości Boga rodzi się miłość bliźniego; miłość zaś bliźniego podsyca i utrzymuje miłość boską“.

Ponieważ w czasach P. Jezusa nie miano dokładnego pojęcia, kogo pod bliźnim rozumieć należy, a nawet niektórzy mniemali, że tylko żyd żydowi jest bliźnim, zapytał biegły w zakonie P. Jezusa: „a któż jest mój bliźni“? Miasto odpowiedzi opowiedział Zbawiciel następującą prześliczną przypowieść, wyjaśniającą najdokładniej, kto jest naszym bliźnim.

Oto gdy pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha, napadli go zbójcy, a ograbiwszy i zraniwszy, na pół umarłego zostawili przy drodze. Tą samą drogą szedł kapłan a potem lewita, usługujący w świątyni, również żydzi, jak ów zraniony człowiek, a jednak spojrzawszy nań obojętnie, poszli dalej, nie udzieliwszy mu żadnej pomocy. Oto kapłan i lewita żydowski, słudzy ołtarzy Pańskich, najbardziej powołani, ażeby zaopiekować się swym zranionym bratem, okazali tak wielki brak serca, iż nie zważając na jego jęki, minęli go. Wkrótce przechodził tą samą drogą Samarytanin a więc należący do narodu najbardziej znienawidzonego przez żydów, a przecież ten cudzoziemiec, wróg, okazał więcej miłosierdzia, aniżeli żydzi i do tego kapłani. Samarytanin, gdy ujrzał zranionego, nalał oliwy i wina na rany jego i zawiązał je, włożył go na swoje bydle i zawiózł do gospody, gdzie miał pieczę o nim. Na drugi dzień ów miłosierny Samarytanin dał dwa grosze gospodarzowi gospody obiecując, iż za powrotem

zwróci mu wszystko, coby wydał nadto na potrzeby zranionego. Skończywszy opowieść, zapytał P. Jezus biegłego w zakonie: „Który z tych trzech zda się tobie bliżnim być onemu, co wpadł między zbójce?” Ażali kapłan i lewita, co tak niemiłosiernie pozostawili go na drodze, czy Samarytanin, nieprzyjaciel a tak poczcziwie, po przyjacielsku postępujący z poranionym żydem? A on rzekł: „ten, który uczynił miłosierdzie nad nim” a więc Samarytanin. „I rzekł mu Jezus — idźże i ty czyń podobnie“.

Kiedy pytasz, bracie, siostro, kto jest twoim bliżnim, powyższą opowieścią daje ci odpowiedź Zbawiciel, że twoim bliżnim jest każdy człowiek na tym świecie, bez żadnego wyjątku. Niechaj on będzie jakiegokolwiek narodowości, jakiegokolwiek wiary: katolik, protestant, anglikanin, szyzmatyk lub żyd, mahometanin, poganin, on jest twoim bliżnim i jesteś obowiązany miłować go, życzyć i czynić mu dobrze. Musimy miłować wszystkich bliżnich bez wyjątku, gdyż wszyscy mamy wspólnego Ojca w niebiesiech, o czym tak się wyraża pismo św.: „Iżali nie jeden Ojciec wszystkich nas? Iżali nie jeden Bóg stworzył nas? Czemuż tedy gardzi każdy z nas bratem swoim, gwałcąc przymierze ojców naszych? (Mat. 2, 10).

Jeśli widzisz pogrążonego w nieszczęściu człowieka obcego ci wyznania, należącego do wrogiej tobie narodowości, niechaj to będzie Indjanin czerwono-



skóry, Chińczyk żółty, czy murzyn czarny, śpiesz mu z pomocą, bo to bliźni twój, zasługujący na miłość i pomoc twoją.

Bliźnim twoim jest nawet nieprzyjaciół, twój wróg śmiertelny, nawet taki wróg, o którym wiesz, że za dobre złem ci odpłaci, i jego musisz kochać i dobrze mu czynić, gdyż tak uczy Zbawiciel: Bądźcie do-brotliwemi jedni przeciw drugim, miło-sierni, odpuszczając sobie, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił (Efez. 11, 32).

Jako — powiesz — ja mam kochać wroga, który nigdy dobrego nie da mi słowa, prześladowuje i krzywdzi mnie na czci i sławie, nie daje pokoju mnie i mojej rodzinie? Jakże mogę kochać tego, który mnie wiecznie procesuje, krzywdzi na majątku, czyni nie mnie znieważa i jawnie cieszy się z mojego nie-szczęścia? Wolno ci bronić się przed napaściami, wolno ci szukać sprawiedliwości, a jednak pomimo wszystko nawet takiego wroga kochać musisz bo tak każe Pan Jezus: „Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie jeśliby kto miał skargę przeciw komu, jako też Pan odpuścił wam, także i wy. A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“ (Kol. 3, 13. 14).

Nasza wiara, nasza religja, jest religją miłości i przebaczenia i taką chciał ją mieć Zbawiciel. On z czystej miłości śmiertelnym swoim wrogom na

krzyżu przebaczył, ale nie tylko im, ale dla tej miłości i tobie codziennie twoje grzech i winy przebacza. Jeśli chcesz być godnym uczniem Chrystusa i prawym katolikiem, musisz i ty przebaczyć wszystko wrogom swoim, inaczej nie masz prawdziwej miłości Boga i bliźniego.

Przykład prawdziwej miłości wrogów dał nam Ksiądz Lurain, proboszcz francuski we Fégréas, w czasie prześladowań tam wybuchłych. Właśnie gdy dnia pewnego ksiądz proboszcz kończył mszę św., dano mu znać, że dwaj żołnierze republikańscy przyszlį go arestować. Zdjąwszy prędko szaty liturgiczne, ksiądz proboszcz przeskoczył mur kościelny i począł uciekać pustem polem, ścigany przez owych żołnierzy. Przybywszy nad rzekę, jako doskonały pływak, bez namysłu rzucił się w jej nurty a przepłynąwszy na drugi brzeg, ukrył się na wzgórku w zaroślach. Lecz wtem usłyszał rozdzierający krzyk jednego z żołnierzy, który w pościgu za nim, nie umiejąc pływać, począł tonąć i wołać o ratunek. Zaczny kapłan wyszedł z ukrycia, rzucił się w fale rzeki a zanurzywszy się w nich kilkakrotnie po chwili wyciągnął na brzeg tonącego wroga i zaczął go cucić. Przyszedłszy do przytomności, żołnierz nie chciał wierzyć własnym oczom! Ojcie — zawołał — przecież ty jesteś onym księdzem, któremu w pościgu poprzysiągłem śmierć, a ty wzamian za to uratowałeś mi życie i stałeś się moim zbawcą. Przyjacielu mój — rzekł kapłan — ratując cię, spełniłem

tylko mój obowiązek. Każdy kapłan — a nawet każdy katolik obowiązany jest przebaczać wrogom swoim i za złe dobrem płacić. Cieszę się bardzo z tego, com dla ciebie uczynił i dzięki za to składam Zbawicielowi.

Ten zacny kapłan od niechybnej wyratował śmierci tego, który go chciał więzić i oddać w ręce oprawców a więc tego, który śmiercią mu groził a uczynił to z miłości dla Boga, który nawet wrogów kochać i im przebaczać każe. Jezus Bóg i Pan nasz powiedział: „Jeśli by kto rzekł, iż miłuje Boga a brata by swego nienawidził, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować, a to rozkazanie mamy od Boga aby kto miłuje Boga, miłował i brata swego“ (1 Jan 4, 7. 21).

A więc rozkazanie masz, abyś przedewszystkiem i nadewszystko kochał Boga i chował Jego przykazania, powtóre abyś z Jego woli kochał brata twojego, a bratem tym jest każdy człowiek, nawet największy twój wróg. Jeżeli powstaje w duszy twojej bunt przeciwko miłości bliźniego a nawet wroga twego, wspomnij sobie na onego miłosiernego Samarytanina a jeżeli chcesz mieć żywot wieczny, „idźże i ty czyn podobnie“. Amen.

---

## NA TRZYNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Kiedy Pan Jezus przez Galileę i Samarię zdązał na święta wielkanocne do Jerozolimy, zabieżało mu drogę dziesięciu mężów trędowatych. Trąd, choroba bardzo zaraźliwa, właściwa krajom gorącym, powodowała pewną śmierć wśród cierpień, całe lata trwających. Cierpienia te były straszne, bo członki chorego puchną, ciało krwawiąc odpada kawałkami od kości, przyprawiając go o ciągły a dotkliwy ból. Dotknięci tą chorobą, wykluczeni ze społeczności ludzkiej, zamieszkując ustronne miejsca, byli obowiązani każdego przechodnia ostrzegać, ażeby do nich się nie zbliżał. Z tego powodu trędowaci wspomniani w dzisiejszej ewangelji św., zobaczywszy Pana Jezusa, stosownie do wymagań prawa stanęli zdaleka.

I cóż przywiodło dziesięciu trędowatych do Pana naszego Jezusa Chrystusa? Wyrzuceni jak sprzęt niepotrzebny na śmietnik, opuszczeni od wszystkich, stracili ufność do ówczesnego świata, a słysząc, iż idzie Jezus, który odrzuconych przygarnia, chorych uzdrawia, smutnych pociesza, z całą ufnością zwracają się do

Niego, wierząc, że On ich przyjmie, wysłucha i uzdrowi. Z nadzieją tedy wielką podnosząc głos mówią: „Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami“. Postępowanie ich cechuje wielka i silna wiara, z jaką udają się o pomoc do Zbawiciela. Nie używają długich wywodów, nie opowiadają nawet o swej chorobie, gdyż wierzą, że Ten, który ma moc uzdrawiać chorych, zna dokładnie stan i istotę ich słabości. Uciekają się do Niego nie jako do ziemskiego lekarza, który chorobę badać i leki zapisywać musi, ale jak do lekarza, który, jeżeli zechce, cudem uleczyć ich może, nie tak proszą, jak się zwykłego lekarza prosi: „ulecz nas“, lecz jak się prosi Boga: „zmiłuj się nad nami“.

Najmilsi, jakże często w tem życiu spotykają nas wielkie kłopoty i troski, rozmaite nieszczęścia, na które u świata, u ludzi z pewnością nie znajdziemy lekarstwa. Często bardzo pozostajemy w stosunkach prawie nie do wyjścia i wtedy właśnie wiara przychodzi nam z pomocą i każe szukać ratunku u Boga i wraz z trędotatymi każe nam wołać: Jezusie, Boże, Panie i Nauczycielu nasz, zmiłuj się nad nami: „daj nam ratunek w utrapieniu, boć omylne wybawienie człowiecze“ (Ps. 107, 13).

Bracie, siostro, gdy nieprzyjaciół cię trapi, sąsiedzi dręczą, gdy jedno niepowodzenie po drugim zatruwa goryczą każdą chwilę twojego życia, nie oddawaj się zwątpieniu. Kiedy na mienie twoje czyhają złoczyńcy, gdy za żywot bogobojny znosisz prześladowanie nie-

słuszne, gdy źli ludzie nawet śmiercią ci grożą, nie przeklinaj, nie złorzecz nikomu, nie ściągaj gromów sprawiedliwości Bożej na głowy twych prześladowców. W tak ciężkich chwilach z głęboką wiarą wołaj do Mistrza twojego: Jezusie, zmiłuj się nademną: „okaż mi drogę, którąbym miał chodzić. Wyrwij mię od nieprzyjaciół moich, Panie, do Ciebie się uciekłem, naucz mię czynić wolę Twoją, albowiem Tyś jest Bogiem moim“ (Ps. 142, 8. 9. 10).

We wszelkich potrzebach swoich i swojej rodziny szukaj porady i pomocy u Boga, na wszelkie rany duszy i ciała szukaj lekarstwa u Jezusa, wołając z Psalmistą Pańskim.: „Nie poddawaj bestjom dusz wyznawających Tobie, i dusz ubogich Twoich nie zapominaj do końca“ (Ps. 73, 19).

Ze wszystkich jednak nieszczęść na świecie największym jest grzech śmiertelny, „on to bowiem opamięnowawszy duszę, gotuje jej śmierć wieczną, jak o tem mówi pismo św.: „grzech wykonany, rodzi śmierć“ (Jak. 1, 15). Przez grzech śmiertelny stracona łaska i miłość Boża, zamknięte niebo a nawet uczynki dobre, w stanie grzechu spełnione, nie zasługują na niebo. Stan grzesznika nad wyraz smutny! Nałóg ciągnie go do złego, szatan, wplątawszy w swe sidła, trzyma go w swej mocy, sumienie wyrzuca mu zbrodnie a przepaść rozpacz rozkwiera swą paszczę,

ażeby go pochłonać. Prawdziwy to trąd duszy, straszniejszy aniżeli trąd ciała, bo ten ostatni zabija tylko ciało, gdy pierwszy ubezwładnia dobre zamiary, osłabia wolę, uniemożliwia cnotę, a obdzierając duszę z szaty łaski poświęcającej, czyni ją trupem za życia i gotuje życie w piekle, które nie jest życiem ale okropną, wieczną śmiercią.

Na ten ciężki trąd duszy naszej jedyne lekarstwo u Pana naszego Jezusa Chrystusa, który za grzechy nasze złożył Ojcu swojemu w Niebiesiech okup Najśw. krwi swojej i cierpień swoich. Jeżeli więc spostrzeżesz, że trąd grzechu obsypał duszę twoją, nie rozpaczaj, gdyż mówi św. Izydor z Sewilli: „popętnienie występku jest śmiercią duszy, ale rozpacz jest upadkiem do piekła“. Śpiesz przeto do lekarza dusz naszych i wołaj: Jezusie, zmiłuj się nademną; „nie oddalaj odemnie wspomnienia Twego, wejrzyj na obronę moją. Wyrwij od miecza, Boże, duszę moją, z ręki psiej jedynaczkę moją. Wybaw mię z paszczęki lwiej“ (Ps. 21, 22).

Nie świat, nie ludzie ale Jezus miłosierny wysłucha modlitwy twojej i uleczy rany duszy i ciała twego, bo On „wejrzał na modlitwę poniżonych i nie wzgardził ich prośbą“ (Ps. 101, 18).

Podobnie wysłuchał Zbawiciel prośby owych dziesięciu trędowatych, których gdy ujrzał, rzekł: idźcie, okażcie się kapłanom“. Zastanówmy się, najmiłsi, nad znaczeniem tych słów tak bardzo ważnych: „idźcie



okażcie się kapłanom“. Temi słowami chciał Pan Jezus zaznaczyć, czym jest Kościół przezeń ustanowiony w życiu każdego katolika i jak każdy wierny ma się do niego odnosić.

Na skale Piotrowej zbudował Zbawiciel Kościół swój święty, namiestnikiem zaś swoim i widomą głową jego mianował św. Piotra i jego w urzędzie następców, papieży. Papieże wraz z biskupami i ich zastępcami, kapłanami i z wszystkimi wiernymi całego świata, stanowią św. Kościół rzymsko katolicki. Ponieważ św. Piotr założył stolicę apostolską w Rzymie, dlatego każdy biskup, mający swą stolicę w tem mieście, jest papieżem, a Kościół ten nazywa się stąd nie tylko katolickim czyli powszechnym, ale i rzymskim.

Do Kościoła katolickiego powołał Pan Jezus wszystkich ludzi a złożył w nim skarby swych łask, pragnie, ażeby wszystkie dzieci Jego obficie z nich korzystały. Sam z wysokości niebios rządząc Kościołem, chciał mieć swojego zastępcę i namiestnika na ziemi, któryby wiernych pewnie i bezpiecznie prowadził do zbawienia, pragnął również, aby wierni w rzeczach, tyjących się wiary i dobrych obyczajów przez Jego namiestnika kierować się i rządzić dali.

Władzę rządzenia Kościołem dał Pan Jezus św. Piotrowi i następcom jego papieżom, mówiąc: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek

rozwiązesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech (Mat. 16, 19), jakoteż słowami: „paśże baranki moje paśże owce moje“ (Jan 21, 16. 17).

Na mocy udzielonej mu władzy całym Kościołem rządzi Ojciec św., w poszczególnych diecezjach z jego upoważnienia i z nim w łączności pozostający rządzą biskupi; oni wysyłają pomocników swoich, aby jako proboszczowie lub inni kapłani głosili ludziom słowo Boże, udzielali sakramentów św. i inne wszystkie funkcje religijne spełniali dla owieczek swoich.

Nie władza lub rząd świecki zarządza Kościołem, ale z ustanowienia Chrystusa Pana Ojciec św., nie władza świecka wysyła kapłanów na cały świat, ale w Imię Zbawiciela, papież, Ojciec św. stosownie do Jego św. woli: „jak mnie posłał Ojciec i ja was posyłam“ (Jan 20, 21). Nie król, cesarz lub prezydent rzeczypospolitej lub jakikolwiek inny władca naucza lub rządzi w Kościele, bo do tego żadnej od Boga nie otrzymał misji, ale naucza i rządzi Kościołem Ojciec św., nauczają biskupi z nim złączeni, bo im tę moc i władzę powierzył Zbawca nasz mówiąc: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św. nauczając je chować wszystko, com wam przykazał, a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 18. 20).

Jeżeli Pan Jezus rządy Kościoła powierzył papieżowi i biskupom, włożył przez to obowiązek na wiernych, ażeby w rzeczach wiary, dobrych obyczajów i w każdej rzeczy, dotyczącej się zbawienia duszy, byli posłuszni Ojcu św., biskupom i przez nich do wiernych wysłanym pomocnikom swoim, proboszczom i innym kapłanom. Najwyraźniej stwierdza to Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św., gdy mówi do dziesięciu trędowatych: „idźcie okażcie się kapłanom“.

Ponieważ istniało prawo, ażeby każdy trędowaty zgłaszał się do kapłanów po świadectwo zdrowia, Zbawiciel poleceniem, danem trędowatym, uczy nas poszanowania przepisów i praw Kościoła, jakoteż posłuszeństwa dla papieża, biskupów i przez nich wysłanych kapłanów, jako stróżów praw Bożych i kościelnych.

Piękny przykład posłuszeństwa dla Kościoła dał nam św. Hieronim, gdy jeszcze nie był kapłanem. Podczas rozdwojenia w Antjochji pytano go, z kimby trzymał czy z Melecjuszem, czy Witalisem, czy Paulinem. Ażeby się upewnić, z kim właściwie ma trzymać, napisał św. Hieronim list do papieża Damazego następującej treści: „Nie znając innego założyciela (Kościoła) nad Pana Jezusa, staję w jedności z tobą, Ojcze św., ze stolicą Piotra. Wyznam, że na tej skale Kościół założony, kto zaś poza tym domem pożywa baranka, jest obcym, kto się nie znajduje w tej arce Noego, zginie w potopie, kto z tobą nie zgromadza, rozprasza. Proszę przeto o wskazanie z kim mam trzymać“. Po

otrzymaniu wskazówek z Rzymu, tak jak Ojciec św. nakazał, przeszedł na stronę Paulina i z rąk jego otrzymał święcenia kapłańskie.

Św. Hieronim nie pytał o zdanie heretyków, niewiernych, krzykaczy lub wogóle burzycieli pokoju Bożego na ziemi, ale zwraca się według rozkazu Zbawiciela do Ojca św. najwyższego kapłana i słucha pokornie jego postanowienia. Wiedział on, że sam Pan Jezus nakazał posłuszeństwo względem Kościoła i jego kapłanów, uważając nieposłuszeństwo za wzgardę samego Boga, mówił bowiem Pan: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi; a kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał“ (Łuk. 10, 16). Znał św. Hieronim te słowa Pana Jezusa, pod groźbą odrzucenia nakazujące posłuszeństwo Kościołowi i jego przełożonym, a które wszyscy wierni dobrze zapamiętać powinni a mianowicie: „Ktoby was nie przyjął ani słuchał słów waszych, wychodząc precz z domu albo z miasta, otrząśnijcie proch znóg waszych, zaprawdę powiadam wam, lżej będzie ziemi Sodomskiej i Gomorejskiej w dzień sądny aniżeli miastu onemu“ (Mat. 10, 14. 15).

Pobudką do posłuszeństwa powinna być nie tylko obawa kary ale szczególnie miłość i dlatego dobre dziecię słucha rodziców nie tyle z obawy kary, ile powodowane synowską ku nim miłością. I ty bądź

posłusznym, nie tylko mając karę na względzie, ale dlatego, że kochasz Jezusa, jako dobry syn Tego, który zwierzchników kapłanów miłować i słuchać nakazał.

Z miłości więc dla Jezusa masz słuchać Ojca św., swojego biskupa, swojego proboszcza, w imieniu biskupa rządzącego parafją, a masz ich słuchać we wszystkich sprawach, tyjących się wiary i dobrych obyczajów.

We wszystkich wątpliwościach, tyjących się spraw twej duszy, szukaj rady i światła w Kościele, u swoich kapłanów, w myśl rozkazu Zbawiciela: „idź, okaż się kapłanom“. Nie słuchaj tych, którzy o Kościele wyrażają się z przekąsem, którzy szydzą ze Stolicy Apostolskiej, lżą biskupów, spotwarzają proboszczów swoich i innych kapłanów, gdyż przestrzega cię pismo św. słowami: „Ze wszystkiej duszy twojej bój się Pana, a kapłany jego miej za święte“ (Estyk. 7, 31).

Pamiętaj, że jesteś katolikiem, a jako taki musisz stać wiernie przy Kościele św. i nie oddalać się, ale jak najbardziej zbliżać się do kapłanów. „Idź, okaż się kapłanom“, słuchaj ich także w innych sprawach, odnoszących się jednak do zbawienia twej duszy i do dobra ciała. Ci, którzy chcą wiarę obalić, Kościół zniszczyć, twierdzą, że polityka nie ma nic wspólnego z duszą i ciałem, wobec czego księża nie powinni mieszać się do polityki.

Jest to wierutne kłamstwo, służące ku otumanieniu ludzi mniej oświeconych, każdy bowiem wie, że i w polityce muszą panować zasady Chrystusowe, że polityka, nieprzejęta duchem Chrystusowym, sprowadza nieszczęścia na całe narody i państwa. Polityka pogańska zamyka kościoły, wypędza zakony, usuwa krzyże, wprowadza śluby cywilne, uznaje i ułatwia zerwanie ślubów małżeńskich, pozwała na rozwody, zakazuje w szkołach wspominać o Bogu, co wprost jest sprzecznem z wiarą a zarazem jest zabójczą trucizną dla dusz ludzkich,

Najmilsi! — Kapłan nie tylko może ale ze stanowiska swojego, jako obrońca wiary, Kościoła i dusz ludzkich, powinien mieszać się i brać udział w polityce, aby nie wkraśniały się do niej hasła pogańskie, ale aby zawsze panował w niej i nią rządził Jezus Chrystus. Dobrzy parafianie i w tych sprawach pójdą za głosem swojego pasterza a nie pierwszego lepszego politycznego krzykacza, gdyż mówi pismo św.: „Owce słuchają głosu jego a owce idą za nim, bowiem znają głos jego, ale za cudzym nie idą; ale owszem uciekają od niego, bo nie znają głosu obcych“ (Jan 10, 3. 4. 5).

Idź, okaż się kapłanom, szczególnie gdy trąd grzechowy obsiadł duszę twoją, im bowiem dał P. Jezus władzę, ażeby nie tylko stwierdzali trąd, ale aby mocą, nadaną im przez Niego, oczyszczali z grzechów biednych grzeszników, do nich bowiem powiedział:

„Weźmijcie Ducha Św., których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan 20, 22. 23).

Ze skrucą i mocnem postanowieniem poprawy przystąp do sakramentu pokuty, wypowiedz najtajniejsze grzechy kapłanowi a on w imię Chrystusa oczyści cię z trądu, on cię rozgrzeszy. On splątanego siecią nałogów — rozplącze, skrępowanego szatańskim łańcuchem grzechu — rozwiąże, gdyż moc i władzę rozwiązywania dał Pan Jezus kapłanom słowami: „Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie“ (Mat. 18, 18).

Zmiłował się Zbawiciel nad trędowatymi, lecz niestety z dziesięciu tylko jeden i do tego cudzoziemiec, Samarytanin, poczuwał się do wdzięczności a „wróciwszy padł do nóg Jezusowi, dziękując mu“. Zaiste nie zależało Panu Jezusowi na wdzięczności ludzkiej, chcąc jednak pouczyć nas, jak ona piękną jest cnotą, jak ludzie ludziom a tem bardziej Bogu wdzięcznymi być powinni, zapytał: „Czyliż nie dziesięciu jest oczyszczonych? A dziewięć kędy są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec“?

Za dowody przyjaźni, przywiązania, za dobre, bezinteresowne uczynki powinniśmy ludziom płacić dozgonną wdzięcznością, objawiającą się nietylko



w ustach lecz w czynach. O niewdzięcznym człowieku powiada pismo św., „że jako bajka próżna w uścicach nieuków, ustawiczna będzie“ (Estyk 20, 21), co sprawdza się zawsze, gdyż świat gardzi niewdzięcznikami a imiona ich są przedmiotem częstych niepocholebnych uwag. Niewdzięczny człowiek nigdy nie cieszy się szacunkiem ludzi, a w nieszczęściu nikt go wspomóc nie chce, o czym trafnie tak powiada pismo św.: „Kto oddaje złe za dobre, nie wynijdzie złe z domu jego“ (Przyp. 17, 13).

Trafia się często, iż ci, którym wyświadczyliśmy wielkie dobrodziejstwa, w potrzebie naszej nie chcą nas pocieszyć, ni wspomóc, nawet najmniejszej usługi nam oddać. Gdy tymczasem człowiek, na którego nie liczyliśmy wcale, za małą oddaną mu przysługę wdzięcznem za wszystko odpłaca nam sercem. Dziewiciu ukochanych, od nas wyszczególnianych, hojnie obdarowanych przyjaciół w chwili nieszczęścia nie zjawi się wcale, ale jakiś zapomniany, mało znaczący Samarytanin przyjdzie, ażeby się z nami ostatnim kęsem chleba podzielić. Podobnie w stosunku do Boga ci, co zażywają bogactw, chwały i wszelakiego szczęścia na ziemi, zapominają o Nim, ani nie myślą, aby upaść przed obliczem Jego i podziękować Mu za wszystkie otrzymane łaski. Natomiast jakiś cichy, pokorny, zapomniany od świata biedaczek, pada do stóp Pańskich z podzięką i woła z Psalmistą: „Błogosław, du-

szo moja, Pana, a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw Jego“ (Ps. 102, 2).

Jeżeli chcesz być miłym w oczach Boga, bądź wdzięcznym najpierw Jemu, potem ludziom, z czego wiele skorzystasz dla duszy, powiada bowiem św. Chryzostom: „przypominając sobie dobrodziejstwa Boskie, człowiek je w sobie utrwała; a ciągłe dziękczynienie jest wiernym strażnikiem wszystkich łask“. Patrząc codziennie na łaski Zbawiciela, na to miłosierdzie Jego, z jakim codziennie chroni cię od grzechu lub duszę twą z trądu grzechowego oczyszcza, idź do stóp Zbawiciela i z głębokości serca dziękuj Mu, wołając: Jezu mój zmiłowałeś się tylekroć nademną, przeto „będę wyznawał, Panie, ze wszystkiego serca mego, będę opowiadał wszystkie dziwy Twoje“ (Ps. 9, 2). Amen.

---

## NA CZTERNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Ewangelja dzisiaj jest wyjętą z onego kazania, jakie Pan Jezus miał na górze w Galilei do licznej rzeszy ludu a w którym, wskazując nam za cel życia zbawienie duszy, gani zbyteczną troskę o dobra doczesne, odwracające serca nasze od Boga. „Żaden nie może dwom panom służyć — powiada Zbawiciel — gdyż albo przy jednym stać będzie a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie“.

W istocie nikt nie może równocześnie dwóch panów należycie obsłużyć, gdyż nikomu ni czasu, ni sił, ni zdolności nie starczy, ażeby obydwóch jednako zadowolnić tem bardziej, iż przywiązawszy się mocniej do jednego z nich, lepiej i gorliwiej służyć mu będzie, aniżeli drugiemu.

Z tego powodu najlepiej i najpewniej jest służyć tylko jednemu panu z całym poświęceniem i wiernie, kogo zaś Pan Jezus rozumie pod tymi panami, sam objaśnia w słowach: „nie możecie Bogu służyć i mamonie“. Jest więc jedna służba Boża, druga mamonie czyli

światu, zastanówmy się przeto, jakie korzyści przynosi pierwsza, jakie szkody druga, czyli służba światowa.

X Szczęśliwy, kto od dziecięcych lat życia wstąpił na służbę u Najwyższego Pana, to jest Boga, gdyż ona już tu na ziemi chroni go od wszelakich szkód na duszy i na ciele. Opatrzność Boża czuwa nad nim, aby nie zboczył z drogi przykazań a w najtrudniejszych chwilach życia, wspiera go łaską swoją. Patrz na jego życie, a przekonasz się, z jakim spokojem przyjmuje wszystko z ręki Bożej: czy radość, czy smutek, wesele czy krzyż, z jaką rezygnacją chrześcijańską przyjmuje wszystkie najstraszniejsze ciosy! Na nim spełniają się w rzeczywistości słowa pisma św. „Błogosławieństwo, jeśli posłuszni będziecie przykazaniom Pana Boga waszego“ (Deut. 11, 27). Błogosławieństwo Boże spoczęło na nim za zachowanie przykazań, a więc za najwierniejszą służbę Bożą, a ono daje mu moc i siłę przeciwko wszelkim pokusom.

Sługa Boży umie zwyciężyć szatana, zachcianki niegodziwe ciała, sidła, jakie zastawia świat w postaci złota, zbytków, uciech cielesnych, pamięta bowiem na słowa Psalmisty P.: „Chodzący drogą niepokalaną ten mi służył“ (Ps. 100, 6).

Jeżeli już tutaj służba Boża uszczęśliwia, podnosząc człowieka ponad ziemskie brudy ku niebu, jakżeż bardzo wielką będzie zapłata tak nad wyraz hojnego Pana po śmierci? O niej w kilku słowach mówi pismo św.: „Jeśli mnie kto służy, niechże za mną

idzie, a gdzie ja jest, tam i sługa mój będzie" (Jan 12, 27). Zaiste niemasz większej nagrody nad tę, gdy człowiek maluczki, ale wierny sługa Boży, będzie na wieki tam, gdzie jego Pan, to jest w niebie.

A teraz zastanówmy się nad tem, co daje ciału i duszy zupełne oddanie się na służbę mamonie, czyli rozkoszom niedozwolonym, bogactwom i zbytkom tego świata. Że taka służba nie daje żadnego szczęścia, przykładem nam Salomon, tak pięknie zaczynający a w bogactwach tak smutno kończący swój żywot. Oto własne słowa jego: „Pójdę a rozpuszczę się w rozkoszach i będę zażywał dobra i widziałem, że to jest marność" (Estes. 2, 1). Marność bogactwa, bo do nich przywiązany, leżąc na złocie albo skąpi dla siebie i drugich, albo rozpuściwszy ojcowiznę, staje się żebrakiem. Marnością jest chuć zmysłowa, marnością opilstwo i wszystkie inne wybryki przeciw świętej czystości i wstrzeźliwości a koniec ich sromota i hańba.

Idźcie do domów warjatów, do szpitali i pytajcie się o przyczyny tych rozmaitych chorób a dowiedziecie się, że służba u przewrotnego świata, że życie niemoralne przywiodło tych biedaków do tak okropnego stanu. „Plastr bowiem miodu ciekący, — powiada pismo św. — wargi nierządniczy a gardło jej gładsze niż oliwa, lecz ostatnie rzeczy jej gorzkie jako piołun i ostre jako miecz o dwu ostrzu" (Przyp. 5, 3. 4). Rozbudzeniem naj-

gorszych instynktów, zanikiem wszelkich pojęć moralnych, wieczną chucią zmysłową, upodleniem i zbydłaceniem płaci zły świat za wierną sobie służbę.

Jakąż ma korzystać dusza z tej służby światowej? W upodlonem ciele zazwyczaj spodlona mieszka dusza, pozbawiona łaski i miłości Bożej, nie może i nie chce podźwignąć się z kałuży grzechowej. Czeką ją wreszcie smutny koniec według słów pisma św.: „Weselże się tedy młodzieńcze w młodości swojej, a niech zażyje dobrego serce twoje we dni młodości twojej i chodź drogami serca twego i według wejrzenia oczu twoich, ale wiedz, że za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd“ (Ekles. 11, 9). Za wierną służbę światu czeka takiego służkę najpierw Boży sąd a potem piekło! X.

Czyliż da się pogodzić służba u Boga ze służbą u świata, czyż można służyć równocześnie Bogu i światu? Nigdy, jak ogień z wodą pogodzić się nie da, tak i podobna służba pomyśleć się nie da, kto bowiem Bogu służy, nie może popełniać grzechu, puszczać się na życie przeciwne Jego woli świętej. Kto zaś oddał się światu, kto umiłował tylko doczesność, dla niej tylko żyje, pracuje i o niej wiecznie myśli, ten nie wierzy w Boga, nie ma czasu, ni chęci, ażeby o Nim myśleć, a myśli tylko o sprawach tej ziemi, swego ciała, o rozkoszach, zbytkach, gdyż niestety rzeczy plu-gawe, niskie i podłe stały się jego drugą naturą.

Bracie, siostro! Bez względu na wiek, bez względu na to, czy jesteś mędrce lub prostaczkiem, ubogim czy bogaczem, służ zawsze Bogu, gdyż mówi św. Ambroży: „Ani czas, ani wiek, ani stan nie może uwolnić od służenia Bogu. Niech więc nikt nie szuka próżnych wymówek, gdy zaniedbuje staranie o swe zbawienie“. Służ tylko Bogu, gdyż On płaci pokojem duszy na ziemi a niebem w wieczności; nie służ światu, gdyż on płaci śmiercią moralną teraz a piekłem w przyszłości.

Służba Boża nakłada obowiązek, ażeby naprzód i szczególniej troszczyć się o duszę, gdyż mówi Pan Jezus „ażaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm i ciało niżli odzienie“? Najważniejsza jest dusza. Ona, jako obraz Boży, wolną ma być od win i plam; żadna kropla krwi Najśw. Pana Jezusa za nią przelana nie powinna być dla niej straconą. Dusza ożywia ciało i kieruje niem, jeżeli ona świętą będzie, zapanuje wówczas nad niskimi pożądliwościami ciała i uświęci je.

Nie należy zbyt wiele troszczyć się o jadło i odzienie, ale o duszę, aby była uświęcona łaską Bożą, a ciało o tyle, ażeby niesplugawione było świątynią Ducha Św., gdyż jak dusza tak i ciało po zmartwychwstaniu przeznaczone jest do wiecznej chwały. Tymczasem widzimy ludzi, którzy całymi dniami myślą tylko o tem, żeby jak najwięcej nagromadzić w spichrzach czy w kasach swoich. Napęłniają spiżarnie, sprowadzają wspaniałe meble, kosztowne szaty, drogie wina.



Wkońcu możeby i w tych doczesnych zabiegach nie zawsze było tyle złego, gdyby oni pomyśleli także o tem, ażeby równie pięknie umeblować cnotą swą duszę, przyodziać ją kosztowną szatą łaski, napełnić ją ziarnem wiary św. i wzmocnić winem słowa Bożego.

Wielu ludzi troszczy się i trapi o sprawy codziennego życia, troska się, co będzie jutro, ciuła grosz do grosza. I znowu nicby w tem złego nie było, gdyby obok tej troski o chleb codzienny chcieli pomyśleć i o duszy swojej i dla niej na przyszłość nagromadzić. Do tych wszystkich, zbytnio oddających się troskom światowym, powiada Pan Jezus: „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien a ojciec wasz niebieski żywi je. Czyliście wy nie daleko ważniejsi niż oni“ ?

Jakto — zdaje się mówić Zbawiciel — to Bóg maleńkie ptaszki wśród zimna i mrozów potrafi wyżywić, a o was daleko ważniejszych, którym już tyle dał dowodów swojej miłości i opieki, miałby zapomnieć? A gdzież wiara twoja w Opatrzność Bożą, która czuwa nad nami i nie da żadnej istocie zginąć lub zmarnieć na świecie? Może powiesz: jeśli nie będę się troszczył i pracował, to z czego żyć będę? A któż ci to powie, że nie trzeba się troszczyć lub pracować? Przeciwnie musisz koniecznie i troszczyć się i pracować, ale w pierwszym rzędzie masz pamiętać o duszy i zawsze z zaufaniem zwracać się do Boga.

Czemu św. Piotr, gdy szedł po morzu, począł tonąć? Bo lękając się zwątpił. Ażeby nie utonąć, wołał: „Panie, zachowaj mię, a wnet Jezus ściągnąwszy rękę uchwycił go i rzekł mu: mało wierny, czemuś wątpił“ (Mat. 14, 30. 31).

Człowieku mało wierny, ty służąc Bogu, ufaj Mu, a potem dopiero troszcz się i pracuj, a wtedy troska i praca, błogosławiona przez Pana, przyniesie ci pożądaną korzyść. Jeżeli o Bogu zapomnisz, a On cię nie wesprze, wtedy ani troska, ni praca twoja, choćbyś ręce po łokcie spracował, żadnej nie da ci korzyści, bo mówi Zbawiciel: „I któż z was obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden“.


Troszcz się i myśl całymi dniami, nie żeby już o łokieć ale choćby o jeden cal urość a nie dokonasz tego, troszcz się i myśl nad tem, ażeby choć na jeden rok, co mówię, na jedną sekundę przedłużyć życie, a nie zdołasz. Wobec wszechmocności Bożej mózg wysuszysz, zdrowie stracisz, a przeciw Jego woli św. niczego dokonać nie potrafisz. Troszcz się i pracuj z ufnością w Bogu, gdyż powiada Piotr św., abyśmy do Niego się zwracali: „wszystko troskanie składając nań, gdyż On ma pieczę o was“ (1 Piotr 5, 7).

Troska przesadna o utrzymanie życia jest nierozumna i zdradza pewną nieufność ku Bogu, najlepszemu Ojcu swych ziemskich dziatki. Jeżeli ojciec i matka tu na ziemi pamiętają o potrzebach swego dziecka,

o ileż więcej pamiętać będzie o swych dzieciach Bóg, który powiada: „Syon mówił: opuścił mnie Pan a Pan zapomniał mnie. Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“ (Izaj. 49, 14. 15).

Może przyjąć chwila, w której zdaje się na pozór, że Opatrzność Boża zapomniała o tobie, gdyż czujesz jakąś oschłość w duszy, gdyż zabiegi twoje daremne i praca się nie wiedzie. Mylisz się jednak, albowiem Bóg jest przy tobie i jeżeli tylko Mu ufasz, to choćby cały świat o tobie zapomniał, On pamiętać będzie i wkońcu zmiłuje się nad tobą. „Czekaj na Boga — mówi pięknie w tym względzie św. Bernard — nabierz odwagi, niech serce twoje się wzmocni, znoś doświadczenie zesłane przez Pana. Lecz jakże długo trzeba wytrwać w tem oczekiwaniu? Niech się nie trwoży serce twoje: aż do czasu, w którym się nad tobą zlituje“.

Wszelkie chwilowe niepowodzenia uważaj za doświadczenia, któremi chce cię Bóg wypróbować i zahartować na ciężkiej drodze cnoty, by co rychlej przyjąć ci z pomocą. Modląc się tedy i pracując, czyn, co pismo św. poleca: „Wrzuć na Pana starania twoje a On cię wychowa, nie dopuści na wieki zachwiania sprawiedliwego“ (Ps. 54, 23).



Między rzeszą, słuchającą słów Zbawiciela, było wielu ludzi ubogich, którzy troszcząc się nadmiernie o chleb codzienny, mało myśleli o zbawieniu swej duszy. Byli tam i bogacze, starannie gromadzący dobra ziemskie, zbytecznie troskający się o doczesność z pominięciem wieczności.

Ażeby ubogich pobudzić do ufności w Bogu, upomnieć zaś bogaczy, wskazał im Pan Jezus na lilie polne, jak rosną, nie pracują ani przędą, a tak są piękne iż „ani Salomon we wszystkich chwale swojej nie był tak odziany, jako jedna z nich“. Bogaczu, znaczą te słowa, ty chęłpisz się bogactwem i strojem swoim, jednak daremnie, bo jeden kwiatek, stworzony przezemnie, piękniej wygląda aniżeli jedwabie i aksamity twoje. Ta lilia, przemijająca, piękniejszą jest od przepychu twego, bo ona wyszła z rąk moich a wszystko, co na tobie, to sztuczne, przesadne, sklecone rękami ludzi. Zrzuc więc pychę z serca, ukórz się, i zamiast świata służ Bogu i Panu swemu. A ty biedaku, nie lękaj się ubóstwa, ni głodu lub zimna, ja bowiem, który ptaszki karmię, lilie i trawy polne tak pięknie przyodzieвам, miałbym zapomnieć o tobie. Lilia to trawa polna, dziś błyszczy na polu a jutro w pieczoną bywa. Jeśli o niej pamiętam, miałbym o tobie zapomnieć, któregom stworzył, duszą nieśmiertelną obdarzył i dziedzicem królestwa niebieskiego uczynił. Ja ciebie przyodziałem piękniej, aniżeli lilie i wszystkie kwiaty tej ziemi, bom cię przyodział płaszczem królewskim,

wynosząc cię i czyniąc królem wszystkich stworzeń świata i dałem ci rozum, abyś mnie znać i serce, abyś mnie kochać mógł. Więc nie mów, „żem Ja zapomniał o tobie, „ani mów przed aniołem — mówi pismo św. — nie masz Opatrzności, byś nać Bóg rozgniewawszy się na mowę twoją, nie rozprószył wszystkich spraw rąk twoich“ (Estyk 5, 5).

Nie skarż się, ale zaufaj Bogu, bo mówi św. Franciszek Salezy, że „nienasmarowane koło skrzypi najgłośniej, tak samo ten, kto ma najmniej namaszczenia cierpliwości, najgłośniej zwykle się skarży“. Zwykle ci, którzy Bogu nie służą i nie pamiętają o swej duszy, lamentują i skarżą się najbardziej na Opatrzność Boską, czem dowodzą, że mało mają cierpliwości i jeszcze mniej wiary. Tych upomina Zbawiciel, mówiąc: „nie troszczcie się tedy mówiąc: cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają“.

Jedyną troską pogan jest, ażeby się wyżywić, to cel ich życia na ziemi i dlatego wiecznie polują na zwierzynę i śmiertelne walki wiodą między sobą. Poganom wziąć tego za złe nie można, gdyż bardzo słabe i niejasne mają pojęcie o duszy i wieczności lub o Opatrzności Bożej. Ty jednak jesteś katolikiem i wiesz, że Bóg ciebie stworzył, ty, wychowany w ewangelji Chrystusowej, wiesz, że On czuwa na tobą, broni cię i prowadzi przez życie. Wierżaj słowom Jego, wyrażo-

nym w piśmie św., że On cię od wszelakiego wybawi nieszczęścia: „Plecami swojemi okryje cię a pod skrzydłami Jego nadzieję mieć będziesz. Padnie po boku twoim tysiąc a dziesięć tysięcy po prawej stronie twojej: a ku tobie się nie przybliży“ (Ps. 90, 4. 7). Jako dobry katolik nie troszcz się więc zbytecznie o te ziemskie doczesne sprawy, bo to jest rzecz pogańska, niegodna ciebie. !

Twierdzisz, że jesteś biedny, ubogi, że masz wielkie wydatki na utrzymanie rodziny. Wierzę temu, a przecież pomimo to mówię ci, że jesteś bardzo bogaty, a że tak jest, pouczy cię następujący przykład. „Znałem cnotliwą ubogą kobietę (opowiadał francuski Ks. Bourdon) całkiem ubogą w doczesne dobra, za to bardzo bogatą w skarby niebieskie, pełną ducha Bożego i miłości ku Najśw. Marji Pannie. Gdy w mieście jej zamieszkania wspaniały wznoszono kościół poczuwała się do obowiązku złożenia zaoszczędzonego talara, aby się choć tym sposobem przyczynić do pomnożenia czci Bożej. Lecz proboszcz, na którego ręce składała ten pieniądz, nie przyjął go i oświadczył zarazem ubogiej kobiecie, iż raczej gotowy jest udzielić jej wsparcia, aniżeli przyjmować z jej rąk ofiarę, skoro jak wnosi z odzieży, jest bardzo uboga. Ja uboga? Odpowiedziała proboszczowi dzielna kobieta. Czyż nie jestem chrześcijanką, córką wielkiego Króla i dziedziczką ogromnego państwa?“

Bracie, siostro, nie mów, że jesteś ubogim i dlatego musisz się troskać jedynie o dobra doczesne. Nie! Ty jesteś bogaczem, bo jesteś dzieckiem samego Boga i dziedzicem Jego królestwa w niebie. Ubogi człowieku, zapewniam cię, iż jesteś bogaczem, bo sobie pracą nad duszą i troską o nią zaskarbiasz nieprzebrane skarby łask, idących za tobą w wieczność. Nie trapi się tedy, jeżeli chwilowo ci czego zabraknie, albowiem Ojciec niebieski wie, że tego potrzebujesz i jeżeli to konieczne dla twego zbawienia, z pewnością ci tego udzieli.

Przedewszystkiem, najmilsi, „szukajcież naprzód królestwo Bożego i sprawiedliwości jego a to wszystko będzie wam przydano“. Starając się i troszcząc o duszę w pierwszym rzędzie, możecie być pewni, że za życie sprawiedliwe Bóg i z dóbr doczesnych udzieli wam tego wszystkiego, czego wam potrzeba. Za służbę wierną i wytrwałą niebieskiemu Panu spotka was wieczna nagroda, o której wspomina pismo św.: „Ci są którzy przyszli z ucisku wielkiego i obmyli szaty swoje i wybielili je we krwi Barankowej, dlatego są przed stolicą Bożą i służą mu w dzień i w nocy w kościele Jego“ (Objaw. 7, 14. 15). Amen.

---



## NA WNIEBOWZİĘCIE N. MARJI PANNY.

Marta i Marja dwie siostry, o których mówi nam dzisiejsza ewangelja św., mieszkały wraz z bratem swoim Łazarzem w małym miasteczku, Betanją zwanem, położonem niedaleko Jerozolimy. Rodzina ta była bardzo bogobojna i cnotliwa, co uznając Pan Jezus, umiłował ją i często nawiedzał. Marta wówczas przyjmowała Zbawiciela i troskała się około rozmaitej posługi. Pragnęła ta święta dziewica okazać Panu Jezusowi cześć i wdzięczność za święte Jego nauki, za zaszczyt, jaki jej domowi okazać raczył a zarazem uczynić zadość prawom gościnności.

Gościnność była już i w owych czasach uważana za jedną przedniejszą z cnót domowych, wierzone bowiem, że z gościem wchodziło w dom błogosławieństwo Boże. Tak było w istocie, gdyż Pan Bóg, wraz z aniołami przybyły w gościnę do Abrahama obiecał, iż podeszła w latach żona jego Sara porodzi syna, co później się spełniło. Sługa Abrahama, gościnnie przyjęty przez Labana, wnosi w dom jego błogosławieństwo Boże, gdy córkę jego Rebekę uprasza za żonę dla syna

pana swego Izaaka. Sam zresztą Zbawiciel zaleca gościnność mówiąc: „pójdźcie błogosławieni Ojca mego albowiem byłem gościem, przyjęliście mię“ (Mat. 25, 34. 35).

Naśladujcie przeto Martę — najmiłsi — przyjmując gościnnie wstępujących w dom wasz, szczególnie ubogich, zmęczonych długą drogą podróżnych, zgłodniałych i zziębniętych, stosownie do rady pisma św.: „Gdy sprawujesz ucztę, wezwijże ubogich, ułomnych, chromych i ślepych a będziesz błogosławionym“ (Łuk. 14, 13. 14).

Jeżeli każdy gość miłym ci być powinien, tem bardziej miłym winien ci być nieszczęśliwy, ubogi, przyjmując go bowiem w domu swoim, przyjmujesz samego Pana Jezusa, który powiedział: „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40).

Gdy już raz gość przekroczył progi twego domu, uważaj dobrze, ażebyś mu z całego serca był rad niezależnie od tego, czy on wysokiego czy niskiego rodu, bogacz czy ubogi, wielkiej lub małej godności, gdyż wszystkim gościom swoim równą winienesz uprzejmość. Uchowaj Boże, abyś miał gościa ty lub twoi domownicy skrzywdzić lub w czemkolwiek urazić, pokazywać mu swoje niezadowolenie albo go potem obmawiać lub szemrać przeciwko niemu, czytamy bowiem w piśmie św.: „Gości radzi przyj-

muście jedni drugie bez szemrania“ (1. Piotr 4, 9).

Marta nie poprzestała jednak tylko na gościnnem przyjmowaniu Zbawiciela, ona ponadto: „troskała się około rozmaitej posługi“. Z tych słów ewangelji św. widzimy, że była osobą bardzo czynną, bo zajmowała się gospodarstwem domowem, nie wstydząc się żadnej pracy, żadnej prostej posługi. To zamiłowanie jej do pracy, poczytać jej należy za wielką zasługę, o tyle więcej, że będąc bogatą, mogła gospodarstwo i inne posługi zdać na liczną służbę. Marta, wiedząc jednak z pisma św., iż „mądra niewiasta buduje dom swój a głupia i zbudowany zepsuje“ (Przyp. 14, 1), sama do wszystkiego własną przykładła rękę. Dzisiaj, gdy sam Boski Zbawiciel w dom jej zawitał, podwoiła gorliwość, ażeby świętemu Gościowi niczego nie zabrakło, ażeby widział jej pracę i starania koło swej osoby.

Taką zapobiegliwą w pracy Martą powinna być każda niewiasta i każdy mężczyzna w rodzinie swojej. Gdy żadna uczciwa, choćby najprostsza praca nie hańbi człowieka ale go uświęca, powinniśmy każdej się imać, żadnej się nie wstydzić, w gospodarstwie we wszystko wglądać, we wszystko się mieszać, pamiętając, że „pańskie oko konia tuczy“. Spuszczać się we wszystkim na kogoś lub na sługi, albo nic nie robiąc, w lenistwie spędzać dzień cały, to rzecz nierozumna, narażająca na straty, gdyż nikt nie dopilnuje ani nie

wykona powierzonej mu sprawy tak, jak my sami. Kto zaś zajmuje się sam pracą, jaką mu Bóg powierzył na jakimkolwiek stanowisku, może się spodziewać korzyści, jak mówi pismo św.: „Dobrych prac chwalebny jest pożytek“ (Mądr. 3, 15).

Kto w domu swoim pragnie, jak Marta, mieć zawsze Pana Jezusa, niechaj na wzór onej świętej dziewicy przygotowuje przez wiarę serce swoje na Jego przyjęcie. Następnie niechaj się troszczy o ład i porządek w rodzinie i w gospodarstwie, a nie leniąc się pracy, niechaj do niej pilnie się przykłada, jak tego chce pismo św.: „Nie miej w nienawiści robót pracowitych“ (Estyk. 7, 16).

Podczas gdy Marta krzątała się koło gospodarstwa, druga siostra: Marja, siedząc u nóg Zbawiciela, słuchała świętych słów Jego. Zdając zajęcie codzienne i troskę około gospodarstwa siostrze, duszę swoją podnosiła jak najczęściej do Boga. Największem jej szczęściem było, gdy mogła słuchać Boskich nauk Chrystusa Pana, one to bowiem krzepiły ją na duchu, umacniały wiarę i napełniały pokojem i prawdziwem zadowoleniem.

Marja, ile razy znalazła sposobność, słuchała u stóp Zbawiciela Jego Boskich słów, a pod ich wpływem przeistaczała się w świętą. Na niej dosłownie spełniały się słowa Zbawiciela: „Zaprawdę powiadam wam, iż kto słowa mego słucha, a wierzy onęmu, który mnie posłał, ma żywot

wieczny i nie idzie na sąd, ale przeszedł z śmierci do żywota“ (Jan 5, 24). Gdy inni opuścili Jezusa, ona obecnością swoją pod krzyżem dała świadectwo swej głębokiej wiary i miłości ku ukrzyżowanemu Zbawcy.

Marta, widząc siostrę spokojnie słuchającą Zbawiciela, gdy ona w posługiwaniu nie mogła sobie dać rady, rzekła: „Panie, ani dbasz Ty, iż siostra moja opuściła mnie, żebym sama posługiwała? Rzeczże jej tedy, ażeby mi pomogła“. Jakby chciała powiedzieć: chciałabym cię Panie jak najlepiej przyjąć i obsłużyć, lecz sił mi nie staje, powiedz przeto siostrze, ażeby choć czastkę posługi wzięła na siebie. „Marto, Marto — odpowiedział Pan Jezus — troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu a jednak jednego potrzeba. Marja najlepszą czastkę obrała, która od niej odjęta nie będzie“.

Najmilsi — czyż Pan Jezus powyższemi słowami zganił i potępił postępowanie Marty, tak gorliwie krzątającej się koło posługi? Bynajmniej — wiemy bowiem z pisma św., że Zbawiciel „Jezus miłował Martę“ (Jan 11, 5) i cenił ją za jej bogobojność i świętość życia. Miłował ją, boć ona nie tylko uwierzyła weń, ale publicznie, wobec ludzi wyznawała Go Bogiem, mówiąc: „I owszem, Panie, jam uwierzyła, żeś ty jest Chrystus Syn Boga żywego, któryś na ten świat przyszedł“ (Jan 11, 27). Odzywając się w ten sposób do Marty, chciał nas Pan Jezus pouczyć,

że wszelka troska o rzeczy doczesne niczem jest wobec troski i pracy nad zbawieniem duszy. Tego jednego potrzeba i to powinno być zadaniem naszym, abyśmy oddali się zupełnie Bogu, stawiając troski i zabiegi codziennego życia na drugim miejscu.

W myśl tych słów, najlepszą część obrał ten, który czując powołanie, wstępuje do zakonu, ażeby się oddać na wyłączną służbę Bożą. Najlepszą część obiera również ten, który, żyjąc wśród ludzi, najpierw z całą miłością zwraca się do Boga, dla Niego żyje, umartwia się i modli, inne zaś zajęcia, prace i zabiegi doczesne uważa za środek do osiągnięcia głównego celu, to jest zbawienia duszy.

Dobrze przeto czynisz, gdy, idąc za głosem Bożym, wstępujesz do zakonu lub do stanu duchownego, bo tam w szczególniejszy sposób będziesz pracował dla zbawienia swego i modlił się. Dobrze czynisz, gdy, jako ojciec lub matka, kochasz Boga, jemu służysz na świecie wśród ludzi, a miłość tę i obowiązek służby wszczepiasz w serca dzieci swoich. Dobrze czynisz, dziewczyno, młodzieńcze, gdy miłując Pana Jezusa, unikasz głośnych zabaw, oddajesz się modlitwie, praktykom pobożnym, wśród pracy codziennej pamiętając o cnocie.

Źle jednak postępują rodzice, gdy tylko się modlą w domu czy kościele, a zaniedbują obowiązki swoje i prace codzienne, skutkiem czego marnieje ich mienie, a dzieci chodzą brudne, nieuczesane, dla pozornej pobożności rodziców zupełnie opuszczone. Źle czyni mło-

dzieniec czy dziewica, jeżeli z zaniedbaniem zajęć i prac domowych wечно chodzi na nabożeństwa, całemi dniami odmawia różaniec. Nabożeństwo takie niezgodne z wolą Bożą, byłoby nawet bardzo po-dejrzane.

Ten obrał najlepszą częśćkę, który serce swoje oddał Bogu, ukochał cnotę, umiłował czystość a dając innym dobry przykład, wypełnia wiernie obowiązki i prace swego stanu. Najlepszą częśćką jest zawsze zdążać do Boga, jak to pięknie mówi św. Augustyn: „iść do Boga żadną inną rzeczą nie jest, jak chcieć iść do Niego, ale chcieć mocno i zupełnie“. Iść zaś należy, wyrzekłszy się wszystkich bożków tego świata, jakimi są: zmysłowość, lubieżność, niewstrzeżliwość, zamiłowanie w bogactwach, w wygodach.

Czytając dzisiejszą ewangelję św.. musimy zauważyć — najmiłsi, — że ona wspomina tylko o dwóch siostrach Marcie i Marji, a nie o Najśw. Marji Pannie, której uroczystość wniebowzięcia dzisiaj obchodzimy. Kościół św., podając nam tę właśnie ewangelję, pragnie szczególniej uczcić Matkę Bożą, zaznaczając, że ona wszystkie cnoty obydwóch sióstr złączyła w swojej świętej osobie, naturalnie że w doskonalszym o wiele stopniu.

Z jaką gotowością przyjęła N. Marja Panna Boskiego Syna, świadczą Jej słowa, wypowiedziane do archanioła: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego“ (Łuk.



1, 38). Gdy zaś to Dzieciątko Boże narodziło się w Betleem, drżało serce Marji ze wzruszenia, usta przemówić nie mogły. Przyjęła Jezusa w ubogiej stajence całą miłością kochającego serca, jak tylko matka umie gościa nowego, zjawiającego się na świecie, przyjmować i tulić do piersi. Gościła tedy i przyjmowała niebiańskiego Gościa, jak mogła i umiała najlepiej, bo Go w ubogie owinęła pieluszki, siankiem żłóbek wyścieliła, gdzie miało leżeć Dzieciątko i pocałunkami swemi suszyła łyzy Jego i słodkim głosem do snu kołysała.

Jeżeli każda matka troskliwą jest w staraniach o dobro swego dziecka, stokroć troskliwszą w miłości i posługiwaniu Jezusowi była Marja Panna, wybrana ze wszystkich niewiast tego świata na matkę Odkupiciela świata. Przyjąwszy Go w macierzyńskie objęcia jak najtroskliwiej i najczulej pielęgnowała Go, wiedząc, że na rękach swych piastuje Syna Bożego, Zbawcę świata.

Czuwa nad nim nie tylko w Betleemie ale i wówczas, gdy z ojczyzny musi z Dziecięciem uciekać w daleką, nieznaną krainę Egiptu. Tam całe dwa lata spędza wraz z Józefem, opiekunem, na posługach świętej Dzieciny, troszcząc się w ubóstwie swoim, ażeby Jej na niczem nigdy nie zbywało. A kiedy po śmierci Heroda wrócili i osiedli w Nazarecie, wśród ciężkiej pracy i zabiegów codziennych Marji a pod Jej troskliwą opieką Pan Jezus „pomnażał się w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi“.

(Łuk. 2, 52). W Nazarecie Marja Panna jak Marta, posługiwała Panu Jezusowi a jak Marja słuchała zawsze Jego słów świętych.

Życie Marji w towarzystwie Boskiego Syna było uświęcone Jego Boską osobą. Nie miała nigdy innych pragnień, jak to, by o Nim myśleć, z Nim i dla Niego żyć i dla Niego umierać. Słuchała też zawsze słów Jego i jak powiada pismo św.: „Wszystkie te słowa zachowała w sercu swem“ (Łuk. 2, 5), a patrząc na życie Jezusa pełne słonecznego blasku, pod działaniem jego pomnażała się również w łasce u Boga i ludzi. To wieczne obcowanie z Jezusem sprawiło, iż posiadała wszystkie cnoty w najwyższym stopniu tak, że słusznie pismo św. odzywa się do Marji: „Najpiękniejsza między niewiastami“ (Pieśń 1, 7), „komu cię przyrównam, albo komu cię przypodobam córko Jerozolimska“ (Tren 2, 13).

W istocie Marja, najpiękniejsza między niewiastami, niewinnością duszy swojej, oddawała się modlitwie, pracy codziennej, dźwigała cierpliwie trudy i przeciwności życia, aż wkońcu z poddaniem się wyrokowi Bożemu, stanęła pod krzyżem Syna swojego, Jezusa Chrystusa.

Dla macierzyństwa Boskiego, dla zasług i cnót godną wszelkiej chwały postanowił Bóg szczególnież uwielbić. Oto, jak opowiadają pisarze kościelni, zjawił się Marji P. Anioł, zwiastując, iż wkrótce opuści ten

świat, ażeby na zawsze połączyć się ze Synem swoim w niebiesiech. Z najżywszą radością przyjęła Marja tę wieść a wkrótce, licząc około siedemdziesiąt lat, otoczona apostołami, pożegnawszy się z nimi czule, umarła Matka Najśw. tak spokojnie i cicho, iż śmierć ta była raczej uśpieniem i stąd też Kościół św. nazywa uroczystość dzisiejszą także „Uśpieniem Najświętszej Marji Panny“.

Z płaczem i wielkim żalem żegnał Marję cały Kościół a apostołowie na własnych barkach zanieśli ciało Jej na cmentarz i w nowym pochowali grobie. Na pogrzebie Marji nie było przypadkowo św. Tomasa, gdy wrócił, poszedł wraz z apostołami do grobu, lecz zastali go zupełnie próżnym, albowiem Bóg z duszą i ciałem uwielbionem wziął Ją do nieba, ażeby Ją tam ukoronować i dlatego uroczystość dzisiejsza nazywa się również „Ukoronowaniem N. Marji Panny“.

W grobie usłyszeli apostołowie prześliczne pienia chórów anielskich i ujrzeli mnóstwo kwiatów napełniających grób prześliczną wonią. Na tę pamiątkę a zarazem ażeby wyrazić, iż cnoty Marji były jakoby kwiatami z najpiękniejszej woni, powtóre, że ona przebywszy drogę ciernistą życia, po drodze pełnej kwiecia i pachnących ziół, w towarzystwie aniołów weszła do nieba, lud wierny przynosi kwiaty i zioła do kościołów naszych a uroczystość Wniebowzięcia nazywa świętem „Matki Boskiej Zielnej“.

Wiązanekę zbóż, ziół i kwiatów dzisiaj poświęca kapłan, a wierni ozdabiają niemi obrazy, okadzają mieszkania, używają też jako lekarstw na własne choroby lub swego dobytku, wierząc, że za przyczyną Matki Boskiej Zielnej, dzisiaj wziętej do nieba i królującej po prawicy Syna, otrzymają zdrowie duszy i ciała i wszelkie błogosławieństwo w gospodarstwach swoich.

Patrząc dzisiaj na uwielbienie Marji, cieszymy się, a zarazem chcemy ją gorliwie naśladować w Jej skrzętności, w pracach domowych i w zupełnem oddaniu się Jezusowi, „pogardzając, jak mówi św. Ambroży—podczas naszego życia tem wszystkiem, co nie zda się nam na nic po naszej śmierci“.

Ponieważ wszystkich nas śmierć czeka, prosimy Wniebowziętą Marję, ażeby nam dała tak słodkie i ciche uśpienie na łonie Jezusa, jak sama cichutko zeszła z tego świata. Niechaj po śmierci wśród chórów anielskich wprowadzi nas do stóp Syna swojego Jezusa w niebie, jak niegdyś wprowadziła wiernego sługę swego św. Stanisława Kostkę. Święty ten mówił z początkiem sierpnia do O. Emanuela: „jeżeli prawdą jest, w co ja święcie wierzę, że święto Wniebowzięcia Matki Bożej co roku na nowo w niebie uroczyście obchodzą, spodziewam się, że wkrótce i ja w niem udział brać będę“. W tym też celu w świętej naiwności swej duszy napisał list do Marji, ażeby prośbę jego wysłuchać raczyła. W dzień przed Wniebowzięciem Marji P. rzeczywiście dostał lekkiej gorączki, na którą nie zwraca-

cano wcale uwagi, ale gdy po południu pot śmiertelny pokrył jego czoło, zbiegli się bracia i położywszy go stosownie do jego życzenia na gołej ziemi, udzielili mu ostatnich Sakramentów św. W sam dzień 15 sierpnia nad ranem, mówiąc, iż widzi Matkę Najśw. wyciągającą do niego ramiona, zasnął słodko w Panu, a duszę jego Marja P. wprowadziła do nieba przed tron Jezusa.

Jeżeli chcecie dostać się do nieba, życie świętobliwie i pracujcie, jak Marja, kochajcie Jezusa, jak Ona Go kochała i proście gorąco o Jej przemożną przyczynę. Ona, o której powiada pismo św., że „umiłował ją król więcej niż wszystkie niewiasty... i włożył na głowę Jej koronę królestwa“ (Ester. 2, 17), ukoronowana i umiłowana przez Jezusa w niebie, wysłucha prośb waszych i kiedyś poprowadzi was do stóp Syna swojego w niebie. Amen.

---

## NA PIĘTNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Uzdrowiwszy sługę pogańskiego setnika, Pan Jezus wybrał się na południe do Galilei, ażeby tam głosić słowo Boże. Właśnie gdy wstępował do miasteczka Naim, wynoszono na cmentarz zwłoki zmarłego młodzieńca, jedyne go syna pewnej ubogiej wdowy. Za marami, na których spoczywało ciało zmarłego, szła matka, płacząc rzewnie, a z nią wielka rzesza ludzi.

Patrząc w duchu na obrzęd pogrzebowy w Naim, przychodzi nam na myśl ta niewzruszona prawda, że każdego z nas śmierć czeka, że młody człowiek może a stary wkońcu koniecznie umrzeć musi, o czem wspomina pismo św. słowami: „Pamiętaj, że śmierć nie omieszka“ (Estyk. 14, 12). Bóg jednak nie oznajmił nam chwili śmierci a to z tej przyczyny, aby — jak twierdzi św. Augustyn, — „dać nam do zrozumienia, iż nasze życie powinno być ciąglem przygotowaniem się do tej strasznej chwili; zataił przed nami chwilę śmierci, abyśmy przez to starali się użytecznie i świętobliwie spędzać wszystkie dni życia naszego“.

Nierozumnym byłby człowiek, gdyby szedł pomimo ostrzeżenia drogą, wiodącą do przepaści, nierozumnym byłby człowiek, młody czy stary, gdyby o pewnej przekonany śmierci, ze złej drogi nie wstąpił na dobrą. Niechaj więc nikt z was nie powiada: jestem młody i silny, jeszcze długo żyć będę, bo oto młodzieniec z tych mar przemawia do was: „i ja byłem młodzieńcem a jednak nie uszedłem śmierci“. Niechaj stary nie pociesza się tem, że jeszcze kilka latek Bóg mu do pokuty zostawił, gdyż przestrzega pismo św.: „Czujcież tedy, bo nie wiecie, kiedy Pan domu przyjdzie, z wieczora li albo w północy, albo gdy kury pieją, albo z poranku, by z prędką przyszedłszy, nie znalazł was śpiących“ (Mark. 13, 35. 36).

Każdy niech żyje bogobojnie, a gdy czuje się poważnie słabym, niech wypowiedawszy się przyjmie wiatyk na drogę wieczności, i olej św. na wzmocnienie ciała i duszy. Żyjąc, jak Bóg przykazał, zaopatrzony św. Sakramentami, będzie umierał spokojnie, ufny w miłosierdzie Boże, gdyż „sprawiedliwy — według słów pisma św. — nadzieję ma przy śmierci swojej“ (Przy. 14, 23).

Ze słów ewangelji św. widać, że zmarły zacnym był młodzieńcem, jak również matka jego, gdy tak wielka rzesza ludzi towarzyszyła pogrzebowi jego. W ten sposób chcieli oni okazać i zmarłemu i matce szacunek i miłość a zarazem modlić się za nim, aby



mu miłosiernym był Pan, idąc za głosem pisma św.: „Synu nad umarłym wylewaj łzy, a nie zaniedbuj pogrzebu jego“ (Estyk. 33, 16).

Grzebać umarłych, towarzyszyć pogrzebom było cnotą i zasługą w starym zakonie, jest również cnotą chrześcijańską a dobry katolik, ile razy mu się sposobność nadarzy, tę cnotę praktykować winien. Wykonanie tej cnoty polega na tem, ażeby być nie tylko na nabożeństwie, pójść na cmentarz, ale ażeby w czasie mszy św. i w pochodzie za trumną modlić się za umarłym. Może w tej chwili w czyścicu pragnie on tych kilka słów modlitwy twojej, która ulgę mu przyniesie, lub skróci czyścicowe cierpienia. Ludzie jednak, nie rozumiejąc znaczenia ostatniej posługi oddawanej zmarłemu, wybierają się na pogrzeb, ażeby tylko uczcić zmarłego, ażeby zadosyćuczynić formom światowym, a często idą jak na jakieś ciekawe widowisko. Stąd to pochodzi, że, zamiast iść w jakimś porządku za trumną, cisną się zewsząd, wysuwają na czoło pochodu, nie odkrywają głowy, a niektórzy bawią się nawet doskońle, co widać z ich rozradowanych twarzy, szeptów i śmiechów półgłosnych. Podobne zachowanie się jest wprost nieprzyzwoite, uwłaczające zmarłemu i jego stroskanej rodzinie, jest grzeszne nawet, gdyż pamięć zmarłego uczciwem znalezieniem się uczcić należy.

Wielu jest takich, którzy wysilają się, ażeby pogrzeb wypadł jak najswpanialej, starają się więc o przepyszny karawan, trumnę zarzucają wieńcami i wstęgami

o szumnych napisach, wygłaszają napuszyste mowy pogrzebowe, wynoszą go pod niebiosa w mowie. Robią to nieraz ci, sami, którzy za życia zmarłego, jednej na nim suchej nie zostawili nitki. Niedawno obrzucony błotem, wyszydzony, teraz nagle w ustach mowców staje się niemal bohaterem. Obżałowany, opłakany, drukowany w dziennikach odchodzi w zaświaty. Zdaje się, iż, gdy go obecnie zabrakło, świat się chyba po nim zawali. Pytanie jednak, czy chociażby jeden z gości żałobnych zmówi za zmarłego pacierz, rzuci jałmużnę żebrakowi w tej intencji, czy pomyśli, ażeby od czasu do czasu msza św. była zań odprawioną w myśl słów pisma św.: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani“ (II Mach. 12, 46). Zaprawdę, gdyby mógł nagle ten zmarły zmarłychwstać, takby zapewne przemówił: „żałobni goście, nie strójdzie mnie wieńcami, nie chwalcie mowami, gdyż wszystko to na nic się zda, ale pomódlcie się, ażeby mi miłosiernym był Bóg“.

Jedyny i prawdziwy sposób okazania żalu po zmarłych — mówi w tej mierze pięknie św. Jan Złotousty — jest dawanie jałmużny i modlitwa za ich duszę. Łzy, które po ich stracie wylewasz, wspaniałość pogrzebu zwykle bywają czczą okazałością raczej, niż oznaką boleści a zupełnie są dla zmarłych nieprzydatne. Mniejsza o wspaniały pogrzeb, mniejsza, w jakiej trumnie, drewnianej czy metalowej, w grobie murowanym czy w zwykłym ciele spocznie, byleby dusza była

zbawioną i o to tylko powinna dbać rodzina, krewni i przyjaciele zmarłego. W tej myśli Kościół ustami zmarłego woła do żałobnych gości: „Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, aby wżdy (przynajmniej) wy przyjaciele moi“ (Job. 19, 21), przynajmniej wy zróbcie mi tę ostatnią prawdziwą przysługę i módlcie się za mną.

Wracając z Włoch do Afryki, św. Monika, matka św. Augustyna, zatrzymała się dla wypoczynku w porcie Ostji i w tem mieście ciężko zachorowała. Bliska śmierci w te słowa odezwała się do otaczających i do płaczącego syna: „Gdziekolwiek się człowiek znajduje, jest zawsze w obecności Boga. Zostawcie to ciało byle gdzie i nie troszczcie się o rzecz tak małej wagi; nie wątpię, że gdziekolwiek będzie, zmartwychwstanie ono wraz z innemi na sąd ostateczny. Proszę tylko was, abyście wszędzie, gdzie się udacie, pamiętali o mnie przed obliczem pańskim“. Św. Augustyn odnośnie do tych słów swej świętej matki tak powiada: „Monika, matka moja, gdy dzień jej zgonu nadchodził, nie zalecała nam, abyśmy świetny pogrzeb jej sprawili lub żebyśmy balsamowali jej ciało, zamknęli w wspanialej trumnie, ani też żebyśmy przywieźli zwłoki jej do ziemi ojców. Nie — nie dawała nam takich poleceń, ale to objawiła życzenie, abyśmy pamiętali o niej przed Bogiem, abyśmy ją wspominali u Twych, Panie, ołtarzy, do których zwykła była codzień przychodzić i przy których

wiedziała, iż rozdają świętą Ciała i Krwi Chrystusowej ofiarę, która gładzi grzechy świtata“.

Jeżeli św. Monika, niewiasta tylu cnót i takiej świętości, nie dbała wiele o ciało ale o duszę swoją, o ileż więcej pamiętać należy o duszach zwykłych śmiertelników, niosących na tamten świat tyle nieodpokutowanych grzechów a potrzebujących tak bardzo miłosierdzia Bożego! Uczęszczajcie więc — najmilsii — na pogrzeby, ażeby okazać nietylko współczucie utrapionej rodzinie i cześć zmarłemu, ale ażeby, modląc się za jego duszę, być mu pomocą a zachowaniem się pobożnem i poważnem być zbudowaniem dla innych. Szczególniej wstrzymujcie się od wstrętnych, wprost pogańskich zwyczajów, zachowywanych w niektórych okolicach. Urządzają tam zaraz po pogrzebie tak zwane stypy pogrzebowe, często w tej samej izbie, w której leżał nieboszczyk, często w karczmie przydrożnej kończą pijatyką tak smutny obrzęd. Wśród mów pochwalnych na cześć zmarłego goście żałobni liczne wychylają kielichy, z początku płaczą żałośnie, poczem zaczynają się pocieszać, uśmiechać a nieraz po sprzeczce przychodzi do wyzwisk a nawet do bitki.

Znam wypadek taki, że po pogrzebie nieboszczyka tego samego dnia po południu bawiono się znakomicie, a nawet puszczono się w płasy, a drugi, że w tym samym dniu na stypie świeżo owdowiałej kobiecie oświadczył się pewien młodzieniec i mile został przyjęty. O, gdyby ten nieboszczyk małżonek zmartwych-

wstał, pewnieby i tego podpitego młodzieńca i tych wesoło płaczących gości z domu powypędzał, a niegodnej żonie namacalne dałby upomnienie za taki brak serca i pamięci dla dopiero co pochowanego męża.

Precz stypy, precz zabawy i pijatyki w dniu takiej żałoby, kiedy śmierć rozdziela męża od żony, dzieci od rodziców, bo to dzień łez, smutku i modlitwy, jak o tem wspomina pismo św.: „Lepiej iść do domu żałobnego, niż do domu godowego, bo w onym przypomina się koniec wszystkich ludzi, a człowiek żywiący rozmyśla, co na potem będzie“ (Estes. 7, 3). Śmierć żałobą okrywa dom, a w takim nie zabawa, nie wesołość przystoi, ale rozmyślanie i zastanawianie się, co potem będzie, a zatem, że i nas czeka śmierć, pogrzeb a potem przejście do wieczności, oby szczęśliwej.

Muszę wspomnieć tutaj, że śmierć i pogrzeb jest często niestety powodem scen wstrętnych a zarazem gorszących. Jeszcze dobrze nie ostygł zmarły a już zbiegają się do domu jego bliżsi i dalsi krewni, i jak te chciwe kruki rozrywają wszystko, co pod rękę wpadnie, nieraz z krzywdą pozostałych sierót lub prawnych dziedziców. Wszczynają się nieprzystojne kłótnie, swary o miarkę zboża, ziemniaków, o szaty, o najmniejszy strzępek, lecz kiedy mowa o sprawieniu zmarłemu pogrzebu, usuwają się wszyscy. Nieraz dzieci zamożne grzebią rodziców jak ostatnich żebraków, a pochowawszy, jeszcze walki staczają między sobą, kto i ile

ma zapłacić. Rodzice zostawili im majątek, a ich własne wypieszczone dzieci żałują na trumnę, na kilka świec więcej, na mszę św., niepomni, że ojciec i matka pracą i trudem około ich wychowania zasłużyli sobie na uczciwy, chrześcijański pogrzeb. Co gorzej, niegodne dzieci często po śmierci rodziców prowadzą długie gorszące procesy o spadek, narzekają publicznie i błotem obmowy obrzucają rodzicieli, dobro dziejów swoich.

Niestety podobne kłótnie, walki, procesy niemal nad trupem rodziców lub dobroczyńców mają miejsce we wszystkich stanach, nietylko u biedaków lecz i w domach bogaczy, jako dowód zaniku uczuć religijnych, zdżyczenia obyczajów i zaniku miłości w sercach dzieci i spadkobierców do ich zmarłych rodziców i dobroczyńców.

Opowiada nam pismo św. starego zakonu, że synowie Jakóba z ciałem jego „przyjechali na plac Atad, który leży nad Jordanem, kędy sprawując obchód z płaczem bardzo wielkim i ciężkim, wypełnili siedm dni” (Gen. 50, 10). Z tych słów widzimy, iż nie kłócili się oni o spadek po ojcu, jakkolwiek ich dwunastu było, ale sprawiwszy mu pogrzeb, siedm dni płakali nad grobem jego. Dobre dziecię nie myśli o procesach po śmierci rodziców, nie spiera się o ojcowiznę, ale załatwiwszy wszystkie nieporozumienia ugodowo, płacze po nich, często odwiedza ich mogiłę a w modlitwach swoich pamięta

o nich aż do końca życia i to samo przykazuje czynić działwie swojej. Dobre dziecię woli mniej po rodzicach otrzymać w spuściźnie, aniżeli całemi dniami włóczyć się po procesach, ich drogie imię i pamięć narażać na zniewagę, na uwłaczające mowy, a nawet na przekleństwa tych, którzy uważają się przez nich za rzekomo pokrzywdzonych. Szanujcie przeto pamięć zmarłych rodziców waszych sprawieniem im chrześcijańskiego pogrzebu, zaniechaniem wszelkich procesów spadkowych i częstem wspominaniem ich w modlitwach waszych u ołtarzy Pańskich.

Kiedy Pan Jezus ujrzał wdowę płaczącą nad zwłokami syna jedynaka, „ulitował się nad nią i rzekł jej: nie płacz“. Za marami szła matka i cicho płakała. I nie dziwi nas to wcale, gdyż ona była wdową opuszczoną, sama na świecie, a ten zmarły jedynak, to jedyna nadzieja jej życia, podpora i pomoc spodziewana w starości. Idzie więc za trumną jak ta z pisma św.: „Rachel płacząca synów swoich i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich nie masz“ (Mat. 2, 18).

Płacze matka nad śmiercią syna, gdyż marzyła niedawno, iż on w zastępstwie zmarłego męża otoczy ją troskliwą opieką, obroni w potrzebie, w smutku pocieszy, będzie jej chlubą, radością, że kiedyś w starości zamknie jej oczy. Przyszły jej na myśl te chwile, gdy małym dziecięciem tuliła go do piersi, a on szczerbiotem dziecinnym cały rozweselał dom, gdy podrósł,



często w pracach domowych ją wyręczał i troski codzienne spędzał z jej zmarszczkami pokrytego czoła. Teraz, gdy powróci w puste ściany domu, któż do niej z powitaniem wybiegnie, kto do niej przemówi, gdy wkrótce zimne zwłoki syna pokryje mogiła. Płacze, ale tak cichutko, boleje, ale z takim poddaniem się woli Bożej, że Jezus, przejrzawszy to pobożne a zranione serce opuszczonej matki, ulitował się nad nią.

Niewiasta z Naim, płacząca za trumną syna, daje nam przykład, jakim powinien być żal nasz po stracie nawet najdroższych nam osób, uczy nas, że ma być cichy, spokojny, wolny od wszelkiej rozpacz, że ma być zgodny z wolą Bożą. Świat zupełnie inaczej pojmuje ból i żal po stracie drogich mu osób, rodziców: dzieci lub przyjaciół. Nie mówię tu o ludziach, którzy nad grobem nawet umieją odgrywać niegodną komedję. Wierzę, że są osoby nerwowe, skłonne do omdleń, które nie mogą powstrzymać się od spazmatycznego płaczu, od zemdlenia, ale stwierdzono również jako fakt, że niektóre osoby krzyczą w niebogłose, rzucają się na trumnę, na zawołanie mdleją — tylko dla efektu, gdy tymczasem w duszy mówią sobie: „no dobrze, mężu, żeś sobie poszedł“, „dobrze, żono, przynajmniej raz bez ciebie zażyję trochę spokoju“. O takich nie chcę mówić, gdyż to obłudnicy, pełni przewrotności, nie zasługują na to, ażeby o nich wspominać.

Ludzie niektórzy, szczególnie matki, w boleści po zmarłym dziecku dochodzą niemal do szaleństwa

i strasznie bluźnią Bogu. Nieprzystępne dla żadnych uwag, pociech religijnych, zaślepione rozpaczą, nie chcą się ukorzyć przed wolą Bożą, gotowe popełnić nawet samobójstwo. Jest to rozpacz grzeszna bardzo a nierozumna równocześnie, bo nikt nie przeniknie mądrych rządów Bożych i nie wie, czy Bóg nie dlatego zabrał to dziecko z tej ziemi, ażeby je zbawić a rodzicom oszczędzić wiele przykrości. Dziecię to później w życiu możeby stało się hańbą swoich rodziców, zakałą społeczeństwa, tymczasem przyszła śmierć, straszna na pozór, zbawienna w istocie, bo niewinnemu jeszcze dziecku otworzyła niebo.

Więc nie płacz, nie rozpaczaj, matko, ale chwal Boga, bo On syna twojego może uratował od piekła a tobie i mężowi oszczędził ziemskiego piekła, wstydu i hańby, na widok niegodziwych jego postępków. Nie płacz, gdyż „bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi a jako dni najemnicze dni jego“ (Job. 7, 1), boć życie jest walką ustawiczną z pokusami, z grzechem, z ciałem, z otoczeniem i z piekłem, śmierć zaś jest wyzwoleniem z tej nędzy do życia pełnego szczęścia w niebie, do spoczynku na łonie najlepszego Ojca.

Pismo św. również upomina: „Mało płacz nad umarłym, albowiem odpoczął“ (Ekkstyk. 22, 11), czyli nie rozpaczaj nad śmiercią drogiej ci osoby, albowiem ona po walkach i trudach życia odpoczęła weselem wielkiem w przybytku Pańskim. Nie

płacz nad zmarłym, albowiem jeszcze tylko kilka chwil krótkich, a tak długich, jak życie, a pójdziesz za nim w wieczność, ażeby się z nim już nigdy nie rozłączyć.

Współczując bardzo z boleścią biednej matki, Pan Jezus tak litościwy dla biednych i nieszczęśliwych, w obliczu wielkiej rzeszy ludu w tej chwili spełnia cud. Przystępuje do mar i mówi: „młodzieńcze, tobie mówię, wstań. I usiadł, który był umarły i począł mówić i dał go matce jego“. Któż opisze nietylko zdumienie, ale i radość matki na widok zmartwychwstałego syna. Rzuciła się zapewne do nóg Pana Jezusa, ażeby je oblać łzami wdzięczności i okryć gorącymi pocałunkami podzięką. W ten sposób pocieszył Zbawiciel biedną matkę i opuszczoną wdowę, a była to pociecha, na jaką nikogo nie stać na świecie, pociecha boska. Ze zmartwychwstałym jedynakiem powrócił jej Pan Jezus wszystko: utracone szczęście, pokój wewnętrzny, obronę i podporę w starości, jednym słowem syna.

Idąc za przykładem Pana naszego Jezusa Chrystusa, uważajmy sobie za święty obowiązek pocieszać smutnych i nieszczęśliwych, płaczącym łzy ocierać. Zapewne, cudów działać nie możemy, ale słowa nasze w imię Chrystusa wypowiedziane, łzy nasze, wspólnie z płaczącym płynące, przyniosą mu ulgę. Zwłaszcza po zaszłym wypadku śmierci, kiedy tyle trudów połączonych z pogrzebem, tyle rozmaitych spraw do załatwienia, a nieraz wdowy, sieroty nie wiedzą, jak się do tego zabrać, najlepszą będzie pociechą, jeżeli to wszy-

stko sam załatwisz. Za życia zmarłego tyle chwil miłych z nim wspólnie spędziłeś, może niejedną moralną lub materialną odniosłeś korzyść, teraz, gdy żałoba okryła ten dom, idź dzielić z bolejącą rodziną jej boleść i smutek i służ jej swoją radą i pomocą a nie odmawiaj jej nigdy i później.

Streszczając krótko dzisiejszą naukę, upominam was, abyście w pogrzebach chętnie uczestniczyli z wielkiem nabożeństwem i powagą, unikali w ich urządzeniach wszelkiego przepychu i przesady a unikając rozmów i przesadnej wesołości, słowem pełnem współczucia wlewali pociechę w serca płaczących. Przede wszystkim zaś, abyście tak w dzień pogrzebu, jak i później, we mszach św. i modlitwach waszych pamiętali o duszy zmarłego, aby się kiedyś mogły spełnić na was słowa anioła do Tobjasza: „Gdyś się modlił z płaczem i pogrzebałeś umarłe... jam ofiarował twoją modlitwę Panu, a teraz posłał mię Pan, abym cię uzdrowił“ (Tob. 12, 12. 14) na wieki. Amen.

---

## NA SZESNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

W ostatnim roku nauczania, gdy Pan Jezus przebywał w Galilei, zaprosił Go pewien możny faryzeusz na obiad w sobotę, a więc w dzień świąteczny u żydów. Faryzeusze zapraszali Pana Jezusa do domów swoich, nie ażeby Mu szczególniejszą cześć lub miłość okazać, ale, jak mówi dzisiejsza ewangelja św., nato, aby „Go podstrzegali“. Gościnność przeto faryzeuszów była obłudną, udaną, gdyż na gościa swego knuli spiski i szukali sposobności, aby Go podchwycić w mowie lub uczynku, a podchwycwszy, zniesławić wobec ludu i zaskarżyć u władzy.

W celu podchwycenia i dzisiaj postawili przed Panem Jezusem człowieka, cierpiącego na ciężką słabość wodnej puchliny, chcąc się przekonać, jak w tym wypadku postąpi. Jeżeli opuchłego uzdrowi, postąpi źle, albowiem według ich fałszywego mniemania nie wolno było w dzień sobotni a więc świąteczny żadnych prac przedsiębrać, ani nawet chorych leczyć. Jeżeli go nie uleczy, okaże brak miłosierdzia, czem narazi się ludowi,

a zarazem wyjdzie na jaw, że nie jest obiecany Mesjaszem, gdyż nie jest w Jego mocy działanie cudów.

W ten sposób zawsze postępowali faryzeusze i to była ich cechą, że udawali nazewnątrz niewinnych baranków, gdy wewnątrz pełni byli chytrłości i obłudy. Zapraszać gościa do domu, do stołu nato, ażeby go podejść, chytrze oszukać a wkońcu zdradzić, zdoła tylko człowiek podły, najnędnieszego charakteru. Nic też dziwnego, że Zbawiciel w te do nich odzywał się słowa: „Biada wam, obłudnicy... wy z wierzchu się wprawdzie zdacie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności i nieprawości“ (Mat. 23, 27. 28).

Strzeżcie się tedy — najmilsi — w postępowaniu z bliźnimi wszelkiej obłudy a idźcie zawsze prostą drogą, przez Boga wskazaną. Co macie w myśli i sercu, niechaj to samo będzie na ustach i w uczynkach waszych, aby bliźni mógł was poznać i powiedzieć, że jesteście ludźmi prawego i zacnego charakteru. W oczy komu schlebiać, a z boku stawiać nań zasadzki, ażeby go tem łatwiej w sidła pochwycić i do swoich użyć celów, to rzecz niegodna katolika, człowieka, podobnie bowiem krwi chciwy tygrys znienacka wypada na swą ofiarę i żmija podstępnie jadem w nią godzi. Do takich obłudników chytrych, przewrotnych stosują się słowa Zbawiciela: „Wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła“

(Mat. 23, 33), gdy „obłudni i chytrzy wzruszają gniew Boży“ (Job. 36, 13).

Trafia się i dzisiaj, że schlebia ktoś w oczy przyjaciołom swoim, zwłaszcza gdy ich potrzebuje, a poza plecami kopie pod nimi dołki. Przecież i dzisiaj schlebia się przyjaciołom zaproszonym w gościnę a po skończonej uczcie śmieje się z nich, zbiera wzorki, obmawia a często liczy się nawet, ile kto zjadł lub wypił, nie szczędząc uwag, że dobrym jest żarłokiem lub pijakiem. Takie postępowanie należy napiętnować, jako zupełnie faryzejskie, obłudne, bo gościnność jest nakazana nie obłudna, nie chytra, nie podstępna, ale chrześcijańska, o jakiej mówi pismo św.: Przyjmujcie jedni drugie, jako i Chrystus przyjął was ku chwale Bożej“ (Rzym. 15, 7).

Faryzeusze, zimni, nieczuli na nieszczęścia ludzkie twierdzili, że w dzień sabatu nie wolno nic robić, ani spełniać uczynków miłosiernych, jak leczenie chorego. Znał Zbawiciel ich opaczne, z wolą Bożą niezgodne pojęcia, dlatego uprzedzając ich myśli i pytania, wprost pyta ich: „godzili się w szabat uzdrawiać?“

W sidła zastawiane na Zbawiciela wpadli sami faryzeusze, jeżeli bowiem odpowiedzą, że godzi się, sprzeciwią się swojej zasadzie i nauce, wykluczającej w dzień sabatni wszelką czynność, jeżeli powiedzą, że nie godzi się leczyć, okażą brak miłosierdzia nad opuchłym i narażą się nie tylko jemu ale całemu ludowi, woleli więc milczeć! Wtedy powiedział do nich



Zbawiciel: „Którego z was osioł albo wół, wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni?” Zrozumieli faryzeusze to ponowne pytanie Zbawiciela, gdyż ilekroć któremu z nich wpadł wół lub osioł w studnię w dniu sobotnim, chociaż to była daleko cięższa praca, aniżeli leczyć chorego, wyciągali go skwapliwie. Zawstydzeni, nie odpowiedzieli nic, a tem wymownem milczeniem przyznali, że uzdrawiać chorego w dzień sobotni nie jest żadną pracą, a zatem żadnym grzechem.

Musimy, najmilsi, podziwiać tę nieskończoną dobroć Pana Jezusa, tę Jego delikatność i łagodność, z jaką kilku słowami a własną ich bronią pokonał śmiertelnych wrogów swoich, nie objawiając najmniejszej do nich niechęci lub gniewu. Mógł ich Pan Jezus ostro skarcić, zarzucić im wprost ich niegodziwe, przewrotne postępowanie, a jednak On, pełen miłosierdzia, chciał nietylko opuchłego uzdrowić, ale łagodnością i dobrocią swoją ich chore dusze uleczyć. Stąd dla nas nauka, jak postępować mamy z ludźmi, z wrogami naszymi, którzy gotują nam zasadzki i pragną nas zgubić. Za złe płacmy im dobrem, a okazawszy, żeśmy poznali ich lisie wybiegi i zradne pułapki, odnośmy się do nich zawsze z miłością, gotowi nietylko im przebaczyć, ale zarazem nawrócić ich na drogę szlachetnego postępowania i chrześcijańskiej otwartości.

„Godzili się w szabat uzdrawiać“, pytał Zbawiciel. Ażeby zaś natychmiast udowodnić, że godzi się w dni niedzielne i świąteczne dobre uczynki spełniać,

uzdrowił opuchłego i odprawił go do domu. Dnie świąteczne obchodzić należy nietylko wstrzymaniem się od ciężkich prac i wysłuchaniem mszy św., ale również w sposób, przynoszący nam i bliżnim naszym pożytek dla duszy i dla ciała. Po nabożeństwie pozostaje ci tak wiele czasu, że możesz użyć go na odwiedzenie chorego, przyczem możesz pocieszyć go, przeczytać mu ustęp z jakiej budującej książki, wspomóc go, jeżeli jest w potrzebie, według słów pisma św.: „Cieszcie się lękliwie, znaszajcie niemocne, cierpliwymi bądźcie ku wszystkim“ (1 Tes. 5, 14). Masz w sąsiedztwie człowieka, garnącego się do wiedzy, w świąteczne, długie wieczory zimowe naucz go czytania i pisania, a będzie cię błogosławił.

W rodzinie, gdy wszyscy zasięda koło stołu, czytaj im jaką pocziwą książkę, objaśniaj ustępy o Bogu, o ojczyźnie, lub sam kształć się w tym kierunku. Gromadź koło siebie ludzi dobrej woli i myśli i wspólnie z nimi omawiaj kwestje, dotyczące się dobra Kościoła, ojczyzny lub gminy. Jeżeli zaś widzisz grzesznika, gorszyciela, o ile to możebne, idź, przemów do niego kilka pocziwych słów, może cię posłucha, a tak uleczysz, zbawisz duszę jego. Jednem słowem, w dniu świętym starajcie się samych siebie i bliżnich waszych uświęcać świętymi czynami, świętymi rozmowami i świętymi przykładami. Będzie to, prócz nabożeństwa, najlepszym święceniem niedzieli i świąt, gdyż będzie spełnieniem dobrych uczynków.

W ten sposób staniecie się szafarzami łask Bożych, o czym mówi pismo św.: „Każdy, jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej“ (1 Piotr. 4, 10). Tak postępując w dniu świąteczne, zasłużycie sobie na miłość Bożą i szacunek ludzi, co stwierdza św. Franciszek Salezy w następujących słowach: „niech życie wasze świadczy o waszej pobożności, uczynicie ją miłą dla wszystkich, a osobliwie dla waszej rodziny i tak postępujcie, żeby ją wszyscy chwalili“.

Jezus, widząc faryzeuszów, jak przy stole biesiadnym najznacniejsze zajmowali miejsca, w delikatny sposób zgromił ich pychę, a uczył pokory. Mówił im, aby zaproszeni na gody, nie cisnęli się nigdy na pierwsze miejsca, albowiem gospodarz domu może kogoś znamienitszego i zacniejszego tam posadzić, a im ku wielkiemu ich zawstydzeniu wskazać ostatnie.

Lecz pytam was — najmiłsi — czyż i dzisiaj nie spotykamy ludzi podobnych do owych pychą nadętych faryzeuszów, o których powiada pismo św.: „Wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi, albowiem rozszerzają bramyswoje i rozpuszczają kraje. Miłują pierwsze siedzenia na wieczorach i pierwsze stolice w bóżnicach, a na rynku pozdrowienia a iżby je ludzie zwali mistrzami“ (Mat. 23, 5. 6. 7).

Przejdź się po świecie, a zobaczysz, jak ów, który się niczego nie uczył, albo nie douczył i właściwie nic nie wie i niczego dobrze nie umie, jak on śmiało o wszystkim rozmawia, jak najważniejsze zagadnienia o duszy a nawet o samym Bogu w wątpliwość podaje, zawiłe kwestje rozstrzyga i o nich decyduje. Patrz, jak tamten znowu, jeszcze nie przeszedł szkoły życia, nie ma żadnej wiedzy, żadnego doświadczenia, a pcha się na najwyższe, wpływowe stanowiska. Inny znowu, gdy kłamstwem, błagą, wiecznem jątzeniem i kopaniem dołków pod bliźnim, dochrapał się władzy lub godności, patrz, jak głowę hardo nosi, czapki przed starszym nie uchyli, ale pragnie, ażeby mu się cały świat kłaniał, jakkolwiek na to ani czynami, ani życiem cnotliwym nie zasłużył. Niechby taki zuchwalec choć przez chwilę zastanowił się nad sobą, może przyszedłby wkońcu do poznania, że, wmawiając w siebie rzekomą wielkość, sam siebie oszukuje; niechby sobie przeczytał następujące słowa pisma św.: „Jeśli kto mniema, żeby czem był, gdy niczem nie jest, sam siebie oszukiwa“ (Gal. 6, 3).

Człowiek pyszny, podobny zupełnie do onych faryzeuszów, opisanych w piśmie św., czyni wszystko, ażeby był widziany, otwiera bramy domu dla gości, żeby go sławili, rozpuszcza kraje, to jest obiecuje złote góry zwolennikom swoim, byle go tylko poparli. Miłuje pozdrowienia na ulicach, a co gorsza, pierwsze miejsca chciałby zajmować nawet w kościele i mieni

się nauczycielem i kierownikiem ludu. On to objaśnia, kiedy trzeba słuchać biskupów i kapłanów, a kiedy nie, a nawet poucza, w co ludzie mają wierzyć a co z wiary, jako niepotrzebne, odrzucać. I tacy to ludzie pyszni, nadęci, jak pęcherz i tak próżni, jak ten ostatni, pchają się na pierwsze miejsca w kraju, przekonani o swojej wielkiej mądrości, gdy tymczasem słusznie o nich pismo św. mówi: „Powiadając się być mądrymi, głupimi się stali“ (Rzym. 1, 22).

Św. Augustyn o takich mówi, że „ich duma próżności jest chorobą, przez którą ludzie oszukują się sami i myślą, że są czemś, choć są niczem“. Św. Jan Złotousty powiada zaś tak: „pycha, próżność zewnętrzna są dowodem najoczywistszym wewnętrznej nędzy“.

Ale pyszałków triumf i panowanie tylko do czasu. Przyjdzie na nich prędzej czy później kara Boska, bo mówi P. Bóg: „Oto dzień przyjdzie pałający jako piec, a będą wszyscy pyszni i wszyscy czyniący niezbożność słomą i zapali je dzień, który przyjdzie, mówi Pan Zastępów, który nie zostawi im korzenia i gałązki“ (Malach. 4, 1). Spalą się oni w pysze swojej i nie pozostanie po nich ani korzeń, ani gałąź wspomnienia lub pamięci, niczem byli w życiu i nic po nich nie pozostanie.

Widząc, jak wstrętną jest pycha, ćwiczcie się — najmiłsi — zawsze w pokorze i idźcie za radą Pana Jezusa: „Gdy będziesz wezwan na gody, idź, usiądź na

pośledniem miejscu“, niechby i na ostatniem, „bo gospodarz domu powie tobie: przyjacielu, posiadź się wyżej, będzie to dla ciebie wielką chwałą wobec współbiesiadników“.

Człowiek pokorny nigdy nie przecenia samego siebie, nigdy nie pcha się na pierwsze miejsca, nie pragnie błyszczeć wobec świata, imponować innym. Przyczynę zaś tego podaje św. Grzegorz w tych słowach: „czem bardziej święci postępują w cnotach, tem więcej poznają swą nieudolność i niedoskonałość, albowiem czem więcej nabywają światła Bożej łaski, tem jaśniej spostrzegają tajniki swego serca“. Badając siebie samych, poznają swoje błędy, a chociaż one właściwie są nieznaczne, świętym wydają się one wielkie i dlatego, uważając się za niegodnych, za słabych, pragną pozostać w ukryciu, w cieniu. Nie chełpią się oni ani mądrością, ani bogactwem, ani umiejętnością lub urodzeniem, ale z Dawidem wołają: „Któżem jest, Panie Boże, i co za dom mój, żeś mi dał takie rzeczy“ (1 Par. 17, 16).

Wszystkie talenta, zdolności i dary, jakie posiadają, przypisują pokornie nie sobie, nie swojej zasłudze, ale miłosierdziu i łasce Boga, który ich tak hojnie obdarzył. W stosunku do Stwórcy mają się za nic i modlą się do Niego, jak Abraham: „Iżem raz zaczął, będę mówił do Pana mego, aczem proch i popiół“ (Gen. 18, 27). W stosunku do braci, do bliźnich również nie wynoszą się nad nich, nie górują,

chętnie odstępują im wszędzie pierwszeństwo i zasługują tem samem na pochwałę pisma św.: „Ale i w tem dziwnyś jest przed Najwyższym, iż się uniżył tak jako przystoi, ani się za tego masz, abyś się wielce chwalił między sprawiedliwymi“ (4 Ester. 8, 48, 49).

Czy pokora zawsze popłaca na świecie? Przyznać trzeba, — najmilsi — że ludzie pyszni zdołają się często wysunąć na czoło, że nieraz w świecie pierwszą odgrywają rolę, zepchnąwszy cichych, pokornych w ostatni kąt. Prawda, że oni, silni w języku, błagą, arogancją a nieraz pięścią i nogami stratuja cichych i pokornych, by błyszczeć, jak gwiazdy — ale i gwiazdy blade, gdy dzień nastaje. Tak i te rzekome — w ciemnościach pychy zapalone gwiazdy zbledną, gdy dla zapomnianych od świata maluczkich, pokornych zejdzie dzień sprawiedliwości Boga, który, jak mówi pismo św.: „Złożył mocarze z stolicy a podwyższył pokorne“ (Łuk. 1, 52).

Czy pokora zawsze popłaca na świecie? Świat zazwyczaj z pozorów sądzi, za bogacza ma tego, który złotem błyszczy, za mądrego tego, który pawi ogon lśniącej mądrości chętnie roztacza, za świętego, który wiele o świętości mówi. Pokornych zwykle świat nie zna, lub o nich zapomina, jeżeli zaś pamięta, nie liczy się z nimi, i wogóle nie szczędzi im przykrości. Mimo to wszystko bądźcie pokornymi, bo, chociaż nie widzi was świat, widzi was Bóg, który tak powiada: „Na kogóż wejrzę, jedno na ubożuchnego i skru-



szego duchem, a drżącego na słowa moje“ (Izaj. 66, 2).

Od pysznych odwraca się Ten, który umiłował pokorę a zwraca się do cichych, pokornych, błogosławi pracom i ukrytym ich czynom. Mimo swej wiedzy rządzią właściwie światem pokorni i trwałe ślady swych trudów, prac i wysiłków zostawiają nie pyszni ale cisi i pokorni. Gdzież pyszni, dumni, zarozumiali szumnie i z pompą kroczący po świecie? Oto „z trzaskiem — mówi pismo św. — zginęła pamiątka ich“ (Ps. 9, 7). Ale św. Augustyna, biskupa, pełnego pokory, który tak pisał: „lepiej jest własne znać błędy, niż zbadać wszystkie tajemnice natury oraz skrytości państw i rządów“, pamięta, zna i czci cały świat od tyłu wieków. Gdzież pamięć owych dumnych cesarów rzymskich, co trzęśli pół światem, gdzie pamięć ich wodzów sławnych? Zapewne „zginęła z trzaskiem“. Ale pamięć pokornego sługi Bożego św. Alfonsa Liguori w sercach i na ołtarzach kościołów naszych.

Św. Alfons Liguori, biskup, książę z rodu, najpiękniejszych przymiotów duszy i ciała, odznaczał się nadzwyczajną cnotą pokory.

Gdy przybył w odwiedziny do pewnego kardynała, służący, widząc księżynę w starej, niczem nie odznaczającej się sutannie, kazał mu dłuższy czas wyczekiwać w przedpokoju, bo kardynał miał gości. Św. Alfons nie rzekł ani słowa, ale pełen pokory, stanął we framudze okna i począł odmawiać różaniec. Kardynał,

wyprowadzając jakiegoś znakomitego gościa, spostrzegł św. Alfonsa, cieszącego się już za życia sławą wielkiej świętości, ku zdumieniu służącego ukląkł przed nim, prosząc o błogosławieństwo. Biskup, książę, człowiek pod każdym względem znakomity i święty, musiał, jak najzwyczajniejszy człowiek, czekać w przedpokoju. A jednak nie pogniewał się, nie obraził się, a nie oburzył się dlatego, że był święty, że ukochał cnotę chrześcijańskiej pokory.

Czytamy w żywocie pobożnego króla angielskiego Kanuta, iż pochlebcy dworscy chwalili go w oczy i wysławiali jego potęgę.

Dla zawstydzenia ich siadł pokorny król nad brzegiem morza i głosem, pełnym powagi, rozkazuje wodzie, aby natychmiast odstąpiła od brzegu, co naturalnie się nie stało. Wówczas obróciwszy się do pochlebców zawołał: patrzcie, jaka to jest ta moja moc i potęga.

Pokora to cnota, którą Pan Jezus szczególniej umiłował, bo, sam pokorny, uniżył i wyniszczył samego siebie tak dalece, iż urodził się w stajence, jak żebrak ostatni i umarł za nas na krzyżu, jak złoczyńca. Tę pokorę głosił Pan Jezus wymownemi słowy, gdy przestrzegał: „Jeżeli nie staniecie się jako małe dziatki, nie wnikdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3).

Pokornych Zbawiciel w szczególniejszy umiłował sposób i dlatego dzisiaj powiada: „bo wszelki, co się wynosi, zniżon będzie a kto się uniża, wywyższon bę-

dzie“. Jak zaś Pan Bóg wynagradza i wywyższa pokornych zapomnianych, o tem poucza nas następująca śliczna legenda.

„Gdy Pan Bóg stworzył ptaszki, były z początku wszystkie jednej barwy a więc szare, wziął wtedy stwórca pędzel i farby, jakie mu w garnuszkach przynieśli aniołowie, i począł je pięknie malować. Wkrótce ptaszkę poczęły się mienić do słońca ślicznemi barwami, gil czerwona, kanarek żółta, gołąb śnieżno białą, jeden tylko szczygieł, nie mogąc się docisnąć do Pana, stał w kąciku zapomniany i płakał, że już chyba takim brzydkim, szarym pozostanie na zawsze. Spostrzegł Stwórca pokorną, wtuloną w kącik ptaszynę i pyta go: czemu płaczesz? Panie Boże — odpowie ptaszyna — pchać się nie umiem, a że już dla mnie farby nie starczy, więc zapewne już zawsze tak szarym zostanę! „Nie bój się — rzekł Pan Bóg — tobie najpiękniej pomaluję piórka“, i resztką farbki z każdego garnuszka malował Stwórca szarego ptaszka, tak, iż widzimy teraz na nim nie jedną ale kilka barw, bo i czarną, żółtą, czerwoną i popielatą i jako piękny ptaszek, zachwyca nasze oko“.

To tylko legenda, a jednak można ją odnieść i do ludzi. Pan Bóg, najlepszy Ojciec nie zapomina o nikim. Ma On tu na ziemi niepozorne ptaszki, to jest ludzi pokornych, nie mówiących wiele, nie szukających dla siebie chwały, pierwszych miejsc i odznaczeń, lecz o nich pamięta. Tym to gotuje Pan Jezus piórka, nie jednej barwy, ale pióra i skrzydła, na których, świecąc

wszystkimi barwami tęczy, wzlecą w niebiosą po nagrodę. I stanie się sprawiedliwość, że ludzie dumni, co w złocistych piórach pychy i zarozumiałości zawsze z pogardą wzlatywali nad innych — spadną — a te małe ptaszyny, ludzie pokorni i cisi, z Bogiem na wieki cieszyć się będą — bo „wszelki, co się wynosi, znizon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie“. Amen.

---

## NA NARODZENIE N. MARJI PANNY.

Ewangelja dzisiaj wylicza nam czternaście pokoleń od Abrahama aż do króla Salomona, następnie czternaście pokoleń od Salomona aż do Jechonjasza i wkońcu tyleż od Jechonjasza do P. Jezusa. Z tego długiego szeregu 42 pokoleń dowiadujemy się, że św. Józef pochodził z rodu króla Dawida, a że dziewice tylko ze swego pokolenia mężów wybierać mogły, przekonujemy się, iż Marja, poślubiając św. Józefa, również z tego samego pochodziła rodu, zaczem P. Jezus po Matce swojej był także potomkiem zwycięzcy nad Goljatem.

Mogła być dumną N. Marja P., że praojcem jej był król, najwyższą władzę dzierżący w państwie, a ponadto człowiek bogobojny, cnotliwy, w ślicznych psalmach tak wymownie wielbiący Boga. Wiedziała N. Pannienka o tej wysokiej godności swego królewskiego pochodzenia, wiedzieli też rodacy, a przecież nigdy z tego powodu nie wynosiła się nad innych, ani swej wyższości nigdy nikomu nie dawała odczuć.

Matka Boska była pokorną w najwyższym stopniu, czego dowodem jej trwoga wobec anioła, zwia-

stującego Jej Boskie macierzyństwo, uważała się bowiem za niegodną takiego wyniesienia i dostojenstwa. Nie mogła przypuścić nawet, aby Ją Bóg, nad inne wynosząc niewiasty, zwał błogosławioną, gdyż inne uważała za lepsze i godniejsze od siebie. Kiedy Jej anioł zwiastował wolę Bożą i nowinę narodzin Jezusa, jakkolwiek widziała duchem nadmierne cierpienia swojego Syna i własne, poddała się Tej najwyższej woli z głęboką pokorą. Żeby zaś dosadniej zaznaczyć swoją niskość i oddanie się Stwórcy, zwie się nie błogosławioną między niewiastami, nie matką, ale sługą: „O to ja służebnica Pańska — powiada — niechaj mi się stanie według słowa Twego“ (Łuk. 1, 38). W odwiedzinach u ciotki swej Elżbiety mianuje się małuczką wobec Pana, mówiąc: „Wejrzał Pan na niskość służebnicy swojej“ (Łuk. 1, 26).

Córki królewskie, odziane w jedwabie, aksamity, błyszczące od złota i drogich klejnotów, zamieszkują wspaniałe pałace, kobiercami wyścielane komnaty, a liczna służba jest gotowa zawsze na ich skinienie, na ich usługi. Swobodne, oddane uciechom, wolne od trosk i kłopotów codziennego życia, nie znają, co głód, co nędza lub niedostatek. Żony królewskie u boku mężów dzierżą swą władzę, odbierają hołdy królewskie, świat je podziwia, kłania się im i spieszy spełniać ich rozkazy. Dzieci królewskie w dostatkach chowane, w złocistych kolebkach kołysane, a rodzice ich nie potrzebują się troszczyć ani o ich ubiór, pożywienie lub

placz, bo wierne sługi w lot biegną, by dziecię ubrać, pożywić i do snu utulić.

Marja zaś, o której pismo św. powiada: „Sta-  
nęła królowa po prawicy twojej w ubiorze  
złotym, obtoczona rozmaitościami“ (Ps. 44,  
10. 12), jakkolwiek córka królewska Dawida, strojna  
w najczystsze złoto cnót, nie miała wspaniałych szat,  
ni komnat bogatych, ni Ją liczna otaczała służba. Skrom-  
nie odziana, w maleńkim domku, nie wstydziła się ta  
Święta Królowa jąć się prostej a ciężkiej, codziennej  
pracy, i była tam nie tylko panią ale i sługą. Nie знаła,  
co hołdy, nie pragnęła honorów, żyła w cichem odosob-  
nieniu od zabiegów świata a czyto pozdrowienie anioła,  
czy hołd trzech królów jej złożony, wszystkie te oznaki  
czci odnosiła ona święta i pokorna służebnica do Boga  
i Pana swojego.

Marja nie wstydziła się ubóstwa, ale Najśw. Syna  
swojego, w ubogie uwinawszy pieluszki,ложиła w żło-  
bie, jak o tem mówi pismo św.: „Pasterze znaleźli  
Marię i Józefa i niemowlę leżące w żło-  
bie“ (Łuk. 2, 16).

W dniu oczyszczenia Marja, córka królewska, nie  
mając nic lepszego, składa w świątyni ofiarę ludzi naj-  
uboższych, to jest „parę synogarlic lub gołąb-  
ków“ (Łuk. 2, 24).

W całym życiu Marji, we wszystkich Jej czynach,  
widoczna jest niezwyklej miary cnota pokory, poniżenia  
siebie i ukrycia swoich świętych przymiotów i zalet.



Cnotę pokory Marji powinni wszyscy naśladować, a szczególnie mający w rodzie sławnych przodków, dzielnych mężów i niewiasty, pamiętając, że nie przodkowie, ich zasługi, herby i korony zdobią człowieka, ale cnota i czyny własne.

Ludzie jednak małoduszni szczytą się herbami i koronami, przylepiają je wszędzie: na listach, kartach, na uprząży, na pościeli, szklankach, talerzach! Wszędzie herb, wszędzie korona: na ścianie domu, na lokalach, książkach, spinkach, krawatach, na pugilaresh. Wreszcie, jeżeli ktoś żyje uczciwie, pobożnie, możnaby mu tę słabośćkę wybaczyć! Ale, bracie, spojrzysz przede wszystkim w głąb duszy, czy tam wszystko w porządku, czy tam na sercu twojem znajduje się korona wszystkiego: miłość Boża, czy jest tam herb szlachetności w postępowaniu względem Boga i bliźnich. Korona twych przodków otaczała ich czoła blaskiem zasługi, bo oni za wiarę, za ojczystą ziemię na polach bitew, prac i trudów przelewali obficie krew swoją i pot swój. A ty może pozbyłeś się wiary, oddając się grzechom, rozpuście, a ziemię przegrałeś w karty albo za pewną sumę zdradzieckich groszy sprzedałeś wywłaszczycielom? Straciłeś zatem herb cnoty wobec Boga i szlachetności wobec ludzi, i zaprawdę nie masz się czem chlubić i chełpić!

Inny znowu chlubi się i nad innych wynosi, że ma wspaniałe kamienice, zasobne gospodarstwo wiejskie, konie rącze, krowy pierwszej rasy, woły tuczne,

i grosza sporo i to go tak w pychę wbija, że wszystkich innych mniej lub nic nieposiadających nazywa jednym słowem: „to dziady“. Mamy takich rzekomych arystokratów po miastach i pod wiejską strzechą, którym się zdaje, że oni rządzą światem i do nich świat cały należy. Im również powtórzyć należy, że nie gospodarstwo, nie majątek, nie dukat stanowi człowieka, ale uczciwość i cnota. Więcej ma znaczenia u Boga jeden najlichszy a świątobliwy i pokorny żebrak, aniżeli pyszny i grzeszny bogacz. Więcej u Boga znaczy człowiek nieznany światu a święty, aniżeli mocarz potężny a grzesznik.

Pewien zarozumialec, chełpiący się świetnem nazwiskiem, które niemoralnym splamił żywotem, zamierzył poniżyć człowieka niskiego wprawdzie rodu ale pełnego zasług i cnót i w tym celu wymawiał mu brak znakomitych przodków. Roztropny przeciwnik, zamiast się gniewać, rzekł z uśmiechem: „ja się nie szczycę moimi przodkami, ale ty plamisz swoich“. I odpowiedział dobrze!

Marja nie szczyciła się ani urodzeniem, ani świętością cnót swoich, ani macierzyństwem Syna Bożego, bo była cicha i pokorna tak, że sam Bóg znalazł w Niej upodobanie i tak do Niej przemawia: „Gołębico moja, okaż mi oblicze twoje, niechaj głos twój zabrzmie w uszach moich“ (Pieśń n. p. 2, 14).

Patrz i ty w pełne skromności i śnieżnej niewinności oblicze Marji, podziwiaj Ją a słuchaj jej pokornego, cichego głosu, bądź sam pokornym. Jeżeli zaś chcesz być takim, „nie mów nigdy nic o sobie — radzi św. Teresa — coby mogło przynieść ci jaką chlubę, nic naprzykład, co się odnosi do rodu, cnót, wiadomości twoich, chyba, że bliźni na tem cośby mógł skorzystać, a i wtedy mów o tych rzeczach z pokorą, uważając je jedynie, jako dary dobroci boskiej“. Nie chwal się swoimi wielkimi przodkami, ni bogactwem, ni mądrością, ale postępuj szlachetnie, jak twoi przodkowie, na dobre tylko używaj swojej mądrości i bogactw a to będzie chluba, herbem i koroną twoją i będzie miał miłosierdzie Bóg nad tobą, gdyż on mówi: „Zasłużyłeś był wprawdzie na gniew Pański, ale uczynki dobre znalazły się w tobie“ (2 Paral. 19, 2. 3).

Stając dzisiaj nad kolebką Matki N., radujemy się serdecznie z Jej urodzin, podobnie jak radują się rodzice, krewni, domownicy, gdy im Bóg w dom zesłał małą dziecinę. Radość zaś nasza tem większa, ponieważ wiemy, że ta św. dziecina, to chluba świata, święta i błogosławiona między niewiastami, zwierciadło sprawiedliwości, niepokalana gołąbka od pierwszej chwili swego poczęcia. Cieszymy się, gdyż z chwilą narodzin Marji otrzymaliśmy wzór, godny naśladowania, wzór niewiast, mężów i dziewic we wszystkich przejawach doczesnego życia. Pismo św., mówiąc: „Pragnijcież

co lepszych darów, a ja wam przeważniejszą drogę ukazuję“ (1 Kor. 12, 31), czyż może nam zacniejszą drogę wskazać, po której całe życie kroczyć winniśmy, jak drogę życia Marji? Na tej drodze otrzymamy najdroższy dar z ręki Boga, to jest świętą, niepokalaną czystość serca i duszy, siłę do zwyciężania grzechu, od którego wolną była Marja od pierwszej chwili swego istnienia.

Marja umiłowała ubóstwo i nie skarżyła się nigdy na niedostatek, ale z poddaniem woli Bożej pracowała wraz z św. oblubieńcem swoim Józefem i Najśw. Synem swoim Jezusem na kawałek chleba. Nie marzyła o bogactwach, dostatkach, ale zadawałniała się tem, co Jej Bóg dał, a powodowana litością, wspierała ze swego ubóstwa jeszcze uboższych od siebie. Umiłujcie tedy i wy ubóstwo, przedstawajcie na małym, jak Pan Jezus i Marja, pamiętni na słowa pisma św.: „Nie bój się, synu mój, ubogi wprawdzie żywot wiemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bać Boga, a odstępimy od wszelakiego grzechu i będziemy dobrze czynić“ (Tob. 4, 23).

Marja była cierpliwa w znoszeniu wszystkich przeciwności życia, nie skarżyła się na wieść, iż Heród godzi na życie Dziecięcia, ani na trudy nocnej ucieczki do Egiptu, tam zaś na obczyźnie w niedostatkach i kłopotach pociechą Jej był Jezus. Później z równą cierpliwością znosiła obelgi, rzucane na Najśw. Syna, a stojąc

pod krzyżem wraz z Jezusem, przebaczyła wrogom, którzy tak straszną śmierć zadali Zbawicielowi. Bądź przeto i ty cierpliwy, patrząc na Marję, a jako dziecię Jej, idź z Nią razem drogą bolesną cierpień, trudów i przeciwności życia, a na tej drodze, jak Jej, tak i tobie będzie Jezus pociechą. Jeślibyś nie chciał znosić cierpliwie przeciwności losu, nadarmo cierpiał Zbawiciel, gdyż mówi Augustyn św.: „tylko dlatego, ażeby cię nauczyć, jak masz cierpliwie znosić przeciwności, obelgi, wycierpiał ich tyle Zbawiciel. Zbawiciel więc daremnie cierpiał, On, który dla ciebie tylko chciał cierpieć“.

Marja nietylko była pokorna, rozmiłowana w ubóstwie, cierpliwa, ale wszystkie cnoty ozdobiły Jej duszę w jeden wieniec złożone, lśniące wszystkimi barwami tęczy i najpiękniejszych kwiatów. W ozdobnej szacie swych cnót jest Ona nietylko radością naszą, ale słońcem w słotne i ciemne dni życia naszego, jest księżycem, oświetlającym ciemne i przepaściste ścieżki doczesnej wędrówki naszej, co stwierdza pismo św., mówiąc o Niej, że „piękna jako księżyc, wybrana jako słońce“ (Pieśń n. p. 6, 9).

Gdy słońce świeci, promienie jego nietylko odbijają się w rzekach, jeziorach, strumykach, w każdej kropli rosy, ale słońce ogrzewa je, ożywia ludzi, zwierzęta, rośliny, przenikając ich istotę, zatapiając się w niej. Proś więc Marję, słońce naszego żywota, ażeby promienie Jej cnót odbiły się w twem sercu, zatopiły się

i przeniknęły duszę twoją, byś chociaż w małej części upodobił się do Niej, byś się stał Jej ukochanem dzieckiem. Szukaj Marji, idź za Nią, patrz w Nią. Jak dziecię u stóp matki, tak zawsze blisko Jej serca spoczywając, najdziesz Ją, bo ona mówi słowami pisma św.: „Ja miłuję tych, którzy mnie miłują, a którzy rano czują do mnie, najdą mnie“ (Przyp. 8, 17).

Dlaczego jeszcze radujemy się dzisiaj tak bardzo z Narodzin Marji? Odpowiedzcie mi pierwszej, dlaczego radujemy się, gdy ze zmierzchem na niebie ukaże się gwiazda, lub po ciemnej nocy zorza różowa zabłyśnie na wschodzie. Dlaczego radujemy się, gdy po burzy zaświeci słońce i jasnem, ciepłem światłem ogrzeje ziemię i ludzi? Dlaczego cieszy się żeglarz, gdy zbłąkany na burzliwych falach morza, nareszcie do bezpiecznej zawinie przystani? — Przed Narodzeniem Marji panowała na świecie ciemna noc grzechu i burza rozszalałych namiętności i pokus, a ludzie patrzyli w niebo, azali nie przyjdzie stamtąd pomoc i ratunek. Przyszła pomoc, bo na chmurnem niebie weszła gwiazda cudownej piękności i zajaśniała różana zorza Marja, gdy narodziła się w Nazarecie ze starych, pobożnych małżonków, Joachima i Anny. Rozradował się świat, a z podziwem patrząc na małą dziecinę, wołał z pismem św.: „Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca“ (Pieśń n. p. 6, 9),

ogromna, jako wojska uszykowane porządnie" (P. n. p, 6, 3) — na pokonanie szatana.

Ucieszył się świat z narodzenia Marji, albowiem weszło słońce nad wzburzonym morzem namiętności ludzkich a Ona stała się portem zbawienia dla biednych ziemskich rozbitków, stała się według słów pisma św.: „jako okręt kupiecki, z daleka przywożący żywność swoją" (Przyp. 31, 14) dla głodnych na duszy i ciele a potrzebujących Jej pomocy. W Niej widziała upadła ludzkość niewiastę, na której miała się spełnić obietnica Boża, dana pierwszym rodzicom w raju: „Położę nieprzyjaźń między tobą (szatanem) a między niewiastą (Marją) i między nasieniem Twem a nasieniem Jej: Ona (Marja) zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej" (Gen. 3, 15).

Nadzieja, zwiastunka wolności, wstąpiła w serca ludzkie, że wreszcie spadną kajdany niewoli szatańskiej, że nareszcie zniknie noc nieprawości i grzechu, a miłość Boga, Jego przykazań i cnota, jak piękny kwiat, zakwitną na ziemi.

Oto są powody dzisiejszej radości naszej i uwielbienia Marji, albowiem z narodzeniem N. Paniienki wybiła dla świata tak dawno oczekiwana godzina zbawienia. Tę chwilę, tak dla nas ważną, zaznacza wyraźnie dzisiejsza ewangelja św., gdy mówi, iż: „zrodził Józefa, męża Marji, z której się narodził Jezus Chrystus“.



Dzisiaj Kościół św., zwołując wiernych do kołębki Najśw. Panienki, zdaje się mówić: „patrzcie, oto tu leży dziecina Marja, przez którą zbawienie na świat przychodzi, z Niej to bowiem narodzi się Jezus Chrystus, dawno przepowiedziany, a tak upragniony Mesjasz, Zbawiciel“.

Jeżeli jest wielką zasługą Marji, że jest dla nas zwierciadłem wszelkich cnót, to stokroć większą Jej zasługą, że dała nam światłość świata, ewangelję pokoju, że dała nam Syna Bożego na okup grzechów naszych według słów Izajasza, proroka: „Przeto da wam sam Pan znamię: Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazową imię Jego Emanuel“ (Izaj. 7, 14).

Św. Epifanjusz, wielbiąc Marję, tak powiada: „Ewa stała się przyczyną śmierci ludzi, przez nią bowiem śmierć na świat przyszła; Marja zaś jest przyczyną życia, przez Nią bowiem urodziło się dla nas życie i przez Nią Syn Boży na świat przyszedł. Ten, który przez niewiastę (Marję) stał się dla nas życiem, śmierć, przez niewiastę (Ewę) zadaną, zniweczył“.

Marja Zbawiciela dla nas zrodziła, karmiła, pieściła, dla nas Go wychowała i ofiarowała nie tylko w świątyni, ale i pod krzyżem. Tam na Golgocie w nie-mej boleści złożyła Bogu ofiarę ze swojego najmilszego Syna, mówiąc: „Ojcze, przyjmij to Dziecię moje, mękę Jego i boleść moją, jako ofiarę za grzechy świata“. Pod krzyżem zrodziła nas, jako dziatki boleści swojej

i stała się na zawsze Matką naszą przybraną. Patrząc przeto na tę dziecinę w kolebce, cieszymy się także dlatego, bo wiemy, że ta Matka Jezusa jest również matką naszą, która nietylko o ciało, ale troszczy się i o duszę naszą. Teraz spokojnie wstawać do pracy i na spoczynek kłaść się możemy, teraz nam nie straszne ni troski, ni kłopoty, ni śmierć, ni szatan, bo wiemy, że mamy Matkę, której przyczyna u Syna Jej Jezusa wszystko może, do Niej bowiem stosują się słowa pisma św.: „Czego chcesz, królowo? Co za prośba Twoja? Byś też i o połowicę królestwa prosiła, będzie dano“ (Ester. 5, 3).

Jak Marja, stawszy się matką naszą, wyprasza nam, dzieciom swoim, wiele cudów i łask u Syna swojego, Jezusa, świadczy następujący przykład.

Henryk Lasserre utracił od dłuższego czasu wzrok. Wówczas przyjaciel jego, protestant, słysząc o tylu cudownych uleczeniach w Lourdes, rzekł doń: gdybym był katolikiem, spróbowałbym i ja tej wody. Gdy żona jego przyniosła jej całą flaszkę, powiada sam Lasserre, wylałem nieco wody na talerz, zamoczyłem w niej szmatkę i wzywając Imienia Marji, przemyłem nią oczy i czoło. Zaledwie dotknęła oczu moich, uczułem się zdrowym. Gdy przedtem nie mogłem przeczytać trzech wierszy, teraz czytałem 100 i więcej kartek bez zmęczenia. Od tego wypadku minęło ośm lat a wzrok mój nie cierpi wcale ani przy długiej pracy, ani przy nocnem czuwaniu. Na dowód wdzięczności ku N. Marji

Pannie, Henryk Lasserre wydał drukiem historję cudów N. Marji Panny z Lourdes!

Takich dowodów macierzyńskiej miłości i opieki daje Marja wiernym dzieciom swoim niezliczone mnóstwo. Za to należy się Jej wdzięczność, cześć i uwielbienie. Ponieważ zaś w dniu narodzin dobre dzieci winszują matce i składają jej dary, i my także stańmy kołem u stóp Marji i złożmy Jej dar, na jaki nas stać, to jest serca nasze.

Niechaj Marja będzie przedmiotem miłości serc naszych teraz i na wieki. Amen.

---

## NA XVII NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy Pan Jezus saduceuszom, niewierzącym w zmartwychwstanie ciał, odpowiedzią swoją ku zdumieniu słuchającej rzeszy zamknął usta, przystąpił Doń uczony wyznawca faryzeuszów, aby, pytając, kusić Go.

„Nauczycielu — zagadnął — które jest wielkie przykazanie w zakonie?” Pytał zaś, ponieważ faryzeusze nie zdawali sobie sprawy, które jest najważniejsze przykazanie w zakonie, a powtórę pragnął znienawidzonego Nauczyciela, w razie niestosownej odpowiedzi, wyszydzić i zniesławić wobec ludu a może zaskarżyć przed władzą.

Z całą powagą i boskiem namaszczeniem rzekł mu Jezus: „będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie“. Dlatego zaś jest największem i pierwszym, bo tak nam objawił Bóg, tak nas nauczał Jezus, Syn Boży, bo tak zapisano w piśmie św., bo tego się domaga zdrowy, acz maluczki, rozum nasz.

Kochamy zawsze to, co jest piękne, święte, dobre, pożyteczne, a że Bóg jest najpiękniejszy, najświętszy, najlepszy i wszystkie doskonałości w najdoskonalszym stopniu w sobie łączy, a zarazem jest Stwórcą naszym i Dawcą wszelkiego dobra, dlatego przykazanie to jest największe, najpierwsze i skłania nas, ażebyśmy Boga kochali nadewszystko.

Miłość Boga nie może być jednak tylko gołosłowną, nie możesz mówić tylko: Boże, ja Ciebie kocham, ale miłowanie swoje musisz okazać głęboką wiarą, gdyż mówi pismo św.: „Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu, albowiem temu, co do Boga przystępuje, potrzeba wierzyć, iż jest Bóg, iż zapłatę oddaje tym, którzy Go szukają“ (Żyd. 11, 6). Jest przeto obowiązkiem katolika wierzyć w to wszystko, co Bóg objawił i co Kościół katolicki, przez Boga założony i ustanowiony, do wierzenia i do spełniania podaje. Stąd św. Augustyn powiada: „ten jest twoim prawdziwym sługą, który się do Ciebie zbliża, Zbawicielu, nie poto, aby słuchać, czego chce, lecz aby chcieć pełnić to, czego słucha“. Według tych słów nie kocha Boga ten, który, niby będąc katolikiem, wierzy w to, co mu się podoba, ale ten, który słucha Boga i Kościoła. i spełnia, wierząc w to wszystko, czego słucha.

Są przecież ludzie ochrzczeni, którzy powątpiewają o najświętszych prawdach naszej wiary świętej i przyjmują z niej to, co się im podoba, co im schle-

bia, a odrzucają prawdy, niebędące po ich myśli. Są ludzie, którzy wierzą tylko w Boga miłosiernego, o sprawiedliwym nie chcą nawet słyszeć, twierdzą, że jest niebo, ale wątpią, aby był czyściec, a zaprzeczają zupełnie istnienie piekła. Najczęściej są to zatwardziali grzesznicy, którzy dlatego tylko odrzucają piekło, ponieważ są przekonani, że za karę występnego życia tam musieliby się dostać. Inni, zatopieni zbyt w rzeczach doczesnych, ziemskich, do rzeczy nadziemskich mało lub żadnej nie przywiązują wagi: Bóg, wiara, religja, dusza, to rzeczy dla nich prawie żadnej nie mające wartości. Dla takich wiara katolicka, luterska, żydowska, czy mahometańska zupełnie jednaka, każda równie dobra.

Podobni świąt nie święcą, lecz, przepraszam, pożywają obiad wigilijny, łamią się opłatkiem, pożywają święcone jajko, oglądają Boże groby, ale w kościele na mszy św., na kazaniu, u stóp konfesjonału nigdy ich nie widać; zachowują oni tylko zwyczaje narodowe do świąt przywiązane, ale nie prawa i przykazania Boże lub kościelne. Są to katolicy zupełnie obojętni we wierze!

Co gorsza, spotykamy także katolików, w nic niewierzących, którzy każdej chwili dla zysku gotowi są zupełnie zaprzeć się swej wiary albo przejść na inne wyznanie. Znamy żydów, którzy, chrzest św. przyjąwszy, byli wzorowymi katolikami, ale i takich, którzy po

chrzcie św. dla interesu stali się apostatami i znowu powrócili do żydostwa.

Niechaj was Bóg broni — najmils i — aby jakieś powątpiewanie lub wprost niewiara miały się zakraść do duszy waszej albo piętno odstępstwa miało swem podłem znamieniem naznaczyć czoło wasze, takim bowiem grozi Bóg: „Biada tym, którzy są upadłego serca, którzy nie wierzą Bogu, a przetoż też nie będą mieli obrony od Niego“ (Estyk. 2, 15), ale karę, bo „kto nie wierzy, będzie potępion“ (Marek 16, 16).

Jeżeli miłujesz Boga, nie mów nigdy nic przeciwnego wierze św., Kościołowi i sługom jego: kapłanom, nie mieszaj się, nawet nie słuchaj takich mów, gdyż one skazą czystość duszy twojej. Strzeż się czytania książek, które godzą w powagę Stolicy Apostolskiej i biskupów, bo takie książki wydają protestanci, żydzi i przewrotni katolicy, ażeby osłabić i podkopać powagę nauczającego Kościoła. Nie czytaj gazet i pism, które wiecznie szczują na kapłanów i szerzą do nich nienawiść, zmyślają na nich niestworzone rzeczy, bo autorowie ich pragną, ażebyś, znienawidziwszy kapłanów, osłabił swą wiarę i ażeby mogli z tobą robić, co im się podoba. Podobnych książek, pism i gazet nie dawaj także do czytania krewnym, znajomym, a tem mniej dzieciom swoim, ażebyś się nie stał powodem tej zbrodni, że i w ich sercach zagaśnie wiara i miłość Boża.



Znam niestety napewno takie wypadki, w których młodzi chłopcy i dziewczęta z szatańską ciekawością rozchwytywali książki najniegodziwszej treści, urągające Matce Najśw., przeciwne wierze, moralności, Kościołowi a wchłonawszy w siebie zatrutą treść, skarżyli się jeszcze, że księża nie pozwalają im czytać takich książek, bo nie chcą ich oświaty. Przeklęty ojciec, który nóż ostry wkłada dziecięciu do ręki, który pozwala mu bawić się szkłem lub trucizną, a ja wam powiadam, że stokroć przeklęty byłby ten kapłan, któryby dozwalał dzieciom swoim, parafjanom, na czytanie przewrotnych książek, bo złe książki, gorzej noża i trucizny zabijają nie tylko ciało, ale również ich niewinne dusze.

Należy kochać Boga przedewszystkiem i w nim całą pokładać nadzieję, ufać Mu, że wszystkie niedomagania doczesne miną, a zostanie niebo. To jest miłość Boga przez nadzieję, której celem — mówi św. Tomasz z Akwinu — „jest szczęście wieczne, które człowiek spodziewa się osiągnąć zapomocą łaski i zasługi“. Spodziewa się zaś nie przez zbytnie zaufanie w miłosierdziu Bożem, ale na mocy zaufania w łasce Pańskiej i trudach i w pracach swojego żywota, zasługujących na Bożą nagrodę.

Dziecko kochające, tuląc się do ojca lub matki, patrzy z całą ufnością w ich oczy, pewne, że w rodzi-  
cach znajdzie miłość, opiekę i pomoc. Tak samo człowiek, miłujący Boga, z zaufaniem zwraca się ku Niemu, bo wie, że tam jego miłość, opieka i pomoc, tam jego

wszystko, jak to przyrzekł Pan Jezus, mówiąc: „Mieście ufność, Jam jest, nie bójcie się“ (Mat. 14, 27).

Jeśli Boga prawdziwie kochasz, nie rozpaczaj, gdy jakiś grzech zaciążył nad tobą, czy nieszczęście cię dotknęło, ludzie źli dokuczili a może szatan roztoczył cały zasób swych sztuczek, ażeby cię kusić, nie upadaj na duchu, ale wspomnij na słowo Boże: „Wybawiając, wybawię cię i nie połączysz od miecza, ale będzie tobie dusza twoja na zbawienie, iż ufał we mnie, mówi Pan“ (Jerem. 39, 18).

Unikaj grzechu śmiertelnego, unikaj przyjmowania świętokradzko sakramentów św., bo taki grzech jest nieskończoną obrazą Boga Nieskończonego i Jego miłości. Jeżeli Go kochasz, daj Mu serce swoje wolne od plam i zmaz, równocześnie bowiem kochać Boga i szatana, cnotę i grzech niepodobna, jak to pięknie zaznaczył Józef patriarcha, mówiąc: „Jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu“ (Gen. 39, 9).

Wreszcie miłując Boga, wielbij Go i czcij codziennie korną i świętą modlitwą, bo Pan Jezus: „powiadał, iż się zawsze modlić potrzeba a nie ustawać“ (Łuk. 18, 1), a słowa Zbawiciela są prawem dla nas i przykazaniem. Katolik tem objawia wiarę swoją i miłość swoją do Boga, iż, jak jego Mistrz i Pan, modli się, tem stwierdza przynależność swą do Mistrza swego, iż pamięta o potrzebach duszy swojej,

a że potrzebą duszy jest modlitwa, módl się jak najczęściej, idąc w tem za radą św. Pawła: „Chcę tedy, aby mężowie modlili się na każdym miejscu, podnosząc czyste ręce bez gniewu i sporów“ (1 Tymot. 2, 8).

Módl się przeto, wyciągając błagalnie ręce swoje do nieba, ale niechaj one będą czyste, niczem niesplamione, bo je wznosisz do Boga, który brzydzi się wszelkim brudem, który nienawidzi waśni, sporów i kłótni, ale pragnie zgody i pokoju na ziemi. Bądź podobnym do niektórych kwiatów, o których mówi św. Franciszek Salezy — „że na noc całą rozwijają się i wśród ciemności pozostają rozkwitłe, pod promieniami zaś słońca zamykają swe kielichy; tak samo uczucie obecności Boga, powinno nas skłonić do zamknięcia się w sobie, ażeby władze naszej duszy skupiały się wszystkie dla uczczenia Boskiego Majestatu“.

Wiara, w uczynki zdobna, nadzieja, ufności pełna, uwielbienie i cześć, połączone z modlitwą, to wyraz miłości ku Bogu, do jakiej obowiązany każdy człowiek, to wypełnienie pierwszego największego przykazania!

Przechodzimy teraz do przykazania drugiego, podobnego pierwszemu, a które z niego wypływa: „będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie“.

Czyż potrzeba — najmilsii — dowodu na to, że każdy człowiek samego siebie kocha, miłuje jak najlepiej i wszystkiego najlepszego sobie życzy i pragnie osiągnąć? Otóż według nauki Pana Jezusa każdy, ko-

chający Boga, musi też miłować i bliźniego, ale nie lepiej i nie gorzej jak siebie samego, a że bliźnim jest każdy człowiek na świecie, musi przeto kochać wszystkich ludzi bez wyjątku, nawet śmiertelnych wrogów swoich. Tej miłości bliźniego są pełne karty pisma św., o niej zawsze mówi Pan Jezus, ją prawem postanowił, On jej nauczał przykładem swych cudów miłosiernych, On ją z krzyża głosił, On ją podstawą wiary, religii, ewangelji i swojego Kościoła uczynił, bo Jego nauka — to miłość.

„Oto rozkazanie mamy od Boga — mówi Zbawiciel — aby ten, co Boga miłuje, miłował też i brata swego“ (1 Jan 4, 21) — jako też — „przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom Ja was umiłowiał, abyście się i wy społem miłowali“ (Jan 13, 34). Z powyższych słów wynika, że, kto miłuje Boga, miłuje też i brata, t. j. bliźniego swojego, kto zaś nie miłuje brata swego, wypływa stąd wniosek jasny, że ten nie miłuje Boga, czyli nie spełnia ani pierwszego przykazania, ani drugiego, podobnego pierwszemu.

Kto miłuje Boga, nie będzie patrzył na bliźniego, azali on piękny, przyjemny, dobry, czyli on mądry, bogaty, sławny, a zatem nie będzie szukał przymiotów jego duszy lub ciała, ale będzie go kochał w Bogu, dla Boga, bo Bóg tak chce i każe. Nie będzie wyszukiwał wad w bliźnim, że on jest grzeszny, gwałtowny,

ale nawet nałogowego grzesznika dla Boga miłować będzie.

Ludzie twierdząc, iż kochają Boga, oszukują często sami siebie, co łatwo poznać z miłości, jaką żywią ku bliźnim swoim i jak z nimi postępują. Kochają, ale najczęściej dobrych, miłują pięknych, bogatych, od których czegoś dobrego spodziewać się mogą, a często takich, którzy nie mieli szczęścia im się podobać, prześladowają, źle im życzą i czynią. Niechże jaka uraza, żal stanie między nimi a bliźnim, wtedy w obrażonem sercu powoli zapala się zemsta, by przy najbliższej sposobności wybuchnąć ogniem gniewu. Wówczas bliźni może być nawet w niebezpieczeństwie życia.

Dobrych czy złych powinniśmy kochać, wszystkie doznane przykrości i krzywdy przebaczać, wymazać je z pamięci i serca tak, ażeby ślad nawet po nich nie został. O tym przedmiocie tak pięknie powiada św. Jan Złotousty: „starajmy się usilnie o przytłumienie w sobie uczucia gniewu względem naszych braci i o prędkie pojednanie się z tymi, którzy nam uchybili: albowiem rzecz to pewna, iż ani nasze modlitwy, ani komunje, ani posty, ani dobre uczynki, ani jałmużny nic nam nie pomogą w dzień sądu, jeżeli pamięć krzywd nie będzie zupełnie zatarta w sercu naszym“.

Miłuj bliźniego nie słowem ale czynem. Gdy się z nim posprzeczasz, prędko pojednaj się; gdy on w nieszczęściu, wspomagaj go; gdy w radości, dziel ją z nim;

gdy biedny, wspomóż go; gdy potrzebuje rady, poucz;  
gdy grzeszny, nawróć go do Boga.

Jeżeli zaś jest nieprzyjacielem i wrogiem twoim, staraj się przejednać go, otwórz mu ramiona swoje, serce i dom swój — przebacz i daruj wszystko, jak pismo św. każe: „Bądźcie łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuszczał“ (Efez. 4, 32).

Opowiadają o dwóch możliwych sąsiadach, może o miłą od siebie mieszkających, iż pokłóciwszy się, długie czasy nawet znać się nie chcieli. Trafiło się, iż wieczorem w śnieżną zamięć jeden z wrogów wybrał się do miasta, lecz w drodze, gdy śnieg zasypał wszystkie ślady, zabłąkał się. Zziębnięty do szpiku kości, aby uratować życie, polecił stangretowi zajechać do pierwszego lepszego domu, w którego oknach zobaczy światło. Wkońcu po długiej jeździe zatrzymał stangret zmęczone konie przed ganeczkim jakiegoś domu. Ledwie żywy wygramolił się nasz bohater ze sanek, ale gdy stanął w jasno oświetlonym pokoju, o mało trupem nie padł. Przy stole siedział jego śmiertelny wróg w kole rodzinnem, niemniej zdziwiony tak niespodziewanem zjawieniem się swojego nieprzyjaciela. Pokazało się, że dziwnem zrządzeniem Opatrzności stangret przez kilka godzin, zamiast jechać w przeciwną stronę, kołował koło tego domu, nie poznawszy go wśród nocy i śnieżnej zamięci.

Gospodarz domu w chwili nieszczęścia bliźniego, zapomniał o urazie, roztworzył szeroko ramiona, przycisnął wroga do piersi, nakarmił, ogrzał, a nie puścił aż na drugi dzień i osobiście do domu go odprowadził. Od tej pory dawni wrogowie stali się jak najlepszymi przyjaciółmi! Z tego przykładu poznajemy, jak mamy bliźnich kochać i przebaczać im, brak zaś tej miłości prowadzi do najgorszych następstw, o czym mówi Paweł św. w tych słowach: „Jeśli jeden drugiego kłósać i pożerać, patrzcież, abyście się sami społem nie pojedli“ (Gal. 5, 5). Św. Jan zaś powiada: „My wiemy, iż jesteśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią, kto nie miłuje, trwa w śmierci“ (1 Jan 3, 14).

Kto nie miłuje bliźniego, nie miłuje z pewnością i Boga, a tem samem pozbawiony jest Jego łaski, nie mając zaś życia łaski, choćby żył ciałem, umarł na duszy i „trwa w śmierci“. Jeżeli pragniesz zatem żyć życiem nadprzyrodzonym duszy, poświęconej łaską, kochaj Boga, to pierwsze, kochaj bliźniego, to drugie, bo na tych dwóch przykazaniach opierają się zakon, prorocy, bo taka jest wola Chrystusa Pana. Miał prawo Pan Jezus tak uczyć i tak przemawiać do faryzeuszów, do rzeszy słuchającej go, ponieważ był Bogiem, zakonodawcą, ustanawiającym wszelkie prawa i przykazania. Kim był, że miał władzę ustanawiania przykazań, chciał dzisiaj nie tylko faryzeuszom, ale całemu światu objawić,



„Spytał ich bowiem Jezus: Co się wam zda o Chrystusie: czyj jest syn?”

Umieli oni na to pytanie odpowiedzieć, czytali bowiem pismo św., proroków, głoszących, iż Chrystus, Zbawiciel ma pochodzić z rodu króla Dawida, chociaż więc nie wiedzieli, do czego pytanie to zmierza: „rzekli mu tedy: Dawidów“. Pan Jezus pragnął przekonać ich, że się mylą, gdy twierdzą, że On jest tylko synem Dawida a jako taki, tylko człowiekiem, ale że również jest Synem Bożym, Bogiem samym, nadającym prawa i przykazania.

Dlatego przypomina im psalm 109, w którym sam król Dawid nazywa Chrystusa Panem, mówiąc: „rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje, podnóżkiem nóg twoich. Jeśli tedy Dawid zwie go Panem, jakóż jest synem jego?”

Cóż znaczą powyższe słowa: rzekł Pan Panu memu? Znaczą one, że Bóg Ojciec rzekł do Boga Syna, iż ma z nim równą moc i władzę, że jest Bogiem. Sam przeto Dawid stwierdza w psalmie, że Chrystus, Mesjasz jest więcej aniżeli synem Dawida, boć ojciec nigdy syna swego nie nazywa panem. Z tego wynika, że król Dawid, oświecony Duchem Św., wiedział, iż potomek jego Jezus Chrystus jest jego Panem, bo jest Bogiem. Teraz dopiero zrozumieli faryzeusze, że Pan Jezus głosi się Synem Bożym, i jak mówi ewangelja św.: „ani śmiał żaden od onego dnia ni

o co go więcej pytać“ (Mat. 22, 46), ale niestety i żaden także wierzyć Mu nie chciał.

Potępiając niewiarę i zaślepienie żydów, my wierzymy, że Jezus Chrystus jest Bogiem, i w obliczu Jego wołamy z św. Piotrem: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“ (Mat. 16, 16). Wierzymy, że Chrystus Pan jest Bogiem od wieków a człowiekiem stał się w czasie, że jest w Nim jedna osoba Boska, a dwie natury — Boska i ludzka. Wierzymy zaś dlatego, bo Bóg nam to objawił, Jezus nas nauczył, bo tak nas naucza Jego św. katolicki Kościół, którego wierzącymi jesteśmy synami.

Wierząc w to wszystko, całą naszą miłość składamy u stóp Jezusa, w Nim pokładamy całą naszą nadzieję i ufność, a zwracając się Doń z największą czcią i uwielbieniem, modląc się, prosimy gorąco, aby nas kochał, aby nam błogosławił i zawsze nam przebaczał. Za Chrystusa gotowi jesteśmy ponieść mękę i śmierć samą, i dlatego, stając pod krzyżem, w obliczu całego świata woła z nas każdy ze św. Tomaszem: Jezus „Pan mój i Bóg mój“ (Jan 20, 28) na wieki. Amen.

---

## NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA.

W dniu uroczystości św. Michała i Aniołów Stróżów, duchów przeczystych i świętych, według słów dzisiejszej ewangelji, pragnie Pan Jezus, abyśmy się stali podobnymi do niewinnych dzieci i do ich stróżów św. aniołów.

„Gdy tedy uczniowie pytali się Go, kto większym jest w królestwie niebieskiem, Pan Jezus postawił pośrodku nich dziecię i rzekł: zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“.

Kto pragnie dostać się do nieba, musi stać się podobnym do dziecięcia, które dla swej niewinności i czystości duszy z aniołami porównane być może. Dziecię nie zna pożądliwości ciała, nie wie, co to grzech, obcą mu złość i przewrotność ludzka. Dziecię nie wie, co pycha, nie wynosi się ze swoich przymiotów, rodziców i starszych uważa zawsze za mądrzejszych od siebie i bez ich woli nie uczyni ni kroku, bo jest pokorne. Dziecię tak kocha swoich rodziców, że, nawet skarcone, z płaczem wyciąga rączki i tuli się do nich.

Cały sposób zachowania się dziecięcia ma w sobie coś anielskiego, co jedna mu miłość Boga i przychylność ludzi.

Jeżeli chcesz dostać się do nieba, musisz pielęgnować w duszy anielską, dziecięcą czystość i niewinność i dlatego z Psalmistą Pańskim wołaj: „Niech będzie serce moje niepokalone w sprawiedliwościach swoich, abym się nie zawstydział“ (Ps. 118, 80). W tym celu unikaj złych towarzystw, mów bezwstydnym, piosnek plugawych i na wzór dziecięcia zniszcz w sobie wszelką pożądlivość; zamknij oczy, by nie widziały, uszy, by nie słyszały, gdyż według pisma św.: „Kto miłuje czystość serdeczną dla wdzięczności ust swoich, będzie miał przyjacielem króla“ (Przyp. 22, 11), to jest Boga.

Bądź jako dziecko pokornym a nie ufając we własne siły, zawsze spoglądaj w niebo, bo tam Bóg najmędrszy. On jeden wskaże ci drogę, wiodącą do zbawienia. Nie masz się czego pysnić, bo wszystko, co posiadasz, co wiesz, czem jesteś, od Boga masz; uniżaj się tedy i wołaj z Psalmistą Pańskim: „Pan strzeże maluczkich, uniżyłem się a wybawił mię“ (Ps. 114, 6).

Jak dziecko do rodziców, tak ty w szczęściu lub nieszczęściu błagalnie wznosź ręce swoje do Jezusa a gdyby przeciwności moc na ciebie przysłała, jak dzie-

cię do ojca, tak tul się do krzyża, bo na nim zawisł Jezus, najlepszy. Ojciec twój.

Jak Pan Jezus ukochał niewinne dziecię, świadczą Jego następujące słowa: „Ktoby przyjął jedno dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje“, z czego wypływa, iż, kto nie przyjmuje, czyli odtrąca dziecię, tem samem odtrąca Jezusa. Stąd poznać można, jak wielkiej ceny jest dusza dziecięcia a zatem, z jak staranną troskliwością powinni rodzice wychowywać i czuwać nad dźwiatwą swoją a również, jak wielka odpowiedzialność ciąży na wszystkich wychowawcach i przełożonych za należyte prowadzenie i wychowanie powierzonej im dźwiatwy.

Dziecię to nie zabawka, aby się z niem bawić i pieścić tylko, ale wychować je trzeba na chwałę Boga, pożytek ojczyzny, na dzielnego człowieka pod każdym względem. Kto zaniedbuje dziecię a dozwała, iż ono rośnie w nałogach i grzechach, niby dziki krzak głogu na polu, ten zaniedbuje i odtrąca samego Jezusa. Obowiązkiem jest ojca, matki i innych wychowawców, ażeby dobrze i zbożnie wychowali dzieci swoje, co jest rękojmią, że i one kiedyś pocziwie pokierują potomstwem swoim. Pięknie w tym względzie mówi św. Jan Złotousty: „jeżeli starasz się dobrze wychować twego syna, twój syn podobnie i swego wychowa, i tak z pokolenia w pokolenie utworzy się pomiędzy twoimi potomkami łańcuch ludzi dobrze wychowanych i dobrych obyczajów, którego to łańcucha

ty pierwszym będziesz ogniwem i pierwszym sprawcą przez dobry przykład, jaki synowi swemu dałeś!”

Jeżeli Pan Jezus każe o wszystkich działkach mieć staranną pieczę, to szczególnie poleca sercu naszemu biedne, opuszczone sieroty, niemające ni chleba, ni opieki. Jest rzeczą chrześcijańskiego miłosierdzia, ażeby takie głodne, znędzniałe biedactwo wziąć do domu, zajmując się niem, ubrać, nakarmić i wychować; bo, „coście uczynili jednemu z tych maluczkich, — mówi Pan Jezus — mnieście uczynili“.

Wprawdzie nieraz sierota, przygarnięta, wychowana, później w życiu niezawsze wdzięcznością odpłaci dobrodziejom swoim, to mają oni jednak to wewnętrzne zadowolenie, iż spełnili obowiązek, włożony na nich przez Boga. Muszę tu zaznaczyć na pochwałę wielu ludzi, szczególnie wiejskich, że pozostałe sieroty po śmierci ojca, matki, zabierają do domów swoich, odziewają, karmią i mają o nich należyte staranie!

Ktoby odtrącił jedno dzieciątko, zaniedbał jego wychowanie, grzeszy, ale stokroć bardziej grzeszy i straszniejsza czeka kara tych, którzy maluczkich w jakibądź sposób gorszą, o czem tak uczy Zbawiciel: „a ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej“. Lepiejby było z pewnością dla wszystkich, bo, raz z kamieniem u szyi zatopiony, nie mógłby wypłynąć i znowu siać zgorszenia. Lepiej, gdyby zginął na

dnie morskiem, bo wiele dusz uchroniłoby się od zgor-szenia, a on nie mogąc gorszyć, możeby na mniejszą zasłużył karę. Można i tak rozumieć powyższe słowa, że człowiek, gorszyciel, nie zasługuje na inną śmierć, ale ażeby go jak jakie wściekłą zarażone zwierzę zatopić, żeby nikogo nie kąsał i jadu, śmiertelnego dla duszy, nie wszczepiał. Na tych strasznych słowach Zbawiciel nie poprzestał, ale potęguje je, wzmacnia nową groźbą: „biada“ — uważajcie — „biada światu dla zgorszenia. Albowiem muszą przyjść zgorszenia“ i znowu powtarza P. Jezus: „biada — a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“.

Czy zważa świat na te słowa Zbawiciela, na Jego groźne „biada“? Nie — nie słucha i nie chce słyszeć ni słów miłości — ni groźby, ni kary — i gorszy i truje dusze — i niewinne dusze!

Idźcie do naszych teatrów po miastach a nawet czasami po miasteczkach i wsiach, a tam najczęściej nędzne, podłe pod względem moralności, przedstawiają sztuki. Idźcie do kinematografów, a tam za pieniądze bardzo często uczą, jak się morduje, kradnie, jak samobójstwo popełnia, jak się cnotą frymarczy. Przypatrzcie się zabawom, balom, gdzie wprowadzają najwstrętniejsze przez nagich, dzikich ludzi do księżycy wykonywane tańce, i to nieraz w dobrych towarzystwach.

Patrzcie na stroje, jakichby prababki nie wdziały nigdy nawet w domu, w takich obecnie prawnuczki paradują po ulicach; zważcie jeszcze na złe książki,



a przyznacie, że słusznie Pan Jezus wołał, „biada światu dla zgorszenia, biada gorszycielowi!”

Zgorszenia, to sidła, zastawione nie tyle na starych jak na te niewinne, niedoświadczone dusze, które dotychczas zdala trzymały się od grzechu, nieświadome jego zdradnej, trucizną nasiąklej słodyczy. Biada, sieć zdradziecką zgorszenia zarzucającym na biedne ofiary, biada gorszycielom, bez względu czyto mocarze, bogacze, mędrcy, poeci, czy powieściopisarze, czy strojne kobiety. Lepiej, aby zatopiono ich w głębokościach morskich, bo wiele dusz, wolnych od ich zasadzek, uratowałoby życie wieczne, wielu nie kończyłoby smutnego żywota w domu warjatów lub samobójstwem!

Śmieją się gorszyciele z ewangelji św., a kapłanów, powtarzających straszne „biada“ Chrystusa Pana, nazywają fanatykami, my jednak — nie czynimy nic innego — jak tylko według pisma św. „przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, żydom wprawdzie zgorszenie a Grekom głupstwo“ (1 Kor. 1, 23), a również głupstwo owym gorszycielom. Sami sobie jednak skutki swojego postępowania przypiszą, bo mówi Jezus: „Sąć ślepi i wodzowie ślepych a ślepy, jeśliby ślepego prowadził, obadwa w dół wpadają“ (Mat. 15, 14); gorszyciel i zgorszony, jeśli się nie poprawią, obydwaj wpadną w dół potępienia wiecznego. „To postanówcie — powiada Paweł św. — żebyście nie dawali obrażenia albo zgorszenia bratu“ (Rzym. 14, 13),

czy on jest dzieckiem czy dorosłym człowiekiem, bo, „każdy tedy z nas za się liczbę da Bogu“ (Rzym. 14, 12).

Zdasz i ty liczbę Bogu z tych dusz niewinnych, jakieś zaraził jadem zepsucia. Ile dzieciak nauczyłeś plugastwa, kradzieży, przekleństwa? Zdasz liczbę z tego, jakieś mówił, coś czynił w ich obecności, a te zgorszone dusze przeklinać cię będą i grzech twój podwójnie zaciąży na tobie w wieczności. Biada ci, gorszycielu, biada i jeszcze raz biada, bo nie ujdiesz sprawiedliwych sądów Bożych.

Jak z jednej strony grozi Zbawiciel gorszycielom, tak z drugiej upomina wszystkich, ażeby uzbroili się mocno i stali się głusi i ślepi na wszelakie zgorszenia. „Jeśli ręka twoja albo noga twoja — uczy Zbawiciel — gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie, a jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie“. Zaraz też podaje tej nauki przyczynę w słowach: „lepiej ci tobie ułomnym i chromym, lepiej ci tobie z jednym okiem wniknąć do żywota, niżli mając dwie ręce, dwie nogi, niżli dwoje oczu mając, być wrzuconym do piekła ognistego“.

Czyż w istocie kazał nam Pan Jezus odcinać sobie ręce i nogi i wyłupiać oczy, byle tylko uniknąć zgorszenia i grzechu? Z pewnością, że nie. Chciał nas tylko pouczyć, że zbawienie duszy i wypełnianie przykazań Bożych powinno być nam droższe, aniżeli nawet tak ważne części ciała jak ręce, nogi lub oczy, że ra-

czej winniśmy życie postradać, aniżeli poddać się zgorzeniu i grzechowi. Chciał i pragnął Zbawiciel wpoić w nas to przekonanie, iż chociażby ci ten dom zgorzenia, do którego tak chętnie uczęszczasz, ta osoba gorsząca, z którą tak chętnie przestajesz, ten młodzieniec, ta dziewczyna, gubiąca twą duszę, gdyby ci to wszystko było tak drogocenne i potrzebne jak oko własne, jak ręka, jak noga, musisz jednak opuścić ten dom na zawsze, musisz z tą osobą wszelkie na zawsze zerwać stosunki, ażebyś nie zatracił na zawsze duszy twojej.

Nietylko siebie, ale jeżeli jesteś ojcem, matką, bratem, opiekunem, przyjacielem, to również chroń od zepsucia swoich drogich, czuвай nad nimi, ba nawet idź za nimi w miejsce zgorzenia, ażebyś ich z tego piekła wydobył za życia a tak abyś ocalił dziecko, brata lub przyjaciela od wiekuistego piekła.

„Pomyśl — mówi św. Grzegorz — jeżeli ocalenie człowieka od śmierci godne jest wielkiej nagrody, chociaż ten człowiek i tak umrze kiedyś, jakąż będzie zasługa i nagroda dla tego, który wybawia duszę bliźniego, przeznaczoną do wiecznego życia w niebie“. „Patrzcie więc, abyście nie wzgardzili jednego z tych małych, — mówi Pan Jezus do was rodzice, przełożeni, opiekunowie, — albowiem Aniołowie ich w niebie zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech“.

Aniołowie widzą i ciebie gorszyciela i jako stróża dziecięcia, zaniosą nietylko na nie ale i na ciebie

ciężką skargę, żeś nie spełnił przykazania Bożego, obowiązku czuwania nad dzieckiem. Oni — aniołowie — ujmą się za dziecięciem — bo, jak nas uczy wiara, nie tylko dziecię ale każdy człowiek ma swojego Anioła Stróża, aby go ostrzegł, aby czuwał nad nim, ażeby modlitwy jego zanosił do Stwórcy, aby był pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem.

Niezliczone chóry Aniołów, szczerých duchów, stworzył Bóg na początku. O ich liczbie daje nam wyobrażenie pismo św.: „Tysiąc tysięcy służyło mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy nim“ (Daniel 7, 10), a Jan św. w objawieniu widział i słyszał „głos wielu Aniołów około stolicy a była liczba ich tysiące, tysiące tysiąców, mówiących głosem wielkim (Objaw. 5, 11. 12).

Obdarzył ich Stwórca nieśmiertelnością, rozumem nader byстрыm, wolą, nieulegającą pokusom, odział cudowną szatą łaski tak, iż błyszczą w niej jak złota jutrzenka, pełni piękności, mocy i świętości.

U stóp tronu swojego umieścił Bóg aniołów, ażeby chwalili Go, śpiewając: „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały jego“ (Izaj. 6, 2), powołał ich też na wierne sługi swoje, czytamy bowiem w piśmie św.: „a oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu“ (Mat. 4, 11).

Aniołów, jako posłów i sługi swoje, posyła Bóg często do ludzi, gdy pragnie im ogłosić wolę swoją, upomnieć grzeszących, albo im śmierć zwiastować. Anioł w imię Boże posyłał Gedeona do boju, anioł głosił Helemu karę na jego synów, on to Daniela ocalił w lwiej jamie, młodzieńców w piecu ognistym, on pobija pierworodne w ziemi Egipskiej, na prośby króla Ezechjela broni Jerozolimy. Anioł zwiastował Marji narodzenie Pańskie, głosił wesołą nowinę pastuszkom, prowadził św. Rodzinę do Egiptu, głosił Jej śmierć Heroda.

Aniołowie strzegą ludzi na duszy i ciele przed pokusami czarta, czytamy bowiem w piśmie, co mówi Judyta: „Żywie Sam Pan, że mnie strzegł anioł Jego i stąd idącą i tam mieszkającą i stamtąd się tu wracającą, i nie dopuścił Pan splugawić mnie, służebnicy swojej (Judyt. 13, 20). Trzech młodzieńców imieniem Sidrach, Misach i Abdenago, wybawił anioł od śmierci ognistej, złagodził dzikość lwów, o czem tak sam Daniel powiada: „Bóg mój posłał anioła swego i zamknął paszczęki lwom i nie zaszkodzili mi! (Daniel 6, 22).

Jak wielkimi dobrodziejami ludzi są aniołowie, uczy nas przykład młodego Tobiasza, któremu ojciec polecił odebrać dług zaległy u Gabela w Ekbatanie. Nie kto inny, jak tylko anioł Rafał w postaci nieznanego młodzieńca, zawiódł go tamże, i z woli Bożej oznajmił mu, iż ma wziąć za żonę opętaną od czarta córkę Raguela. On to ją uzdrowił, dopomógł dług ode-

brać, za jego przyczyną stary Tobiasz, ciemny na oczy, wzrok odzyskał.

Nad aniołami postanowił Bóg wodzem, hetmanem św. Archanioła Michała i on to był, który pysznych aniołów pokonał. Część aniołów bowiem pod wodzą Lucyfera, uniesiona pychą, wszczęła bunt i wypowiedziała posłuszeństwo Bogu. Wówczas, mówi pismo św.: „stała się wielka bitwa na niebie. Michał i Aniołowie jego walczyli przeciw smokowi (szatanowi) a smok też walczył i aniołowie jego. Lecz nie przemogli, ani miejsce ich dalej znalezione jest na niebie. I rzucon jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią djabłem i szatanem, który zwodzi wszystkich świat: rzucon jest na ziemię, i aniołowie jego z nim są rzućeni“ (Objaw. 12, 7. 8. 9).

Od chwili, kiedy źli aniołowie wpadli do czeluści piekielnych, wypowiedzieli śmiertelną walkę Bogu i ludziom, i chcieliby cześć Boga usunąć ze ziemi, a ludzi od Niego oderwawszy, pozyskać dla siebie. Lecz przeciwko tym piekielnym zastępom występują hufce wiernych zawsze Bogu aniołów i one z św. Michałem, wołającym: „Któż jak Bóg“, bronią Jego czci i chwały, a zarazem ludzi przed piekłem i jego pokusami. Obecność anioła i jego przestrogi zbawienne odczuwamy sami, ilekroć bowiem gorszyiciel się zbliża, pokusa nadchodzi, szatan uderza, tylekroć głosem sumienia anioł do nas przemawia i przestrzega, byśmy w zastawione nie wpadli sidła.

Za liczne usługi, jakie św. Michał, patron nasz i inni aniołowie Pańscy nam oddają, za pośrednictwo u Boga, za poselstwo, jakie do nas sprawują, za obronę i przestrogę, jakiej nam zawsze udzielają, należy się im od nas posłuszeństwo i wdzięczna cześć. Już Lot, gdy ujrzał anioła, zwiastuna Bożego, „pokłonił się twarzą aż do ziemi“ (Gen. 19, 1). Jozue na znak czci upadł przed nim twarzą na ziemię (Jozue 5, 15). Posłusznym był aniołowi i św. Piotr, kiedy mu kazał wziąć na się ubranie, „wyszedłszy, szedł za nim“ z więzienia. (Dzieje Ap. 12, 9).

Sam Bóg kaze szanować i słuchać aniołów, gdy mówi: „Oto ja pošlę anioła, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze; szanuj go i słuchaj głosu jego, ani go lekce poważaj, boć nie odpuści, kiedy zgrzeszysz i jest Imię moje w nim, a jeśli usłuchasz głosu jego, nieprzyjacielem będę nieprzyjaciołom twoim i utrapię, którzy cię utrapia“ (Exod. 23, 20).

Szanuj więc i słuchaj św. aniołów. Módl się do nich, powtarzając wraz z dziatkami codziennie rano i wieczorem tę piękną modlitwę: „Aniele Boży, Strózu mój“. Proś, aby anioł Boży i hetman wojsk niebieskich św. Michał wziął nas w opiekę, ażeby nas strzegł nietylko od wszelakiej szkody doczesnej, ale chronił przed szatanem i wojskiem jego, żeby był nam towarzyszem w drodze do wieczności i zaprowadził nas do Boga. Amen.

---



## NA OŚMNASTĄ NIEDZIEŁĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy Pan Jezus, do Kafarnaum przybywszy, nauczał w domu Piotrowym, powietrzem ruszonego, nie mogąc się precyzyjnie, spuszczo na otwór płaskiego dachu przed Zbawiciela, ażeby go uzdrowił. Musiała być silną wiara tych ludzi, którzy przywieźli sparaliżowanego, gdy nie szczędzili trudów i zabiegów, aby chorego na dach wynieść, i może wśród drwinek obecnych tam faryzeuszów spuszczać go do sali pełnej ludzi. Pokonali jednak fałszywy wstyd i wzgląd ludzki, a ufając w Boską moc Zbawiciela, dali dowód istotnie silnej wiary, spełnili ponadto miłosierny uczynek względem bliźniego.

Głęboka wiara ma zawsze to do siebie, że nie liczy się z opinią ludzką, nie pyta, co powie świat, ale, szukając zawsze chwały Bożej, pyta, co powie Bóg. Samo pismo św. zakazuje uważać na wzgląd ludzki następującemi słowami: „A tak, synu człowieczy, nie bój się ich, ani się mów ich lękaj, bo niewiernicy i przewrotnicy są z tobą a z niedźwiadkami mieszkasz. Słów ich nie bój

się a oblicza ich nie strachaj się“ (Ezech. 2, 6). Nie lękaj się, ale czyn, co wiara każe, a może właśnie uczciwem, otwartem postępowaniem, zgodnem z nauką Chrystusa Pana, przekonasz niejednego i nawrócisz do Boga,

Będiesz chodził do Kościoła i często przystępował do sakramentów św., z pewnością nazwą cię świętoszkiem. Nic to nie szkodzi, bo znajdzie się i taki, który, poczuwszy wyrzuty sumienia, twoim pójdzie śladem. Będiesz należał do związków katolickich i pomagał kapłanom w pracy nad dobrem bliźnich, nazwą cię klerykałem, i owszem, bo tym sposobem pociągniesz niejednego w szeregi klerykałów, Bogu i ojczyźnie służących. Żyjesz skromnie, zdała od zabaw, pijatyk, powiedzą, żeś skąpiec, dusigrosz. Bardzo to ładnie z twojej strony, bo groszem zaoszczędzonym możesz coś pocziwego zdziałać na świecie i innych pouczyć, jak żyć powinni.

Nie lękaj się słów szyderców, nie strachaj ich oblicza, nie uważaj na wzgląd ludzki, ale tak służ Bogu, jak ci sumienie każe, gdyż mówi św. Franciszek Salezy, że „najlepsze życie jest to, które najwięcej zajmuje się służeniem Bogu“.

Niedarmo paralityk i znajomi jego trudzili się aż na dach domu, niedarmo z całą ufnością kładli go przed stopy Pańskie, bo Zbawiciel, przejrzawszy serca ich, rzekł powietrzem ruszonemu: „Ufaj, synu, odpuszczając się grzechy twoje“. Oto nagroda wiary; naj-

lepszą, jaką sparaliżowanego spotkać mogła. Zbawiciel, jako Bóg, wiedząc, iż jest on sparaliżowany nietylko na ciele, ale, co gorsza, na duszy, jednym słowem uzdrowia go, przywraca mu łaskę, miłość Bożą, czyni go synem Bożym, odpuszcza mu grzechy. Pan Jezus mógł najpierw przywrócić mu zdrowie ciała, lecz aby zaznaczyć, jak ważnem jest zdrowie duszy, jak wielkiem szczęściem dla grzesznika pojednanie z Bogiem, najpierw w obliczu zgromadzonych odpuszcza mu grzechy.

Jak wielkiem szczęściem jest pojednanie się z Bogiem, pojmiesz wtedy, gdy usłyszysz głos pokutującego, szkaradę grzechów oplakującego Dawida: „Pojmały mię nieprawości moje i nie mogłem przejrzeć, rozmnożyły się nad włosy głowy mojej i serce moje opuściło mnie“ (Ps. 39, 13). Oto stan grzesznika, zanurzonego w grzechach. Namietnością zaszło oko jego, że i przejrzeć nie może. Co gorsza, tych grzechów z każdym dniem więcej, a grzesznik z osłabioną wolą, już nie ma prawie mocy nad niemi, bo, jak mówi Pan Jezus: „Wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu“ (Jan. 8, 34). Przez grzech stał się ślepcem, dla braku światłości brodzącym w ciemnościach. Oślepy nie widzi nieba i tylko z prorokiem trzebaby mu wołać: „Boże mój, wstyd ci mię a sromam się podnieść oblicze moje do Ciebie, bo nieprawości nasze rozmnożyły się nad głową naszą i grzechy nasze urosły aż do nieba“ (1 Ezdr. 9, 6).

Czyż w tak prawdziwie opłakanym stanie nie zakradłaby się rozpacz do serca grzesznika czyż noc zwątpienia nie zapanowałaby w jego duszy, gdyby mu już żadna nie przyświecała nadzieja ratunku? W tej właśnie chwili słyszy on słodkie słowa Jezusa: „Ufaj, synu, odpuszczając się grzechy twoje“ i słowa te krzepią grzesznika na siłach, dodają odwagi, prowadzą do konfesjonału, gdzie w sakramencie pokuty jedna się z Bogiem, i on, sparaliżowany, wstaje zupełnie zdrowy na duszy.

„Ufaj, synu, odpuszczając się grzechy twoje“. O cudne słowa, wypowiedziane dla szczęścia i pokoju ludzkości, gdyż znowu syn marnotrawny dziedzicem nieba, niewolnik grzechu synem wolności, synem Jezusa! Znając tak dobrze one zbawienne słowa Zbawiciela, powiedz, czy często spieszysz do spowiedzi św., ażeby je usłyszeć, ich cudownego skutku doznać, aby użyć tej cudownej kąpieli na oczyszczenie brudnej duszy swojej? Niestety. Zaledwie raz na rok, około Wielkiejnocy spowiadasz się ty — dla którego spowiedź św. może i raz na miesiąc za mało! Sam Jezus ustami kapłana tam w konfesjonale do ciebie przemawia i jeżeliś godny mówi słodko: „Ufaj, synu, odpuszczając się grzechy twoje“, a ty unikasz Zbawiciela, unikasz, zaślepiiony, słodkiej rozmowy z Nim!

Jeżeli jesteś chory, to szukasz — nietylko doktorów, lekarzy — ale nawet rozmaitych znachorów, wróżbiarzy, fuszerów, dajesz się smarować rozmaitym,

dziadkom, babkom, płacą im za to niemało, ale żeby pomówić z cudownym lekarzem duszy i ciała o tem może nie pomyślisz wcale.

Te słowa: „Ufaj, synu“, słyszeli obecni tamże uczeni w piśmie i faryzeusze. A gorsząc się, mówili sobie w myśli: „Ten Jezus bluźni, boć On nie jest Bogiem a tylko Bóg grzechy odpuszczając może“. Pan Jezus czytał myśli ich i rzekł: „Przecz myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łatwiej rzec: odpuszczając się grzechy twoje, czyli rzec: wstań a chodź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma syn człowieczy na ziemi odpuszcząć grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łożo swoje a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego“.

Cóż jest łatwiej, czy rzec odpuszczają się grzechy twoje — powiada Pan Jezus — czy wstań a chodź? Zapewne wydawać się mogło, iż daleko łatwiej powiedzieć tych kilka słów: „odpuszczając się grzechy“, aniżeli nagle, cudownie uzdrowić paralityka. Żebyście jednak wiedzieli, „że mam moc odpuszcząć grzechy“, powiada Pan Jezus, uzdrowię paralityka. W obliczu tylu zgromadzonych udowodnił Zbawiciel, że jest Bogiem, bo po pierwsze odkrył tajne myśli faryzeuszków, po drugie cudownie uzdrowił powietrzem ruszonego.

Dwa cuda w jednym dniu, w jednej chwili, zdziałał Zbawiciel na potwierdzenie swego Boskiego posłannictwa, dwa cuda w biały dzień, przy świadkach, wobec faryzeuszków. A czy myślicie, że one ich prze-

konały i przyczyniły się do ich nawrócenia? Zdarzenie dzisiejsze miało miejsce w pierwszym roku nauczania Pana Jezusa a On przecież przez trzy lata uczył i działał niezliczone cuda a wkońcu musiał patrzeć na ślepotę, zatwardziałość nie tylko faryzeuszów, uczonych w piśmie, ale i całego ludu. Nie dziw się tedy, że i dzisiaj Zbawiciel ma wrogów, wyrosłych w Jego Kościele, Jego nauką karmionych, Jego łaskami obsypywanych, na Jego codzienne cuda patrzących, a wzamian za dobrodziejstwa płacących mu czarną niewdzięcznością. I oni w myślach swoich powtarzają z faryzeuszami: „Ten bluźni, nie jest Bogiem“, bo żyją tak, jakby nie było Kościoła, żadnych przykazań, żadnych obowiązków, jakie religja nakłada na wyznawców swoich. Oni, jeżeli nie wprost, to ubocznie potępiają i zaprzeczają Bóstwu Chrystusowemu, nie idąc bowiem do kościoła na mszę św., nie zachowując postów, nie spowiadając się i nie komunikując, mówią jawnie, że Chrystusa nie mają za Boga i że ani Jego, ani Kościoła, przezeń założonego, słuchać nie potrzeba.

Są to paralitycy wprawdzie, nie na ciele, ale na duszy, leżą na łożu grzechowem, nie chcąc się ruszyć do życia łaski, narażeni na straszny gniew Boży, gdyż mówi pismo św. „Kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa“ (Jan. 3, 36). Cóż z takim nieszczęsnym paralitykiem na duszy czynić należy? Wiemy z dzisiejszej ewangelji św., że onego chorego paralityka przyjaciele spuścili

przed nogi Jezusa, ażeby miał miłosierdzie nad nim, ażeby go uzdrowił. Otóż i ty, bracie, nie potępiaj grzesznika sparaliżowanego na duszy, ale z miłością rzuć go w gorącej modlitwie pod stopy Zbawiciela, by go uzdrowił, by łaską swoją najświętszą wskrzesił go do nowego życia z wiary.

Nieszczęsnym paralitykiem na duszy i ciele jest niezaprzeczenie każdy człowiek, oddany nałogowi pijaństwa, potrzebuje on koniecznie przyjaciół, ludzi miłosiernych, którzyby go polecali łasce Bożej, ażeby z nałogu tego jak najprędzej mógł powstać. Pomocą dla takiego nałogowca jest bractwo wstrzemięźliwości, którego pamiętkę założenia przez Ojca św. Piusa IX w r. 1851 Kościół św. dzisiaj obchodzi, w uroczystość Matki Bożej Bolesnej i do przystąpienia do bractwa wszystkich, a nałogowców szczególnie, zaprasza. Bractwo to nie tylko cieszy się opieką Matki Bożej i jest wyposażone w rozmaite odpusty, a ponadto modlitwy wzajemne braci bardzo są im pomocne do wytrwania w przyrzeczeniach.

Pijaństwo jest największem nieszczęściem, bo niszczy zdrowie więcej i bardziej, aniżeli najsilniejsza trucizna, ta bowiem zabija zwykle odrazu, trunki zaś, a szczególnie wódka, sprowadzają najgorsze skutki, powoli zatruwają cały organizm, podkopują siły i czynią tak, jak pismo św. powiada: „Łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż a jako żmija jad zapuści“ (Przyp. 23, 31). Skutki tego jadu wi-



doczne, gdyż pijak zwykle wyschnięty jak szczypa, prawie nic nie jada, oczy ma zamglone, twarz koloru ziemi, zawsze obrzękłą, pamięć jego osłabiona, ręce i nogi drżą ustawicznie, jako objawy właściwej pijakom choroby, zwanej „delirium tremens“. Niezdolny skutkiem osłabienia do żadnej umysłowej, ręcznej pracy, pijak staje się ciężarem społeczeństwa i ginie, jako żebrak, według słów pisma św.: „Którzy radzi piją wino (wódkę), nie pobudzaj, bo wino mnogich zatraciło“ (Ektik. 31, 30).

Popatrzcie na dzieci pijaka. Jakież to wynędzniałe, wybladłe istoty, szkrofle otwierają im się na szyi, na rękach i nogach, chrome, kulawe, o oczach kaprawych, cierpią za grzechy swych niegodziwych ojców, a często, jako istoty zidjociałe, wałęsają się po świecie lub kończą życie w publicznych przytułkach.

Strzeż się wódki i rozpalających napojów, bo trujesz siebie i dzieci swoje, bo grzeszysz nietylko opilstwem ale i przekroczeniem piątego przykazania, które nakazuje: „Nie zabijaj“ siebie i drugich. Nie pij i ty, niewiasto, wczasie porodu za doradą niegodziwych babek, gdyż w tak ważnej śmiercią grożącej ci chwili o Bogu myśleć powinnaś a nie o piciu a powtóre nie wolno ci delikatnego organizmu dziecięcia jeszcze przed czasem jadem zatruwać i gotować swemu dziecku chorobę, a nawet śmierć.

Pijaństwo jest największym nieszczęściem i hańbą człowieka, z bogacza czyni nędzarza, jak mówi pismo

św.: „Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie, kto miłuje wino i tłuste kąski nie z bogaci się“ (Przyp. 21, 17). Jakże pijak może się mieć dobrze, gdy każdy grosz wyniesie do szynku a tam w towarzystwie przepitych, wesołych kompanów wszystko, co ma, przepija. Tłumaczy się wprawdzie niejeden, że po ciężkiej pracy potrzebuje nieco wytchnienia i zabawy w miłym towarzystwie, że każdy wypoczywa, ażeby nabrać sił do dalszej pracy. Nie wiem, czy piękna to zabawa w ohydnej norze, w izbie czarnej, zadymionej, cuchnącej okowitą, gdzie ochrypły śpiew miesza się z wrzaskiem, krzykiem, przekleństwem i złorzeczeniem. Nie — w takim istnem piekle niema wytchnienia, niema spoczynku, lecz tam marnowanie grosza, tam obraza Boska. Ty pijesz a tam w domu wszystko w nieład się obraca, marnieje bydło, pole zachwaszczone, nieobsiane, strzecha poszarpana, szyby wybite, bo gdzie „niema kota, tam myszy tańcują“. Żona sama w domu nie może sobie dać rady. Płacze biedaczka we dnie i w nocy, bo sama nie ma co jeść i dla biednych dzieci nie ma kawałka chleba. Obdarta, zbiedzona, jak ta zmora, chodzi od kąta do kąta i musi patrzeć na te dziecięta, co głodne, nagie, brudne, obdarte płaczą nad swoją nędzną dolą. Pan małżonek siedzi sobie tymczasem przy kieliszku w karczmie lub wala się po rowach a jak wróci do domu osmarowany i powalany błotem, nie myśli o robocie, ale kładzie się spać i choruje dzień i dwa. Dobrze jeszcze,

gdy spać się położy, ale nieraz to jeszcze przeklina żonę, kopie dzieci, bije szyby, tłucze garnki, rzuca się, grozi żonie i dzieciom i chce ich mordować. Za co?— Za to, że sam jest nicponiem, gałganem, pijakiem i sam wart jest batów. Hańbę gotuje pijak sobie i wszystkim, bo go ludzie palcami wytykają, gdy pijany mierzy szerokość gościńca, bo jest pośmiewiskiem gawiedzi, która pędzi za nim. Jest hańbą dla parafji, dla gminy, gdyż im wstyd tylko przynosi. Koniec takiego smutny, postradawszy bowiem majątek, musi żydom wodę nosić, a biedna żona i dzieci muszą się poniewierać po rozmaitych służbach.

Do jakiej hańby, do jakiego upodlenia dochodzi pijak, wiemy z licznych przykładów. Znałem jednego, który upiwszy się chodził zupełnie nago po łąkach i polach ku ucieście złych a ku zgorszeniu uczciwych ludzi. Inny, gdy raz pić zaczął, a nie miał później za co, wybiegał na ulicę i kilkakrotnie żydów całował po rękach, ażeby choć kilka groszy dali mu na wódkę. Inny znowu, gdy nie miał towarzystwa, sam przypijał do zwierciadła, wołając: „zdrowie twoje, Wojciechu!”

Pijak to nieszczęście, to hańba społeczeństwa, to człowiek, tracący sumienie, honor, dobre imię, zdrowie i życie, jak mówi pismo św.: „Gorzkość duszy wino zbytnio pite, śmiałość pijaństwa nieopatrzego obrażenie, umniejszająca siłę, i zadająca rany“ (Estyk. 31, 39), a rany te są nieuleczalne, śmiertelne dla jego duszy. Raz nadużyta ta trucizna wsącza się w krew,

w tkanki i w cały organizm, w następstwie czego pijak prawie się obejść nie może bez trunku. O nim marzy we dnie, śni w nocy, dla niego żyje a on go przemienia często w dzikie, pełne chuci zwierzę. Bo, pytam was, kto skłonny do kłótni, swarów, procesów — zapewne pijak, kto grozi nożem, rzuca się, kaleczy a nieraz morduje — pijak, kto skłonny do myśli i uczynków nieczystych — znowu pijak. Słusznie mówi pismo św.: „Komu biada... czy jemu ojcu biada? Komu swary? Komu doły? Komu bez przyczyny rany? Komu płynienie oczu? izali nie tym, którzy zasiadają na winie (wódce) a bawią się kubków wytrząsaniem?“ (Przyp. 23, 29. 30).

Pijaństwo jest nieszczęściem, hańbą, wieczną zagubą człowieka. Pijak bowiem unika kościoła, w czasie nabożeństwa pije, do spowiedzi i Komunii św. nie uczęszcza, religja zaś albo mu obojętna, albo wstrętna, bo go upomina, ażeby odmienił życie. Dla tej przyczyny między pijakami znajdują się często najwięksi wrogowie Chrystusa Pana, Kościoła i jego kapłanów, którzy w przystępie pijackiego szału nożem godzili w obrazy N. Marji Panny i Świętych a zrzuciwszy je ze ściany, deptali nogami, ku niebu najohydniejsze rzucali bluźnierstwa, których z tej ambony powtarzać się nie godzi.

Jakie życie taka i śmierć pijaka.

Znałem takiego, który, wyjechawszy do miasta, już więcej nie wrócił. Do domu wrócił tylko koń jego z wozem. Pijany spadł twarzą w rów, napełniony pływ-

ciutko wodą — a że nie miał sił podnieść się, w tej wodzie, na cał głębokiej, utopił się a raczej udusił.

Jak żyli pijacy bez Boga, tak najczęściej bez Boga umierają, zwykle nagle, w rowie, pod ławą, w karczmie lub w łóżku ale z butelką wódki w ręku i sprawdzają się na nich słowa pisma św.: „Ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice nie odzierzą dziedzictwa królestwa niebieskiego“ (1 Kor. 6, 10). Ażeby wykazać, jak ciężkim grzechem jest pijaństwo, pismo św. na równi stawia morderców i cudzołózców z pijakami temi słowami: „jawneć są uczynki ciała, które te są: porubstwa, nieczystość, morderstwa, pijaństwa, o których opowiadam wam, jakom i przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią“ (Gal. 5, 19, 21).

Oto obraz pijaka, prawdziwie kubek w kubek podobny do onego powietrzem ruszonego, nie mogącego, ni ręką, ni nogą ruszyć, i trzebaby chyba cudu Boskiego, ażeby go z tego straszego wybawił nałogu. Widząc, jak potworny w skutkach jest ten paraliż pijacki ciała i duszy, strzeż się jak najbardziej tego nałogu, a czyn podobnie jak ten kowal, który się często lubiał upijać. „Żona upominała go, ażeby już raz dał spokój wódce, ale on ofuknął ją, że dość długo ksiądz kazanie gadał, to nie potrzebuje, żeby mu ona jeszcze gadała. Potem posłał do arendarza po najlepszy spirytus, a kiedy chłopak przyniósł, rozlał spirytus na stół, wziął kawałek papieru, zapalił o świecę

przytknął do spirytusu a ten odrazu się zajął, jakby proch, i bladym palił się ogniem. On zaś, patrząc w ten ogień, kiwał głową i mówił do siebie: przypatrz się, duszo moja, kiedy to wódczysko już na tej ziemi taki czyni ogień, a jakież na tamtym świecie rozpali? A czy będziesz mogła mieszkać w takim upaleniu? Tak sobie rozważał i to był ostatni trunek, który ów kowal kupił, bo już go więcej nie pił“ (X. Jackowski).

Nie upijaj się — proszę cię — albowiem powiada św. Tomasz z Akwinu: „grzechem, najbardziej przeciwnym światłu i piękności cnoty, jest niewstrzemięźliwość, albowiem wśród lubości tego grzechu najbardziej gaśnie światło rozumu, od którego cnota nabywa swego blasku i piękności“.

Jeżeli pragniesz naprawdę powstrzymać się od napojów gorących, zapisz się do bractwa wstrzemięźliwości, a złożywszy przyrzeczenie u stóp Marji Bolesnej, dotrzymaj go wiernie, pamiętając, że grzechem opilstwa ranisz na nowo Jej niepokalane serce, że nowy miecz boleści wbijasz w Jej rany, a obrażając Matkę, obrażasz Jej Syna Jezusa.

Módlmy się wkońcu o łaskę pozyskania i wytrwania w świętej wstrzemięźliwości i powtarzajmy często zbawienne słowa pisma św.: „Noc przeminęła a dzień się przybliżył, odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości, chodźmy uczciwie jako we dnie, nie w biesiadach i pijaństwach“ (Rzym. 13, 12. 13). Amen.

---

## NA DZIEWIĘTNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH

Przypowieść, zawartą w dzisiejszej ewangelji św., powiedział Pan Jezus we środę przed męką swoją w kościele jerozolimskim, albowiem chciał żydów po raz ostatni upomnieć, aby nawróciwszy się, uwierzyli Weń.

Królem, sprawiającym gody, to Bóg Ojciec, Synem Jego Jezus Chrystus, a gody weselne, to połączenie Zbawiciela z oblubienicą swoją, Kościołem świętym. W tym Kościele nagotował Bóg ucztę, o jakiej przedtem nikt nie miał wyobrażenia, bo pokarm tutaj podawany miał utrzymywać ludzi aż do śmierci przy życiu nadprzyrodzonym i stać się dla nich zadatkiem nieba. Tutaj, w Kościele, złożył Bóg, jako niewysychające źródło światłości, naukę swoją, aby prowadziła ich do poznania i umiłowania Stwórcy, do wypełniania przykazań i pozyskania zasług na wieczność.

W Kościele swoim złożył Pan Jezus cały skarb nieskończonych zasług swoich, przykład najświętszego życia swego, ubóstwa, umartwienia, cierpliwego znoszenia szyderstw, męki i zapoznania u świata. Wszystkie zasługi nieskończonej wartości i ceny, płynące



z Jego męki, poniżenia, biczowania, cierniem koronowania, płynące z Krwi Jego Najśw., obficie przelanej na krzyżu za grzechy świata, złożył Pan w Kościele swoim. Jako siedm niewyczerpanych źródeł łask, ustanowił Pan Jezus siedm sakramentów św., aby grzeszni w nich dusze swoje obmywali z brudu, osłabieni posilali się w doczesnej wędrówce, sprawiedliwi coraz wyżej kroczyli na drodze wewnętrznego uświętobliwienia.

Jako dowód najwyższej miłości i oddania się ludziom, nagotował im Zbawiciel prawdziwą ucztę, gody weselne, dając im na pokarm duszy Ciało i Krew Swoją Najświętszą, utaił się sam w Naj. Sakramencie Ołtarza, ażeby zawsze przystęp do Niego mieli otwarty, aby się Jemu poskarżyć i wspólnie z Nim weselić się mogli. Wiernym synom Kościoła za życie, przystosowane do Jego nauki, zgodne z przykazaniami, obiecał Pan Jezus nagrodę wieczną w niebie.

Za tyle dowodów miłości i łask, jakie Zbawiciel w Kościele dla dzieci swoich zgotował, musimy z głębi serca z Psalmistą Pańskim zawołać: „Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi“ (Ps. 45, 9).

Do tego Kościoła powołał Bóg najpierw żydów, ale oni sług Jego, proroków, przepowiadających o Mesjaszu, o Kościele, o królestwie Bożem, i słuchać nie chcieli. Nie uwierzyli również św. Janowi Chrzcicielowi, głoszącemu pokutę na brzegach Jordanu, zwiastującemu

przyjście Zbawiciela świata. Zajęci troską doczesną, „zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej a drugi do kupiectwa swego“. Przenieśli sprawy ziemskie nad wieczne i dla bogactw, zaszczytów, rozkoszy ciała porzucili ucztę, gody weselne, jakie im Pan Jezus zgottał w Kościele swoim, gdzie pragnął ich uczynić współbiesiadnikami uczyty niebiańskiej.

Wówczas wysłał Bóg do żydów sługi swoje wierne, apostołów, ażeby wezwali na gody zaproszonych gości to jest żydów, lecz oni „pojмали sługi jego i zelżywość im uczyniwszy pobili“. Istotnie nie uznali żydzi Mesjasza, ni Kościoła Jego, a apostołów sługi Jego, głoszących im ucztę cudowną w Kościele na ziemi a po śmierci w niebie, wiązali, katowali a wkońcu pomordowali.

Za wzgardę jednakże Chrystusa Pana, za wydanie Go na śmierć krzyżową, za wzgardę okazaną Kościołowi „król rozgniewał się i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce i miasto ich spalił“. Irzeczywiście Tytus, wódz rzymski, jako narzędzie sprawiedliwego Boga, otoczył Jerozolimę i ogniem zniszczył ją wraz z świątynią, żydów w pień wyciął a reszta ich poszła w rozsypkę po całym świecie.

Dziwimy się zaślepieniu żydów, iż, znając proroctwa Starego Zakonu o Mesjaszu, patrząc na Jego osobę, słuchając Jego nauki, widząc Jego cuda, nie chcieli uwierzyć i stać się synami Chrystusowego Kościoła. Jeżeli takie postępowanie żydów było karygodne,

daleko karygodniejszym jest postępowanie chrześcijan-katolików, wyznawców i synów tego Kościoła, Znają oni doskonale i widzą te wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakie Zbawiciel nagromadził w Kościele swoim, wiedzą, że udział w tych skarbach łask jest ucztą na ziemi, uprawniającą do nieustającej uczyty w wieczności, a przecież obojętni i zimni na zaproszenie Króla Jezusa i sług jego kapłanów, jakże często jej unikają a nawet uciekają od niej, jedni do wsi swojej, do prac, do trudów czy zabaw ziemskich, albowiem celem ich życia wzbogacenie się, wyniesienie się nad innych i wesołe użycie świata. Życie doczesne uważają za rolę i troszczą się o to tylko, ażeby ją najlepiej i najwięcej wyzyskać, ażeby z niej najwyższy procent rozkoszy i uciech ziemskich wydobyć, bez zwracania uwagi na wieczność. Zapominają o tem, co Pan Jezus powiedział, że: „od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą“ (Łuk. 12, 48), a z tych bogactw, dóstatków, uciech i rozkoszy będą musieli zdać kiedyś ciężki rachunek. Nie pamiętają o tem, co mówi pismo św., że ci, „którzy się chcą zbogacić, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie i w wiele niepożytecznych i szkodliwych pożądliwości, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie“ (1 Tymot. 6, 9).

Już pogański filozof Diogenes gardził bogactwami, a gdy go pewien wielki król pytał, czegoby żądał, prosił, ażeby nieco usunął się na bok, bo mu osobą swoją

zasłania słońce. Wyzuwszy się ze wszystkiego, miał jeszcze kubek na wodę, ale gdy ujrzał chłopca dłonią czerpiącego wodę z krynicy, odtąd zbytecznym stał mu się i kubek. Jakże bardzo zawstydza ten poganin wielu katolików, którym dostatki i rozkosze ziemskie zasłaniają słońce światłości Bożej, a nawet palcem nie ruszą, ażeby poznać i ukochać Stwórcę swego.

Bierz przykład ze życia Świętych Pańskich, którzy, wyrzekłszy się wszystkiego, zazwyczaj czarnym posilali się chlebem a nie mając takiego, żywili się korzonkami, jagodami leśnymi i pili wodę ze strumienia, jak św. Jan Chrzciciel, św. Magdalena, pokutnica, św. Antoni, pustelnik, św. Franciszek i inni, których nie zliczysz.

„Każdemu człowiekowi — mówi pismo św. — któremu Bóg dał bogactwa i majątności i moc mu dał, aby jadł z nich, toć jest dar Boży“ (Ektes. 5, 18), tego daru Bożego winien używać nie do zaspokojenia swych chuci zmysłowych, nie do podsycania swej pychy, ale na chwałę Boga, gdyż według pisma św.: „chluba bogatych jest bojaźń Boża“ (Eklstyk. 10, 25).

Drudzy, według dzisiejszej ewangelji św., idą do kupiectwa swego, co znaczy, iż w wiecznych troskach, kłopotach i zabiegach codziennego życia zapominają, iż zaproszeni są również na ucztę godową w Kościele Bożym a potem w niebie. Przygniecieni zbyt troską o jutro nie pamiętają o Bogu, o duszy, o zbawieniu,

ale zawsze na myśli staje im pytanie, ile zarobią, wytargują, ile uskładają na przyszłość.

Z tego powodu, dla rzekomego dobra swojego i rodziny, frymarczą sumieniem, krzywdzą, oszukują drugich i skarbią sobie przemijające, złudne, skarby ziemskie, a zapominają o wiecznych.

Czy lękasz się może, aby żona, dzieci nie zginęły z głodu, lękasz się niedostatku, nędzy, choroby lub śmierci i dlatego pracujesz, nie modląc się, troskasz się zbyt nad miarę, nie oglądając się na Boga? Wierzej, gdybyś upracował ręce swoje po łokcie, w zabiegach codziennych schodził swe nogi, jeżeli Bóg nie pobłogosławi, nic nie wskórasz, gdybyś sprowadził wszystkich lekarzy świata, obłożył siebie i swoich lekarstwami, gdybyś straż przed drzwiami i oknem postawił, jeżeli Bóg dopuści, na nic się zdadzą twoje zabiegi, bo przyjdzie i nędza i choroba i nieubłagana śmierć. Nie troszcz się przeto zbyt o sprawy doczesne, ale ufając Bogu, spiesz na ucztę duchowną do Kościoła Jego i wołaj z Psalmistą Pańskim: „Ja zaś jestem żebrak i ubogi: Pan stara się o mnie. Pomocnikiem i obrońcą moim jesteś Ty, Boże mój, nie omieszkiwajże“ (Ps. 39, 18).

Dla katolika zaufanego w Bogu niczem są one troski ziemskie, jeżeli zaś one narzucają się myślom naszym, to, jak mówi św. Grzegorz, dlatego, że „nie zwracamy uwagi na przyszłą nagrodę, widzimy tylko

obecne kłopoty, cierpienia. Zdaje nam się, że troskom naszym nigdy końca nie będzie lubo sam bieg lat zmniejsza je i skraca. Z wiarą i nadzieją dóbr niebieskich wzniosłby się człowiek ponad uczucie niedoli i poczytywałby za nic wszystko, co jest przemijające“. Z wiarą przeto i nadzieją wznies się ty, bracie, siostro, ponad kłopoty i zabiegi codzienne, a gdy będziesz spełniał obowiązki w Kościele Bożym, wszystkie one wydadzą ci się prędko przemijające i bardzo znikome.

„Gdy król wytracił i spalił miasto mężobójców, wysłał sługi swoje, aby którychkolwiek najdą, wezwali na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie, które należeli złe i dobre i napełnione są gody siedzącymi“. Po odrzuceniu żydów za ich zartwardziałość serca, Bóg przez sługi swoje: apostołów, biskupów i kapłanów zwrócił się do pogan i wezwał ich do prawdziwej wiary i swojego Kościoła. Wśród najsroższych prześladowań ze strony rządów pogańskich i ziemskich mocarzów, którym nie schlebiała nauka Chrystusa, jeden naród pogański za drugim przyjmował chrzest św. i zapisywał się w poczet członków Kościoła świętego.

Na opoce Piotrowej, złanej krwią męczenników z każdym dniem wzrastał Kościół Chrystusów, aż w ramiona swoje przyjął cały świat. Nazywa się on rzymskim, bo w Rzymie św. Piotr założył Stolicę apostołską; powszechnym, gdyż stamtąd Ojciec św., namiestnik Chrystusa, rządzi duszami wiernych, mieszkających

po całym świecie a złączonych w jeden Kościół rzymsko-katolicki. W tym Kościele wierni wyznają jedną i tę samą naukę Chrystusa Pana, przyjmują jedne i te same św. sakramenta i słuchają najwyższej głowy Kościoła, to jest Ojca świętego.

Zadaniem Kościoła jest, wśród ciągłej walki, ustawicznego prześladowania i męczeństwa, prowadzić ludzi do zbawienia. Dla ustawicznej walki, jaką prowadzić musi z nieprzyjaciółmi dusz ludzkich, Kościół ten nazywa się Kościołem wojującym. Dla tej przyczyny każdy, kto przez chrzest św. przyjęty został w poczet jego członków, stał się zarazem wojownikiem i rycerzem, by walczył o chwałę Chrystusa i Jego Kościoła. Pamiętajcie przeto, katolicy, do jak wielkiej godności i tylko z łaski swojej powołał was Zbawiciel! Uczynił was rycerzami swoimi, abyście naukę i cześć Jego krzyża z poświęceniem się na życie i śmierć głosili wszędzie, na jakimkolwiek stanowisku czy miejscu postawił was Bóg.

Rycerz, ażeby był sposobny do walki i trudów, musi sił nabrać, ćwicząc się zawsze w sztuce wojennej, powinien być zdrowy na duszy, czerstwy na ciele. Wy, katolicy, walcząc o dobro stokroć wyższe, bo o cześć Boga i zbawienie dusz, musicie do walk ustawicznych z wrogami Boga, Kościoła i duszy karmić się i ćwiczyć w cnocie, by być sposobnymi i gotowymi każdej chwili do walki.



Oto dla was Pan Jezus w Kościele katolickim przygotował ucztę cudowną, która was karmi, posila, dodaje hartu, byście w bojach codziennych nie upadli pod przemocą wrogów waszych. W Kościele złączeni, wyście więcej, aniżeli rycerze, bo wyście dzieci Chrystusa, domownicy Boży, o czym tak pięknie mówi pismo św.: „Przeto już więcej nie jesteście goście i przechodnie aleście spółmieszczanie z świętymi i domownicy Boży, wybudowani na fundamencie Apostołów i Proroków, w którym jest przedniejszym węglowym kamieniem sam Jezus Chrystus, na którym wszystko budowanie spojone roście w Kościół święty w Panu“ (Efez. 2, 19. 21).

Niechaj was nie pociąga wieś, to jest chęć posiadania bogactw i używania tego świata, ni handel i troska o byt doczesny, ale wy, domownicy Chrystusa, wraz z Psalmistą śpiewać powinniście: „Panie, umiłowalem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej“ (Ps. 28, 8) i o tę chwałę wszędzie i zawsze starać się macie. Tym domem jest Kościół Chrystusowy, rzymsko-katolicki, przez Niego założony, a którego synami, domownikami i rycerzami wy jesteście. Chwałę jego pomnożycie, gdy będziecie katolikami nie z imienia tylko, ale z wiary, z życia i czynu, gdy nawet niewierni, zbudowani waszym przykładem, mówić będą, że wiara, która takich

wydaje wiernych, musi być prawdziwa, a Kościół, takich rodzący synów, musi tutaj dawać prawdziwe szczęście i prowadzić do nieba. Opowiada O. Jackowski T. J. o cudownem nawróceniu się O. Baltazara Loyola Maudez, mahometanina, syna króla Fezu w Afryce, imieniem Abdal Varida, który przed nawróceniem nazywał się Szeik Mahomet Fari. Wzięty przez Maltańczyków do niewoli a wykupiony z niej po dwóch latach, wracał na okręcie do swojej ojczyzny, aż oto cud Opatrzności Bożej: widzi naraz, jak morze stawą w ognistych płomieniach, grożąc jego okrętowi pochłonięciem. Równocześnie ukazuje mu się N. Bogarodzica i tak się doń odzywa: „daj się ochrzcić i bądź sługą moim a ja ci zawsze będę łaskawą Panią; inaczej zginiesz w tych płomieniach“. Natychmiast więc powraca na Maltę i na pytania zdziwionego jego powrotem ludu i rycerstwa odpowiada tylko: „puśćcie mnie do kościoła, do kościoła prędko“.

Szeik, wszedłszy do kościoła, dwie godziny trwał na modlitwie a potem prosił, ażeby go przygotowano do chrztu św. Przyjął zaś chrzest św. w r. 1656 i nadto prócz dwóch wszystkich towarzyszy nakłonił do przyjęcia wiary świętej. Kiedy mu później pewien mahometanin czynił wymówki o odstępstwo od wiary ojców, dowiódł mu, że jedynie wiara katolicka prowadzi do zbawienia. Mówił mu, że póki jej nie znał, nigdy nie miał spokoju, że nawet wśród rozkoszy, wygod i chwały, jakich zażywał na swem królestwie, ni-

gdy nie czuł się szczęśliwym; teraz zaś po chrzcie św. takiej w sercu doznaje pociechy i słodczy, że chętnie za nią gotówby dać nie jedno królestwo ale nawet świat cały, gdyby go posiadał.

Gdy został księdzem w Towarzystwie Jezusowem w r. 1661, odtąd niczego nie pragnął tylko nawrócenia mahometan i śmierci męczeńskiej a Pan Bóg tak pracy jego błogosławił, że w przeciągu 6 lat, które spędził w zakonie, nawrócił więcej niż dwa tysiące Turków“.

Zauważcie — najmilsi, te słowa nawróconego mahometanina, „że nigdy, nawet wśród największych rozkoszy w swem królestwie, nie czuł się tak szczęśliwy, jak po chrzcie św., że jedynie wiara katolicka prawdziwa i do zbawienia prowadzi“. Zaiste święte to słowa, prawdziwe bowiem szczęście daje tylko wiara w katolickim Kościele, gdzie można kochać Jezusa, z Nim krzyż dźwigać, z grzechów się kajać i przy uczcie eucharystycznej anielskim chlebem się karmić na żywot wieczny.

Wierny syn Kościoła, uczestnik cudownej uczty, powinien być zawsze stosownie i pięknie przyodziany, aby ni siebie, ni gości nie zawstydził i gniewu gospodarza na siebie nie ściągnął. Mówi bowiem dzisiaj Pan Jezus, „iż wszedł król, aby oglądał siedzące i obaczył tam człowieka nieodzianego w szatę godową. I rzekł mu: przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej: a on zamilkł“.

Chrześcijanie-katolicy, domownicy Boskiego gospodarza-króla, w stroju godnym Boga; a więc w stanie

łaski poświęcającej zawsze chodzić winni. Podobnie, jak rycerze ziemskich królów, zawsze uzbrojeni chodzą, tak katolicy winni uzbroić się w miłość i wiarę i w szatach boskich domowników i rycerzy służyć Jezusowi i Jego Kościołowi.

Niestety, iluż to katolików plugawi sztandar Chrystusa, sprzeciwia się Jego przykazaniom, swem życiem wypiera się krzyża, ilu, zwaławszy szatę godową, w obdartych łaćmanach chce zasiadać do wspólnej Boskiej uczty? Nie można tego przemilczeć, iż niejedyn syn Kościoła, z imienia katolik, w oczach ludzi chce za takiego uchodzić i gdybyś mu to zaprzeczył, zaskarżyłby cię nawet do sądu. Ten sam jednak po cichu, w sposób nieznaczny podkopuje powagę nie tylko kapłanów, ale biskupów a nawet Ojca św. a tak pomалу chce burzyć fundamenty Kościoła.

Czy może zburzyć fundamenty — pytam was — czy zburzy je?

Nie — najmiłsi — zburzyć nie zdoła — bo fundament ten, to twarda opoka Piotra św. a Kościół na tej opoce zbudowany nie ręką człowieka, ale ręką wszechmocnego Budowniczego-Boga! — On je tylko narusza a naruszając, walczy przeciw Bogu — jeżeli więc jawnym staje się odstąpcą, musi go spotkać kara na ziemi, to jest wykluczenie z katolickiego Kościoła, — w wieczności spotka go inna. O niej wspomina gospodarz-król: „związawszy ręce i nogi jego, wrzucie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz

i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych“.

Jeżeli taki wróg wiary i Kościoła stanie na sądzie ostatecznym w łachmanach grzechu, z piętnem odstępcy na czole, bezbożnik, wyśmiewca krzyża, burzyciel Kościoła, gdy zapragnie wówczas mieć choćby maleńki udział w uczcie cudownej, zapyta go Bóg: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej? Jakoś tu wszedł, nieprzyjacielu Boga, wrogu Chrystusa, ty, coś żył bezbożnie, plwałeś na wiarę, na Kościół, na wszystko, co święte u Boga i u ludzi, a żyłeś gorzej poganina?“ A on zamilknie — wobec sprawiedliwości Bożej nie znajdując żadnej odpowiedzi! Drwił całe życie z Boga, z Kościoła, ze sług Pańskich, co na ucztę Pańską wzywali, pogardzał tą ucztą zawsze, dlatego, nie będąc jej godny, słusznie i sprawiedliwie od niej wykluczony zostanie. I takich będzie wielu, więcej aniżeli wybranych, albowiem do uczty swojej Bóg wszystkich wezwał, ale niestety nie wszyscy godnie odpowiedzą wezwaniu. Większa część dla niewiary, dla grzechów i przewrotności nie będzie miała szaty godowej i ta przepadnie na wieki.

Najmilsi moi — straszne nad wyraz są te słowa — ale że są to słowa samego Chrystusa Pana — więc są prawdziwe. Żyćcie tedy cnotliwie, jako wierni słudzy Jezusa i synowie katolickiego Kościoła, abyście zasłużyli sobie być wybranymi i usiąść kiedyś przy onej nieustającej uczcie weselnej w niebie. Amen.

---

## NA DWUDZIESTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Jak wielka jest miłość rodzicielska, poznajemy z postępowania ewangelicznego królika, władcy jakiegoś małego kraiku, który szedł z Kafarnaum około jedenaście mil do Kany Galilejskiej, gdzie Pan Jezus wówczas przebywał, z prośbą, ażeby mu syna uzdrowił. Nie zważa na skwar słońca, ni deszcz, ni burzę, gdyż wie, że tam miłość rodzicielska i nadzieja, że dziecko powróci do zdrowia i na pociechę jego żyć będzie. Spieszy tak daleko, albowiem słyszał, że Jezus wodę we wino przemienił, chorych leczy i inne nadzwyczajne działa cuda, przeto i jemu nie odmówi swej pomocy.

Troskliwość królika o dziecko to przykład, godny naśladowania dla wszystkich rodziców, gdyż oni obowiązani dziecę, ten skarb drogocenny, otaczać szczególną opieką i wychować je dobrze, nie szczędząc zabiegów i trudów. Taki rozkaz czytamy w piśmie św.: „Ojcze, matko, obłap syny twoje, wychowaj je z weselem, jako gołębicę utwierdzaj nogi ich, bom cię obrał mówi Pan“ (4 Ezdr. 2, 15).

Dzisiaj widzimy bardzo często dzieci złe i krnąbrne, wyrostków zdziczałych prawie, mało poszanowania przykazań Bożych i uszanowania dla rodziców, czego powodem zaniedbanie starannego wychowania dzieci ze strony ojca i matki. Rodzice dzieckiem, niemającym jeszcze wyrobionej woli, należytego rozpoznania i doświadczenia, muszą kierować, muszą je nauczać i napominać, tak jak to czynił stary Tobiasz, gdy mówił do syna: „Słuchaj, synu mój, słów ust moich a załóż je jako fundament w sercu twojem (Tob. 4, 1. 2).

„Usta rodziców — według św. Jana Złotoustego — są to księgi wymowne ku nauce dzieci“. Słowa w porę wypowiedziane utkwia głęboko we wrażliwym sercu dziecka, będą mu drogowskazem na całe życie i jeszcze długo po śmierci rodziców będzie wspominać potomstwu swemu: „tak uczył mnie ojciec, tak uczyła mnie święta matka moja“.

Podobnie jak ojciec młodego Tobiasza „nauczył z dzieciństwa bać się Pana Boga i wstrzymać się od wszelkiego grzechu“ (Tob. 1, 10), tak i rodzice obowiązani są przede wszystkim wpajać w serce dziecka miłość i bojaźń Bożą, nienawiść i wstręt do grzechu, umiłowanie cnoty a pogardę wszystkiego, co brudne, nieszlachetne, sprzeciwiające się woli Bożej. Strzec dzieci powinni, ażeby, zetknąwszy się ze złymi ludźmi, wszedłszy w nieobyczajne towarzystwa, nie straciły niewinności i czystości



duszy. Dzieci, same sobie pozostawione, nieczujące rodzicielskiego oka nad sobą, nabiorą złych nałogów, nauczą się oszukiwać rodziców, poza ich oczyma dopuszczać się będą czynów, przynoszących im wstyd i hańbę. Z tego powodu pismo św. upomina ojca i matkę: „masz córki, strzeż ciała ich, a nie okazuj im wesołej twarzy“ (Estyk 7, 26), aby znając twoją łagodność i pobłażliwość, tem ochniej nie brnęły w grzechach.

Rodzice powinni ponadto dawać dobry przykład swym dzieciom, do czego zachęca ich pismo św.: „Bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości“ (1 Tymot. 4, 12). Same słowa zatrać się prędko w pamięci dziecka, ale dobrym przykładem poparte, wyryją się na duszy jego niezatartym śladem i będą mu gwiazdą przewodnią w dobrych i złych przygodach życia. Zacny charakter rodziców, ich chrześcijańskie zasady i czyny wycisną piętno na duszy dziecięcia a ono przejąwszy się niemi pogardzi błahostkami świata i drogą cnoty podaży do celu, przeznaczanego mu od Boga. Tę myśl pięknie wypowiada św. Jan Złotousty: „Twoje dzieci zawsze będą dosyć bogate, jeżeli otrzymają od ciebie dobre wychowanie i takie postępowania zasady, któremiby się w życiu kierować uczciwie mogły. Staraj się nie o to, abyś je zostawił bogatemi lecz bogobojnymi, panującymi nad sobą i obfitującymi w cnoty. Przyzwyczajaj je do tego,

aby nie tworzyły sobie urojonych potrzeb, lecz żeby umiały ocenić dobra tego świata według ich sprawiedliwej wartości“.

Jeżeli dobremi chcesz mieć dzieci swoje, to módl się za nimi, jak Job Cierpliwy, codziennie składający ofiary całopalenia w tej intencji, „aby snać nie zgrzeszyli synowie moi, tak czynił Job po wszystkie dni“ (Job 1, 4. 5). Jak ojciec stroskany dzisiejszej ewangelji poszedł do Jezusa prosić o zdrowie dla chorego syna, tak i ty, ojcze, matko, błagaj i módl się za synem, za córką, gdy masz ich chorych na duszy. Kiedy zaś spostrzegasz, że pomimo starań dzieci twe są skore do grzechu i poczynają umierać na duszy, wtedy módl się gorąco, ażeby wstąpił Jezus ze swoją łaską do domu twego a uzdrowiwszy, sprowadził je na drogę cnoty i obowiązku.

Proś, ażeby Jezus wstąpił do domu twego ale zarazem prowadź ty dzieci do domu Jezusa, do kościoła, na naukę, pod krzyż, do sakramentów świętych. Widzimy dzieci i wyrostków, wałęsających się po ulicach, płatających złośliwe figle, co gorsza, dopuszczających się występków i zbrodni, za które dla ich małoletności niema kary w ustawie, niema również domów poprawy, ani środków, zmuszających ich do poprawy. Jedyny środek skuteczny, to miłość i czujność rodzicielska, która prowadzi dziecię na katechizm, na nabożeństwo do kościoła, do spowiedzi częstej i do komunji św. od najwcześniejszych lat ich życia.

Chłopcy to, czego nauczyli się w szkole lub w kościele na katechizmie, zapomnieli już dawno, prawdy św. nieodświeżane w pamięci zatarły się, zostawiając tylko niejasne po sobie wspomnienie, stąd też opuszczeni, pozostawieni sobie, zobojętnieli dla Boga, dla praktyk religijnych a niestety niedbali rodzice nie widzą lub nie chcą widzieć, że syn ich nad przepaścią doczesnej i wiecznej zaguby.

Niedbali rodzice, nie ucząc, nie karcąc i nie prowadząc dziecka do Jezusa, grzeszą ciężko przeciwko Bogu, a powodu upadku ich syna lub córki będzie dochodził Stwórca z ręki rodziców, gdyż On powiada: „Nie grzeszcie przeciwko dziecięciu, a nie słuchaliście mnie, otóż krwi jego docho-dzę“ (Gen. 42, 22).

Z opowiedzianego dzisiaj zdarzenia, poznajemy — najmilsi — jak to Opatrzność rozmaitemi drogami prowadzi ludzi do poznania i ukochania Boga. Ta ciężka, śmiertelna choroba syna była powodem wielkiego smutku dla całej rodziny królika, była też równocześnie szczęściem i powodem jej nawrócenia. Czyż byłby ten ojciec szedł jedenaście mil, czyż szukałby Jezusa a cały dom jego byłby się nawrócił, gdyby dziecko zupełnie było zdrowe? Zapewne nawet nie pomyślałby, aby szukać Zbawiciela, którego nie widział, nie znał i zaledwie z opowiadania nieco o Nim słyszał. Niestety, bo choroba syna, była powodem jego szczęścia, iż po-

znał Jezusa, mówił z Nim i wraz z całą rodziną stał się Jego wiernym wyznawcą i sługą.

Kiedy P. Bóg dopuści na nas chorobę lub jakiekolwiek inne nieszczęście, nie narzekajmy, nie stawiajmy się Jego woli św. wpoprzek, właśnie bowiem to rzekome nieszczęście stanie się dla nas szczęściem, może ten krzyż, według naszego rozumu niepotrzebny, stanie się dla nas zbawieniem i przyprowadzi nas do Chrystusa! Z ufnością wielką patrzmy w niebo, wierząc święcie, że Bóg to, co nam się złem zdawa, w dobro obróci, po smutku w serce wstąpi pociecha i męstwo, według tego, co mówi pismo św.: „Oczy Pańskie patrzą na wszystką ziemię i dodawają mocy tym, którzy weń sercem doskonałem wierzą“ (2 Par. 16, 9).

Pan Jezus, zgromiwszy królika łagodnie, iż chce, ażeby szedł do domu jego, gdy On, jako Syn Boży i zdaleka dziecię uzdrowić może, powiada: „jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie“. Na powtórłą jednak prośbę królika: „Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój“, Zbawiciel rzecze do niego: „idź, syn twój żyw jest“. Dwóch łask dostał w jednej chwili stroskany ojciec, syn jego nagle uleczony został a on sam uwierzył w Jezusa.

Gdy wracał królik do domu, wybiegli słudzy naprzeciw z radosną nowiną, iż syn jego o siódmej godzinie wyzdrowiał i poznał ojciec, że była to ta sama godzina, o której Pan Jezus wypowiedział owe cudow-

ne słowa: „idź, syn twój żyw jest“. Zawiadomiona o tem cudownem zdarzeniu rodzina i domownicy uwierzyli w Jezusa i od tej chwili wielbiąc i dziękując Mu, stali się wiernymi Jego dziećmi.

Po łzach boleści na obliczach rodziny królika zakwitł uśmiech szczęścia, smutek zamienił się w radość, nieszczęście w wesele, bo ciężka choroba syna stała się szczęściem, przyczyną cudu uleczenia i przywiodła do stóp Jezusa ojca, matkę, dzieci i całą służbę królika.

Chrześcijaninie-katoliku, patrząc na ten cud miłosierdzia Jezusa, nie szemraj nigdy na dopusty Boże, chociażby góry przeciwności zwaliły się na ciebie, choćby ci przyszło wypić i morze goryczy, nie szemraj, bo Jezus Twój żyje i jest z tobą! Abyś miał łatwiejszy przystęp do Niego, w każdej chorobie duszy i ciała, On to, Jezus Najśłodszy, dał ci swoją Najśw. Matkę za matkę, dał ci Marię różańca św., aby cię strzegła, leczyła i prowadziła do świętych stóp Jego.

Dzisiaj właśnie obchodzimy uroczystość Matki Bożej Różańcowej, dzisiaj przypominamy sobie tę chwilę, w której Marja, widząc tyle dusz wystawionych na zgubę, poleciła św. Dominikowi, aby wraz z wiernymi odmawiał tę śliczną modlitwę różańca św. Posłuszny wezwaniu, wyszedł św. Dominik na ambonę i z wielkiem przejęciem odmawiał różaniec, lecz niestety słuchacze z tej modlitwy śmiać się a potem z kościoła tłumnie wychodzić zaczęli. Wówczas powstała tak straszna burza z piorunami, iż wychodzący,

widząc w tem palec Boży, wrócili do kościoła i wraz z Dominikiem już bez żadnej przeszkody odmawiali różaniec.

Zwyciężyła Najśw. Panienka, albowiem za przyczyną tej modlitwy rozgrzały się serca ludzkie a tyśiące heretyków albigensów nawróciło się do prawdziwej wiary, a różaniec św., jakby wieńcem kwiecistym, objął cały świat i znalazł się w rękach wszystkich wiernych czcicieli Marji. Różaniec jest to modlitwa jedna z najpiękniejszych i najtkliwszych, wywodząca początek swój z nieba, jako że słowa modlitwy, które się na nią składają w istocie z nieba pochodzą. Sto pięćdziesiąt bowiem „Zdrowaś Marjo“ czyliż nie są słowami, jakie archanioł Gabryel przyniósł z nieba Marji, jako powitanie od Boga? Piętnaście razy odmawiamy „Ojcze nasz“, czyż nie ma pochodzenia z nieba, gdy go sam Syn Boży Jezus Chrystus dla nas ułożył i nas nauczył? „Wierzę w Boga“ znowu, odmawiane we wstępie, jest wyznaniem wiary naszej w Ojca naszego niebieskiego, w Trójcy św. jedyne, ku którego czci i chwale powtarzamy piętnaście razy „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św“.

Modlitwa ta to prawdziwy różaniec czyli wieniec z samych modlitewnych róż uwity, piękniejszej i większej wartości aniżeli wieniec z róż w ogrodzie zerwanych, bo te wędną wkrótce i woń tracą, modlitwy zaś różańca nie wędną nigdy i nie tracą woni, ale zawsze świeże, miłe i zawsze zasługują na względy Marji.

Jak zieleń liści upiększa i urozmaica spleciony wieniec, tak i w różaniec wplecione tajemnice z życia Marji i Jezusa urozmaicają, czynią go miłym i dostępnym dla mędrca i prostaczka. W pięciu tajemnicach części radosnej dowiadujemy się o narodzeniu Syna Bożego, w pięciu części bolesnej o Jego cierpieniach i śmierci, w pięciu zaś części chwalebnej o Jego zmartwychwstaniu i chwale Jego Matki ukoronowanej w niebie.

Różaniec nazywa się słusznie „psalterzem Marji“, jak bowiem Dawid chwalił Pana swojemi psalmami, tak na różańcu wyrażamy hymn pochwalny Najśw. Pannie. Zwie się również „harfą złotą“, gdyż modlitwa różańca, odmawiana pobożnie, staje się podobną do dźwięku złotych strun, na harfie rozpiętych. Różaniec to nić złota, łącząca serca dzieci ze sercem Marji, to drabina, po której szczeblach w słodkiej modlitwie wstępują dusze nasze do ukochanej Matki w niebiosach. Różaniec to wieniec, to korona przepiękna jaką już tu na ziemi splatamy sobie na wieczność, nasze różańce bowiem liczy Marja i niemi uwieńczy kiedyś skronie nasze.

Marja przyjmuje bardzo chętnie różańce nasze, boć niemi oddajemy cześć i chwałę Jej ukochanemu Najśw. Synowi, boć niemi okazujemy także naszą miłość i dziecięce ku Niej przywiązanie. Wzamian za to obiecała Marja w objawieniu, jakie miał św. Alan, wspaniałą nagrodę w niebie, mówiąc: „Pójdź i patrz



na chwałę i bogactwa raju. Widzisz te niezmierzone i niewypowiedziane dobrodziejstwa i skarby? One wszystkie przypadną tobie w udziale, jeżeli mnie kochać i wiernie mi służyć będziesz. Obiecuję je również i zapewniam, że je posiędą i ci, którzy mają prawdziwe nabożeństwo do mojego różańca“. Następnie zwracając się do Jezusa, prosiła, aby potwierdził Jej obietnice. „Z miłości ku Tobie, Matko — rzekł Zbawiciel, przyznaję im na zawsze to wszystko, o co dla nich prosić będziesz; ja sam stanę się ich nagrodą, jeżeli wytrwają w odmawianiu Twojego różańca, oddam ich w ręce Twoje, ażebyś rozporządziła niemi do woli swojej“.

Mając takie obietnice, ludzie na najwyższych stanowiskach: królowie, wodzowie, poeci, lekarze, odmawiali gorliwie różaniec św. a dla świętych był zawsze bronią, którą zawsze nosili przy sobie. Odmawiał go król Sobieski w zwycięskich bojach przeciw Turkom, odmawiali Mozart i Haydn, sławni muzycy, św. Franciszek Ksawery w swych licznych podróżach misyjnych, św. Stanisław Kostka, umierając, tulił go do piersi, św. Klemens Hofbauer i sławny lekarz francuski Recamier odmawiali go przy łóżach chorych lub konających.

Niepodobna wyliczać wszystkich czcicieli różańca św., gdyż, jak św. Alan powiada, „stał on się własnością wszystkich, odmawiały go niewiasty, mężowie, dziewice a nawet małe dzieci uważały sobie za naj-

większe szczęście, przesuwając w drobnych paluszkach małe jego ziarnka“.

Upowszechniło się odmawianie różańca nie tylko z powodu szczególniejszej słodyczy, zawartej w tej modlitwie ale także dlatego, że ten rodzaj modlitwy za przyczyną Marji ściągał i ściąga niezliczone łaski za życia i po śmierci, jak o tem poucza nas następujący przykład.

„W roku 1884 zachorowała bardzo ciężko i była bliską śmierci Fortunata Agrelli, córka gubernatora Neapolu. Opuszczona przez lekarzy, udała się o pomoc do Marji Różańca św., która objawiła się jej z dzieciątkiem Jezus i różańcem w ręku, z koroną na głowie lśniąca od drogich kamieni, otoczona zewsząd chórami aniołów. Marja poleciła chorej dziewczecze odmówić trzy nowenny i przepowiedziała dzień jej wyzdrowienia. W sprawozdaniu swoim o tym wypadku tak kończy lekarz: przekonałem się, iż uleczenie to jest sprawą Boga, jest nadnaturalne, jest cudem. Cały Neapol dowiedział się wkrótce o tem cudownem uleczeniu, stąd też nabożeństwo do Marji Różańca św. wzmoгло się bardzo“.

Marja Różańca św. uzdrawia nie tylko chorych na ciele ale i na duszy, Ona, ucieczka grzeszników, kruszy ich serca, prowadzi do Jezusa i uzdrawia ich nawet w godzinie śmierci. Czytamy w żywocie św. Wincentego Fererjusza, iż tenże do umierającego grzesznika zatwardziałego zawołał: „dlaczego chcesz się

potępić, gdy Jezus Chrystus pragnie cię zbawić?“. Grzeszny bluźnierca odparł, iż „na złość Zbawicielowi chce się potępić“. „A ja — powiada święty — na złość tobie chcę cię ocalić“. Rzuca się tedy św. Wincenty na kolana i z obecnymi odmawia na głos różaniec. Nim skończyli, pokój napęłnił się dziwnem, żywym światłem a oczom umierającego ukazała się Matka Boża z dzieciątkiem Jezus, okrytem krwawymi ranami. Na ten widok grzesznik zapłakał, pełen głębokiej skruchy wyspowiadał się, prosząc Boga i ludzi o przebaczenie. Umarł w pokoju pojednany z Bogiem.

Wiemy z życia św. Dominika, że na głos modlitwy różańca św. drży piekło w posadach, słabnie jego moc, a szatan, wróg dusz ludzkich, na sam dźwięk Imienia Marji bezsilny w popłochu ucieka.

Dusze w czyśćcu odnoszą także szczególniejszą korzyść z tej modlitwy, albowiem za przyczyną Marji Różańca św. mają skrócony czas cierpienia i prędzej dostają się do nieba. Błogosławiony Jan Masias, dominikanin w Peru w Ameryce południowej, zapytany pod posłuszeństwem zakonnem, ile dusz z czyśćca uwolnił zapomocą modlitwy różańcowej, konając odpowiedział: „czternaście tysięcy dusz“.

Pouczeni powyższemi przykładami, niechaj nie tylko kobiety ale i mężczyźni zapiszą się do różańca wiecznego, lub przynajmniej żywego i niechaj odma-

wiają codziennie dziesięć „Zdrowaś Marja“ z odpowiednią tajemnicą miesięczną sobie na pożytek a na cześć Marji.

Na znak, żeście wiernymi dziećmi Marji, niechaj różaniec w każdym domu na naczelnem będzie zawieszony miejscu; lepiej, by go każdy nosił przy sobie, a jeszcze lepiej — jak to czynili przodkowie wasi, noście go zawsze na piersiach waszych, jako dowód miłości ku ukochanej Matce, jako broni przeciwko pokusom szatana.

Wy, rodzice, jako on królik, idźcie do Jezusa z różańcem w rękę i pod opieką Matki różańcowej prowadźcie doń dziatki wasze, aby wytrwały w łasce a nigdy, bróń Panie Boże, nie poczęły umierać na duszy. Pewien jestem, że śmierć ich duszy nigdy grozić nie będzie, gdy im wszczepicie taką miłość do Matki Boskiej Różańcowej, jaką miał ku Niej wielki Jej czciciel Bernard święty. Będąc jeszcze małym chłopięciem, święty ten drżał na widok obrazu Marji lub na wspomnienie Jej świętego Imienia. Jeżeli chciano poprawić go z jakiegoś błędu, wystarczało powiedzieć tylko: „to się nie podoba Marji“. Chciano go zachęcić do jakiej cnoty lub dobrego uczynku, mówiono tylko: „to jest przyjemne sercu Marji“. — To wystarczało. Mały Bernardek wykonywał wszystko, czego zażądano od niego w Imię swej Najukochańszej Matki Marji.

Zapiszcie przeto dziatki wasze do bractwa różańca św., a żyjąc cnotliwie i czyniąc dobrze, odmawiajcie pobożnie i jak najczęściej różaniec św., a Maryja, Królowa Różańca św., zliczy je kiedyś wszystkie razem i uwije z nich dla was nieśmiertelny wieniec chwały w niebie. Amen.

---

## NA UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Kościół św. wydał tylu świętych mężów, niewiast i dzieci, tylu męczenników za wiarę św., że nawet wszystkie dni w roku nie wystarczają, ażeby osobnem świętem każdego z nich uczcić. To było powodem, że Kościół św. polecił, ażeby w dniu pierwszego listopada każdego roku obchodzili katolicy pamiątkę wszystkich Świętych, powszechnie znanych jak i takich, którzy w żywotach ani w aktach męczeńskich nie są zapisani.

Dzisiaj, patrząc duchem w niebiosą, oglądamy królowę Świętych Marję, otoczoną gronem apostołów, męczenników i wyznawców, w nagrodę ich męczeństwa, wiary i cnoty, odzianych prześliczną szatą chwały, dzielących nieustanną szczęśliwość z Jezusem i Marją. Pełni radości oglądają oni ustawicznie Boga twarzą w twarz, otoczeni blaskiem Jego nieskończonej chwały, jak obiecał Bóg w piśmie św.: „Rozjaśnią tedy sprawiedliwi jako słońce w królestwie Ojca swego“ (Mat. 13, 43).

Niemasz już w niebie żadnej niesprawiedliwości, ani krzywdy, nie masz grzechu i następstw jego, ni płaczu, ni łez, ni smutku, aby się sprawdziły przepowiednie Boże: „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy przeminęły“ (Objaw. 21, 4).

Na widok tego szczęścia wiecznego i niczem niezamąconego pokoju w niebie, święta zazdrość powstaje w duszy naszej i pragnienie, ażebyśmy kiedyś zbawienie osiągnąć i niebo zdobyć mogli. Lecz niebo ze względu na słabość i ułomność naszą bardzo wysoko. Ażeby się dostać do niego, potrzeba przejść rozmaite szczeble wysokiej drabiny, spinać się po niej wśród wielkich mozołów i trudów. Takimi szczeblami to ośm błogosławieństw, które Pan Jezus wypowiedział do licznej rzeszy ludu w Galilei, na tak zwanej górze „ośmiu błogosławieństw“.

Po takiej drabinie, wśród utrapień ducha i ciała, wśród przeciwności życia, potem krwawym oblani, piełi się Święci Pańscy, aż ostatni przestąpiwszy szczebel, stanęli u upragnionego celu: na szczycie, w niebiosach. Stamtąd wyciągają oni ręce do nas i zdają się wołać: „jeżeli chcesz być współmieszkańcem nieba, wstępuj po tej stromej drabinie, pełnij cnoty w ośmiu błogosławieństwach zawarte, a my cię modlitwą przed Panem



i zasługami męczeństwa naszego w twoich zbożnych usiłowaniach i dążeniach wspomagać będziemy.

Wspomagają nas w istocie Święci, jako patronowie nasi i jako członkowie tego samego Kościoła, którego niewidomą głową jest Chrystus Pan. Są oni z nami złączeni związkiem duchowym przez „Świętych Obcowanie“. My ich jako pośredników naszych błagamy o pomoc u Boga, oni, wskazując na zasługi swoje, proszą za nami, my wspólnie z Świętymi błagamy Boga za duszami w czyśćcu, a te wzamian za to, będą swe modły błagalne wznosić za nami do Stwórcy.

Modlitwy Świętych wiele mogą u Boga pod warunkiem, że my tu na świecie pójdziem za Jego głosem i że pracą nad sobą zasłużymy na Jego błogosławieństwo. Królestwo niebieskie obiecuje Pan Jezus tym, „którzy są ubodzy duchem“. Ubodzy duchem są ci, którzy ubóstwo swoje znoszą cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej, biorąc sobie za wzór Chrystusa Pana i Jego uczniów, jako też ci, którzy nie mają przywiązania do majątku. Jeżeli z weselem i radością, nie szemrząc, pożywają czarny kawał chleba, jeżeli nie wstydzą się swej biedy ale w pokorze i chętnie znoszą przykrości ze strony bogatych, nie zazdroszczą lepiej od nich położonym, to tacy ubodzy mogą spodziewać się nieba, co im przyrzeka pismo św.: „Ten ubogi wołał a Pan go wysłuchał i ze wszystkich ucisków jego wybawił go“ (Ps. 33, 7). Takim ubogim był Łazarz ewange-

liczny, żyjący okruszkami spadłmi ze stołu bogacza, za co spoczął na łonie Abrahama, taką uboga wdowa, dwa grosze rzucająca do skarbony kościelnej, takim żebrak l'Abré, który groszem wyżebranym dzielił się z biedniejszymi jeszcze od siebie.

Nie jest ubogim w duchu ten, który, ubóstwa się wstydząc, przybiera pozory zamożności, nad stan się stroi, czem imponować chce innym, tak samo jak ten, który na ubóstwo swoje wiecznie narzeka i bluźni Bogu, posądzając Go o niesprawiedliwość w rozdawaniu dóbr doczesnych. Gdy jesteś ubogim, raduj się, albowiem prawdziwie ubogim obiecał Pan Jezus królestwo niebieskie a modlitw ich chętnie wysłucha, według słów pisma św.: „Żądze (tj. pragnienia) ubogich wysłuchał Pan, przygotowanie serca ich usłyszało ucho Twoje“ (Ps. 9, 17).

Ubogimi w duchu mogą być także najwięksi bogacze, jeżeli z majątności swoich nie chełpią się, uważając je za własność Bożą, jeżeli pomimo bogactw i dostojęństw są pokorni, uprzejmi i pełni chrześcijańskiego miłosierdzia. Oni to obowiązani pamiętać o ubogich, wspierać nieszczęśliwych, budować szpitale, ochronki, nie zapominać o wdowach, sierotach, każdą łzę ich ocierać. Taką była nasza święta królowa Jadwiga, która, wspomagając ubogich, nawet na łzy ich patrzeć nie mogła, taką św. Elżbieta węgierska, własnymi rękami żywiąca nędzarzy, takim św. Win-

centy a Paulo, ojciec biedaków, osierociałych, takim św. Don Bosco, opiekun ubogiej młodzieży.

Bądźże i ty, bracie, siostro, do nich podobny. Jeżeli jesteś bogaty, bądź hojny dla ubogiej braci swojej, dziel się tem, co posiadasz, z mniej mającymi, jeżeli nic nie masz, to z Jezusem w pokorze i cichości znoś swoje ubóstwo!

Jesteś bogaczem, pełnym władzy, czy nędzarzem, mało znaczącym, bądź zawsze cichy, łagodny, bo mówi Jezus: „błogosławieni cisi, albowiem oni posiedzą ziemię”. Łagodność, cichość i słodycz, to cnota, wszystkich ujmująca, ona pociąga, przyciąga, przytula a umie nawet największą zażegnać burzę. Tu wzorem dla Ciebie Pan Jezus, który acz Bożą władnący potęgą, był zawsze cichy i łagodny i w domu Marji i w życiu publicznem, w postępowaniu z apostołami, rzeszą ludu, z faryzeuszami i małemi dziećmi. On to zawsze przemawia do ciebie: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca a najdziecie uspokojenie duszom waszym” (Mat. 11, 29).

Gdy gniew zaczyna burzyć się w tobie, panując nad sobą, nie daj się zwyciężyć namiętności, krzywdę ktoś ci wyrządzi, znies ją cierpliwie pamiętając na Jezusa, „który złajany nie odłajał, utrapienie cierpiąc, nie groził: ale się poddawał temu, który go niesprawiedliwie sądził” (1 Piotr 2, 23). Bądź cichy, łagodny nawet wobec wrogów swoich, przebacząc im wspomniałomyślnie wszystkie

urazy i postępując z nimi słodko i po przyjacielsku.

Niechaj z osobą twoją wchodzi do każdego domu i do każdej rodziny miłość, pokój i zgoda, a słodyczą posiedziesz serca wszystkich ludzi, dobrocią zaś całą ziemię, a w nagrodę swej cnoty i ziemię wieczną to jest niebo. Tam się cieszyć będziesz razem z św. Ignacym Loyolą, który przedtem gwałtowny, stał się aniołem łagodności i słodczy, z św. Janem Gwalbertem popędliwym rycerzem a potem cichym zakonnikiem, z św. Franciszkiem Serafickim, który łagodnością jednał sobie ludzkie serca, przyciągał zwierzęta, ptaszki, ryby a nawet dzikie poskramiał wilki!

Tam w niebie spotkasz wielu, którzy na ziemi szli smutni i płaczący, lecz tam u boku serca Jezusowego pocieszeni zostali. Żyjąc tutaj, nie uganiali się za uciechami świata, uważali rozkosz za marność, do której nie warto przywiązywać serca. Widząc tyle grzechów i nieprawości, chcieli przebłagać obrażony Majestat Pański i dlatego we łzach, postach i różnych umartwieniach czynili pokutę, pomni na słowa Pańskie: „którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością“ (Ps. 125, 5). Poznali oni, że zbytnia wesołość rozprasza skupienie ducha, że rozkosze i uciechy zwodnicze tej ziemi, jakby czarną chmurą zasłaniają serca ludzkie a przez nie promień miłości Bożej przeдрzeć się nie zdoła. Byli płaczący nad sobą, lecz bardziej nad światem, który za marną chwilową rozkosz zmysłów,

za trochę nędznej chwały, za wzgląd ludzki, za jeden zysk doczesny sprzedawał wszystko i duszę i niebo i wieczne zbawienie i samego Boga nawet. Byli płaczący, bo temi łzami pragnęli przebłagać Boga i do płaczu za grzechy chcieli pobudzić grzeszników, aby i oni wraz z nimi wołali do Pana: „Biada nam, żeśmy zgrzeszyli, dlatego stało się smętne serce nasze“ (Tren. 5, 16. 17).

Płacz i ty, bracie, siostró, jak Jeremjasz, prorok, płakał nad gruzami zburzonej Jerozolimy i temi łzami wzywaj do pokuty. Płacz też łzami radości, gdy udało ci się grzesznika na dobrą zwrócić drogę. Płacz, a Bóg cię pocieszy, jak pocieszył płaczącego i pokutującego króla Dawida, jak umiłował Magdalenę za łzy pokutne na Jego stopy święte wylane, jak płaczącego Piotra św. pocieszył, czyniąc go Ojcem Kościoła, jak Augustyna, płaczącego w pokucie, uczynił jasną gwiazdą swojego Kościoła, jak łotra Dyzmę, płaczącego na krzyżu, uczynił świętym swoim w niebie. Z rozkazu Boga święci aniołowie Jego w złote urny zbierają wszystkie łzy wasze i one kiedyś w drogie perły zmienione lśnić będą w koronach chwały, jakie On dla was gotuje w wieczności.

Bóg sprawiedliwy kocha nie tylko tych, którzy płaczą ale i tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, to jest pragną być coraz doskonalszymi na drodze cnoty. On im w staraniach tych pomoże, On ich nasyci. Wędrownica po łez padole jest ciężka i trudna,

droga, wiodąca do nieba, żmudna i przykra, a ścieląc się po górach skalistych, nad zawrotnymi przepaściami, wymaga wielu wysiłków, aby po niej się pięć i stanąć u szczytu. Tą drogą postępują pragnący własnego udoskonalenia i uświęcenia i to są prawdziwi chrześcijanie, gdyż „całe życie chrześcijanina — jak mówi św. Augustyn — powinno być świętą żądzą doskonałości“. Oni to, nie zważając na przejściowe rozkosze świata, ni fałszywe obietnice piekła, gardzą niemi i wśród modlitwy i umartwienia dążą do pomnożenia łaski poświęcającej, do pełnienia dobrych uczynków i do nabycia trwałej cnoty. Od tego celu nic ich odwieść nie zdoła, w szczęściu czy w nieszczęściu zawsze zachowują równowagę ducha, mając przed oczyma słowa św. Franciszka Salezego: „staraj się o ciągły postęp ku doskonałości na stanowisku, na jakim cię Bóg umieścił, i o dźwiganie krzyżów małych czy wielkich, które Bóg ci zsyła“.

Staraj się przeto o coraz większą sprawiedliwość czyli świętość życia, bo ona tylko nasyci głód duszy, pragnącej rzeczy wyższych i wśród ucisków da szczęście, jak mówi pismo św.: „Wołali sprawiedliwi a Pan je wysłuchał i ze wszystkich ucisków wyswobodził je. Mnogie uciski sprawiedliwych a z tych wszystkich Pan je wybawi“ (Ps. 33, 18. 20). Do tej doskonałości i świętości życia dochodzą ludzie na rozmaitych stanowiskach. Osiągnął ją św. Izydor, ubogi oracz, ale i św. Ludwik,



król francuski, uboga służąca św. Zyty ale i bł. Kinga, królowa polska.

Ludzie święci, sprawiedliwi skłaniają się do sprawiedliwości względem bliźnich swoich, co znaczy, iż są gotowi oddać każdemu, co mu się należy. Jeżeli jest sędzią, wyrok jego, jak onego króla Salomona, jest sprawiedliwy, jeżeli rzemieślnikiem, sumiennie wykonuje poleconą mu robotę, jest kupcem, każdemu sprawiedliwie odmierza i waży swoje towary. Jest ojcem, matką, jednako troszczy się o wychowanie dzieci, w równej mierze okazuje im miłość i pieczę o dobro ich duszy i ciała, w rozdawaniu darów żadnego nie wyróżnia. Jako przełożony nie wyróżnia jednego podwładnego z krzywdą drugiego, jako gospodarz, jednako traktuje sługi swoje, sprawiedliwie im i innym robotnikom wymierza zapłatę za ich usługi i pracę. Kto tak postępuje, śmiało z Psalmistą powiedzieć może: „Odda mi Pan według sprawiedliwości mojej, bom strzegł dróg Pańskich i nie czyniłem nieprawości” (2 Królew. 22, 21. 22).

Człowiek, miłujący sprawiedliwość, na widok niedoli bliźniego uczuwa litość, miłosierdzie, za które Pan Jezus miłosierdziem płaci, gdyż On powiedział: „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Tę cnotę Pan Jezus wszędzie głosił, zawsze do zgromadzonej rzeszy wołał: „Bądźcie miłosierni, jako i ojciec wasz niebieski miłosierny jest” (Łuk. 6, 36). On też przez cały swój żywot



na ziemi pełnił uczynki miłosierdzia, gdy leczył kaleki, smutnych pocieszał, grzesznych z upadku dźwigał. Stąd też miłosierdzie, jako wynik miłości Boga i bliźniego, stało się cechą i przymiotem naszej wiary św., otaczającej szczególną opieką nieszczęśliwych i osładzającej im ciężkie zawody w życiu doznane. Ludzie święci, rozumiejący dobrze wolę Zbawiciela, starali się pełnić zawsze uczynki miłosierdzia i tak czcigodny nasz X. Piotr Skarga w trosce o biednych założył dla nich „bank pobożny“ w Krakowie, św. Jadwiga, księżniczka śląska, własnymi rękami pielęgnowała chorych, św. Jan Kanty wśród mrozów trzaskających zdejmował trzewiki i dawał ubogim, św. Mikołaj hojnie obdarzał ubogie dziewczęta, św. Jan Boży z płonącego szpitala na własnych barkach wynosił chorych.

Naśladować Jezusa i Jego świętych, bądź i ty miłosierny dla biednych i wspomagaj ich, dla wdów i sierót bądź ojcem, opiekunem i obrońcą, doradcą wszystkich uciśnionych, bądź miłosierny dla tych, którzy o przebaczenie, o litość i miłosierdzie proszą, pamiętaj na słowa Pańskie: „Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni, a miłosierdzie przewyższa sąd“ (Jak. 2, 13).

Bądź tak miłosierny, jak tego żąda św. Jan Złotousty w następujących słowach: „miłosierny człowiek jest jakoby port dla nieszczęśliwych, powinien wszystkich przygarnąć. Do portu chronią się wszystkie rozbitki; on ich przed burzą ocala, dobrych również jak złych,

jakikolwiek były ich błędy, daje im schronienie. Podobnie i ty powinienesz czynić tak samo względem rozbitków losu, którymi na tej ziemi nawałnica nieszczęść miota; zamiast sądzić ich surowo i naganiać dawniejsze ich życie, zajmuj się ulżeniem ich niedoli“.

Do każdego z poprzednich błogosławieństw dodaje Zbawiciel obietnicę jakiejś nagrody a więc królestwa niebieskiego, nasycenia, miłosierdzia, ale najpiękniejszą zachował dla tych, którzy są czystego serca:— „albowiem oni Boga oglądają“. Zaprawdę ci, którzy umiłowali niewinność duszy i czystość ciała, już tu na ziemi duchem oglądają Boga, a Bóg jako w świątyni mieszka w nich, co stwierdza pismo św. słowami: „Nie wiecie, żeście Kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was... albowiem Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście“ (1 Kor. 3, 16. 17). Oni to, zwyciężywszy poruszenia zmysłów, zapanowawszy nad ciałem, umieją się zawsze pokonać a serce i umysł zawsze skierować do Boga, jedyne go źródła rozkoszy i szczęścia. Nieczystość jest im tak wstrętna, że raczej woleliby umrzeć, aniżeli choćby jednym słowem, jedną myślą, jednym lubieżnym spojrzeniem znieprawić duszę swą.

Modlitwa gorąca do Boga, łączenie się duchowe z Jezusem jest dla nich rozkoszą, gardzą oni ziemską rozkoszą zmysłów, gdyż zaciemnia rozum, oślepia wzrok i nie pozwala widzieć rzeczy wyższych, oglądać Boga, dręczą zaś i niepokoi sumienie. Słusznie też powiada

Tertuljan: „niebiańskich używamy rozkoszy przez pogardę uciech zmysłowych, albowiem jestże większa rozkosz, jak pogardzać rozkoszą, która, choć nas nigdy zadowolnić nie może, nigdy przecież nie daje nam pokoju“.

Dla tej przyczyny Józef, patriarcha, naraził się na gniew żony Putyfara, namawiającej go do nieczystości, Zuzanna na kamionowanie, św. Katarzyna, dziewica, na męczenie kołem, św. Agnieszka na śmierć pod mieczem kata, a św. Domicela wołała śmierć znaleźć w płomieniach, aniżeli utracić dziewictwo.

Jeżeli pragniesz ocalić swą duszę od skażenia i nieczystości, unikaj złych towarzystw, nie przysłuchuj się sprośnym mowom i śpiewkom, omijaj podejrzone domy, a możesz być pewny, że nietylko na ziemi ale i w niebie będziesz oglądał Boga mówiącego: „Niewinnych rąk a czystego serca, ten weźmie błogosławieństwo od Pana“ (Ps. 23, 3. 5).

Ludzie czystego serca cieszą się spokojnem sumieniem, równowagą ducha i niezamąconym pokojem. Ten pokój widoczny w ich obejściu, maluje się na ich twarzy i nadaje im piętno świętości, piętno synów Bożych. Z tego powodu Pan Jezus mówi: „pokój czyniący będą nazwani Synami Bożymi“. Pokój jest tak wielkim skarbem i szczęściem na ziemi, że ludzie skłopotani, znużeni błagają Boga o pokój a nawet proszą bliźnich, mówiąc: „daj mi spokój, choć chwileczkę spokoju“.

Człowiek zamiłowany w pokoju i udzielający go innym może być nazwany aniołem pokoju, gdyż on, jako anioł Boży, godzi kłótnie, łagodzi spory i swary, a głosząc miłość, łączy powaśnionych nawet wrogów, jako dzieci jednego Ojca Jezusa.

Nieść wszędzie i głosić wszędzie pokój, to jest rzecz Boska, jest to naśladowanie Chrystusa Pana, który pokój przyniósł na ziemię, mówiąc: „Pokój mój daję wam, nie jako świat dawa, Ja wam daję, niechże się nie frasuje serce wasze, ani się lęka“ (Jan 14, 27).

Siać niezgodę, różnić męża ze żoną, dzieci z rodzicami, waśnić sąsiadów, odwracać serca ludzkie od wiary, podburzać przeciwko Kościołowi, wzniecać zamieszki polityczne między dziećmi jednej ojczyzny jest to rzecz szatańska, a ci, którzy taki niepokój sieją, są synami szatana. Takim ciężko będzie w dzień sądu według słów pisma św.: „Pan niech mu nie odpuści, ale natenczas najwięcej niech się zapali gniew Jego i zapalczywość przeciw onemu człowiekowi i niech usiądą na nim wszystkie przeklęctwa, ...i niech wymaże Pan imię jego z pod niebios“ (Deut. 29, 20).

Naśladuj aniołów, którzy nad stajenką betleemską głosili pokój, idź za apostołami przepowiadającymi pokój Chrystusowy, za misjonarzami, jak św. Wojciech, Bonifacy, Benedykt a przede wszystkim św. Paweł ap., którzy, niosąc pokój i światło poganom, cierpieli prze-

śladowanie i dlategoż zasłużyli sobie na miłość Chrystusa, który powiedział: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. Dla sprawiedliwości ginęli męczennicy, od św. Szczepana począwszy. A ginęli na krzyżach, na torturach, pod kamieniami i kłami dzikich zwierząt i takim męczeństwem zasłużyli sobie na chwałę, w jakiej ich dzisiaj oglądamy w niebie.

Jeżeli chcecie — najmilsi — i wy w niebie zamieszkać, bądźcie wiernymi wyznawcami Chrystusa i dziećmi katolickiego Kościoła, a gdy wam złorzeczyć będą, z waszej pobożności szydzić i drwić będą, wy pełniąc przykazania i cierpliwie dźwigając ciężkie krzyże, po szczeblach ośmiu błogosławieństw śmiało pniście się w górę „i ciescie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie“. Amen.

---

## NA DZIEŃ ZADUSZNY.

Gdy gorszyli się faryzeusze tem, że Pan Jezus w sabat a więc w dzień świąteczny chorego cudownie uzdrowił, wówczas Zbawiciel tłumaczył im, że jako Syn Boży ma moc nie tylko chorych leczyć ale nawet umarłych wskrzeszać do życia. „Zaprawdę, zaprawdę — mówi Zbawiciel — powiadam wam, żeć idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą, głos Syna Bożego a którzy usłyszą ożyją“.

Troszcząc się o los tych zmarłych, Kościół św. obchodzi dzisiaj dzień zaduszny i nie tylko w świątyniach ale i na cmentarzach zgromadza wiernych, aby się modlili o miłosierdzie Boże dla zesłych z tego świata, a zarazem, ażeby i sami przypomnieli sobie tę prawdę, że czeka ich śmierć, grób, sąd pierwszy i ostateczny.

Że śmierć każdego z nas czeka, nie ulega żadnej wątpliwości, bo niemal codziennie widzimy, jak nam najdroższe zabiera osoby, głoszą o niej dzwony z wież kościelnych, świadczą mogiłki i krzyże po cmentarzach, i pismo św. stwierdza, mówiąc: „Postanowiono ludziom raz umrzeć a potem sąd“

(Żyd. 9, 27). Kiedy śmierć przyjdzie, tego nie wiemy, zbliżanie się jej spostrzegamy jednak dobrze wówczas, gdy włos bieleje, zmarszczki twarz pokrywają, ciało się pochyli, oczy osłabną, gdy jako jej zwiastun, choroba ciężka nas nawiedzi. I właśnie dlatego, że nie wiemy, kiedy umrzemy, Pan Jezus woła do nas: „Czujcież tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny“ (Mat. 25, 13), bo idzie ona chytrze, nagle, „jako złodziej“ (Objaw. 10, 15), aby ukraść człowiekowi życie, majątek, rodzinę i jednym słowem wszystko. Śmierć wszystko zabierze, dwóch tylko rzeczy wydrzeć człowiekowi nie zdoła i one pójdą za nim po za grób, we wieczność, a to jest grzech lub cnota.

Stanie więc dusza jego przed Bogiem albo w łachmanach ostatniego żebraka, albo w prześlicznych szatach łaski Bożej, pójdzie tam, ażeby odebrać karę albo nagrodę, ażeby usłyszeć głos Syna Bożego groźny i straszny w skutkach dla złych, słodki dla dobrych.

Zapytam więc samego siebie, azali ja umrę, zmartwychwstanę i będę sadzony, azali wszyscy ludzie umrą i ten sam los ich czeka?

Tak jest, umrę ja i wszyscy ludzie, zmartwychwstaniemy i będziemy sądzeni, bo o tem nam mówi pismo św.: „Pamiętaj, że śmierć nie omieszka“ (Ekstyk 14, 12). O tem nam mówi sam Pan Jezus: „albowiem jako Ojciec ma żywot sam w sobie“ i twórcą jest wszelkiego żywota, „tak dał i Synowi,



aby miał żywot sam w sobie“ i prochy z martwych wskrzesił, łącząc ich duszę z prochami, „i dał mu władzę sąd czynić“, czyli z martwych wskrzeszonych osądzić.

Ta pewność ma nas pobudzać do częstej myśli o śmierci i do należytego a wczesnego przygotowania się na tę straszną ciwilę. Św. Augustyn tak o tym przedmiocie się wyraża: „Nie jest dostatecznem, gdy śmierć się zbliża, myśleć o śmierci ani nawet przygotowywać się do niej, lecz trzeba już było o niej dawno myśleć i przygotować się. A to dlaczego? Dlatego, że Chrystus Pan, którego wszystkie słowa są wyrocznią i który umie zamknąć w jednym wyrazie najgłębsze tajemnice zbawienia, nie powiedział nam: przygotowywujcie się, lecz: „bądźcie przygotowani“.

Gotuj się przeto na śmierć nie w ostatniej chwili, gdy cię słabość na łożu powali, gdy w chorem ciele ledwie „się dusza kołacze“, myśli płaczą, i prawie nic już dla zbawienia uczynić nie można, ale całe życie twoje ma być przygotowaniem na dobrą śmierć i sąd Boski. „Pomnij — powiada św. Franciszek Salezy — że przy wyjściu z ciała dusza idzie w prawo lub w lewo. Niestety — którądy pójdzie twoja? Której drogi trzymać się będzie? Żadnej innej, jak tylko tej, którą szła już na tym świecie“.

Myśl ta, iż grzech tutaj popełniany będzie mu towarzyszył w wieczności, jest tak straszna dla grzesznika, iż pot śmiertelny oblewa mu czoło, drży na ca-

łem ciele a wpadając w rozpacz, bluźni okropnie Bogu. Przed oczyma grzeszników stają towarzysze grzechów, towarzyszek uciech i rozkoszy zmysłowych; w krwawych barwach świecą im łzy wyciśnięte oszukanym, skrzywdzonym; staje przed oczyma wiara sporniewierana, krzyż Chrystusów zdeptany, uczynki dobre poniechane, winy nieprzyjaciołom nieodpuszczone, wrogi pomszczone! Z piersi ich wydiera się jęk rozpacz i trwogi a zgrzytając zębami, wołają: „Ogarnęły mię boleści śmierci i strumienie nieprawości zatrwożyły mię, boleści piekielne obtoczyły mię i uprzedziły mię sidła śmierci“ (Ps. 17, 5. 6). Niemocą złożony grzesznik, zanim mógł z grzechów powstać, odpokutować je, błędy naprawić, krzywdy wynagrodzić, został schwycony w sidła śmierci i już się im nie wydrze, a ponieważ „w ziemi świętych nieprawość czynił, nie ogląda chwały Pańskiej“ (Izaj. 26, 10).

Dla sprawiedliwych zaś śmierć nie jest straszna, jest im pociechą nawet, iż raz wyrwawszy się z niewoli ciała, wolni od pokus i trosk, przyjmą synostwo Boskie w Jego odwiecznym dziedzictwie. Z poddaniem się woli Bożej powtarzają z Dawidem: „A teraz, Panie, uczynź ze mną według woli Twojej a rozkaż w pokoju wziąć i ducha mego, bo mi daleko lepiej umrzeć niżli żyć“ (Tob. 3, 6). Rozłączając się z życiem nie tracą nic, bo wszelką

własność uważali za własność Bożą, pozostałą rodzinę i dzieci polecają opiece Opatrzności, w nadziei, iż wkrótce się z nieni połączą, nic zaś nie tracąc, zyskują samego Boga, jak mówi pismo św.: „I wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci do Boga, który go dał“ (Ekstes. 12, 7). Stąd też śmierć ich spokojna, bez gwałtownych wzruszeń; pogodna, jak zachód słońca po dniu pięknym i cichym, albowiem spodziewają się, iż po tamtej stronie znowu zejdzie słońce ich życia, ażeby już nigdy nie zgasnąć w wieczności.

Opowiadają, iż pewien młody oficer francuski wstąpił w Hiszpanji do ostrego zakonu i stamtąd taki list napisał do siostry. „Niemasz w Hiszpanji żebraka, coby nędzniej żył i mniej miał starania o potrzeby ciała, niż my; a jednak żaden z nas nie oddałby swego stanowiska za królestwo, wiedząc, że śmierć porówna cesarzów z najpodlejszymi ich poddanymi. Wobec śmierci każdy stanie jeno z dobrymi lub złymi uczynkami, wobec niej miło będzie powtórzyć: „bieda minęła a wieczność szczęśliwa nastała“! Umierając w pięć miesięcy po przyjęciu ślubów, tak się odezwał do przełożonego: O, jakżem szczęśliwy otwierając mi furtę tego domu, otworzyłeś mi podwoje niebieskie! Jakżem szczęśliwy, żem się przygotował na śmierć! Cóż słodsze nad śmierć, w nadziei osiągnięcia nieba? O, jak szczęśliwi wszyscy, co dobrze pojmują te słowa:

„Co pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, jeśli duszę utraci“.

Tak umierają sprawiedliwi, królowie na tronach, rycerze, zakonnicy, bogacze, prostaczkowie, żebracy, jeżeli przez całe życie dążyli do nieba.

„Podobnie w chacie wiejskiej umierała matka. Grono dzieci otoczyło jej łożo. „Czemu się tak smucicie, czemu tak płaczecie“ — pocieszała je chora. Czy grzech jest umierać? Ciężko się napracowałam, więc już mi się należy odpoczynek. Wszak życie nie kończy się na tym świecie, kończą się tylko grzechy. Tylko wtedy należałoby nam wspólnie rozpaczać, gdyby mi któregoś z was miało braknąć w niebie!“ Po przyjęciu ostatnich św. sakramentów umierająca kazała śpiewać: „Ty, której berła ląd i morze słucha“. A gdy dzieci łkając ustawały w śpiewie, ona sama poddawała im dalsze słowa pieśni. Umarła święta!“ (X. Arcyb. Bilczewski).

Powtórzmy — najmilsi — słowa onej umierającej matki — „tylko wtedy należałoby nam wspólnie rozpaczać, gdyby któregoś z was zabrakło nam w niebie!“ W istocie ta myśl jest straszna! Więc może ja nie będę w niebie, może tam braknąć ojca, matki, ukochanego syna lub córki, może przyjaciela? Jakto, więc nigdy ich nie obaczę, nigdy już więcej nie przycisnę do kochającego serca?

Zeszliśmy się dzisiaj — najmilsi — nad tą trumną, zgromadzamy się na cmentarzu, ażeby przypomnieć

sobie, że umrzeć musimy i że po katolicku umrzeć powinniśmy, a zarazem żeby pomodlić się za naszymi drogimi zmarłymi, ażeby żadnego z nich nie zabrakło nam kiedyś w niebie. Bóg jeden wie, czy wszyscy weszli do chwały Jego, to pewna, że wiele dusz jest w czyśćcu, ażeby odpokutować karę doczesną; wypłacwszy się z długu sprawiedliwości Bożej, wejdą do nieba.

Powiadają Ojcowie Kościoła, że kary czyśćca równają się o tyle piekielnym, że jest tam robak wiecznie dręczący sumienie, jest ogień palący i nieprze-partą tęsknota dusz, iż narazie Boga oglądać nie mogą, jest jednak to, czego w piekle niema i nigdy nie będzie: jest nadzieja, iż wkońcu i one ujrzą swego Stwórcę i cieszyć się z Nim będą na wieki. Stwierdza tę prawdę pismo św., gdy mówi: „Jeśli którego robota zgore, szkodę odniesie, lecz sam będzie zbawion, wszakże tak jako przez ogień“ (1 Kor. 3, 15). W tej myśli Judasz Machabeusz, złożywszy dwanaście tysięcy drachm srebra, posłał do Jeruzalem, aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę. „A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani“ (2 Mach. 12, 43, 46).

Prawda, że te męki czyśćcowe trwają tylko do jakiegoś czasu, pomimo to wzdrygamy się na samo wspomnienie, iż ktoś z naszych ukochanych męczy się zanurzony w płomieniach, cierpi wyrzuty sumienia

i tęskni w sposób niepojęty za Ojcem swoim w niebieszech. Gdybyś, ojcze, widział - syna a ty, matko, córkę w gorejącym domu lub chacie, rzuciłbyś się, ręczę, bez namysłu w ogień i z narażeniem życia ratowałbyś dziecko swoje. Synu, córko, gdybyś widziała rodziców swoich w nieszczęściu, użyłabyś z pewnością wszelkich sposobów, aby im wrócić szczęście, spokój i wieczne wesele.

Pamiętaj, to nie dom, nie chata płonie nad głową twego dziecka, to nie jakaś ziemską troska trapi twych rodziców, ale w czyścicu to płomień gniewu Bożego, Jego rozpalony ręką, ten robak sumienia ustawicznie dręczący to dopust Boży, a ta rozłaka ze Stwórcą i Ojcem najlepszym, chociaż chwilowa jednak straszna, bo niczem zaspokoić się niedająca. Rodzice twoi, dzieci najdroższe tak zawsze pieszczone, krewni, przyjaciele, znajomi, dobrodziejcy twoi, oni tam z głębi czyścica jak zawsze tak i dzisiaj wołają do ciebie: „Zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się nade mną, aby wżdy (przynajmniej) wy przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła“ (Job. 19, 21).

Cóżeś uczynił dla tych dusz, umiłowanych zmarłych swoich, aby im ulżyć, skrócić ich cierpienia i jak najprędzej przybliżyć im niebo? Cóżeś uczynił, ażeby przebłagać gniew Boży, zagasić płomień czyścicowy i z owych czeluści przeprowadzić te dusze do nieba?

Gdy były na ziemi, otaczałeś je zbytnią miłością, zbytkiem starań, zbytkiem rozkoszy i bogactwa, byłeś

na każde ich zawołanie, byłeś gotowy skoczyć za nimi nawet w ogień, by ratować ich ciało, co czynisz, aby ratować ich dusze.

Tak — zapewne — ustroiłeś ich grób kwiatami, na pomniku wspaniały zawiesiłeś wieniec, jednak to mało, za mało, to na nic się nie przyda! Może nad ich grobem wspaniałą, kolorową zawiesiłeś lampę, zaświeciłeś kilkadziesiąt lampek lub świec, że cały grób rozgorzał i stoi w płomieniach — i to mało i to się na nic nie przyda, bo od tych świecowych płomieni nie zagasną z pewnością czyścicowe płomienie! Może wieczorem, jak to po miastach bywa, poszedłeś na cmentarz przechadzać się po pięknych alejach, podziwiać groby pięknie ubrane i pieścić oko łuną pożarów, jaka od tysięcznych świateł bije w niebiosa? I to się na nic nie zda, nie przyda, bo z porankiem zagasną lampy, lampki i świece, nie pozostawiając nic prócz kopcia, swędu i dymu, nie pozostawiając dla dusz tych żadnego pożytku.

Zapewne, że i w tych zewnętrznych, pozbawionych głębszej treści obrzędach, mieści się dowód pamięci i uczczenia zmarłych, lecz w ten sposób okazywali miłość i cześć dla zmarłych poganie, a ty jako katolik obowiązany jesteś czynić coś więcej, masz przyjść im z pomocą. Św. Jan Złotousty daje nam w tym względzie piękną wskazówkę, mówiąc: „ten krewny, ten przyjaciel, który tobie był drogi, obawiasz się o niego, iż może jeszcze nieprzyjęty do przybytku błogosławio-



nych. Serce two chciałoby przynieść jaką ulgę jego cierpieniom. Możesz to uczynić, tak, możesz, jeżeli tylko zechcesz. A czy wiesz jak? Oto przez two modły, jałmużnę, i przez dobre uczynki, — wtedy bowiem prześlągane miłosierdzie Boskie przeważy nad ułomnościami jego“.

Aby przyjść z pomocą duszom zmarłych, módlcie się o przyczynę Marji, odmawiając w tej intencji różaniec św., nadzwyczaj im pomocny. Czytamy w żywocie czcigodnej dziewicy Benedykty Rencurel, iż, gdy długo w dzień zaduszny modliła się na różańcu za duszami w czyśćcu, ujrzała cały ich zastęp w ludzkiej postaci, mających na czele Marję i Aniołów św. Jedna z nich w te się do niej odezwała słowa: „Jesteśmy duszami opuszczającemi czyściec. W ciągu naszego życia przychodziłyśmy tutaj z ufnością modlić się do Marji, która nas dzisiaj z czyśćca uwalnia. Jej zasługi jak i twoje, droga siostró, modlitwy, prośby i cierpienia, skróciły czas naszej pokuty. Zanim wprowadzi nas do nieba, Marja wiedzie nas tutaj, abyśmy dzięki złożyły Bogu w Jego świątyni. Podziękowawszy Jezusowi w kościele, tłum dusz wzniósł się do nieba, dokąd wzrokiem przynajmniej towarzyszyła im Benedykta, pełna radości, iż modlitwami swemi przyczyniła się do ich szczęścia“.

W tej intencji odmawiaj także modlitwy, połączone z odpustami, przy których wyraźnie zaznaczono, iż można je ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące.

Przedewszystkiem pamiętaj, że Pan Jezus za grzechy umarł na krzyżu i że ta krwawa ofiara codziennie w sposób bezkrwawy powtarza się we mszy św. Ofiaruj przeto jak najwięcej mszy św. za duszami zmarłych, one bowiem są najskuteczniejszym środkiem do ulżenia i skrócenia ich cierpień. Nie naśladowaj przykładu ludzi małej lub żadnej wiary, którzy obecnie nawet w gazetach głoszą, iż zamiast mszy św. za duszę drogiego im zmarłego, dali jałmużnę ubogim. I owszem zamiast wieńców, szarf a i obok nich można i należy dać jałmużnę ubogim, aby się modlili na intencję zmarłego. Lecz zapamiętajmy to sobie dobrze, że jałmużna nigdy nie zastąpi mszy św., która jest nieskończonej wartości i ceny a zasługi, z niej płynące na żywych i umarłych, są zasługami samego Boga Jezusa Chrystusa, które tak przewyższają zasługi z jałmużny pochodzące, jak Bóg nieskończenie przewyższa człowieka, jego zasługi, jałmużnę i datki.

Spełniaj ponadto wszelkie uczynki miłosierdzia, czy jakiegokolwiek umartwienia ducha lub ciała, bo i one przyczyniają się do rychlejszego wyzwolenia dusz z czyśćca.

Okazując w ten sposób miłość, cześć i chęć niesienia pomocy drogim twym zmarłym, pamiętaj również o tych biedakach, zmarłych samotnie, nie pozostawiających po sobie nikogo na ziemi, co by modlitwę jakąś lub paciorek zmówił za nimi. Oni też dzieci katolickiego Kościoła, złączeni z tobą, bracie, jedną wiarą

i miłością Chrystusa Pana, i oni żądają twej pomocy i twej modlitwy. Tak nas w tym względzie upomina św. Augustyn: „powinniśmy modlić się w ogólności za dusze wszystkich braci naszych: za wszystkich zmarłych członków społeczeństwa chrześcijańskiego, aby ci, o których ani ojcowie, ani przyjaciele w modlitwach nie pamiętają, nie zapomnieni byli w modlitwach Kościoła, ich wspólnej matki“.

Zapiszmy to sobie — najmilsi — głęboko w pamięci, że przyjdzie godzina, „w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego — powiada Zbawiciel — i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu“. Kiedyś Pan Jezus połączywszy ciała zmarłych z ich duszami, w dzień ostateczny rozsądzi się z nimi i jeżeli nie znajdzie w ich życiu ni dobrych uczynków, ni cnoty, odrzuci na wieczne potępienie. Dobrych zaś, cnotliwych, pamiętających w modlitwach o zmarłych, Pan Jezus za ich cnotę płacąc im miłosierdziem, wprowadzi do żywota wiecznego. Amen.

---

## NA DWUDZIESTĄ PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy razu pewnego św. Piotr zapytał Zbawiciela: „Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić, i zali aż do siedmikroć“ (Mat. 18, 21), Pan Jezus odpowiedział mu: „Nie powiadam ci aż do siedmikroć: ale aż do siedemdziesiąt siedmikroć“, co według ówczesnego sposobu mówienia znaczy: urazy odpuszczać masz bratu zawsze. Ażeby zaś tę prawdę lepiej utrwalić w pamięci słuchaczy, opowiedział im Zbawiciel przypowieść o miłosiernym królu, odpuszczającym bardzo znaczny dług swojemu słudze, który, będąc niemiłosiernym, towarzyszowi swemu bardzo nieznacznego długu odpuścić, darować nie chciał.

Kiedy król począł rachować się ze sługami swymi, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dzieśięć tysięcy talentów, a więc kwotę bardzo znaczną, bo wynoszącą około 40 milionów złotych. „A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał i oddać“. Istniało bowiem prawo u żydów, że wierzyciel mógł dłużnika

z żoną, z dziećmi i z wszystką posiadłością jego zaprzedać i wtrącić do więzienia. „A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: miej cierpliwość nade mną a wszystko tobie oddam. A pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił“.

Królem, kładącym liczbę ze sługami swymi to Bóg, sługą — każdy człowiek, zaciągający skutkiem otrzymanych łask dług wdzięczności u Stwórcy, jak każdy grzesznik również śmiertelnym grzechem zaciągający niezmierny dług u Boga godny kary wiecznej, dzień porachunku zaś to sąd zaraz po śmierci lub na końcu świata. W istocie człowiek jest dłużnikiem Boga, bo wszystko, co posiada, od Niego otrzymał, wszak On mu żywot dał, wywyższył nad wszystkie stworzenia ziemi, umarł za niego na krzyżu, otoczył go miłością i staraniem, dał mu łaskę i środki, by pracował na wieczność. Już nie dziesięć tysięcy talentów tylko — i nie pożyczył — ale łaskę swoją nieskończonej ceny mu dał, jest przeto człowiek dłużnikiem Boga i nigdy należycie za te niezmierne dary odwdzięczyć się nie będzie mógł. Pomimo to za dobrodziejstwa niezliczone powinien człowiek okazać Stwórcy swojemu podziękę i wdzięczność, na jaką go stać i wołać z Psalmistą Pańskim: „Będę cię miłował, Panie, mocy moja“ (Ps. 17, 2), „Boże, Boże mój, do Ciebie czuję na świtanie. Pragnęła Cię dusza moja, jako rozmaicie Tobie ciało moje“ (Ps. 62, 2).

Z wdzięczności wielkiej powinien Boga kochać, bo On sam w sobie jest najwyższem dobrem, największą pięknoscią i świętością, jest Ojcem kochającym dla miłujących Go, jak sam powiada: „Ja jestem Pan Bóg Twój czyniący miłosierdzie na tysiące tym, którzy mię miłują i strzegą przykazania mego“ (Exod. 20, 6). Człowiek jednak niewdzięczny, popełniając grzech śmiertelny, grzeszy właśnie przeciwko miłości Bożej i zaciąga tym sposobem dług tak wielki, jak wielki jest grzech. Ponieważ zaś grzech śmiertelny, grzech przeciw miłości Bożej, jest nieskończoną obrazą Boga, przeto i dług grzesznika jest nieskończony i zasługujący na nieskończoną karę w piekle.

Sam Bóg skarży się w piśmie św. na ludzi, że pozbywając się miłości, „serce swe uczynili jako diament, aby nie słuchali zakonu i słów, które posyła Pan Zastępów duchem swym przez rękę proroków“ (Zach. 7, 12). Co więcej—skarży się, że wzgardzili Nim, bo „miasto tego, co mię miłować mieli, uwłaczali mi i oddawali złem za dobre a nienawiścią za miłość moją“ (Ps. 108, 4. 5).

Tą wzgardą Boga grzesznik sam się potępia, zaprzędając się w służbę szatana, a cierpi na tem nie tylko on sam ale rodzina, żona i dzieci jego, tak więc za winy ojców cierpią dzieci. W domu grzesznika zazwyczaj niemasz pokoju i błogosławieństwa Bożego,

ale wieczne kłótnie, swary, przekleństwa, wojna od poranku do wieczora a czasami i w nocy także. Żona bita, sponiewierana, zawsze krwawe łyzy leje, a nie zaznawszy nigdy rodzinnego szczęścia, przeklina siebie i męża a nawet dzieci swoje. A dzieci, te biedne dzieci rozpustnego, rozwiązłego pijaka, schorowane, bezkrwiste, blade, wynędzniałe, jak cienie jakieś snują się po domu. Oczy ich zaczerwienione, wargi obrzękłe, wrzody skrofuliczne, puchlizna, głuchota, wzrok krótki, rozum przyćmiony, oto niezasłużone cierpienia tych biednych istot za grzeszne winy ich ojców. Jednym słowem, grzech tutaj bardzo często i bardzo smutne sprowadza następstwa, w wieczności zawsze.

Niechże jednak skruszy się grzesznik, niechże jako on sługa prosi: „mniej cierpliwość nade mną“, a Bóg Ojciec najlepszy wszystko mu przebaczy, wszystek dług odpuści, albowiem: „Pan cierpliwy i wielkiego miłosierdzia odejmujący nieprawość i grzechy a żadnego niewinnego nie opuszczający“ (Num. 14, 18). Jedna łza prawdziwego żalu, spowiedź szczera, silna woła poprawy życia, a grzesznik przywrócony napowrót do godności synostwa Bożego, może z Prorokiem zawołać: „Bo wiem, żeś Ty Bóg łaskawy a miłosierny a odpuszczający złość“ (Jonasz 4, 2).

Wy, coście zaciągnęli wobec Boga straszny dług grzechu, a za Jego dobroć płaciliście złością, pokutujcie za występki wasze, „nawróćcie się do Pana



Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia i łacny do ubłagania nad złością“ (Joel 2, 13). Z głębi serca wołajcie do Pana: „miej cierpliwość nade mną, daj mi czas do opłakiwania grzechów moich, a wszystko tobie oddam, wszystkie krzywdy wyrządzone, wynagrodzę, a nigdy nie wracając do dawnego życia, zawsze będę Twoim wiernym sługą“.

Nawrócenie wasze — najmiłsi — musi być szczere i prawdziwe, nie zaś jak owego sługi z ewangelji dzisiejszej, który żądał od króla litości i miłosierdzia dla siebie, nie miał go zaś dla swego towarzysza. „Wyszedszy bowiem sługa on, znalazł jednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy i ujawszy, dusił go, mówiąc, oddaj, coś winien“.

Doprawdy nie znajdujemy dosyć słów na potępienie owego niemilosierznego sługi, który towarzysza swego chwyta i dusi za dług tak błahy, bo zaledwie 100 groszy wynoszący. Zapomniał niewdzięcznik, że dopiero przed chwilą król, pan jego, darował mu dług z powodu swej wysokości nigdy niedający się spłacić, zapomniał i za marnych sto groszy gotów towarzysza swego nawet życia pozbawić! Niedawno u nóg króla czołgał się i żebrał miłosierdzia, a gdy je uzyskał, pewny siebie, nie ma litości nad biednym towarzyszem, dłużnikiem swoim. Lecz może był to z jego strony tylko nagły wybuch gniewu, chwilowe zapomnienie się, może, zastanowiwszy się dłużej, żałował swego

kroku i dług odpuścić? Nie — najmilsi — człowiek ten niemiłosierny i niegodziwy w całym tego słowa znaczeniu, niepowodujący się uczuciem miłości bliźniego, nie dał się wzruszyć żadnymi prośbami. Gdy bowiem towarzysz upadłszy, prosił go: „miej cierpliwość nade mną a oddam ci wszystko, a on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażby oddał dług“.

Podobnie do tego sługi postępują ci katolicy, którzy, zaciągawszy grzechami swemi nieskończony dług u Pana Boga, żądają miłosierdzia dla siebie, lecz długów, jakie ich bracia u nich zaciągnęli, to jest obrazy i uraz przebaczyć im nie chcą. Bóg, gdy go proszą, przebacza im wszystko a oni spotkawszy bliźniego, duszą go, jeżeli nie w dosłownym tego słowa znaczeniu, to w jakikolwiek inny sposób okazują, iż winy mu nie odpuszczą a nawet mszczą się nieszlachetnie. Idą nibyto pojednać się z Bogiem, lecz nawet w trybunale pokuty, przy spowiedzi św., nie chcą bliźniemu przebaczyć, pod pozorem, iż oni niewinni, ale im się krzywda stała. Uczęszczają całemi latami do spowiedzi i Komunii św. ale niegodnie, bo i cóż to za przebaczenie urazy bliźniemu, jeżeli nie chcą do niego ni słowa przemówić, a nawet na jego chrześcijańskie pozdrowienie wcale nie odpowiadają.

Są inni, którzy pozornie tylko dają się przeprosić, albo sami przepraszają, ale z wieczną urazą w sercu, gdzie mogą, wprost lub ubocznie szkodzą bliźniemu na sławie, na majątku, niepomi na słowa pisma św.:

„Odpuść bliźniemu twemu, który ci szkodzi, a tedy tobie proszącemu grzechy rozwiązane będą“ (Estyk 28, 2). Pomyśl, jak ciężko grzeszysz, gdy nie chcesz przebaczyć uraz bliźniemu, gdy nie dasz mu nigdy dobrego słowa, nie spojrzysz na niego, mścisz się a cieszysz się jawnie lub skrycie z jego nieszczęścia. Zemsta nieszlachetna to rzecz, niegodna katolika, a nią ściągasz na siebie karę Bożą według słów pisma św.: „Kto się chce mścić, najdzie od Pana pomstę a grzechy jego chowając, chować będzie“ (Estyk 28, 1).

Jako Jezus na krzyżu odpuścił ci wszystkie winy, wszystkie długi, jakieś grzesznem życiem zaciągnął wobec Zbawcy Twego, tak i ty przebacz wszystko bliźniemu. Przebacz, gdy cię nawet nie przeprasza, ale tem bardziej daruj, gdy on się uśmiecha, chce skruszyć serce twoje, przebacz wtedy ze względu na Ojca Twojego, który jest w niebiesiech a który „słońcu swojemu dopuszcza wschodzić i na złe i na dobre i puszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe“ (Mat. 5, 45).

Następujący przykład poucza nas, jak przebaczać należy. W mieście Lionie we Francji żył ksiądz, nazwiskiem Sorel, który w czasie rewolucji francuskiej, za zdradą starego sługi, stracił pod gilotyną rodziców i dwie siostry.

Ksiądz ten chodząc ze mszą św. do kościoła św. Jana, spotykał na schodach świątyni starego biedaka,

którego codziennie obdarzał jałmużną. Nie zastawszy go pewnego razu przed kościołem, odwiedził go w domu śmiertelną złożonego chorobą. Na pytanie, czy czego nie potrzebuje, odpowiedział, iż czuje się bardzo nie-szczęśliwym. Służąc długie lata u pewnej zamożnej rodziny — były jego słowa — gdy ta ukryła się w czasie zaburzeń przed prześladowaniem rewolucyjnego rządu, łakomiąc się na powierzone mi pieniądze, zdradziłem rządowi miejsce ich pobytu, wydając tym sposobem na śmierć ojca, matkę i dwie ich córki, synek bowiem mały cudownie ocalał. Od tej chwili, nie zaznawszy nigdy spokoju, ażeby przebłagać Boga, począłem żyć z jałmużny, teraz, będąc bliskim śmierci, czuję, że grzech mój nie zasługuje na przebaczenie. Popatrz, ojcze, na te dwa zakryte obrazy wiszące na ścianie, oto ofiary mojej zbrodni. Z bijącym sercem zrywa ksiądz Sorel zasłonę z obrazów i poznaje: to jego zamordowani rodzice, drogi ojciec i matka. Najmilsi, oto kapłan u łoża umierającego mordercy jego własnych rodziców i sióstr, czy mu przebaczy, jakie będą jego słowa? Zbliżył się ks. Sorel do umierającego i rzekł: „Bracie mój, myśl o śmierci, jeżeli żałujesz, Bóg ci przebacza, tak jak i ja ci z całego serca przebaczam, bo ja jestem synem tych, których ukrzywdziłeś“. Zdjął kapłan krzyż ze ściany, krzyż skradziony niegdyś w domu jego rodziców, a błogosławiąc nim chorego, wypowiadał na śmierć. Na końcu podał

i uściśnął mu rękę na znak przebaczenia w imię Jezusa, w imię miłości i wiary.

Zastanówmy się jeszcze — najmilsi — nad dzisiejszą przypowieścią z innego punktu widzenia i tłumaczmy ją w dosłownem a nie w przenośnem znaczeniu. Czy miał prawo król od swojego sługi a sługa od swojego towarzysza domagać się zwrotu zaciągniętego niegdyś długu?

Jest rzeczą jasną i pewną, iż każdy człowiek ma prawo udzielać pożyczek i ma również prawo w swoim czasie żądać ich zwrotu. Nie wolno jednak udzielać pożyczki na nią niezasługującym, jak też nie wolno nikomu zaciągać pożyczek w celach nieuczciwych, niemoralnych, przynoszących szkodę pożyczającym i bliźnim ich. W wypadkach, kiedy ludzie zaciągają pożyczki na spłatę długów, na zakupno gruntu, poratowanie zdrowia, na wspomóżenie po powodzi, po pożarze, słuszną i zbożną jest rzeczą poratować bliźniego pożyczką bezprocentową lub z małym procentem.

Są niestety i tacy, co zaciągają dług nie z istotnej potrzeby — lub w potrzebie, lecz już naprzód układają sobie, że tego długu nigdy nie spłacą, do tych należą zazwyczaj ci lekkoduchy, co pożyczają pieniądze na dobre życie, hulankę a nawet rozpustę. Trafiają się i tacy, co pożyczają nie na swoje, ale na obce nazwisko, na fałszywych, podstawionych ręcycieli albo i na prawdziwych ręcycieli a potem uciekają w świat.

na czym cierpi kasa pożyczająca lub ręczyciele, gdy dłużnika niema na czym poszukać.

Są to — najmiłsi — zwykli oszuści, którzy nie na pożyczkę zasługują ale na kryminał i do nich to stosują się słowa pisma św.: „Aza nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie odziedziczą królestwa niebieskiego, nie mylcie się ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie odziedziczą dziedzictwa królestwa niebieskiego“ (1 Kor. 6, 9. 10).

Czyż nie znamy i takich dłużników, co całemi latami nie troszczą się wcale o spłacenie długu, drwią sobie nawet z wierzyciela i śmiejąc się z ręczycieli twierdzą, że oni bogaci, mogą za nich zapłacić. Kiedy zaś wierzyciel o swoją należytość się upomni, lżą go ostatniemi słowami, a kasa lub ręczyciele zmuszeni są wytaczać im procesa sądowe, narażać się na różne nieprzyjemności i na utratę przynajmniej części słuszných procentów. Są to ludzie zazwyczaj bez sumienia i bez wiary, gdyż wiara nakazuje każdemu w swoim czasie wszelki dług, wszelki wziętek oddać, kto zaś inaczej postępuje, czyni niesprawiedliwie a o tych mówi pismo św. tak: „Niesprawiedliwi będą pokarani i nasienie niezbożnych zaginie“ (Ps. 36, 28).

Ludzi niesumiennych w oddawaniu pożyczek w czasach dzisiejszych nie czeka więzienie, wiedzą oni o tem dobrze i dlatego, raz lekkomyślnie dług zacią-

gnąwszy, nie chcą go oddawać, ale czy ostoją się oni wobec sprawiedliwości Bożej, to pytanie, gdyż mówi pismo św.: „Biada, który łupisz, aza i sam złupion nie będziesz“ (Izaj. 33, 1).

Wspomóc uczciwego bliźniego pożyczką, gdy jest w wielkiej potrzebie, to czyn piękny, a jako pochodzący z miłości Boga i bliźniego zasługuje na pochwałę ludzi i nagrodę Stwórcy, gdyż czytamy w piśmie św.: „Kto miłuje bliźniego, ten zakon wypełnił“ (Rzym. 13, 8), to jest wypełnił przykazanie Boże. Powodując się tem przykazaniem, bracie, siostro, jeżeli cię stać na to, otwórz bliźniemu nie tylko serce ale i worek twój, gdyż tak radzi pismo św.: „Bratu twemu tego, czego mu potrzeba, bez lichwy pożyczysz, być błogosławił P. Bóg twój w każdej sprawie“ (Deut. 33, 20). Pożycz mu tedy, gdy poniósł stratę wskutek choroby, pożaru lub innego nieszczęścia a pozyskasz przyjaciela, co wielką jest rzeczą, gdyż podług św. Tomasza z Akwinu „najpierwsze dobro na ziemi jest przyjaciel. Nikt bez przyjaciela żyć nie może“.

Możesz w swoim czasie zupełnie słusznie upomnieć się o zwrot długu, jeżeli zaś dłużnik, na razie zwrócić nie mogąc, prosi: „miej cierpliwość nade mną a wszystko ci oddam“, nie rób mu niepotrzebnych kosztów, nie skarż go zaraz do sądu, nieco później wprawdzie, ale z pewnością ci odda. Tym sposobem wypełnisz przykazanie, przyczynisz się do jego szczęścia, bo powoli,



stopniowo wspomóże się, uskłada nieco grosza a od dawszy dług, będzie żył z rodziną bez kłopotów i troski. Według nauki Chrystusa Pana, należy przeto być miłosiernym, żądając zwrotu pożyczki, jak i odpuszczając bliźniemu długi innego rodzaju, mianowicie, gdy nas obraził lub w inny sposób skrzywdził.

Jeżeli nie odpuścimy, stanie się z nami jak z nie-litościwym sługą, którego niegodziwy postępek towarzysze jego donieśli do króla. Ten zaś rzekł do niego: „sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżśś mię prosił: izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług“.

Król przedwieczny, Bóg znający wszystkie najskrytsze myśli twoje, On też czyta w twojem sercu, azali masz miłosierdzie nad bliźnim, azali z miłości ku Stwórcy, wszystek dług, wszystką obrazę i krzywdę z serca mu odpuszczasz. On w miłosierdziu swoim za nieskończone długi twe grzechowe nie potępił cię, ale wszystko przebaczył, wszystko odpuścił, chce przeto, żąda i nakazuje, abyś i ty odpuszczając, pojednał się z bliźnim twoim. Nakazuje nie tylko wszystkie urazy przebaczyć, zapomnieć, ale żąda, abyś ukochał bliźniego i dawał mu dowody miłości twojej, według słów pisma św.: „Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśliby kto miał skargę przeciw komu, jako też Pan odpuścił wam, także

i wy, nadto wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“ (Kolos. 3, 13. 14).

Każe Pan Jezus przebaczać winy, miłować wrogów a nieprzebaczającym grozi karą piekła, gdy mówi, jak sługę król oddał katom: „tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“. Odrzuci Bóg zatwardziały w gniewie, mszczących się nielitościwie za krzywdy doznane, ci zaś, którzy przebaczyli wszystko i choćby największy dług przewinień odpuścili bliźniemu, dostąpią miłosierdzia i przebaczenia, bo On powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzie otrzymają“ (Mat. 5, 7). Amen.

---

## NA DWUDZIESTĄ DRUGĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy Pan Jezus w przypowieści o królu, sprawiającym gody małżeńskie synowi, przepowiedział żydom, iż oni odrzuceni zostaną a w ich miejsce do Kościoła Bóg pogan powoła, naradzali się faryzeusze, jakby się zemścić za te słowa na Zbawicielu, jakoby Go podchwycić w mowie. Obawiając się ponownego zawstyżenia, wysłali uczniów swoich, wraz z nienawistnymi im herodjanami, to jest zwolennikami króla Heroda i rządu rzymskiego, aby podchwycili Chrystusa w mowie, i na tej podstawie mogli Go potem przed arcykapłanem i rządem oskarżyć.

Mścić się — najmiłsi — na człowieku, który rzeczywiście nawet względem nas zawinił, jest grzechem, gdyż Bóg każe wszystkie winy i zawsze przebaczać, On bowiem mówi: „Nie szukaj pomsty, ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich“ (Lew. 19, 18). Wszak nawet świat ludzi mściwych mało poważy, uważając ich za charaktery podłe, przeciwnie,

poważa i ceni ludzi chętnie przebaczących krzywdy i urazy.

Patrzcie na faryzeuszów! Złość i podłość ich przeszła zwykłą miarę, gdyż oni nie mszczą się odrazu, ale naradzają się powoli, układają z rozważą plan zemsty i to nad kim, nad Jezusem, który Najświętszy, nigdy nikomu nic nie zawinił, owszem, nawet samych faryzeuszów pragnął nawrócić i zjednać dla Boga. Co gorsza, łączą się nawet z wrogami swymi, zwolennikami Heroda, ażeby wspólnymi siłami tem lepiej i sprawniej wykonać plan zemsty.

Podobnie dzieje się w codziennem życiu. Ludzie źli, przewrotni łączą się z wrogami, stają się ich przyjaciółmi i razem, wspólnymi siłami uderzają, byleby tylko i za każdą cenę obalić i zgubić przeciwnika. Nie przebierają oni w środkach, ni w sposobach, nie zważają, czy postępowanie ich zgodne z wolą Bożą, z opinią świata, mniejsza o to, co Bóg, co świat powie, byleby zginał, przepadł i zczeznął wróg, byleby ich zemsta w całej ziściła się pełni. Nieraz dziwi się człowiek i pojąć nie może, że ludzie krzywem na niego zaczynają patrzeć okiem, powoli odsuwają się od niego; dziwi się, że jego słowa bywają przekręcane, zamiary źle tłumaczone, dążenia jego pokrzyżowane, nie domyśla się nawet, iż to mściwy nieprzyjaciel, tajnymi drogami oczernia, krzywdzi go i zmienia jego uczciwe zamysły.

Niechaj was Bóg broni, abyście mieli tak niegodnie planować z rozmysłem zemstę przeciw braciom,

mścić się na nich wprost, czy ubocznie, w skrytości, gdyż Jezus przestrzega: „Patrzcie, aby kto złem za złe nie oddawał ale zawszeco dobrego naśladujcie ku wam społecznie i ku wszystkim“ (1 Tess. 5, 15). Chociażby nawet oczernił cię ktoś bardzo, obelgę w oczy rzucił, przebacz mu, krzywda ta bowiem przyjęta w duchu pokory, może być pożyteczna dla twojej duszy. Słusznie też mówi św. Jan Klimak: „przyjm z ręki, która ci podaje kielich poniżenia i pogardy i spełń go jako wodę, jako wodę, dającą życie. Podają ci go nato, abyś się oczyścił z twoich złości i zepsucia“.

Faryzeusze sami obłudni i wysłańców swoich nauczili, jak obłudnie i przewrotnie postępować i przemawiać mają. „Nauczycielu — mówią oni do Zbawiciela — wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej nauczasz a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką“!

Każde słowo tych wysłańników pomimo ich woli było prawdą, boć Jezus był prawdziwym, prawdziwym, jako Bóg nie mógł się mylić, ani kłamać, był prawdą i drogą prawdy i po niej ludzi prowadził, jak sam rzekł o sobie: „Jam jest droga, prawda i żywot“ (Jan 14, 6). Pan Jezus drogi Bożej wprowadzić nauczał, bo ją z niebios na ziemię przyniósł, aby nią ludzi oświecić, uświęcić i zbawić i ta prawda Boża stała się światłością ludzi, albowiem: „Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światłość

wielką i tym, którzy siedzieli w krainie cienia śmierci weszła im światłość“ (Mat. 4, 16). Pan Jezus ucząc, nie dbał na nikogo, ani się oglądał na osobę ludzką, a mówił prawdę nie tylko małym, ubogim, ale gromił bogaczy i możnych tego świata i nie lękał się gromić moc i władzę wielką mających faryzeuszów ale mówił do nich: „Wy z wierzchu się wprowadzicie zdacie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności i nieprawości“ (Mat. 23, 27).

Wysłannicy faryzeuszów powiedzieli prawdę, lecz czy wierzyli w nią sami, czy była ona wyrazem ich przekonania i miłości ku Jezusowi, czy mówiąc w ten sposób, chcieli Go uczcić publicznie? Nie — najmiłsi — był to ich strony szczyt przebiegłej obłudy, wyrażając się bowiem tak uprzejmie i pochlebnie, chcieli tem pewniej uśpić czujność Zbawiciela, zaplatać w Jego własne słowa a wykazawszy przed ludem, iż nie jest Mesjaszem, zaskarżyć i powieść na śmierć hańbiącą. Wysłannicy szatana zaczynają swoją śmierć niosącą mowę od słodkiego słowa: „nauczycielu“ — ażeby Go chwycić za serce, ująć sobie i w ten sposób przekonać, iż przychodzą Doń jako uczniowie do mistrza, jako dzieci do ojca — po słowa nauki, wyjaśnienia, po słowa żywota. Z słodyczą i miodem na ustach przychodzą obłudni — z jadem trucizny, piołunem mściwej goryczy w robaczliwych duszach i sercach zgnilizną nasiąkłych. Wilcy drapieżni, pod owczą skórą i wełną

pochowali swe kły i pazury a łasząc się, przymilając, zadają zdradzieckie i śliskie pytanie, każdemu innemu natychmiastową przynosząc zgubę, ale nie Jezusowi, Synowi Bożemu!

Bracie, siostro, strzeż się obłudy wobec Boga; będąc grzesznikiem, nie udawaj świętoszka, mściwym będąc, nie udawaj wspaniałomyślnie przebaczącego, bo Bóg takim brzydzi się a pismo św. ostrzega: „Nie przystępuj do Niego, sercem dwoistym“ (Estyk. 1, 36). Obłuda twoja na nic się nie przyda, ponieważ Stwórca przejrzy obłudne serce twoje, pozna przewrotność i dwulicowość twoją i dlatego pismo św. upomina cię: „Nie czynź się sprawiedliwym przed Bogiem, bo poznawca serca On jest“ (Estyk. 7, 5). Nie bądź obłudnym wobec bliźnich, nie zbliżaj się do nich z fałszywymi oznakami przyjaźni, ażeby, tem lepiej za plecami ich obmawiać, oczerniać i szkodzić im. Obłudnicy noszą piętno hańby na czole, cały świat przed nimi się kryje a nikt uczciwy ręki im nie poda, bo oni zamieszki czynią w społeczeństwie ludzkim, jak o nich mówi pismo św.: „Obmowca i dwujęzyczny przeklęty, bo wielu zamiesza pokój mających“ (Estyk 28, 15). Nie łaś się nikomu, nie schlebiaj, ale w postępowaniu swoim zachowaj miarę i stateczną powagę, pochlebców bowiem świat uważa zazwyczaj za obłudników, faryzeuszów i unika ich jako ludzi niepewnych.



Zaczawszy od słodkich słówek, wysłannicy faryzeuszów zadali Panu Jezusowi następujące obłudne pytanie: „Powiedźże nam tedy, coć się zda, godzili się dać czynsz cesarzowi czyli nie?” Żydzi nienawidzili cesarzów rzymskich i ich starostów, zmuszeni jako poddani uznawać zewnątrznie ich rządy, uważali się w głębi duszy za naród zależny tylko od Boga, wolny od uiszczania podatków cesarzowi rzymskiemu, obcemu najeźdźcy. Byli pewni, że tem pytaniem podchwycą Zbawiciela w mowie, odpowie bowiem, że godzi się cesarzowi płacić podatek, zniesławią Go wobec całego narodu jako zwolennika cesarskiego i udowodnią, iż nie jest żadnym Mesjaszem i zbawcą żydów. Odpowie, że nie godzi się płacić podatku cesarzowi, oskarżą go przed starostą, jako burzyciela pokoju publicznego, nieprzyjaciela cesarza i jego rządów, jako buntownika przeciwko prawowitej władzy.

W swoich nikczemnych rachubach omylili się jednak, mieli bowiem do czynienia nie ze zwykłym człowiekiem ale z Bogiem, który, odkrywszy podstępne myśli ich, nazwał ich zaraz imieniem, na jakie sobie zasłużyli, pytając: „Czemu mię kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową“.

Niepojęte zaślepienie tych żydów! Tyle razy dowiódł Pan Jezus faryzeuszom, że zna myśli ich, że przed Nim nic się nie ukryje a oni jeszcze próbują szczęścia, jeszcze nie wierzą, iż On jest Synem Bożym. Tyle cudów w oczach ich spełnił, Samarytance

grzechy tajemne wyjawiał, Magdalenie upadki wytknął a oni jeszcze nie wierzą, jeszcze im się zdaje, że mogą Jezusa, Syna Bożego oszukać!

Nie, bracie, nie oszukaasz Boga i ty, gdybyś nawet nie grzeszył na zewnątrz, ale myślą samą tylko, dobrowolnem pragnieniem pożądał złego, grzeszysz wobec Boga, znającego twe myśli i pragnienia, bo „to mówi Pan: myśli serca waszego Ja znam“ (Ezech. 11, 5.). Idziesz do spowiedzi św., nibyto jednasz się z Bogiem, postanawiasz poprawę, idziesz do Komunii św. i zdaje się światu i tobie samemu, że z twojem sumieniem wszystko jest w porządku. Dali ci księży rozgrzeszenie, to prawda, ale nie dał ci Bóg, dlatego, że ty, żałując za grzechy, jednego nałogowego a ciężkiego wcale nie obżałowałeś, co do niego nie powzięłeś szczerzego postanowienia poprawy, w następstwie czego zaraz po spowiedzi w ten sam grzech wpadasz. Przeto dla braku powszechnego, prawdziwego żalu i obrzydzenia sobie wszystkich grzechów, przynajmniej śmiertelnych bez wyjątku, spowiedź twoja była nieważna, musisz ją powtórzyć i obżałować właśnie ten przez ciebie tak umiłowany grzech. Kapłan dał ci rozgrzeszenie, boś ty nie otworzył mu swojego serca należycie a on nie mógł przejrzeć aż do głębi twej duszy, przejrzał jednak i nie dał rozgrzeszenia wszystkowiedzący Bóg, o którym powiada Dawid do syna Salomona: „Znaj Boga Ojca twego, a słuź mu sercem doskonałem i umysłem

dobrowolnym, bo wszelakie serca prze-  
gląda Paniwszystkie myśli sercrozumie“  
(1 Par. 28, 9), „inie jest mu tajna żadna myśl“  
(Estyk 42, 20).

Niechaj przeto myśli twoje będą zawsze zgodne  
z tem, co mówisz i czynisz, niechaj będą zawsze prawe,  
niezbrudzone żadną podstępłą rachubą, obmyślaną na  
szkodę bliźniego, bo wszystkie te myśli widzi Pan  
Jezus, który jest Bogiem, jak to stwierdza Sam Jego  
Ojciec, mówiąc: „Tenci jest Syn mój miły,  
w którymem się ukochał“ (Mat. 3, 17), stwier-  
dził św. Tomasz, gdy rzekł: „Pan mój i Bóg mój“  
(Jan 20, 28), jakoteż i św. Piotr słowami: „Tyś jest  
Chrystus, syn Boga żywego“ (Mat. 16, 16). Nie  
ukryje się nic przed wszechwiedzą Boga, On wszystkie  
zasadki i podstępny najchytřejszych ludzi jednym słowem  
wniwecz obróci, jak to uczynił Pan Jezus, gdy  
na żądanie Jego przyniesiono denar, to jest monetę  
czynszową, jaką płacono podatki. Wskazując na nią,  
zapytał Zbawiciel „Czyj jest ten obraz i napis? rzekli  
mu cesarski. Tedy rzekł im: oddajcie tedy, co jest ce-  
sarskiego, cesarzowi a co jest Bożego, Bogu.“

W sidła zastawione na Pana Jezusa wpadli i zaplą-  
tali się sami, cóż bowiem znaczył ich maleńki rozum  
wobec Boskiej wszechwiedzy? Tylko cesarz miał  
prawo bić monetę ze swoim wizerunkiem i w obieg  
ją puszczać, stąd słusznie nazywała się monetą ce-  
sarską. Żydzi używając jej w stosunkach codziennych,

płacąc nią podatki aczkolwiek niechętnie, uznawali tem samem cesarza jako władcę i pana swego. Zbawiciel przypomina im przeto ten obowiązek, mówiąc, oddajcie cesarzowi, co mu się należy, bądźcie mu ulegli, z drugiej strony pamiętajcie też oddawać Bogu i od niego postanowionej władzy duchownej to, co się jej należy. Zbici z tropu Boską mądrością Jezusa, nie wiedzieli wysłannicy faryzeuszów, co powiedzieć, poczerwienieli od wstydu i odeszli.

Słowa te Zbawiciela: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi a co Bożego, Bogu“ przeszły w przysłowie, cały świat zna je i powtarza, aby zaznaczyć, że sprawiedliwość Boska wymaga, ażeby oddać każdemu to, co mu się słusznie należy. Oddajmy przede wszystkim Bogu to, co Mu się od nas należy, a ponieważ my z duszą i ciałem Jego jesteśmy własnością, oddajmy się niepodzielnie na wierną Jemu służbę. Do niego należymy, jest to niezaprzeczona prawda, bo On na duszy naszej wyrył swój obraz Boski, jak to Sam objawił w piśmie św.: „W dzień, którego stworzył Bóg człowieka, na podobieństwo Boże stworzył“ (Gen, 5, 1), a na innem miejscu: „Bóg stworzył człowieka nie-skazitełnego i uczynił go na wyobrażenie podobieństwa swego“ (Mądr. 2, 23). Człowiek w istocie jest obrazem Boga, który, będąc Sam nieśmiertelnym, bez początku i końca, dał mu duszę podobną Doń w nieśmiertelności swojej, aczkolwiek bo-

wiem jako stworzona ma początek, jednak na wieki istnieć będzie. Bóg jest nieskończonym w mądrości i w wszechmocnej woli swojej i na podobieństwo tych doskonałości swoich obdarzył człowieka rozumem i wolną wolą, władzami, za pomocą których, jakkolwiek są ograniczone, Boga coraz lepiej poznawać i na swoje zbawienie pracować może.

Jeżeli człowiek rzeczywiście nosi na duszy obraz Boży, jakże troskliwie czuwać powinien, ażeby go niczem nie splamić lecz w czystości zachować. Ktoby się odważył obraz cesarski lub monetę z tegoż wizerunkiem wrzucić w błoto, lub podeptać nogami, dopuściłby się zbrodni obrazy majestatu i naraziłby się na ciężkie a długie więzienie. Człowiek tedy, który ciężko grzeszy, obraz Samego Boga, bo duszę nieśmiertelną, wrzuca w błoto nędzy grzechowej, depta nogami lekceważenia a tak dopuszczając się zbrodni obrazy Majestatu Bożego, zasługuje na ciężkie a wieczne więzienie, to jest piekło.

„Opowiadają, że pewien cesarz rzymski obłąkał jelenia. Zwierzę to swobodnie bujało sobie po lasach i polach a na noc wracało do pałacu. W obawie, ażeby kto krzywdy nie uczynił i nie ścigał ulubionego rogowca, nakazał mu cesarz zawiesić złoty medal na szyi z napisem „nie tykajcie mnie, należę do cesarza!“ I rzeczywiście ze względu na osobę cesarza nikt nie śmiał i nie poważył tknąć się jelenia“.

Bracie, siostro, Bóg tobie nie medal złoty zawiesił na szyi ale obraz swój wycisnął na duszy i wyrzył ci napis dla wszystkich zrozumiały, to jest „należę do Boga“, a więc dusza twoja, ciało twoje, wszystko to należy do Boga! Wołaj tedy zawsze: „precz szatani, wy słudzy piekła, chcący mnie w sidła grzechu zaplątać, nie tykajcie mnie; precz przewrotni ludzie, zastawiający pułapki na cnotę moją — nie tykajcie mnie; precz, wy złudne pokusy ciała, gotujące mi ogień wieczny, nie tykajcie mnie — należę do Boga!“

Ja wiem, że ty troszczysz się o to, ażeby obraz Pana Boga i Stwórcy Twego, wisiał na ścianie twej izdebki omieciony z prochu, w złotych, błyszczących ramach, kwieciem ubrany, oświetlony lampką — jeżeli go tak czcisz i szanujesz, azali nie uczcisz bardziej obrazu Boga w duszy swojej? Uszanujesz go zaś i uczcisz najlepiej, gdy duszę swoją w spowiedzi św. omieciesz z pyłu grzechowego, gdy ją ozdobisz ramą złotą łaski poświęcającej, ubierzesz kwieciem dobrych uczynków, i oświetlisz jasną lampą świętej miłości ku Bogu! Gdy ty sam uszanujesz obraz Boży w twej duszy, uszanują go wówczas nawet źli ludzie, widząc bowiem twoje cnoty, nie odważą się namawiać cię do grzechu, ni czegoś złego czynić wobec ciebie, lecz innych jeszcze przestrzegą, mówiąc: „nie tykajcie go, to człowiek pobożny, zacny, święty, on tylko do Boga należy“.

Słowa: „oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi a co Bożego, Bogu“ nakładają na nas obowiązek posłuszeństwa tak względem władzy duchownej, jak świeckiej. Jest wolą Bożą, ażebyśmy we wszystkim, co zgodne jest z prawem Bożem i z sumieniem, słuchali władzy, bo mówi pismo św.: „Nad każdym narodem postanowił przełożonego“ (Estryk 17, 14), a na innem miejscu: „Boga się bójcie, króla czcijcie“ (1 Piotr 2, 17), bo „gdzie nie masz rządcy, lud upadnie“ (Przyp. 11, 14). I rzeczywiście, gdyby ludzie nie chcieli szanować i słuchać przełożonej władzy świeckiej, powstałyby niepokoje, zamieszki, a niktby z nas nie był pewnym ni mienia, ni życia. Również należy oddawać cześć, miłość i winne posłuszeństwo władzy duchownej, którą Bóg przełożył nad duszami wiernych w myśl słów Zbawiciela: „Jeśliby Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganini celnik“ (Mat. 18, 17). Kto słucha Kościoła, ten podległy jest również władzy świeckiej, kto oddaje, co jest cesarskiego, cesarzowi, oddaje również, co jest Bożego, Bogu a pełniąc wolę Bożą, zasługuje na nagrodę, bo mówi Zbawiciel: „Świat przemija i pożądliwość jego, lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki“ (1 Jan 2, 17). Amen.

---



## NA DWUDZIEŚTĄ TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy Pan Jezus, jak zwykle, nauczał liczne rzesze ludu, przystąpił doń Jair, przełożony bóżnicy, a upadłszy Mu do nóg, prosił: „Panie; córka moja dopiero skonała, ale pójdz, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie“. Wielka musiała być miłość Jaira do córki, gdy odważył się iść do Pana Jezusa, a tym krokiem narażić się na uwłaczające uwagi ze strony złych ludzi. On, przełożony bóżnicy, osoba znamienita, ksiązę, jak go nazywa ewangelja, spieszy do ubogiego Nauczyciela, znienawidzonego i wyszydzanego przez faryzeuszów. Kto wie, czy poprzestaną na samem szyderstwie? Może wykluczą go nawet z bóżnicy i ze społeczności żydowskiej? Lecz strapiony ojciec nie zważa na żaden wzgląd ludzki, bo miłość do dziewczynki wszystkie skrupuły na bok usuwa, bo pragnie ją widzieć żywą.

Tak samo troskliwie powinni dbać wszyscy rodzice o potomstwo swoje. Obowiązkiem ich jest dzieci żywić, odziewać, w chorobie doglądać i mieć pieczę o ciało ich. Dając im życie, muszą tego ich życia

strzec, dopóki im sił starczy. „Weźmij to dziecko, a wychowaj mi“ (Exod. 2, 9). Temi słowami pisma św. Bóg do ciebie, ojcze, matko, przemawia. Wychowaj, pielęgnuj, wszystkie jego potrzeby zaspokajaj, bo „któryż z was jest człowiek, którego jeśliby prosił syn jego o chleb izali poda mu kamień? albo jeśliby prosił o rybę, izali mu poda węża“ (Mat. 7, 9. 10).

Niestety, są ojcowie, podający dzieciom zamiast chleba kamień. Gdy głodne dzieci wyciągają ręce do matki, gdy w podartych łachmanach tulą się do niej, to któż temu winien? Ojciec, nikt inny tylko ojciec, który w beczynności całe dnie przespał, albo cały zarobek przepił lub roztrwonił, nie pamiętając, że w domu czekają na niego głodne, obdarte, zziębnięte dzieci. Kto temu winien, jeżeli nie rodzice, gdy dzieci ich nieumyte, nieuczesane, w izbie nigdy niezamiatanej wychowują się nie jak w katolickim domu ale jak w nędznym szałasie dzikich ludów?

Wstyd takim rodzicom, gdyż nawet tygrys szczeniętom swoim żywność znosi, kwoka kurczątkom w piasku ją wygrzebuje, ptaszek pisklęta w gniazdku swem karmi, tylko ludzie zapominają o potomstwie swoim, na co się żali pismo św.: „Lecz i jędze odkryły piersi i karmiły szczenięta swe, córka ludu mego okrutna, jako struś na puszczy“ (Treny 4, 3). — Jędze a więc potwory na ziemi i w głębiach morskich karmią szczenięta a czło-

wiek, król stworzenia, którego Bóg obdarzył sercem czułem i miękkim — zaniedbuje potomstwo swoje, jak struś na puszczy. Nad niedolą tych biednych dzieci uskarża się pismo św., mówiąc: „Przysechł język ssącego do podniebienia jego dla upragnienia, dzieci prosiły chleba a nie było ktoby im ułamał“ (Treny 4, 4).

Dzieci łakną nie tylko doczesnego chleba, lecz o ileż bardziej chleba wychowania, nauki i pieczy nad duszą, a łakną dlatego, ponieważ stworzone są dla Jezusa, dla cnoty, dla nieba. Pragną one i łakną, aby ktoś nauczył je o Bogu, o Jego przykazaniach, zajął się ich wychowaniem, lecz smutna rzecz powiedzieć rodzice zaniedbują najświętszy obowiązek swój, a nie, masz nikogo, ktoby dziatkom tego zbawiennego ułamał chleba.

Pamiętajcie, rodzice, abyście, starając się o dziecię, nie zaniedbali duszy jego, która jest o wiele większej ceny, aniżeli wszystko inne na świecie, świętość jej bowiem stanowi o szczęściu doczesnem, a co więcej, wiecznem dziecięcia. Wspomnij na Hagar na puszczy, płaczącą nad synem umierającym z pragnienia, do której tak przemawia Bóg przez anioła: „Wstań, weźmij dziecię... i otworzył Bóg oczy jej, która ujrawszy studnię wody, szła i napełniła bukłak i dała pić dziecięciu“ (Gen. 21, 18. 19).

Na świecie tyle niebezpieczeństw, pokus, taka posucha cnoty. Weźmij przeto swe dziecię i prowadź je do kościoła, gdzie Jezus, Bóg nasz i Pan, ma niewyczerpaną studnię łask, niechże ono spragnione pije z tej studni na zbawienie niewinnej duszy swojej. Kiedy zaś szatan grozi a może pokusa zwiodła na bezdroża grzechu, jak ten Jair, idź do Jezusa i módl się: „Panie, syn mój, córka moja skołała, straciła łaskę Twoją, pójdź przeto, włóż na nią swą rękę a zmartwychwstanie z grzechu i żyć będzie“. Na głos twej prośby Pan Jezus pójdzie za zbłąkanem dzieckiem twojem, ujmie je za rękę, pociągnawszy ku Sobie, wskrzesi na nowo do życia łaski, a łyzy twoje w radość się obróca.

Gdy Pan Jezus szedł do domu Jaira „niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa“. Dwanaście lat cierpiąca, nieszczęśliwa niewiasta, szukała zapewne porady różnych lekarzy, używała lekarstw najrozmaitszych i czyniła rozsądnie, nato bowiem otrzymaliśmy rozum, ażebyśmy się leczyli i szukali ratunku dla zdrowia. Pismo św. napomina nas, abyśmy szukali pomocy lekarskiej. „Czcij lekarza dla potrzeby, albowiem go Najwyższy stworzył, bo od Boga jest wszelkie lekarstwo. ...Najwyższy stworzył lekarstwa z ziemi, a człowiek mądry nie będzie się

niemi brzydził.. Temilecząc uśmierzy boleść“ (Estyk 38, 1—6).

P. Bóg dał dlatego ziołom moc leczniczą, byśmy ją odkrywali i posługiwali się nią w chorobie. Używaj przeto tych wszystkich środków, wskazanych ci przez rozum do odzyskania zdrowia. Niektórzy ludzie nie postępują roztropnie w chorobie, bo przeważnie wcale się nie leczą. Jeżeli zaś który się leczy, to odrazu całą flaszkę lekarstwa pije, albo naraz wszystkie proszki zażywa i naturalnie umiera na drugi dzień. Inny wśród największej gorączki, zwiedziony pozornym głodem, zje miskę pierogów, albo ziemniaków, co go o śmierć przyprowadzić musi, drugi woła dopiero lekarza, gdy już dusza na ramieniu, kiedy mu już żaden ziemski lekarz tylko Niebieski pomóc może. Jest obowiązkiem naszym wzywać w chorobie lekarza, leczyć się rozumnie, jeżeli środki pozwolą, wyjeżdżać nawet do kąpiel, aby życie, które jest darem Bożym, zachować w najdłuższe lata.

Ewangeliczna niewiasta, poznawszy bezskuteczność wszystkich leczniczych zabiegów, zwróciła się do samego źródła zdrowia i życia, do samego Boga i Pana Jezusa Chrystusa. Rozważając zaś sposób, w jaki zwróciła się do Zbawiciela, musimy podziwiać jej silną wiarę, skromność i pokorę. Jair, jako i inni, domagają się od Pana Jezusa znaków zewnętrznych, proszą, ażeby szedł leczyć i wskrzeszać zmarłych aż do domów ich, ażeby na chorych lub zmarłych kładł

ręce swoje. Wiara tej chorej niewiasty była o wiele silniejsza i głębsza. Nie staje wprost przed Zbawicielem, nie prosi o żaden znak, nie przemawia nawet do Niego ani słowa, wszystko to bowiem zdaje się jej zupełnie zbytecznem wobec Bożej Jego mocy. Ona jest przekonana, że Pan Jezus wie o jej obecności i o jej uciążliwej chorobie, nie chciała Go tedy niepokoić i czas drogi niepotrzebnie Mu zabierać, mówi więc sama do siebie: „Bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa“. Niewiasta ta, skromna, nieuczona, nie rozumuje, nie bada, ale wierzy a wierząc, poznaje w Jezusie Boga, a poznając, kocha Go i pragnie mu służyć, a Bóg tylko „tym się okazuje — mówi pismo św. — którzy mają wiarę w Nim“ (Madr. 1, 2).

Najmilsi, proście Pana Boga, ażeby dał wam wiarę niewiasty chananejskiej, w tym zaś celu od zarania życia starajcie się poznać Jego Wszechmoc i nieskończoną miłość. Kto Boga i Jego przymiotów nie pozna, nie podziwia ich i w nich się nie zatapia, ten Go wdzięcznem sercem nigdy nie ukocha, ni służyć mu nie będzie.

Zrozumiał tę prawdę pewien niedowiarek niedługo przed śmiercią, a żałując bardzo straconych lat życia, w głębokiej skrusze kazał po śmierci na swoim grobowcu wyryć następujący napis: „Tu leży szaleniec, który zeszedł z tego świata, nie zapytawszy siebie samego, poco nań przyszedł“. Biada temu, kto nigdy

w życiu podobnego nie postawił sobie pytania, bo nie zmusiwszy się do odpowiedzi, całe życie strwonił na marnych rzeczach doczesnych, nie troszcząc się o przyszłe. Jabym kazał nie na grobowcach ale na drzwiach domu podobnych ludzi następujący umieścić napis: „Tu mieszka szaleniec, który dotychczas jeszcze nigdy samego siebie nie zapytał, poco przyszedł na ten świat.“ Wchodząc i wychodząc z domu, musiałby ten napis przeczytać: możeby zrozumiał wkońcu doniosłość takiego pytania i zmieniłby grzeszny sposób życia.

Katoliku, niech przed oczyma twojemi zawsze stoi to krótkie pytanie: — poco przyszedłem na ten świat. Dodaj do niego jeszcze dwa inne: dokąd idę i dokąd zajdę. Jeżeli na pierwsze odpowiesz: przyszedłem kochać Boga i Jemu służyć a na drugie — idę do Boga, to zaprawdę na trzecie śmiało odpowiesz: ufam, że do Boga zajdę. Gdy zaś na pierwsze odpowiesz: przyszedłem świat ukochać i jemu służyć — na drugie: idę za światem i jego namiętnościami, musisz koniecznie odpowiedzieć na trzecie: tak idąc do końca, zajdę do piekła. Pytanie to niechaj cię zawróci z drogi, wiodącej na potępienie na drogę wiary żywej, w dobre uczynki zdobnej, gdyż taka daje zdrowie duszy, jak mówi pismo św.: „Wierz w Pana Jezusa a będziesz zbawion ty i dom twój“ (Dzieje Ap. 16, 30. 31).



Wiara cię zbawi, ucząc, jak Bogu się podobać, jak życie ułożyć zgodnie we wszystkim z wolą Stwórcy. W tej myśli powiada św. Augustyn: „nie podobna, ażeby ten źle żył, kto dobrze wierzy“. Kto pragnie zbawienia, musi naśladować chorą niewiastę, która z głęboką wiarą i czcią dotykała się szat Zbawiciela.

Wiara głęboka nie poprzestaje na samem zewnętrznem wyznawaniu Boga, ale żąda ona najściślejszej styczności i łączności ze Stwórcą. Dzieje się to przez gorącą miłość, z jaką wierzący zbliża się do Niego, styka się z Nim, modli się do Jezusa, cierpienia Jego łączy ze swojemi, na swoje barki bierze Jego krzyże. Dzieje się to, gdy w Komunii dotyka się nie szat już ale Ciała i Krwi Jego Najśw., wtedy bowiem z szczególną miłością wstępuje Pan Jezus do duszy naszej i jak do onej niewiasty przemawia: „Ufaj synu, córko, wiara twoja uzdrowiła ciebie“.

Po uzdrowieniu niewiasty, „przyszedł Jezus w dom książęcia i ujrzał piszczy i lud zgiełk czyniący i kazał im odstąpić.“ Był zwyczaj u żydów i wogóle wschodnich narodów, że w domu zmarłego i na jego pogrzebie płatne płaczki wraz z piszczkami, to jest flecistami, wszczynały płacz, jęk i nieopisany hałas. Im znaczniejszy był zmarły a jego rodzina bogatsza, tem więcej w domu żałoby było płaczek i piszczków, tem przeraźliwszy był lament, skarga i płacz, który stanowił okazałość pogrzebu.

Pan Jezus, kazawszy wszystkich wydalić, rzekł: „Odstąpcie, albowiem nie umarła dziewczeczka ale śpi. I śmiali się z niego“ — albowiem przekonawszy się naocznie o śmierci dziewczeczki, nie chcieli wierzyć, aby ona spała tylko.

Dlaczego Zbawiciel, wiedząc o skonie i śmierci dziewczeczki, wyraził się: „nie umarła ale śpi“. Dlatego, ponieważ chciał wszystkich obecnych przekonać, iż jest nie tylko człowiekiem, ale Bogiem, Panem życia i śmierci i że ma moc tak łatwo zmarłego do życia przywrócić, jak śpiącego ze snu obudzić.

A oni się śmiali, nie wierząc, jak zwykle, w moc Bożą Chrystusa, śmiali się, jak wogóle wszyscy niedowiarkowie, co wierzyć nie chcą w Jezusa, w Jego cuda łaski, jakie się dzieją po wszystkich zakątkach świata, jakie się wiecznie dzieją w duszach naszych.

„Dzieweczka nie umarła ale śpi“. Temi słowami głosi Zbawiciel ludziom żalosną nowinę, że nie masz więcej nad zmarłymi ni łez, ni płaczu, gdyż oni nie umarli ale tylko śpią. Nie masz śmierci, tylko krótki sen w grobie, spoczywanie w łonie ziemi jakiś czas a potem przebudzenie i nowe szczęśliwe życie po zmartwychwstaniu z ciałem i z duszą w wieczności.

W tych słowach mieści się obietnica przyszłego, lepszego żywota, w nich mieści się to, bez czego człowiek byłby najnieszczęśliwszy ze stworzeń.

Żli śmieją się, ale dobrzy się cieszą, iż sen śmierci skończy się wkrótce, a oni zobaczą swych

zmarłych drogich, jak owa umierająca panienka, która żegnała płaczących nad nią rodziców słowami: zobaczmy się, — zobaczmy; jak ów Bernard de saint Pierre, który, umierając, mówił do swych płaczących dzieci: „nie smućcie się zbytecznie, gdyż śmierć jest rozłączeniem na pewien czas tylko, czuję że opuszczam ziemię, ale nie życie. Do widzenia, moi drodzy, unikajcie zła, czyńcie dobrze, żyjcie po chrześcijańsku, zobaczmy się kiedyś“.

„Zobaczmy się kiedyś“ wszyscy, gdyż jak zmarłą oną dziewczkę Pan Jezus ujął za rękę, i wskrzesił, tak i nas wskrzesi i poprowadzi na żywot wieczny, bo on powiedział: „Jam jest zmar-twychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie“ (Jan 11, 25). Amen.

---

## NA DWUDZIESTĄ CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Rok kościelny, zaczynający się zawsze z pierwszą niedzielą adwentu, dobiega dzisiaj do końca i dlatego Kościół św., przytaczając nam przepowiednie Zbawiciela o końcu świata, chce, abyśmy pamiętali na rzeczy ostateczne i strzegli się grzechów, stosownie do słów pisma św.: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz“ (Ekl. 7, 40).

Kiedy Zbawiciel wyszedł z kościoła i usiadł na górze, prosili apostołowie, aby powiedział im, kiedy to miasto z świątynią zburzone zostanie i jakie znaki poprzedzą Jego przyjście i koniec świata. Wtedy Chrystus Pan przypomniał im, iż czterysta dziewięćdziesiąt lat temu prorok Daniel przepowiedział dokładnie śmierć Jego, karę, jaka spadnie na świątynię i miasto, i ustanie wszelkich ofiar. Daniel zaś dosłownie tak przepowiedział: „A po tygodniów sześćdziesiąt i dwu będzie zabit Chrystus a nie będzie ludem jego, który się go zaprze. A miasto

i świątynię skazi lud z wodzem, który przyjdzie a koniec jego spustoszenie... a w pół tygodnia ustanie ofiara i ofiarowanie i będzie w kościele obrzydłość spustoszenia i aż do skończenia i końca będzie trwać spustoszenie“ (Dan. 9, 26. 27). Gdy tedy ujrzycie, iż Chrystus zabity, „gdy ujrzycie Jeruzalem wojskiem obtoczone, tedy wiedzcie, że się przybliżyło spustoszenie jego“ (Łuk. 21, 20).

Wówczas kto tylko może — mówił Pan Jezus, — niech ucieka w góry, kto za miastem na roli, niechaj nie wraca brać sukni swojej, ale niechaj ucieka, kto na dachu, niech nie zstępuje do mieszkania, bo nie będzie miał czasu schronić się przed nieprzyjacielem. Proście, ażebyście nie potrzebowali uciekać w ziemie, bo w tej porze, gdy zimno dokucza, pola odłogiem leżą, nawet zwierz w lasach się kryje, nie znajdziesz ni miejsca spoczynku, ni ochrony; w szabat zaś także wam trudno uciekać, bo według prawa zakonu najwyżej dwa tysiące kroków i to bez ciężarów i sprzętów poza miasto ująć było można.

Przepowiednia Chrystusa Pana sprawdziła się dosłownie w 37 lat później, gdy żydzi, uciskani przez Rzymian, wyszydzani przez pogan, wyzyskiwani przez prokuratorów, rabujących nawet skarby świątyni, podnieśli bunt przeciw swoim ciemieżcom. Lecz daremne były ich wysiłki. Zmazani niewinną krwią Syna

Bożego, na cztery stronnictwa sobie przeciwne podzieleni, prowadzili ze sobą śmiertelne walki i gotowali sobie ostateczny upadek.

Wówczas Tytus, wódz rzymski, syn cesarza Wespazjana, przybył z wojskiem pod mury Jerozolimy, otoczył ją ze wszystkich stron tak, że ci, którzy przed przybyciem wojsk z miasta nie uciekli, ginęli tam z głodu albo od miecza. Dnia 17 lipca ustała ofiara codzienna, jak przepowiedział Daniel, a d. 10 sierpnia świątynia do szczytu spalona i zniszczona została tak, że, jak mówi Zbawiciel, „kamień na kamieniu z niej nie pozostał“. Około milion żydów zginęło od ognia, głodu i miecza, dziewięćdziesiąt siedm tysięcy wzięto do niewoli.

W czasie oblężenia Jerozolimy położenie w mieście było straszne. Niezgoda wewnętrzna, braterskie mordy i rzezie, zdrady stanowiły istne męczarnie. Nadto głód, był tak straszny, że matki nietylko padlinę ale własne zjadały dzieci. „Gdyby nie były skrócone dni one“, żaden żyd nie uszedłby śmierci, lecz wkońcu musieli ulec i wpaść żywcem w ręce nieprzyjaciela albo rozprószyć się po całym świecie. I dla wybranych te straszne dni skrócone były, chrześcijanie bowiem zamieszkujący Jerozolimę, znając przepowiednię Chrystusa Pana, zawczasu opuścili miasto, i zamieszkali w kolonji greckiej Peli w Perei, gdzie szczęśliwie przeczekali burzę wojenną.

Tak okropny był koniec Jerozolimy, onego świętnego, na cały świat znanego miasta. Nie pomogła mu zaciekle obrona żydów, ni fałszywi prorocy, mieniący się Chrystusem, obiecujący cudowne ocalenie stolicy i wyzwolenie się żydów z pod jarzma rzymskiego. Gdziebykolwiek było ciało w one dni nędzy i ucisku, tam się i orłowie zgromadzili, gdzie niegdyś panowała wolność, swoboda i duma, gdzie świątynia swoim przepychem budziła podziw świata, tam na długo zapanowały orły rzymskie, niesione na sztandarach legjonów Tytusa a nad trupami zamordowanych żydów — gromadziły się orły na ucztę.

Przeróżający lecz prawdziwy koniec tego miasta jest nam przestrogą, że słowa Pana Jezusa, groźby Jego święte spełnić się muszą i że podobny koniec czeka każdego grzesznika. Kara, zawisła nad Jerozolimą, była następstwem zaślepienia i pychy jej mieszkańców, gdyż, pogardziwszy Zbawicielem i nauką Jego, poprowadzili Go na hańbiącą śmierć krzyżową. Nim stała się brzydkość spustoszenia w mieście ich i w świątyni, oni, zapierając się Boga swego, uczynili spustoszenie w duszach swoich; gdy dawcę życia, gdy źródło wody żywej w pysze swej bezrozumnej zapoznali, musieli zginąć od głodu i pragnienia.

Czemże jest grzesznik — najmilszy — jak nie oną dumną Jerozolimą, ufną w swe siły, spoglądającą z pogardą na Jezusa i Jego naukę? Jak ongiś na żydów tak na niego skarży się Bóg: „Mnie opuścili



źródło wody żywej a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać" (Jerem. 2, 13). Serce grzesznika, opuszczające Boga, kopie sobie cysterny, to jest zbiorniki wody, na polach błotnistych tego świata, ażeby z nich czerpać mętną wodę uciechy i przeróżnych grzechów. Lecz te zbiorniki, to cysterny rozwalone z biegiem czasu, woda w nich wysycha, pozostawiając błoto, a błoto nigdy jeszcze nie napoiło nikogo, lecz pozostawia po sobie tem większe pragnienie. Wtedy to nieprzyjaciel duszy, podsuwa się ze swoim wojskiem i otacza grzesznika wysokim wałem obojętności we wierze, niemocą duchową i zaślepieniem, ażeby żaden promień łaski, żadne dobre natchnienie nie wdarło się do wnętrza.

Przy pierwszych szturmach wroga powstaje walka z sumieniem, odzywają się wspomnienia z lat niewinności dziecinnej, dają się uczuć chwilowe a lepsze porywy serca i naonczas w duszy powstaje ucisk i pewien żal straconej łaski. Lecz ucisk trwa tylko chwilę, bo wróg-szatan szturm za szturmem przypuszcza, a znajdując brak wiary i osłabioną wolę, do reszty obalamuci, zaślepi i fałszywie uspokoi sumienie. Ostatnia walka i szatan zdobywa duszę grzesznika, w triumfie na górze grzechowej jego czynów zatyka swój czarny sztandar a jego czarne orły gromadzą się, by żywić się ciałem tego trupa, niezdolnego już do życia łaski.

O, wtedy wy wszyscy, patrzący na brzydkość spustoszenia w duszy grzesznika, jeżeli już pomóc mu nie możecie, ażeby nie zarazić się od cuchnących wyziewów grzechu, uciekajcie z ziemi namiętności i podłych występków na górę świętą cnoty, gdzie panuje Jezus, Jego miłość i Jego przykazania. Gdyby was ktoś podstępny nawet w imię Chrystusa zwodził do grzechu, gdyby jakiś kłamliwy prorok chciał was oderwać od wiary, od krzyża, nie wiercie mu. Gdyby wam obiecywał cudem złote stworzyć góry, gdyby was chciał bogactwem i rozkoszą obrzucić, jak kwieciem, gdyby wam cały świat chciał rzucić pod nogi — nie wiercie mu. Uciekajcie przed nim i jego złudnemi obiecankami, abyście nie wpadli w wieczną niewolę szatana i nie byli zmuszeni jego niegodziwym towarzyszyć triumfom tak, jak pokonani żydzi, związani łańcuchami, z piętrem hańby i wstydu na czole, w orszaku zwycięskim Tytusa byli zmuszeni wstępować do Rzymu.

Czyńcie, jak owi chrześcijanie, wierni wyznawcy Chrystusa Pana, którzy jeszcze przed oblężeniem Jeruzolimy opuścili miasto i schronili się w Peli, gdzie znaleźli spokój i bezpieczeństwo dla swojego życia i mienia. Przed pociskami szatana i jego pokus można się skryć w silnej, nigdy niezdobytej twierdzy, a jest nią wiara święta, połączona z miłością. W tej twierdzy obrońcą jest sam Zbawiciel, a ramię Jego na pokonanie wrogów duszy wielkie jest, jako wszechświat,

a mocne, jako Bóg mocny jest, jak mówi pismo św.: „W Chrystusie Jezusie nic nie waży... ale wiara przez miłość dzielna“ (Gal. 5, 6). W tej twierdzy wiary i miłości Bożej zamknijcie się — najmilsi — tam zaprawdę żadna moc ludzka ni piekielna was nie dosięgnie, bo z wami i za was będzie walczył Chrystus Pan i nad wrogami waszymi zawsze odniesie zwycięstwo.

Z wiarą i miłością w sercu, nią zbrojni, powtarzajcie sobie często pamiętne słowa św. Grzegorza z Nazjanzu: „niech będzie dla ciebie jedno tylko złe prawdziwe, grzech; jedno tylko dobre, cnota i nadzieja, iż będziesz wiecznie połączony z Bogiem“. Możesz się tego spodziewać, gdyż, jak spełniła się przepowiednia o smutnym końcu Jerozolimy, tak spełni się i ta druga Zbawiciela, zaczynająca się od słów: „albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego“.

Przyjście P. Jezusa na sąd ostateczny poprzedzą pewne, wszystkim widoczne znaki. Powstanie zamieszanie w żywiołach, morza i rzeki wystąpią z swych łożysk, powstaną burze, ulewy, pioruny, pożogi, ukażą się fałszywi prorocy i świat będą zwodzić. „Słońce się zaćmi, księżyc nie da światłości swojej, gwiazdy z nieba padać będą i moce niebieskie poruszone będą“.

A stanie się to wszystko natychmiast — bo chociażby i po setkach tysięcy lat i wieków, będzie to

natychmiast, gdyż u Boga nie masz naszej rachuby czasu ale miliony lat jako jedna chwila, co stwierdza pismo św. mówiąc: „A jedno to, najmilszi, niech wam tajno nie będzie, iż jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień“ (2 Piotr. 3, 8).

„Na on czas okaże się na niebie znak Syna człowieczego“, krzyż święty i wszystkie narody ziemi „ujrzą Go przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i z majestatem. I pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim a na głos ich: „wstawajcie na sąd umarli“, połączą się dusze z ciałami ich, „albowiem mówi Pan: Oto w one dni zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafat i będę się tam z nimi sądził o lud mój i o dziedzictwo moje“ (Joel 3, 1. 2).

Pod krzyżem, jaśniejącym na niebie, zasiędzie Jezus, Sędzia Najsprawiedliwszy, mając po prawicy Matkę Najśw., otoczony apostołami, gronem św. dzie-wic, wyznawców i męczenników. Anioły Boże wezwą wszystkich na sąd krótki lecz sprawiedliwy, sąd publiczny, w obliczu nieba i ziemi, wobec ojca, matki, dzieci, krewnych, przyjaciół i całej rzeszy narodów. Wówczas wyjawione tam będą najtajniejsze grzechy, popełnione myślą, mową i uczynkiem, pragnieniem i opuszczeniem dobrego, stosownie do słów pisma św: „Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne

sprawy ciała, według tego, co czynił lub dobre lub złe“ (2 Kor. 5, 10).

To, co dzisiaj w skrytości czynią grzesznicy, a co się im niczem zda, będzie jawne i widoczne dla wszystkich. Wtedy dopiero rozumieją nawoływania kapłanów, które za życia lekceważyli — wtedy dopiero żałować będą — ale zapóźno. Zapłoną wtedy rumieńcem wstydu, pod ogniem rachunku wyliczającego ich grzechy wraz z okolicznościami i liczbą, pod ogniem pytań i badań, jak mówi św. Paweł, „każdego robota jawną będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni, bo się w ogniu objawi i każdego roboty, jaka jest, ogień sprobuje“ (1 Kor. 3, 13).

Staną przed Jezusem niewierzący ni w Boga Ojca, ni w Syna, ni w Ducha Św., staną nieprzyjaciele wiary i katolickiego Kościoła i wówczas nareszcie będą musieli uwierzyć we wszystko, choć za życia ni Jezusowi, ni objawieniu, ni Kościołowi, ni pismu św., ni tradycji, ni kapłanom, ni sumieniu własnemu wierzyć nie chcieli, że jest jeden Bóg w Trójcy św. Jedyny, że jest nie tylko niebo — ale i piekło. Ale niestety, uwierzą już zapóźno. Wtedy ci, którzy żartowali z wiary, z przykazań boskich, którzy przyjmowali z niedowierzaniem niebo i twierdzili stanowczo, że nie ma piekła, ale je księża wymyślili na postrach głupich ludzi, naocznie przekonają się, że jest piekło — lecz znowu przekonają się za późno.

Zdadzą rachunek przed Jezusem ci, którzy roztrwonili talenta, jakie im Bóg dał, którzy ziemię ojców za judaszowskie srebrniki sprzedali w obce ręce.

Zdadzą rachunek ci, którzy w obce, dalekie wyjeżdżając kraje, wyrzekli się swej wiary katolickiej, zapomnieli o własnym kraju i mowie ojczystej a dzieci swoje wychowali w nienawiści do Kościoła i w pogardzie dla własnej narodowości.

Będzie tam sądził Pan Jezus tych, którzy szli przez życie nieuczciwą drogą, a więc tych kłamców, oszustów, krętaczy, którzy pod pozorem małżeństwa uwodzili dziewczęta a nie chcąc je pojąć za żonę, rodzone swe dzieci zostawiali bez nazwiska, na pośmiewisko i poniewierkę świata.

Będą sądzeni również i ci, którzy po książkach, gazetach i w wystąpieniach publicznych siali rozterki w skołatanej ojczyźnie, którzy twierdzili, że są dobrymi katolikami, a wszystko czynili, ażeby w ludzie osłabić wiarę, odwrócić go od katolickiego Kościoła i rzucić w objęcia obojętności religijnej a tym sposobem łatwiej pozyskać i wyzyskać go do własnych niskich celów.

Wreszcie staną tam także cudzołożnicy, pijacy i złodzieje, na równi z niemilosiernymi bogaczami, ubodzy szemrzący na swe ubóstwo, jak też i wszyscy obrażający Boga „albowiem przyjdzie Syn człowieczy — mówi pismo św. — w chwale Ojca swego z Aniołami swojemi a wtedy odda

każdemu według uczynków jego“ (Mat. 16, 27).

Gdyby Was — najmiłsi — postanowił sędziami dopiero co wyliczonych grzeszników, powiedzcie, jakbyście ich osądzili? Jestem przekonany, iż osądziłibyście ich bardzo surowo, gdyż takich, chociażby ich sąd nie osądził, opinia publiczna nie tylko surowo sądzi ale nawet naznacza, potępia i piętnuje. Jeżeli więc wy, ludzie, musicie ich surowo osądzić, czy nie słuszną, gdy Najsprawiedliwszy Sędzia Jezus Chrystus najsprawiedliwiej a więc najsurowiej ich osądzi? Czy nie słuszną, gdy On do onych zaprzańców Boga, wiary, ojczyzny, do onych sprzedawczyków ziemi ojczystej, do onych prześladowców wiary i Kościoła powie tak samo, jak do zwykłych cudzołożników, pijaków i złodziei: „Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który jest zgotowany diabłu i aniołom jego“... (Mat. 25, 41) i czy nie słuszną, że pójdą ci na mękę wieczną?

Zaiste słuszenie i sprawiedliwie powie tak Pan Jezus do grzeszników, nigdy niepokutujących ani nieopłakujących swoich grzechów a że powie z pewnością świadczą Jego słowa: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“.

Stąd też na myśl o sądzie ostatecznym św. Hieronim z Rzymu, pełnego zgiełku, udał się do Palestyny, gdzie w samotności i na twardej pokucie przepędził całe życie. Tam aż do krwi ciężkim kamieniem bijąc



się w piersi, mawiał do siebie: „Biada mi! Zdaje mi się, iż każdej chwili słyszę przerażający głos tej strasznej trąby, zwołującej wszystkich na sąd; dniem i nocą brzmi on mi w uszach, a duch mój przerażony nie ma pokoju na myśl o Bogu sprawiedliwym, który ma mnie sądzić“.

Święta Pelagja była grzesznicą, znaną w świecie. Gdy św. Nonnusz, biskup, miewał kazania, ona przedziwnej piękności osoba, szła nie poto, by ich słuchać, ale ażeby wyglądem swoim i przepysznym strojem innych przywodzić do grzechu. Święty biskup ze łzami w oczach mówił o sądzie ostatecznym i te powtarzał słowa: „W tym dniu wielkim widzę was, zatwardziali grzesznicy, w dniu sądu oczekuję was rozwiozli, do widzenia w dolinie Józefata, wy niedowiarki; ażeby zdać rachunek z win waszych, grzesznicy na sąd! na sąd! Słuchacze poczęli wzdychać, a z oczu Pelagji popłynęły łzy skruchy i żalu, zaraz też po kazaniu upadła do nóg św. biskupa, wypowiadała się z całego życia, a obciawszy włosy, worem odziana, bosy, z ostrą włosiennicą na ciele a z sznurem na szyi poszła na puszcę. Przybywszy do Palestyny, u stóp góry Oliwnej skleciła sobie maleńką chatę z małym okienkiem. Stamtąd, patrząc na dolinę Jozafata, myślała o sądzie ostatecznym i tak do siebie mówiła: „Oto dolina straszna, gdzie odbędzie się sąd ostateczny, tu i ja stanę, tutaj zdam rachunek z grzechów moich, tu otrzymam wyrok z ust Chrystusa Sędziego“.

Myśl o sądzie ostatecznym uczyniła Pelagję wielką pokutnicą a zarazem świętą, jaką czcimy w kościołach naszych.

Podobnie i wy — najmilsii — pomnąc na okropny koniec Jerozolimy, myślcie często o sądzie ostatecznym, a ta myśl niechaj pobudza was do obrzydzenia sobie grzechów a do postępu w cnocie i w miłości Bożej, abyście w dzień ostatecznego sądu mogli usłyszeć z słodkich ust Jezusa te słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo wam zgotovane od założenia świata“ (Mat. 25, 34). Amen.

---

**X. Rajmund Knendich** urodził się w Tarnowie 1864 r. Do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie, gdzie ojciec był prezydentem sądu. Po maturze był na prawie we Wiedniu, tam też odbywał służbę wojskową. Na teologję poszedł po śmierci ojca. Był w seminarjum przemyskiem. Po wyświęceniu (1890) był wikarym w Słocinie, potem przy katedrze w Przemyślu. W czwartym roku kapłaństwa został proboszczem w Tyczynie pod Rzeszowem. Umarł 22 maja 1918.

Praca X. Knendicha, jako proboszcza, nie różniła się w środkach od pracy innych proboszczów. Poza kościołem założył kasę Reifeisena, zakład kuśnierski, chór, orkiestrę, zaopiekował się parafjanami, którzy wyjechali do Ameryki, jeździł na misję z X. biskupem Fischerem i z X. Stafiejem. Chętnie przyjmował zaproszenie z kazaniem odpustowem. Różnica tkwiła w tem, że wprowadzał w te wszystkie prace tyle ducha Bożego, tyle miłości dusz, cierpliwości i zaparcia się siebie, iż zjednywał sobie powszechny szacunek i miłość. Ta gorliwość o chwałę Bożą i ból na widok grzechu widoczne są i na każdej karcie „Homilij“.

Bogactwo duchowe gromadził od wczesnej młodości. Jako student ma w sobie wiele z św. Stanisława Kostki. Wyrывa się często do kościoła, zadaje sobie umartwienia, panuje nad sobą. Chce wstąpić do klasztoru. Względy rodzinne nie pozwoliły na to. Ma duże wykształcenie estetyczne. Gra na wielu instrumentach, głównie na skrzypcach, ma piękny głos, rysuje, rzeźbi, włada kilkoma językami. W obojętności jest wytworny a przytem prosty i przystępny, ma liczne stosunki. Wszystko to pomagało mu w pracy i pozwalało parafjanom oddać niejedną usługę. W działaniu nie rozpraszał się, lecz myślał tylko o swych owieczkach, stąd jego powodzenie, choć nie obeszło się bez cierni.

---

## SPIS RZECZY.

	Str.
N. I po Z. Św.: Trójca św., — miłosierdzie . . . . .	5
Na Boże Ciało: Najśw. Sakrament, — Msza św., — Ko- munja św. . . . .	19
N. II po Z. Św.: uczta niebieska, — wymówki, — uczta eucharyst. . . . .	32
N. III po Z. Św.: miłosierdzie Boże, — wartość duszy . . . . .	45
N. IV po Z. Św.: praca . . . . .	56
N. V po Z. Św.: obłuda, — gniew . . . . .	69
Uroczystość św. Piotra i Pawła: Piotr-opoka, — papież . . . . .	81
N. VI po Z. Św.: głód duszy, — opatrność Boża, — mo- dlitwa przed pracą, — umiarkowanie . . . . .	95
N. VII po Z. Św.: fałszywi prorocy . . . . .	107
N. VIII po Z. Św.: włodarz, — jałmużna . . . . .	119
N. IX po Z. Św.: miłość ojczyzny, — zachowanie się w kościele . . . . .	131
N. X po Z. Św.: pycha, — obłuda, — modlitwa . . . . .	144
N. XI p Z. Św.: kalecy, — ceremonje kościelne, — mowa i słuch . . . . .	158
N. XII po Z. Św.: miłość Boga, — miłość bliźniego . . . . .	171
N. XIII po Z. Św.: kapłaństwo, — posłuszeństwo kościołowi . . . . .	183
N. XIV po Z. Św.: opatrność Boża . . . . .	196
Wniebowzięcie NMP.: gościnność, — obowiązki domowe, — N. M. Panna . . . . .	208
N. XV po Z. Św.: śmierć, — pogrzeb, — cześć zmarłych . . . . .	220
N. XVI po Z. Św.: obłuda, — święcenie dni świętych, — pycha, — pokora . . . . .	233

	Str.
Narodzenie NMP.: cnoty NMP. . . . .	247
N. XVII po Z. Św.: miłość Boga, — miłość bliźniego . . . . .	260
Uroczystość św. Michała Arch.: dzieci, — zgorszenie, — aniołowie . . . . .	273
N. XVIII po Z. Św.: fałszywy wstyd, — grzesznik, — pi- jaństwo . . . . .	285
N. XIX po Z. Św.: Kościół katolicki . . . . .	298
N. XX po Z. Św.: wychowanie dzieci, — Różaniec . . . . .	311
Uroczystość WW. Świętych: Ośm błogosławieństw . . . . .	325
Dzień Zaduszny: śmierć, — czyściec, — pomoc zmarłym . . . . .	329
N. XXI po Z. Św.: darowanie uraz, — dłużnicy . . . . .	351
N. XXII po Z. Św.: zemsta, — obłuda, — przynależność człowieka do Boga . . . . .	364
N. XXIII po Z. Św.: wychowanie dzieci, — troska o zdro- wie, — wiara . . . . .	376
N. XXIV po Z. Św.: zburzenie Jerozolimy, — spustoszenie w duszy grzesznika, — sąd ostateczny . . . . .	386











